

polskaZbrojna

95
LAT

NR 2 (838) LUTY 2016

CENA 6,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

INDEKS 337 374 ISSN 0867-4523

OBRONA RAKIETOWA

MORSKIE KŁY

W TYM MIEJSCU
TAJEMNICA
GONI TAJEMNICĘ

SZÓSTY

ZMYŚŁ SAPERA

W CYKLU „WOJSKO
OD KULIS”

PREZENTUJEMY
NIEKONWENCJONALNĄ
I WSZECHSTRONNĄ
JEDNOSTKĘ



**BEATA
GÓRKA-WINTER**

*O polskich
postulatach
na szczytach NATO*

REWOLUCJA PRZED STARTEM

**DĘBLIN CZEKA
NA PRZYJĘCIE
MASTERÓW**

ISLAMSKA ARMIA ORKÓW

**CZY MOŻNA WYGRAĆ WOJNĘ
Z TZW. PAŃSTWEM ISLAMSKIM?**



14. Bałtyckie Targi Militarne



BALT MILITARY EXPO 2016

20-22 czerwca
Gdańsk



VII MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA
NAUKOWO-TECHNICZNA „TECHNOLOGIE MORSKIE
DLA OBRONNOŚCI I BEZPIECZEŃSTWA”



USEALS

WYSTAWA BEZZAŁOGOWYCH SYSTEMÓW
MORSKICH POWIETRZNYCH LĄDOWYCH



MTG
MIĘDZYNARODOWE
TARGI GDAŃSKIE SA
amberexpo

DYREKTOR PROJEKTU: **MAREK BUCZKOWSKI**
TEL. 58 554 92 13, 693 448 814, FAX 58 554 93 13
MILITARY@MTGSA.COM.PL
WWW.BALTMILITARY.PL

PARTNER MEDIALNY

Polska Zbrojna

Z SZEREGU WYSTĄP



WOJCIECH
KISS-ORSKI

” Z TZW. PAŃSTWEM ISLAMSKIM ZACHÓD MA TAKI OTO PROBLEM, ŻE MUSI UNIESZKODLIWIĆ COŚ, W CZEGO POWSTANIU POMAGAŁ LUB WRĘCZ BRAŁ UDZIAŁ.

Innymi słowy, sponsorował w mało zawoalowany sposób. Działalność Państwa Islamskiego codziennie jest odnotowywana w światowych mediach, ma się więc wrażenie, że terroryści przeniknęli już wszędzie i postawili świat pod ścianą. Rozmiary czynionego przez nich zła są już tak duże, że komentatorzy i obserwatorzy światowej polityki wyzbyli się wreszcie poprawności politycznej w ocenie działań Zachodu na Bliskim Wschodzie i dziś już „po nazwisku” mówią, kto naruszył zasady delikatnego balansu sił w tamtym rejonie świata i spowodował to, z czym się borykamy. Winowajców więc już znamy.

Mówią też, że konflikty religijne wcale nie są reliktem dawnych czasów i że oto właśnie współcześnie mamy starcie między chrześcijaństwem i islamem z ekonomią w tle, czyli wielką władzą i wielkimi pieniędzmi, o czym traktuje główny temat niniejszego numeru „Polski Zbrojnej”.

» Więcej o Państwie Islamskim na stronach 12–33.





Zdjęcie na okładce:
aradaphotography/
fotolia.com

NR 2 (838)
LUTY 2016

TEMAT NUMERU

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER,
KRZYSZTOF KOWALCZYK,
PIOTR BERNABIUK

12 / Eksport, import, propaganda

Debata „Polski Zbrojnej” o tym,
jak walczyć z terrorystami z Państwa
Islamskiego.

KACPER RĘKAWEK
22 / Barometr zagrożeń
Komu zagrażają dżihadysty?

TOMASZ OTŁOWSKI
26 / Islamska armia orków
Działalność operacyjna i taktyka IS.

KAMIL SZUBART
**30 / Fala europejskiego
dżihadu**

Stary Kontynent jest miejscem
nieustających poszukiwań nowych
bojowników.

ARMIA

PAULINA GLIŃSKA,
MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

34 / Rewolucja przed startem

41 Baza Lotnictwa Szkolnego
przygotowuje się na przyjęcie samolotów
M-346 Master.

MARCIN GÓRKA
**42 / Uzależnieni
od wojska**

Nowoczesna 12 Baza Bezzałogowych
Statków Powietrznych nadzieją
na rozwój Mirosławca.

BOGUSŁAW POLITOWSKI
**46 / Szósty zmysł
sapera**

W cyklu „Wojsko od kulis”
przedstawiamy 1 Brzeski Pułk
Saperów.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI
52 / Morskie kły
Najbardziej tajemnicza jednostka
marynarki wojennej.

KRZYSZTOF WILEWSKI
56 / Fala remontowa

Logistycy czekają na nowoczesne centrum
obsługowo-naprawcze.

PIOTR BERNABIUK
**60 / Wszechstronni
zwiadowcy**

Jednostka rozpoznania z XXI wieku.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
68 / Pod prawnym parasolem

Rozmowa z Adamem Bodnarem,
rzecznikiem praw obywatelskich, o pomocy
prawnej dla żołnierzy.

ARSENAŁ

PAWEŁ HENSKI
**80 / Wyłom
w doktrynie**

Chiny od lat rozbudowują swoje siły
atomowe.

TADEUSZ WRÓBEL
88 / Amfibia na miarę

Opancerzone pojazdy desantowe
dla Korpusu Piechoty Morskiej.



STRATEGIE

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

94 / Strategiczne kalkulacje

Rozmowa z Beatą Górką-Winter o wyzwaniach stojących przed NATO.

RAFAŁ CIASTOŃ

100 / Wodorowy straszak

Kolejne odsłony programu atomowego Korei Północnej.

MICHAŁ ZIELIŃSKI

103 / Dziennikarz zostawia ślad

Porwania reporterów stały się normą działalności terrorystów.

JAKUB GAJDA

106 / Abdullah idzie na front

Ponad 250 tys. dzieci jest obecnie zaangażowanych w konflikty zbrojne.

TADEUSZ WRÓBEL

110 / Mniej znaczy więcej

Belgijski rząd inwestuje w obronność.

Znajdziesz nas tutaj:



HISTORIA

ANDRZEJ W. ŚWIĘCH, MICHAEL STOKKE

114 / Lagry na dalekiej północy

Niemieckie obozy pracy w Norwegii.

TADEUSZ WRÓBEL

120 / Bitwa o Narwę

Krwawe żniwo batalii o państwa nadbałtyckie.

JAKUB NAWROCKI

124 / Krucjata Szalonego Staśka

Przedstawiamy jednego z najbardziej walecznych żołnierzy podziemia niepodległościowego na Mazowszu i Podlasiu.

TADEUSZ WRÓBEL

128 / Pływająca ciężarówka

W cyklu „Niezwykłe maszyny” – kołowa amfibia.



HORYZONTY

KRZYSZTOF KOWALCZYK

132 / Wrócenie z liczb

Polscy matematycy a rozwój technologii zbrojeniowych.

DYREKTOR WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO
płk Dariusz Kacperczyk,
sekretariat@zbrojni.pl;
tel.: 261 845 365, 261 845 685, faks: 261 845 503;
Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ
p.o. Wojciech Kiss-Orski, tel.: 261 840 222; wko@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI

Aneta Wiśniewska, tel.: 261 845 213
Zastępcy sekretarza redakcji
Katarzyna Pietraszek, tel.: 261 840 227;
Joanna Rochowicz, tel.: 261 845 230;
polska-zbrojna@zbrojni.pl

TEKSTY

Piotr Bernabiuk, Anna Dąbrowska, Paulina Glińska, Krzysztof Kowalczyk, Bogusław Politowski, Małgorzata Schwarzgruber, Krzysztof Wilewski, Tadeusz Wróbel, tel.: 261 845 244, 261 845 604; Magdalena Kowalska-Sendek, tel.: 725 880 221; Rafał Ciastoń, Jakub Gajda, Marcin Górka, Paweł Henski, Włodzimierz Kaleta, Jakub Nawrocki, Tomasz Otlowski, Kacper Rękawek, Jarosław Rybak, Michael Stokke, Kamil Szubart, Andrzej W. Święch, Łukasz Zalesiński, Michał Zieliński

DZIAŁ GRAFICZNY

Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kępa, Monika Siemaszko, tel.: 261 845 170;
Andrzej Witkowski (fotoedytor), tel.: 261 845 579

REDAKCJA TEKSTÓW

Renata Gromska, Barbara Szymańska, tel.: 261 845 502

BIURO REKLAMY I MARKETINGU

Piotr Jaszczuk (kierownik), Agnieszka Karaczun, Anita Kwaternowska (tłumacz), Małgorzata Szustkowska, Piotr Zarzycki,
tel. 261 845 387, 261 845 180,
faks: 261 845 503; reklama@zbrojni.pl

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE

TOPLOGISTIC, ul. Skarbka z Gór 118/22, 03-287 Warszawa,
tel.: 22 389 65 87, 500 259 909,
faks: 22 301 86 61; biuro@toplogistic.pl

Numer zamknięto: 22.01.2016 r.

DRUK

ARTDRUK ul. Napoleona 4, 05-230 Kobyłka,
www.artdruk.com

PRENUMERATA

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl
Eventualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Centrum Obsługi Klienta „RUCH” pod numerami: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7.00–17.00. Koszt połączenia wg taryfy operatora.
Konto WIW: Bank Gospodarstwa Krajowego w Warszawie 23 1130 1017 0020 1217 3820 0002

PARTNER

NAC Narodowe Archiwum Cyfrowe.
170 tysięcy zdjęć online na www.nac.gov.pl



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.
Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: 261 840 400
Zasady przekazywania redakcji miesięcznika „Polska Zbrojna” materiałów tekstowych i graficznych opisuje regulamin dostępny na stronie głównej portalu polska-zbrojna.pl.

KADR



ŻOŁNIERZE 1 BATALIONU KAWALERII POWIETRZNEJ Z 25 BRYGADY KAWALERII POWIETRZNEJ ĆWICZYLI W OŚRODKU SZKOLENIA GÓRSKIEGO W TRZCIANCU. W czasie tygodniowego szkolenia przeprowadzonego w styczniu 2016 roku doskonalili swoje umiejętności z terenoznawstwa, elementy taktyczne działania plutonu w terenie górzystym, m.in. patrołowanie oraz przeszukiwanie.

PATRYK CIELIŃSKI DGR SZ





Wydatki na armię

Budżet na obronność wzrośnie o 3 mld zł.

Na obronność w tym roku pierwszy raz zostanie wydane co najmniej 2% PKB z roku poprzedniego, zamiast dotychczasowych 1,95. Dzięki temu środki przeznaczone na ten cel wzrosną w porównaniu z 2015 rokiem z ponad 32,8 mld zł do prawie 35,9 mld zł. „Nasze priorytety to modernizacja uzbrojenia i sprzętu, dotrzymanie zobowiązań sojuszniczych, w tym organizacja szczytu NATO w Warszawie, zwiększenie wydatków na uposażenie – przewidujemy wzrost płac żołnierzy o 202 zł, a pracowników cywilnych o 185 zł – oraz realizacja pierwszego etapu tworzenia jednostek obrony terytorialnej”, wyliczał na spotkaniu sejmowej Komisji Obrony Narodowej Bartosz Kownacki, sekretarz stanu w MON-ie. Wydatki majątkowe MON-u mają wy-

nieść blisko 10,3 mld zł, z tego na plan modernizacji technicznej zostanie przeznaczone 9,3 mld zł, czyli o 20% więcej w porównaniu z 2015 rokiem. Na utrzymanie jednostek wojskowych i szkolenie przewiduje się prawie 6,2 mld zł, a na emerytury i renty – ponad 6,5 mld zł.

Jak poinformował gen. bryg. Sławomir Pączek, dyrektor Departamentu Budżetowego MON, w 2016 roku resort planuje podpisać umowy na system obrony powietrznej, wyrzutnie raketowe Homar, moździerz Rak kalibru 120 mm, przeciwlotniczy system raketowo-artyleryjski Pilica, okręty patrolowe i obrony wybrzeża „Czapla” oraz „Miecznik”, bezzałogowce klasy taktycznej krótkiego zasięgu i klasy mini, a także zbiornikowce paliwowe i śmigłowce wielozadaniowe. AD ■

Priorytety MON-u to modernizacja uzbrojenia i sprzętu, dotrzymanie zobowiązań sojuszniczych, zwiększenie wydatków na uposażenie.

Leopardy jak nowe

Umwę na modernizację 128 czołgów Leopard 2A4 wartą 2 mld 415 tys. zł podpisały Inspektorat Uzbrojenia MON, Polska Grupa Zbrojeniowa i Zakłady Mechaniczne Bumar-Łabędy. Zgodnie z dokumentem do wersji 2PL mają zostać unowocześnione pojazdy, które polskie wojsko dostało z Niemiec w latach 2002–2003. Modernizacją czołgów zajmie się konsorcjum przedsiębiorstw, w którego skład wchodzi ZM Bumar-Łabędy, spółka PCO z Warszawy oraz Wojskowe Zakłady Motoryzacyjne z Poznania. Partnerem zagranicznym będzie niemiecki koncern Rheinmetall. Pierwsze czołgi będą gotowe w latach 2016–2017. W udoskonaleniu pierwszych sześciu wozów główną rolę ma odegrać partner niemiecki, później proporcje się odwrócą. Prace będą przeprowadzone na terenie Niemiec z udziałem polskich techników, natomiast przebudowa pozostałych maszyn zostanie wykonana na terenie ZM Bumar-Łabędy. PZ, AD ■



Rozmowy przed szczytem

Bezpieczeństwo wschodniej flanki NATO wymaga większej obecności wojsk sojuszniczych.

Wzmocnienie bezpieczeństwa i adaptacja NATO do nowych warunków oznacza zwiększenie obecności sojuszu w Europie Środkowo-Wschodniej, zarówno pod względem infrastrukturalnym, jak i w kwestii obecności wojska”, przekonywał prezydent Andrzej Duda w Kwaterze Głównej NATO w Brukseli podczas spotkania z Jensem Stoltenbergiem, sekretarzem generalnym Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego (na zdjęciu). Prezydent chce, aby na spotkaniu przywódców NATO, które ma się odbyć w Warszawie 8–9 lipca, zapadły decyzje o umieszczeniu na wschodniej flance, w tym w Polsce, stałych baz sojuszu. Zależy mu też na

Zakupy pocisków

Ministerstwo Obrony Narodowej podpisało umowę na dostawę 1000 kolejnych spike'ów.

Przeciwpancerne pociski kierowane Spike-LR dostarczą wojsku zakłady Mesko SA w Skarżysku-Kamiennej. Zlecenie warte 600 mln zł jest rozłożone na lata 2017–2020. Zakupy nowych spike'ów wynikają z konieczności uzupełnienia zapasów. MON planuje też w najbliższych latach wprowadzić do służby

dwa modele rosomaków uzbrojonych w ppk Spike.

Polska armia używa pocisków Spike-LR od 11 lat. Od izraelskiej firmy Rafael wojsko kupiło ponad 260 przenośnych wyrzutni oraz blisko 2680 rakiet. Umowa z Izraelczykami zakładała, że w Polsce będzie produkowanych 20% części

pocisków, które zostaną dostarczone naszej armii. Podjęła się tego firma Mesko, która na izraelskiej licencji produkuje silniki i głowice bojowe, a także wykonuje montaż końcowy rakiet oraz ich testy. PZ, KW ■



wzmocnieniu bezpieczeństwa naszego regionu Europy przez budowę infrastruktury wojskowej. „Chodzi o to, aby potencjalnemu agresorowi nie opłacało się atakować żadnego z państw NATO”, mówił Andrzej Duda w Brukseli.

Stoltenberg zapewnił, że Polska może liczyć na wsparcie w tej sprawie. „Ufam, że po szczycie w Warszawie obecność NATO w Polsce będzie większa”, mówił szef sojuszu. Rozmawiano także o relacjach NATO – Rosja, które będą jednym z tematów lipcowego szczytu. Moskwa wielokrotnie powtarzała bowiem, że nie zgadza się na rozmieszczenie stałych baz NATO na

terenie państw byłego Układu Warszawskiego. Zdaniem prezydenta jest potrzebny dialog z Moskwą, ale nikt w Europie nie powinien mieć złudzeń. „Rosja wzmacnia swój potencjał militarny i demonstrowuje to w sposób testujący odporność osób decydujących w NATO”, podkreślał. Podobnego zdania był sekretarz generalny Stoltenberg. „Rosja jest gotowa użyć siły do zmiany granic w Europie”, przyznał.

Polski prezydent zapewniał również, że drzwi do NATO pozostają otwarte. „To kwestia rozważenia uczestnictwa w nim bliskich współpracowników NATO – Szwecji, Finlandii, Australii, Jordanii, Gru-

zji, a także Mołdawii i Ukrainy”, wyliczał.

Wizytą w Brukseli polski prezydent rozpoczął cykl rozmów przed lipcowym szczytem przywódców sojuszu. Andrzej Duda zamierza w ten sposób budować konsensus wokół decyzji, które mają zapasć w Warszawie. Prezydent chce odwiedzić m.in. Niemcy, Czechy, Węgry, Francję, Włochy i Norwegię.

Na dwudniowe spotkanie przywódców państw NATO w Warszawie ma przyjechać blisko 2,5 tys. delegatów, wśród nich szefowie państw i rządów oraz przywódcy najważniejszych organizacji międzynarodowych. PZ, JT, MM ■

PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ

**SZKOLENIA
TERM i ZU**

TERM (Taktyczno - Ewakuacyjne Ratownictwo Medyczne) i ZU (Zespół Urazowy)
 ZU 23-24.03.2016 r.
 TERM 06-08.04.2016 r.
 ZU 22-23.06.2016 r.

Rejestracja:
<http://www.medycynaratunkowa.wim.mil.pl/>

For: proffibawim.com

Zakład Medycyny Pola Walki
 Wojskowy Instytut Medyczny
 ul. Szaserów 128
 04-141 Warszawa
 tel. 261 818 357
 e-mail: ksliwiska@wim.mil.pl

OPRAŁ: JAROSŁAW WYBAK KRZYSZTOF GONTARSKI

Oczy wojska

Armia kupuje drony klasy mikro.

Inspektorat Uzbrojenia MON ogłosił przetarg na rozpoznawcze wiroplaty klasy mikro o kryptonimie „Ważka”. Kontrakt jest wart kilkaset tysięcy euro. Sprzęt ma trafić do grup wsparcia informacyjnego oraz zespołów bojowych jednostek sił zbrojnych. Wojsko szuka konstrukcji ważących nie więcej niż **1,6 kg**. Drony muszą też mieć zasięg co najmniej 1,5 km i być w stanie spędzić w powietrzu minimum pół godziny.

Do kolejnej fazy, czyli składania ofert wstępnych, może zostać dopuszczonych nawet dziesięć podmiotów. Muszą jednak spełniać postawione przez resort warunki. Wojsko wymaga, aby firma starająca się o kontrakt miała w swoim portfolio co najmniej jedną zrealizowaną już dostawę zestawu bezzałogowego systemu powietrznego o wartości minimum 100 tys. zł.

Przetarg na ważki to jedno z ostatnich rozpoczętych postępowań w sprawie zakupu bezzałogowców. Program modernizacji technicznej zakłada, że w najbliższych latach wojsko dostanie pięć nowych typów bezzałogowych statków powietrznych. PZ, KW ■

Dobrze zasłużeni

Wyższa Szkoła Oficerska Sił Powietrznych została wyróżniona tegoroczną nagrodą Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego – Benemerenti – za wierność najwyższym wartościom: Bogu, Honorowi, Ojczyźnie, za budowanie patriotycznych postaw kolejnych pokoleń polskich lotników oraz kształtowanie charakterów podchorążych.

Kapituła uhonorowała także Nuncjaturę Apostolską w Polsce oraz Fundację „Dzieło Nowego Tysiąclecia”. Nagrody wręczał biskup polowy Wojska Polskiego gen. bryg. Józef Guzdek. „Ten prestiżowy laur jest potwierdzeniem, że dają Państwo świadectwo najwyższym wartościom, jakimi w życiu jednostki i społeczeństwa są prawda i sprawiedliwość”, napisał w liście do laureatów prezydent Andrzej Duda. Podczas uroczystości wręczono także medale „Milito pro Christo” za działalność na rzecz dobra publicznego i upowszechnianie standardów moralnych. Jednym z wyróżnionych został gen. dyw. Jerzy Michałowski, zastępca dowódcy generalnego rodzajów sił zbrojnych. AD ■

PIOTR
BERNABIUK

Światy równoległe

Odbylem ostatnio kilka rozmów, bardzo pouczających i dających mi do myślenia. M.in. długą, nocną dysputę ze starymi przyjaciółmi, w której ani razu nie zaha-
czyliśmy o wojny czy politykę. Gdy zupełnie przypadkiem zeszliśmy na temat sił
zbrojnych, zapytano mnie, czy po ponad 40 latach najpierw służby, potem pracy dla
armii mogę mówić o satysfakcji i sukcesie. W pierwszej chwili poczułem się trochę
nieswojo, bo zabrzmiało to, jakby mi proponowano zamknąć puentą dorobek i wy-
cofać się na zasłużony spoczynek. Niemniej znalazłem odpowiedź, moim zdaniem
niewymijającą. Sukcesem jest to, że dziś swobodnie się poruszam na wszystkich po-
ziomach – od kaprali, przez chorążych, po generałów. Do wielu z nich mogę zatele-
fonować, porozmawiać, umówić się na wywiad lub prywatnie na kawę.

Towarzysze biesiady, cywile, byli mym oświadczeniem zaskoczeni, a jeden z nich powiedział
z uznaniem: „Świetnie, stary, potrafisz funkcjonować w światach równoległych”. Przez następną
godzinę próbowałem wytłumaczyć bezzasadność takiego stwierdzenia, jako że bardzo często
zdarza mi się brać udział w gorącej dyskusji z chorążymi, następnie wrócić do tej samej kwestii
w rozmowie z pułkownikiem czy generałem, by w efekcie po raz kolejny dojść do wniosku, że
wszyscy mówią jednym językiem i należą do jednego świata.

W to już żaden z rozmówców nie chciał uwierzyć: „Jak mogą należeć do tego samego świata?
Przecież generał wydaje rozkazy, a sierżant czy chorąży je wykonuje”. I zaraz się zaczęły senty-
mentalne opowieści starszych panów, pełne pikanterii wspomnienia ze studium wojskowego
sprzed niemalże półwiecza, mające podważyć me słowa. Na szczęście udało mi się wrócić do te-
matu, tłumacząc, że w armii rzeczywiście funkcjonują światy równoległe, co spróbowałem zo-
brazować następującym przykładem.

W pewnej jednostce kreatywny dowódca długo naradzał się z kadrą na szczeblu pododdziałów, po-
szukując nowych, efektywnych i atrakcyjnych form szkolenia. Od chorążego po kapitana, wszyscy da-
li się ponieść fali entuzjazmu. Pomysły sypały się jak z rękawa. Wódz jaśniał, rozdzielał zadania, usta-
lał terminy. Wydawało się, że już nikt nowego trendu nie powstrzyma. Jeszcze tego samego dnia po-
rozmawiałem z oficerem odpowiedzialnym w znacznym stopniu za urealnienie nowatorskich planów.
Nie owijał w bawełnę: „Oczywiście, w wojsku musimy iść z postępem, ale nie wychodzić przed sze-
reg. Jednostka jest jedynie częścią sił zbrojnych. Jeśli po swojemu pozmieniamy, ucyfrowimy, wymo-
dzimy, w efekcie nie będziemy pasować do reszty. Nadto, łatwo rzucać hasła, ale potem szalone po-
mysły trzeba opracować, zapisać w dokumentach, zatwierdzić. Panowie reformatory będą święcić
tryumfy, a czarna robota spadnie na moją głowę”. Oniemiały zapytałem: „Więc co w takiej sytuacji
należy zrobić?”. Oficer odpowiedział krótko, po żołniersku: „Należy postępo-
wać tak, jak na polu bitwy, gdzie ten zwycięża, kto dłużej zachowa spokój”.
Próbowałem drążyć dalej: „Jak długo ten spokój należy zachować?”. Spojrzał
zaskoczony naiwnością pytania: „Do końca kadencji, bo jak przyjdzie następ-
ny dowódca, to i tak zacznie reformować po swojemu”. W naszej dyspacie
o światach równoległych zaległa znacząca cisza. Wreszcie ktoś nie wytrzy-
mał: „A ten oficer ze świata równoległego to nie ma kadencji?”. ■

TEMAT NUMERU

/ TERRORYZM



EKSPORT, IMPORT, PROPAGANDA

*Z Katarzyną Górak-Sosnowską, Ziadem
Abou Salehem i Andrzejem Mroczkiem*

**o tym, jak można wygrać wojnę z tzw. Państwem Islamskim
i o zagrożeniu atakami terrorystycznymi w państwach
europejskich, rozmawiają Małgorzata Schwarzgruber,
Krzysztof Kowalczyk i Piotr Bernabiuk.**

DAVID OHANA/UN



S iły tzw. Państwa Islamskiego to armia nieduża, raptem około 40 tys. wojowników. Dlaczego przegrywamy z nimi wojnę? Czy interesy państw, które miałyby stworzyć koalicję przeciw tej organizacji, są tak rozbieżne, że jej pokonanie może się nie udać? Czy wiemy, jaki cel chcemy osiągnąć? W dniu, kiedy rozmawiamy, Rada Bezpieczeństwa ONZ przyjęła jednogłośnie rezolucję, której celem jest odcięcie Państwu Islamskiemu dostępu do międzynarodowego systemu finansowego i ograniczenie zysków tej dżihadystycznej organizacji z przemytu ropy i antyków.

Katarzyna Górak-Sosnowska: Zakładam, że Państwo Islamskie nie jest aż tak silne, czyli błąd leży po naszej stronie. Najwidoczniej z różnych powodów aż tak bardzo nie zależy nam na jego pokonaniu. Jediną siłą w regionie, która potrafiłaby zapanować nad tym, co się tam dzieje, jest, niestety, reżim prezydenta Syrii Baszszara al-Asada. Państwa zachodnie nie chcą go jednak poprzeć. Nie chcą też wziąć odpowiedzialności za czarną dziurę, która powstałaby po pokonaniu Państwa Islamskiego. Tymczasem Turcja zastanawia się, czy nie powołać w jego kalifacie konsulatu. Jeszcze rok temu było to nie do pomyślenia.

Ziad Abou Saleh: Dlaczego przegrywamy wojnę z Państwem Islamskim? To proste: przegrywamy, bo nie opłaca się nam wygrać. Nie opłaca się to krajom, które biorą udział w walce przeciwko Państwu Islamskiemu, bo ta organizacja spełnia oczekiwania wielkiego biznesu. Najważniejsza jest energia, w tym ropa naftowa. Niestety Syrii jest położenie geograficzne – wszystkie zaplanowane rurociągi z Kataru, z Turcji do Izraela, z Iraku do

Morza Śródziemnego prowadzą przez ten kraj. Toczy się tam także walka interesów: europejsko-rosyjska, rosyjsko-amerykańska, arabsko-arabska. Tymczasem Państwo Islamskie można pokonać w bardzo prosty sposób. Wystarczy nie kupować od islamistów ropy. Ale czy chcemy znów tankować paliwo po 6 zł za litr? Teraz kosztuje on około 4 zł, bo poprzez pośredników kupujemy tanią ropę iracką, syryjską i libijską.

Nie mamy interesu ekonomicznego, aby pokonać Państwo Islamskie, ale czy mamy jakiś interes polityczny? Mówimy o taniej benzynie, ale przecież taki zamach jak w Paryżu oznacza ogromne koszty dla państwa i obywateli.

Ziad Abou Saleh: Francja od kilku lat jest zamieszana w różne brudne wojny na Bliskim Wschodzie. I to może być jedna z najważniejszych przyczyn tych ataków.

Katarzyna Górak-Sosnowska: Nie wystarczy samo obalenie Państwa Islamskiego. Nawet jeśli wyeliminujemy ten twór z mapy politycznej, to mleko już się rozlało. Osama bin Laden tylko opowiadał o kalifacie, a ono wcieliło tę ideę w życie i ma na nią monopol. Jeśli zniszczymy Państwo Islamskie w Iraku i Syrii, inne „odnóża” i tak będą funkcjonowały. Radykalni i skłonni do terroryzmu dżihadysty nadal będą prowadzić walkę.

Andrzej Mroczek: Przypomnę, że obszar Bliskiego Wschodu od dawna jest przedmiotem rywalizacji mocarstw. Po 11 września 2001 roku Stany Zjednoczone i międzynarodowa koalicja były skoncentrowane na likwidacji Al-Ka-idy. Mieliśmy sygnały, że w jej miejsce powstają coraz silniejsze komórki, które nie zgadzają się z doktryną Osamy bin Ladena. Jedną z nich



W debacie „Polski Zbrojnej” udział wzięli: Katarzyna Górak-Sosnowska, Ziad Abou Saleh i Andrzej Mroczek.

Państwo Islamskie można pokonać w bardzo prosty sposób. Wystarczy nie kupować od islamistów ropy

pojawiała się w Iraku. Potem zaczęły się rozwijać także w sąsiedniej, osłabionej Syrii.

Byli żołnierze Saddama Husajna zbudowali silne struktury Państwa Islamskiego. Weszli w posiadanie nowoczesnej broni i amunicji, w które słabą armię iracką zaopatrywały Stany Zjednoczone. Ile lat czekaliśmy wówczas na rezolucję Rady Bezpieczeństwa ONZ, pozwalającą na zamrożenie aktywów Al-Kaidy i osób z nią związanych? Teraz także czekaliśmy dwa lata na rezolucję o odcięciu źródeł finansowania dla Państwa Islamskiego. Chodzi nie tylko o ropę, lecz także o zabytki kultury, wiele obrazów i innych bezcennych dzieł sztuki trafiających do osób prywatnych. To są ogromne pieniądze. Pochodzą także z podatków nakładanych na terenach quasi-państwa. Islamiści mają również wsparcie z różnych zakątków świata, nie tylko z Półwyspu Arabskiego czy państw ościennych.

Ziad Abou Saleh: Chciałbym uwierzyć w skuteczność rezolucji ONZ, ale nie mam zaufania do tej instytucji. W jej szufladach znajduje się kilkadziesiąt zamrożonych rezolucji, do których nikt nie wraca. Znam rejon, w którym stacjonują działacze Państwa Islamskiego, i obserwuję strony internetowe islamistów. Uważam, że oni uprawiają świetną propagandę. Strony te pokazałem moim polskim studentom, zrobiły na nich duże wrażenie. Oni także uwierzyli w tę islamską propagandę. Pojawiły się nawet głosy: „lajkujemy to”.

Od pewnego czasu islamiści zajmują nowe tereny. Mają sprzęt wojskowy po Saddamie i żołnierzach syryjskich, ale myślę, że ich głównym atutem jest broń jeszcze silniejsza, która ułatwia im wejście do niektórych stref bez walki. Trafiają do biednych ludzi pozbawionych nadziei, dając im wiarę w lepsze jutro. Robią to przez propagandę.



Andrzej Mroczek: Polityczni wychowawcy Państwa Islamskiego prowadzą także szeroką, masową edukację dzieci i młodzieży, tworząc zaprogramowanych terminatorów będących pod wpływem doktryny. Do ośrodków indoktrynacji trafiają sieroty, ale także rodziny wielodzietne oddają tam za pieniądze swoje potomstwo. Nie ma możliwości, aby tak ukształtowane dziecko wróciło do normalnego życia. [Więcej o angażowaniu dzieci do walki przez islamistów na str. 106–108].

Jakimi zatem metodami zwalczać Państwo Islamskie? Może rozwiązaniem byłoby wsparcie przez Zachód wojsk państw z regionu, które podjęłyby walkę z dżihadystami?

Ziad Abou Saleh: A kto jest „sąsiadem” Państwa Islamskiego? ...Różne ugrupowania syryjskie i nie każde z nich ma interes, by z nim walczyć. Dotyczy to także Turcji. Nie nadszedł jeszcze ten moment, aby zaryzykować i wysłać wojsko na tereny kalifatu. Nikt na razie nie ma w tym interesu, żeby zakończyć tę wojnę.

Do Turcji jednak napływają uchodźcy i Ankara musi coś z nimi zrobić.

Ziad Abou Saleh: Uchodźców są 2 mln i są oni dobrą kartą przetargową dla Turków. Zyskali dzięki nim nie tylko ekonomicznie, ale także politycznie. Wzrosły ich ambicje. Na szczycie Unii Europejskiej prezydent Recep Erdoğan przemawiał do przywódców państw europejskich niczym król.

Katarzyna Górak-Sosnowska: Gdybym była Turczynką, byłabym pewnie dumna z tego, że mam takiego prezydenta: rozwalił Kurdów, przeprowadził kolejne wygrane wybory, steruje strumieniem uchodźców do Europy, a ta daje mu pieniądze, Ankara wróciła do negocjacji unijnych. Turcja ma 2 mln uchodźców i sobie z tym radzi, a Unia Europejska ma problem z mniejszą liczbą.

Ziad Abou Saleh: Nie mówiąc o Libanie, w którym uchodźcy stanowią jedną trzecią społeczeństwa. My nie mamy takiego problemu i nie będziemy mieli w najbliższym czasie, bo

Przypinanie uchodźcom łatki terrorysty doprowadza do antymuzułmańskiego dyskursu w Europie. Muzułmanie czują się wyalienowani

nikt do nas nie chce przyjechać. Mamy 0,01% uchodźców, czyli tyle co nic.

Katarzyna Górak-Sosnowska: I jesteście z tego dumni.

Ziad Abou Saleh: Dla mnie to katastrofa, że w XXI wieku taki kraj jak Polska unika wielokulturowości.

Andrzej Mroczek: Nie do końca bym się z tym zgodził. Proszę pamiętać, że w Polsce są bardzo duże diaspory – ormiańska, wietnamska, czeczeńska. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku przyjmowaliśmy uchodźców z tych krajów z otwartymi rękami, dawaliśmy im schronienie, a Europa patrzyła na nas podejrzliwie.

Ziad Abou Saleh: Dotarłem do jednego z obozów dla uchodźców w Turcji. 300 rodzinom zadałem pytanie, czy któraś z nich wybrałaby Polskę jako kraj docelowy? 60% nie wiedziało, co to jest Polska, ani jedna nie wybrałaby jej jako kraju docelowego.

Katarzyna Górak-Sosnowska: Mały Irakijczyk nie zna pokoju od 2003 roku, podobnie



WIZYTÓWKA

KATARZYNA GÓRAK-SOSNOWSKA

Pracuje w Szkole Głównej Handlowej jako adiunkt w Instytucie Filozofii, Socjologii i Socjologii Ekonomicznej. Zajmuje się współczesnym Bliskim Wschodem i społecznościami muzułmańskimi w Europie. Dr hab. religioznawstwa (UJ), dr nauk ekonomicznych (SGH).

dzieci syryjskie. Tragiczna sytuacja panuje w obozach dla uchodźców – nikt ich nie chce, nie mają warunków do życia, nie wiedzą, co ze sobą zrobić. Wojna i tułaczka odebrały im godność. Ta sytuacja w kolejnych pokoleniach odbija się czkawką. Nie mówię, że Irakijczycy czy Syryjczycy nagle się zradykalizują, ale ta wyrwa będzie znacznie szersza. Z tą traumą trudno będzie sobie poradzić.

Wróćmy do kwestii Państwa Islamskiego. W jaki sposób wykorzystuje ono słabości regionu?

Andrzej Mroczek: Trzeba pamiętać, że kiedy Państwo Islamskie staje się coraz silniejsze, komórki Al-Kaidy i innych organizacji, które wcześniej odgrywały znaczną

rolę w regionie, stają się słabe i Państwo Islamskie je wchłania. Jak mamy mówić o jego pokonaniu, skoro Irak nie zamierza wysłać do walk wojsk lądowych? Jak prezentuje się Irak na arenie międzynarodowej, jeśli nie chce odzyskać swoich terenów kontrolowanych przez grupy przestępcze spod szyldu Państwa Islamskiego?

Katarzyna Górak-Sosnowska: Mogę to wyjaśnić. Po interwencji amerykańskiej w Iraku wszystko zostało przewrócone do góry nogami. Może nie jest to poprawne politycznie, bo jednak mówię o dyktatorze, ale dopóki był Saddam Husajn, wszystko było w miarę w porządku. Wywodził się z drugiego co do wielkości ugrupowania religijnego w Iraku, co dawało całemu systemowi względną równowagę. Potem usunęliśmy tych, którzy byli u władzy. Kto ma tam teraz walczyć?

Ziad Abou Saleh: Całe państwo jest zniszczone, nie ma silnych struktur, żeby zwalczać Państwo Islamskie.

Ale jest namiastka armii...

Katarzyna Górak-Sosnowska: Tyle, że ta namiastka dwa lata temu uciekła przy pierwszej konfrontacji z siłami samozwańczego kalifatu.

Islamiści chcą zajmować nowe tereny i budować przy-czołki kalifatu. Czy będą także wysyłać do Europy swoich emisariuszy do przeprowadzania spektakularnych ataków?

Andrzej Mroczek: Rok temu faktycznie zależało im na zdobywaniu jak największych terenów. Od kilku miesięcy ich strategia opiera się na trzech poziomach: eksport, import i propaganda. Importują ludzi, którzy będą mogli bezpośrednio uczestniczyć w walkach, być zapleczem do prowadzenia działalności propagandowej w różnego rodzaju ośrodkach. Zdobywają kolejnych zwolenników, którzy do nich przyjeżdżają, a eksportują tych, którzy mają do wykonania konkretne zadania, także terrorystyczne. Wśród członków Państwa Islamskiego są ludzie z przeszkoleniem wywiadowczym, pochodzący ze służb i jednostek specjalnych państwa irackiego i syryjskiego, ale nie tylko, bo także Federacja Rosyjska rozgrywa tam swoje interesy.

Wśród uchodźców są sympatycy Państwa Islamskiego, a także członkowie struktur organizacji terrorystycznych. Zostały nawet ujawnione i zatrzymane osoby wcześniej podejrzwane o działalność terrorystyczną. Trudno oszacować, ilu ich już się dostało do Europy lub jeszcze się dostanie. Są natomiast wymowne przykłady tego zjawi-





WIZYTÓWKA

ZIAD ABOU SALEH

Jest ekspertem ds. negocjacji i komunikacji międzykulturowej między Polską a światem arabskim. Pochodzi z Syrii i od blisko 30 lat mieszka we Wrocławiu. Jest socjologiem na Uniwersytecie Humanistyczno-Społecznym.

Na Sycylii w obozie dla uchodźców znalazł się mężczyzna, który w 2007 roku został skazany we Włoszech za założenie siatki terrorystycznej i planowanie zamachów. Odsiedział wyrok, został deportowany do Tunezji i wrócił wraz z falą uchodźców na teren Włoch.

Katarzyna Górak-Sosnowska: Przypinanie uchodźcom łatki terrorysty doprowadza do antymuzułmańskiego dyskursu w Europie. Mieszkający tu muzułmanie czują się jeszcze bardziej wyalienowani – żyją na Starym Kontynencie od wielu pokoleń i nagle muszą się tłumaczyć, że nie są wielbłędami. A skoro są źle traktowani, otwiera się potencjalne pole do przejścia na drugą stronę.

Ziad Abou Saleh: Jeśli Państwo Islamskie chce przysłać do Europy terrorystów, to może im kupić, bo je na to stać, bilety lotnicze w klasie biznes. Sposób prosty i niebudzący

cy podejrzeń. Nie wykluczam, że może w tym celu wykorzystać też szlak uchodźców. Ale od czego mamy służby?

Czy samotny wilk, jak nas straszą media, wmiesza się między uchodźców i dokona u nas zamachu? Czy do przeprowadzenia takiego ataku nie potrzebuje bazy?

Andrzej Mroczek: Trzeba odróżnić jesienne zamachy w Paryżu od tych z początku 2015 roku, gdy Państwo Islamskie działało razem z Al-Kaidą. Pojawiała się wówczas potwierdzona informacja, że zatrzymano komando Czeczenów posiadających długą broń palną i materiały wybuchowe. Ten wątek nie został jednak podjęty. Należy także odróżnić samotnego wilka od solo terrorysty. Samotnym wilkiem nazwano naszego rodaka Teda Kaczyńskiego, który terroryzował USA. Nikt go nie inspirował, tak samo jak w Szwecji Andersa Breivika. Jeżeli tacy ludzie nie upubliczniają swoich chorych pomysłów, ich wykrycie jest niemal niemożliwe. Solo terrorysty działają natomiast w pojedynkę, ale są inspirowani przez organizacje terrorystyczne. Działają indywidualnie albo w ramach struktury, ale zawsze sami. Ich wykrycie także jest bardzo trudne.

Ziad Abou Saleh: W Polsce muzułmanie stanowią ułamek procenta. Z moich badań wynika, że są lojalni wobec kraju, w którym żyją. Są zasymilowani. Terrorysta

*Polska nie jest
tak atrakcyjna dla
terrorystów, jak
inne kraje.
Wynika to
z historii, naszego
zaangażowania
i polityki*

nie znajdzie tutaj swoich. Uważam, że Polska nie jest dla Państwa Islamskiego krajem interesującym: nie była częstym gościem na Bliskim Wschodzie i nie brała aktywnego udziału w brudnych wojnach. Nie zarobiła, jak inne kraje, na wojnach w Iraku i Afganistanie. Według mnie, nie ma żadnych przesłanek, żeby Polska stała się miejscem atrakcyjnym dla terrorystów.

Andrzej Mroczek: Powiedział Pan, że Polska nie jest atrakcyjnym celem, ale w telewizyjnym spocie wśród flag, na których tle przemawiał przedstawiciel Państwa Islamskiego, znalazła się także ta nasza, biało-czerwona.

Co jest tak atrakcyjnego w islamie, że przyciąga młodych ludzi, którzy przyłączają się do Państwa Islamskiego?

Katarzyna Górak-Sosnowska: Jest coś takiego jak symboliczna umma, czyli wspólnota muzułmańska. I faktycznie, prędzej wyobrażam sobie muzułmanina, który wstąpi w szeregi organizacji muzułmańskiej niż w szeregi radykałów lewicowych. Nie ma prostej odpowiedzi na pytanie, dlaczego ludzie radykalizują się i dokonują zamachów terrorystycznych. Zazwyczaj nie mamy do czynienia z adeptami szkoły koranicznej czy teologiami muzułmańskimi, lecz z osobami „wykulturowionymi”. Nie do końca są Francuzami, bo nie są tak postrzegani, ale też



WIZYTÓWKA

ANDRZEJ MROCZEK

Jest ekspertem ds. terroryzmu i przestępczości zorganizowanej oraz edukacji i zarządzania w stanach nadzwyczajnych i kryzysowych. Wykłada m.in. w Collegium Civitas i Szkole Wyższej Psychologii Społecznej.

nie do końca czują się muzułmanami. Mamy więc dwie dziury kulturowe: europejską i muzułmańską. W takiej sytuacji łatwo coś zasiać...

Badania przeprowadzone wśród Czeczenów wskazują, że muzułmańscy sufi, mistycy, którzy wiedzą, o co chodzi w tej religii, są mniej podatni na radykalny islam. Gdyby islam w szczególnie sposób sprzyjał terroryzmowi, to nie byłoby już muzułmanów na świecie, bo by się wszyscy wysadzili w powietrze. I nas też by nie było, bo ich jest bardzo dużo. Czy coś nagle stało się z islamem? Myślę, że nie. Zadziały inne czynniki. Ataki terrorystyczne dokonywane przez muzułmanów w imię religii rozpoczęły się w 2001 roku.

Ziad Abou Saleh: Zgadzam się. Utożsamienie – zwłaszcza w wypowiedziach publicystycznych – agresji i terroryzmu z islamem zaczęło się po zamachach 11 września. ➔

Zazwyczaj zamachów terrorystycznych nie dokonują adepci szkoły koranicznej czy teologii muzułmańskich, lecz osoby „wykulturowione”

Katarzyna Górak-Sosnowska: Ostatnio słyszałam, że trzeba wyprzedzać terrorystę, wiedzieć, jak on myśli, co zrobi. Ale cały czas nie doszliśmy do tego, skąd się problem bierze, czyli do jego sedna. Jak porównuję dyskurs na temat relacji islam – Zachód, to nadal wychodzi na to, że są to nieprzystające do siebie sfery. Mówimy tylko: muzułmanie w Europie się nie integrują. Od 11 września nic się w tym względzie nie zmieniło, jesteśmy w martwym punkcie i cały czas się nakręcamy. Pojawia się pytanie, co można zmienić, bo na razie jest to kolejna odsłona tych animozji, które były i coraz mocniej się z obu stron uzewnętrzniają.

Andrzej Mroczek: Polska nie jest tak atrakcyjna dla terrorystów, jak inne kraje. Wynika to z historii, naszego zaangażowania w polityki. Co nie znaczy, że na naszym terytorium nie ma obiektów mogących być celem ataków. Polska może być miejscem do prowadzenia wypadów, jak również do działalności logistycznej, chociażby rozbudowanej struktury finansowania, zbierania środków na działalność terrorystyczną.

Wspomniałem o uchodźcach z Czeczenii, których przyjmowaliśmy. Dzisiaj napływają do nas o wiele bardziej zindoktrynowani ludzie, jeśli chodzi o kwestie dżihadu. Na terenie Czeczenii, Dagestanu, Inguszetii i innych państw dawnego Związku Radzieckiego drzemie potężna siła, mogąca stwarzać zagrożenie w nie-dalekiej przyszłości, chociażby przez ten przepływ uchodźców.

Ziad Abou Saleh: Naszym wspólnym obowiązkiem jest zadbanie o muzułmanów przebywających w Polsce, żeby nie stali się dla nich zapleczem.

Andrzej Mroczek: Są potrzebne rozwiązania systemowe, których nie mamy. Nie robimy nic, żeby dać tym ludziom pomoc, żeby mogli normalnie funkcjonować.

Katarzyna Górak-Sosnowska: Dodam przekornie: budujmy meczety, to będzie nam łatwiej inwigilować muzułmanów. Jak się będą spotykać po mieszkaniach – będzie trudniej.

Andrzej Mroczek: Inwigilowanie jest działaniem poza prawem. Kto to ma robić?

Katarzyna Górak-Sosnowska: Służby chyba mają takie uprawnienia.

Andrzej Mroczek: Potrzeba do tego potężnej bazy osobowej i środków. Takie działania podejmuje się dopiero z chwilą, gdy pojawiające się informacje są sprawdzone i nabierają wiarygodności. Wówczas adekwatnie do informacji są używane siły i środki.

Co się stanie z Państwem Islamskim?

Ziad Abou Saleh: Nie widzę w najbliższym czasie żadnych racjonalnych rozwiązań. Powstał antyterrorystyczny sojusz muzułmański, coraz poważniej sytuacji przygląda się ONZ. Na terenie Syrii może dojść do bardziej wyrazistego starcia – niestety, także w formie zbrojnej – interesów rosyjsko-europejskiej i arabskich.

Katarzyna Górak-Sosnowska: Wyobrażam sobie, że Państwo Islamskie nadal będzie funkcjonowało, a nawet jeśli przestanie, to ziarenka terroryzmu zostały rozsiane po świecie.

Ziad Abou Saleh: Uważam, że w walce z Państwem Islamskim jednym z najważniejszych graczy może się stać Rosja.

Andrzej Mroczek: W mojej ocenie środek ciężkości zostanie przesunięty w inny rejon świata – na Kaukaz oraz do Libii. Przedstawiciele Państwa Islamskiego weszli w układy z miejscową Al-Kaidą Islamskiego Maghrebu, która operuje w Libii, i zdobywają kolejne miasta oraz punkty strategiczne. Powstaje jednak pewna przeciwwaga dla Państwa Islamskiego, Rada Bezpieczeństwa ONZ przyjmuje rezolucję, są prowadzone działania wywiadowcze. Arabia Saudyjska zobowiązała się, że weźmie na siebie rolę centrum dowodzenia jednostkami specjalnymi państw, które zechcą wejść w koalicję i działać na podstawie informacji wywiadowczych. To może przynieść efekt. ■

**MIĘDZYNARODOWE TARGI
MEDYCYNY WOJSKOWEJ
I RATUNKOWEJ**



**22-23 KWIETNIA 2016
WARSZAWA**

WWW.MME.ZTW.PL

KACPER RĘKAWEK

Barometr zagrożeń

Czy Polska powinna się bać dżihadystów?

Wydarzenia paryskie z 13 listopada 2015 roku przejdą do historii międzynarodowego terroryzmu jako jedna z najbardziej spektakularnych konspiracji terrorystycznych w najnowszej historii. Jej rozmach zaszokował obserwatorów na całym świecie, choć podobny charakter miały wcześniejsze ataki w Mumbaju w Indiach w 2008 roku czy na Uniwersytecie w Garissie w Kenii w kwietniu 2015 roku. Próby dokonania takich zamachów miały też miejsce w Europie, np. w Wielkiej Brytanii, gdzie w październiku 2013 roku brytyjskie służby specjalne rozbiły komórkę terrorystyczną wzorującą się w swoich planach na zamachowcach z Mumbaju.

Francusko-belgijscy terroryści, których działania spariżowały Paryż w nocy z 13 na 14 listopada 2015 roku, nie byli więc prekursorami nowych metod. Niestety, nie zmienia to faktu, że ich działalność przypadła na okres wzmożonej aktywności terrorystycznej dżihadystów, wymierzonej w szeroko rozumiany Zachód. Badania norweskich naukowców pokazują, że od stycznia 2011 roku do czerwca 2015 roku na terenie Europy, Stanów Zjednoczonych i Australii było przygotowywanych 69 dżihadystycznych spisków terrorystycznych. 19 z nich, w tym 12 w Europie, zakończyło się przeprowadzeniem ataku terrorystycznego, a zaangażowanych w nie było co najmniej 120 osób (80 w Europie). Równolegle w samej Francji tylko od stycznia do października 2015 roku planowano co najmniej dziewięć akcji terrorystycznych, w tym te najbardziej znane, zakończone styczniowymi atakami na redakcję „Charlie Hebdo” i supermarket Hypercacher.

Bezpieczeństwo wewnętrzne większości państw członkowskich Unii Europejskiej i NATO zostało poważnie zachwiane. Dlatego również kraje mniej narażone na działania dżihadystów, w tym Polska, muszą odpowiedzieć sobie na pytania dotyczące poziomu zagrożenia terroryzmem swojego terytorium i przygotowania się na ewentualne odparcie ataku. Byłoby dobrze, gdyby sporządzona analiza poprzedzała reaktywne i często przesadzone lub chybione inicjatywy antyterrorystyczne, których wysyp następuje po każdym znaczącym zamachu. Warto przy tym zwrócić uwagę na cztery kwestie.

RETORYKA NIENAWIŚCI

Po pierwsze, Polska jest zagrożona terroryzmem dżihadystów od co najmniej 1998 roku, kiedy przywódca

PARYŻ NIE BYŁ OSTATNI, ALE POLSKA I EUROPA ŚRODKOWA NAJPIRAWDOPODOBNIJ NIE BĘDĄ NASTĘPNE

Al-Kaidy, zapomniany już nieco Osama bin Laden, wezwał do mordowania „Amerykanów i ich sojuszników”. Mimo że Polska nie była jeszcze wtedy w NATO, znalazła się wśród krajów, a Polacy osób wziętych na celownik przez najważniejszą organizację dżihadystyczną świata. W 2004 i w 2005 roku zastępca i następca bin Ladena w Al-Kaidzie, Egipcjanin Ajman az-Zawahiri, w swoich wystąpieniach dwukrotnie wymienił Polskę jako okupanta Iraku i wezwał do ataków godzących w jej interesy na świecie.

Apele podobne do tego sformułowanego przez bin Ladena w 1998 roku zawierały także pierwsze numery wydawanego przez Al-Kaidę na Półwyspie Arabskim czasopisma „Inspire”, w którym powszechnie nawoływano do „dżihadu »zrób to sam«”, również na szeroko rozumianym Zachodzie. Podobną retorykę podchwyciło Państwo Islamskie, którego rzecznik, Abu Mohammad al-Adnani, we wrześniu 2014 roku zachęcał do „zabijania w jakikolwiek sposób niewiernych Amerykanów i Europejczyków”.

BLISKI WRÓG CZY DALEKI?

Po drugie, groźby i wezwania do ataków skierowanych także przeciwko Polakom nie są równoznaczne z planowaniem zamachów terrorystycznych np. w Warszawie przez dżihadystów z Al-Kaidy lub Państwa Islamskiego. Obie te organizacje mają ograniczone zdolności operacyjne. Ten deficyt nie jest jednak wynikiem ich słabości, bo zarówno Al-Kaida (zwłaszcza poprzez swoją spółkę córkę, tzn. Front Obrony Ludności Lewantu, Dżabhat an-Nusra, jedną z największych grup rebelianckich w Syrii) jak i Państwo Islamskie byłyby w stanie zaatakować cele w Europie Środkowej lub zagrozić interesom kraju takiego jak Polska poza jego granicami (np. na Bliskim Wschodzie czy Afryce Północnej).

Ich potencjał ofensywny jest jednak przede wszystkim skierowany przeciwko celom lokalnym, regionalnym. An-Nusra, choć ma na koncie akcje na wzgórzach Golan i w Libanie, robi wiele, aby przekonać świat, że jest organizacją skoncentrowaną na Syrii i luźno związaną z Al-Kaidą. Państwo Islamskie z kolei, zgodnie z szerzoną przez siebie propagandą, skupia gros sił i środków na walce z szyitami (Iran, prezydent Asad w Syrii, szyckie milicje w Iraku), Arabią Saudyjską, a dopiero następnie na zmaganiach z „krzyżowcami” i ich bazami (Stany Zjednoczone i sojusznicy). Krótko mówiąc, bliski wróg →

POLSKA I KRAJE EUROPY ŚRODKOWEJ SĄ BEZPIECZNE TAK DŁUGO, JAK DŁUGO DŻIHADYŚCI NADAJĄ PRIORYTET DZIAŁANIOM NA BLISKIM WSCHODZIE I ATAKOM TERRORYSTYCZNYM NA TERENIE EUROPY ZACHODNIEJ

jest ciągle ważniejszy niż daleki, co jest odwróceniem logiki rządzącej Al-Kaidą Osamy bin Ladena. Należy jednak pamiętać, że Państwo Islamskie chętnie wykorzystuje nadarzające się okazje do podejmowania nieszablonych działań i ataków, co przyznał już w 2007 roku jego „minister wojny” Abu Hamza al-Muhajir. To oznacza, że jeśli pojawi się możliwość zaatakowania Polski, „niewiernej”, sojusznika Stanów Zjednoczonych, nie zawaha się przed dokonaniem zamachu.

W podobny sposób najprawdopodobniej przebiegała racjonalizacja ataków na cele w Europie, przeprowadzonych przez bojowników wywodzących się z Belgii lub Francji. Znaleźli się oni w szeregach Państwa Islamskiego i organizacja postanowiła skorzystać z okazji, żeby wojnę prowadzoną na Bliskim Wschodzie przenieść na Stary Kontynent. I co najważniejsze, ta inicjatywa, mimo że wymierzona w kraje o wielkim doświadczeniu w działaniach antyterrorystycznych, zakończyła się sukcesem.

ZAPLECZE TERRORYSTÓW

Po trzecie, powyższa konstatacja prowadzi nas do konkluzji, że Polska i kraje Europy Środkowej są bezpieczne tak długo, jak długo dżihadysty nadają priorytet działaniom na Bliskim Wschodzie i atakom terrorystycznym na terenie Europy Zachodniej. Ten brak zainteresowania naszym regionem niekoniecznie wynika z ignorancji, raczej jest pochodną braku infrastruktury, z której Państwo Islamskie czy Al-Kaida mogłyby skorzystać, przygotowując ataki na terenie Polski i krajów sąsiednich.

Infrastruktura to inaczej obecność na naszym terenie siatek i sieci, które w przeszłości wysyłały na fronty kolejnych świętych wojen (Bośnia, Czeczenia, Afganistan, Irak, Syria, Libia) ochotników, gromadziły środki finansowe na rzecz organizacji terrorystycznych lub organizowały dla nich zaplecze materiałowe oraz schronienie. W Europie Środkowej nie przebywają weterani wojen, których bohaterskie czyny mogłyby motywować kolejne

pokolenia potencjalnych dżihadystów do pójścia w ich ślady, a których kontakty i znajomości na Bliskim Wschodzie nadal otwierałyby drzwi napływającym tam europejskim „zagranicznym bojownikom”.

Francja i Belgia mierzą się z problemem funkcjonowania takich siatek, środowisk w swoich granicach co najmniej od początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku i wojny domowej w Algierii. Europa Środkowa nie ma tego doświadczenia, co w tym momencie jest największym zabezpieczeniem przed dżihadystycznym terroryzmem.

BEZ GWALTOWNYCH RUCHÓW

Po czwarte, brak dżihadystycznej infrastruktury na terenie Polski i w Europie Środkowej nie zwalnia naszego kraju i jego sąsiadów od konieczności ulepszania własnych rozwiązań antyterrorystycznych, inspirowanych zresztą przez strategie partnerów zachodnioeuropejskich, którzy zmagają się z bardzo wysokim zagrożeniem terrorystycznym. Niektórzy wykorzystują zamachy w innych krajach w przedwyborczych rozgrywkach politycznych, jak na przykład rząd Słowacji, który w dwa tygodnie po zamachach w Paryżu zaaprobował na jednym posiedzeniu zmiany w 16 aktach prawnych mające usprawnić zwalczanie terroryzmu. Lepiej jednak nie kopiować takich praktyk i w spokoju pracować nad ustawą antyterrorystyczną, której projekt zapowiada rząd. Należy przy tym jednak także zdawać sobie sprawę, że skala zagrożenia terroryzmem dżihadystów w Europie jest tak wielka, że nawet najlepsze rozwiązania antyterrorystyczne nie obronią nas w każdej sytuacji przed działaniami kolejnych komórek zamachowców.

Krótko mówiąc, Paryż nie był ostatni, ale Polska i Europa Środkowa najprawdopodobniej nie będą następne. ■

DR KACPER RĘKAWEK JEST EKSPERTEM
POLSKIEGO INSTYTUTU SPRAW
MIĘDZYNARODOWYCH.

CO MIESIĄC OD 60 LAT

PRZEGŁĄD Obrony Cywilnej

obrona terytorialna
ochrona ludności
zarządzanie kryzysowe
ratownictwo

Przegląd Obrony Cywilnej
dostępny wyłącznie
w prenumeracie.

Zamówienia prosimy składać mailem na adres:
prenumerata@magazyn-poc.pl
oraz faxem na numer: (22) 827-46-76

www.magazyn-poc.pl



TOMASZ OTŁOWSKI

ISLAMSKA ARMIA ORKÓW

Pogarda dla śmierci oraz determinacja i brawura w walce czynią z tzw. Państwa Islamskiego niezwykle groźnego przeciwnika.

Kalifat – powołany do życia przez Państwo Islamskie (IS) latem 2014 roku – wciąż, niczym złośliwy nowotwór, tkwi w samym sercu Bliskiego Wschodu, coraz śmielej i częściej sięgając swymi wpływami odległych geograficznie regionów globu. Wraz z upływem czasu wyraźniej widać również, że toksyczna ideologia islamskiego ekstremizmu religijnego w wydaniu IS zyskuje nowe rzesze zwolenników wśród muzułmanów, także tych mieszkających w krajach Zachodu.

Choć wojnę z kalifatem prowadzi już niemal setka państw świata, walka ta wciąż jest daleka od zwycięskiego zakończenia. Po części wynika to z braku koordynacji działań i wysiłków międzynarodowych zmierzających do zniszczenia IS – wszak mamy do czynienia już z trzema różnymi operacjami militarnymi. Duże znaczenie ma tu jednak też zadziwiająca efektywność IS i jego elastyczność w dopasowywaniu się do szybko zmieniających się uwarunkowań strategicznych i geopolitycznych.

Adaptacyjne zdolności kalifatu doskonale widać na przykładzie zmian w strategii i taktyce działania. W pierwszych miesiącach istnienia jego siły, środki i poten-

REUTERS/STRINGER/FORUM

cjał niemal w całości były nastawione na szybki rozwój terytorialny. W wymiarze operacyjnym oznaczało to nieustanną ofensywę armii Państwa Islamskiego, prowadzoną równocześnie na terenach Syrii i Iraku. Jej symbolem stały się wysoce mobilne, szybkie i skuteczne w warunkach Lewantu „zagony zmechanizowane”, złożone głównie z osławionych „technicalsów”, czyli uzbrojonych domowym sposobem samochodów typu pikap i SUV. Już sam rozmach, z jakim latem i jesienią 2014 roku siły kalifatu prowadziły działania zbrojne na obszarze porównywalnym rozmiarami z Wielką Brytanią, kazał podać w wątpliwość ówczesne szacunki co do liczebności „armii kalifa”.

Co ciekawe, te szacunki – oscylujące wokół liczby około 30 tys. bojowników, nieco arbitralnie przyjętej przez amerykańską wspólnotę wywiadowczą i bezkrytycznie powielanej później na Zachodzie – są uznawane za aktualne i dzisiaj. A już półtora roku temu było jasne, że IS, aby móc prowadzić swoje działania z takim impetem i z tak dużą skutecznością (przynajmniej do klęski pod Kobane w styczniu 2015 roku), do tego na wielu frontach, musi mieć pod bronią co najmniej dwa razy więcej „żołnierzy”.

ROZBUDOWA KALIFATU

Aż do końca 2014 roku, kiedy kalifat natrafił na pierwsze przejawy zorganizowanego oporu (szytów i Kurdów w Iraku oraz Hezbollahu i sił rządowych w Syrii), jego zasadniczym celem strategicznym było jak najszybsze i maksymalnie szerokie zwiększanie terytorialnego stanu posiadania. Równie ważnym zadaniem IS było intensywne „eksportowanie” jego ideologii i terrorystycznego know-how do innych zakątków świata muzułmańskiego. Służyło to przede wszystkim przeszczepianiu w różne regiony świata struktur organizacyjnych Państwa Islamskiego (tzw. wilajetów, czyli prowincji) – z reguły zakładali je bowiem emisariusze z Rakki, czyli bojownicy IS namaszczeni przez samego kalifa Ibrahima.

Rozbudowa zamorskich struktur Państwa Islamskiego pozwoliła także stworzyć propagandowe wrażenie, że twór ten ma już w istocie niemal ogólnoświatowy zasięg. Działania takie dawały też islamistom szansę na wdrożenie swoistej „strategii domina” – te „zamorskie kolonie” kalifatu, powołane do życia m.in. w Afryce Północnej oraz Zachodniej, w Jemenie czy w Azji Południowej, stawały się niejako automatycznie kolejnymi rozsądnymi ideologii.

W wielu z tych miejsc Państwo Islamskie musiało zmierzyć się z wieloletnią obecnością struktur Al-Kaidy. Konfrontacja i rywalizacja między IS a Al-Kaidą ma przede wszystkim charakter sporu (głównie o podłożu ambicio-nalnym) między ich liderami, z niewielkimi tylko ideologicznymi różnicami programowymi. Ten spór i celowe plasowanie się kalifatu jako alternatywy względem organiza-

cji założonej onegdaj przez Osamę bin Ladena, do niedawna jeszcze uznawanej za lidera i ikonę światowego ruchu sunnickiego dżihadu, w dużym stopniu ukształtowało strategię Państwa Islamskiego.

W rywalizacji z Al-Kaidą nie miałym atutem kalifatu pozostaje bogactwo Państwa Islamskiego, które bez wątpienia jest najbardziej majątną organizacją dżihadystyczną, jaka kiedykolwiek funkcjonowała na świecie, z majątkiem szacowanym nawet na 2 mld dolarów. Dysponując takimi środkami finansowymi, jest w stanie kupić sobie poparcie niemal każdego lokalnego szejka czy imama w dowolnej części Dar al-Islam (świata islamu). Inna sprawa, jak efektywne będzie takie wsparcie. Jak na razie, gwarantuje ono jednak kalifatowi stały dopływ nowych rekrutów i ciągłą aktywność, zapewniającą obecność w mediach zachodnich. To zaś z kolei pozwala osiągnąć zamierzone cele, czyli sterroryzowanie i zastraszenie społeczeństw państw Zachodu, bez jednego strzału czy wybuchu. Wystarczy jakaś plotka, a cała Bruksela przestaje funkcjonować na trzy dni. Ktoś coś szepnie w mediach społecznościowych, a w Monachium z dnia na dzień odwołuje się szykowane od miesięcy imprezy sylwestrowe i noworoczne.

Elastyczność strategiczna kalifatu, jego zdolności w prowadzeniu walki psychologicznej i umiejętność wykorzystywania sprzyjających lokalnych uwarunkowań społeczno-politycznych to niejedyne przyczyny sukcesów IS w ostatnich kilkunastu miesiącach. Istotne są też kwestie stricte operacyjne, związane z wojskowym rzemiosłem. Innymi słowy – nie byłoby sukcesów, które odniósł (i sporadycznie odnosi do dzisiaj) kalifat, gdyby nie zaangażowanie dziesiątek tysięcy jego żołnierzy. Bez względu na to, jak oceniamy walkę tych ludzi, ich sprawa i cele są dla nich warte największego wysiłku i najwyższych poświęceń, włącznie z ofiarą życia. Zachodni eksperci często bagatelizują ten czynnik, uznając bojowników kalifatu za zwykłych religijnych zelotów, a więc prymitywnych radykałów. Nieco więcej zrozumienia wykazują analitycy izraelskiego wywiadu, którzy bez wahania określają bojowników armii IS mianem jednych z najlepiej zmotywowanych „żołnierzy” formacji dżihadystycznych na szeroko ujętym Bliskim Wschodzie, cechujących się znacznie wyższym morale niż członkowie takich elitarnych formacji, jak Hezbollah, Hamas czy iracka Al-Haszd asz-Sza’abi (szyckie Siły Mobilizacji Ludowej). Nawet jeśli nie do końca jest to prawda, to armia kalifatu i tak jest niebezpieczną formacją paramilitarną, zdolną do stawienia czoła profesjonalnym siłom zbrojnym kilku państw regionu.

ZAGONY TECHNICALSÓW

Skuteczność operacyjna sił Państwa Islamskiego to jednak nie tylko zasługa zdeterminowanej, karnej oraz ideolo- ➔

gicznie i duchowo zmotywowanej siły zbrojnej, jako żywo przypominającej tolkienowskie armie orków z Mordoru. To także efekt mistrzowskiej organizacji struktur militarnych na poziomie taktycznym. W okresie sukcesów kalifatu siły zbrojne IS działały jak sprawna maszyna, co zawdzięczało głównie ich modułowemu charakterowi.

Grupy bojowe IS walczyły, dzieląc się lub łącząc w zależności od warunków operacyjnych i wymogów pola walki. Podstawowym pododdziałem taktycznym jest oddział liczący około 100 bojowników, czyli odpowiednik kompanii w regularnej armii, wyposażony w około 20 „technicalsów”. Oddział taki cechuje się względnie dużym stopniem samodzielności (zwłaszcza pod względem zaopatrzenia i aprowizacji), komunikującym się z innymi grupami za pomocą internetu, zwłaszcza mediów społecznościowych lub popularnych aplikacji mobilnych. Kolejnym poziomem taktycznym jest ekwiwalent regularnego batalionu, czyli związek trzech, czterech grup bojowych szczebla podstawowego. To jest jednostka złożona z 300–400 dobrze uzbrojonych, zmotywowanych i w większości doświadczonych bojowników, mających na stanie 60–80 „technicalsów”. Mobilność takich grup, ich siła ognia i skuteczność, zwłaszcza w pierwszych miesiącach istnienia kalifatu, były niekiedy imponujące. Dzięki własnym zapasom paliwa były one w stanie w ciągu kilkunastu godzin pokonać nawet kilkaset kilometrów, poruszając się pustynnymi szlakami, aby zaatakować w miejscu, w którym nikt się ich nie spodziewał.

W tamtej złotej erze Państwa Islamskiego jego armia mogła sobie pozwolić nawet na wydzielenie specjalnych jednostek pancernych, złożonych z czołgów, bojowych wozów piechoty oraz samobieżnych dział i armatohaubic. Warto przy okazji odnotować, że wojsko kalifatu wypracowało niezwykle oryginalne metody wykorzystania posiadanej broni ciężkiej.

Rolą oddziałów pancernych było przede wszystkim wspieranie (głównie pośrednie, a więc z dalszej odległości) atakującej piechoty ogniem ciężkiego uzbrojenia. Początkowo jedynie transportery opancerzone (głównie daw-

ne syryjskie wozy BMP, BTR i BRDM, ale też zdobyte na Irakijczykach amerykańskie M-113) były używane przez siły IS jako szturmowy taran, torujący drogę lekkim i nieopancerzonym „technicalsom” oraz znajdującej się w nich piechocie. Począwszy od jesieni 2014 roku, oddziały IS zaczęły jednak coraz częściej wykorzystywać transportery jako platformy dla zamachowców samobójców. Islamiści potrafili użyć w takim charakterze nawet po kilka maszyn naraz.

Co ciekawe, dotyczy to w szczególności amerykańskich M-113, których około 80 udało się siłom IS zdobyć w Iraku w 2014 roku.

W równie oryginalny sposób siły Państwa Islamskiego korzystały w pierwszych miesiącach istnienia kalifatu ze swoich czołgów (półtora roku temu było ich około 200), traktując je jako ruchome platformy artyleryjskiego wsparcia działań piechoty, poruszającej się na „technicalsach”. Jedynie nieliczne czołgi typu T-72, z reguły wyposażone w pancierz reaktywny, były używane w sposób zgodny ze swym przeznaczeniem, czyli jako bezpośrednie wsparcie własnej piechoty i środek agresywnego przełamania obrony przeciwnika. Większość zdobytych czołgów, jakimi do niedawna dysponowało IS, to jednak przede wszystkim maszyny po siłach syryjskich, głównie różne warianty T-54/55, T-62 oraz nieliczne T-72, a więc wozy pamiętające już lepsze czasy. Z kilku czołgów amerykańskiej produkcji M1A1 Abrams, należących do sił zbrojnych Iraku i zdobytych przez IS w 2014 roku, żaden nie został przez islamistów wykorzystany w boju.

UMIEJĘTNOŚĆ WALKI W MIEŚCIE

Obecnie, ponad półtora roku od pierwszych walk prowadzonych pod sztandarami kalifatu, siły Państwa Islamskiego zostały zmuszone do radykalnej zmiany swej taktyki. Wynikało to przede wszystkim z przejścia w defensywny tryb działania, będący efektem ogólnej zmiany sytuacji strategicznej i operacyjnej na frontach wojny, toczonych przez kalifat z licznymi przeciwnikami w Iraku i Syrii. Skuteczny opór ze strony Kurdów, syryjskich sił rządowych czy irackich formacji szyickich, w połączeniu ze skumulowanymi w czasie efektami wielomiesięcznych bombardowań koalicyjnych w ramach operacji „Inherent Resolve”, stały się czynnikami wpływającymi na zatrzymanie nieprzerwanej dotychczas ofensywy Państwa Islam-

**SKUTECZNOŚĆ
OPERACYJNA SIŁ
TZW. PAŃSTWA ISLAMSKIEGO
TO EFEKT ZNAKOMITEJ
ORGANIZACJI STRUKTUR
MILITARNYCH
NA POZIOMIE
TAKTYCZNYM**

NAFTIZIN/FOTOLIA.COM

skiego. To zaś z kolei wymusiło daleko idące zmiany w taktyce działania formacji kalifatu.

Oslawione mobilne i szybkie zagony „technicalsów”, siejące popłoch głęboko na zapleczu przeciwnika, straciły na znaczeniu, choć sporadycznie IS wciąż wykorzystuje ich efektywność i siłę militarną. Tak jak wiosną 2015 roku, podczas operacji mającej na celu zdobycie Palmyry w Syrii, gdy około 2 tys. bojowników kalifatu poruszających się kilkuset samochodami, szybkimi manewrami otoczyło i zdobyło ten silnie broniony region.

Od początku 2015 roku dominującym elementem operacji sił Państwa Islamskiego stały się działania o charakterze pozycyjnym i ten stan nie zmienił się aż do dzisiaj. Wpłynęło to na pojawienie się wielu nowych technik i metod prowadzenia walki. Dominacja starć w środowisku zurbanizowanym sprawiła, że wcześniejsza szybkość działania i manewrowość zostały zastąpione większą siłą ognia oraz determinacją bojowników Państwa Islamskiego.

W takich warunkach rozwojowi uległy stosowane już wcześniej przez oddziały IS techniki bojowe, w których dużą rolę odgrywają obecnie specjalne oddziały szturmowe. Formacje te, mające przełamać obronę przeciwnika lub zdeorganizować jego ataki, są złożone z doświadczonych oraz najbardziej zmotywowanych religijnie bojowników, wspomaganych przez licznych zamachowców samobójców. Ich skuteczność dało się zauważyć w wielu bitwach ostatniego roku – i to zarówno podczas atakowania przez IS sił wroga, jak i obrony jego własnych pozycji. Stale powtarzającym się elementem tych operacji jest podejmowanie przez bojowników częstych, uporczywych ataków, skutecznie dezorganizujących działania przeciwnika.

FANATYZM W BOJU

Podstawą taktyki stosowanej przez siły kalifatu podczas walk w warunkach miejskich jest dzisiaj operowanie wielkimi oddziałami, liczącymi po około dziesięciu doświadczonych, ostrzelanych i zgranych ze sobą bojowników. Grupy takie cechuje relatywnie duże nasycenie ciężką bronią maszynową oraz ręcznymi granatnikami przeciwpancernymi (głównie typu RPG). W walce obronnej, jako statyczne wsparcie ogniowe, sporadycznie są wykorzystywane również „technicals” i ewentualnie inne typy broni ciężkiej: czołgi, działa samobieżne czy transportery. Specyfika walk miejskich wymusiła też sięgnięcie przez siły kalifatu po specjalizacje militarne, wcześniej relatywnie rzadko wykorzystywane, takie jak snajperzy czy operatorzy zaawansowanych systemów broni przeciwpancernej (głównie ATGM, czyli wyrzutni kierowanych pocisków przeciwpancernych).

Wiele wskazuje na to, że obecnie znacznie większą wagę przykładają się w szeregach sił kalifatu do kwestii religij-

nego zapału i ideologicznego morale bojowników. Preferowanie fanatyzmu ma zresztą oczywiste uzasadnienie teologiczne. Według założeń doktryny radykalnego islamu sunnickiego, w jego wydaniu prezentowanym przez IS, śmierć w walce z „niewiernymi” lub heretykami (tj. szyitami i alawitami) jest dla żołnierzy kalifa błogosławieństwem i chwalebną drogą do osiągnięcia zbawienia.

Wynikająca z takiego przekonania pogarda dla śmierci oraz postawa w boju, cechująca się determinacją i brawurą w walce, czynią z bojowników IS fanatycznych żołnierzy i niezwykle groźnych przeciwników. Rośnie tym samym rola islamskich męczenników „za wiarę” – szahidów – którzy stają się najważniejszym atutem w działaniach militarnych IS. Zdarza się obecnie, że w jednej lokalnej operacji militarnej w krótkim czasie roli zamachowców samobójców podejmuje się nawet kilkudziesięciu bojowników.

Państwo Islamskie tworzy już dzisiaj specjalne oddziały i obozy szkoleniowe, przeznaczone wyłącznie dla szahidów. Co ciekawe, najczęściej trafiają do nich ochotnicy z państw zachodnich, którzy oprócz fanatycznej gorliwości religijnej niewiele mogą wnieść w wianie, gdy zapisują się w szeregi IS. Często są to konwertyci, jak np. Jacek S. (a.k.a. Abu Ibrahim al-Almani), Polak z pochodzenia, który stał się pierwszym „polskim” zamachowcem samobójcą, kiedy latem 2015 roku zdetonował swój samochód-bombę na zewnętrznym perymetrze systemu obrony rafinerii w irackim Bajdżi.

Po kilkunastu miesiącach od podjęcia wojny z kalifatem jego potencjał militarny został znacznie zmniejszony. Choć cały czas nie brakuje ochotników, a siły IS wciąż tworzy ponad 50 tys. bojowników (nie uwzględniając formacji „tyłowych” i bezpieczeństwa wewnętrznego), to znacząco skurczyła się liczba ciężkiego sprzętu pozostającego w dyspozycji Państwa Islamskiego. Naloty koalicyjne, a także brak części zamiennych i właściwego serwisu zrobiły swoje – dzisiaj kalifat ma zaledwie 50–80 sprawnych czołgów i około 150 transporterów opancerzonych. Jedno, co zdaje się nie ulegać zmianie, to „flota” kilku tysięcy „technicalsów”, wciąż odgrywających rolę koni roboczych sił kalifatu na obszarze jego włości w Lewancie. Wiele z tych samochodów to nowe maszyny, przemyczone (zapewne via Turcja) w ostatnich miesiącach, co najlepiej pokazuje skomplikowane regionalne zależności i uwikłania. Armia IS ciągle może też liczyć na nieprzebrane ilości lekkiego uzbrojenia, a także amunicji i wszelakiego wojskowego dobra, zdobytych w przebogatych magazynach i składach armii syryjskiej oraz irackiej przez islamistów w 2014 roku. Sprawia to, że choć groźba dalszego terytorialnego rozrostu kalifatu jest dziś znacznie mniejsza niż przed rokiem, to jednak całkowite pokonanie tego tworu jest wciąż kwestią odległej przyszłości. ■

KAMIL SZUBART

Fala europejskiego dżihadu

Toczy się otwarta walka o serca i umysły młodych muzułmanów w Europie Zachodniej.

Masowy napływ zachodnioeuropejskich ochotników do walki po stronie Państwa Islamskiego (IS) i formacji afiliowanych przy Al-Kaidzie na Bliskim Wschodzie należy uznać za swoisty fenomen. Choć aktywność islamskich ekstremistów w Europie Zachodniej od końca lat dziewięćdziesiątych poprzedniego stulecia stale się zwiększa, to dopiero proklamacja samozwańczego kalifatu na obszarze Syrii, północnego Iraku wraz z zamorskimi prowincjami, tzw. wilajetami, zintensyfikowała ten exodus. Zdecydowaną większość z ponad 5 tys. europejskich ochotników, którzy do końca 2015 roku zasilili bojówki kalifatu i Frontu al-Nusra, stanowią młodzi ludzie, do 35. roku życia. Wśród nich znajdują się również osoby niepełnoletnie, które bez skrupułów są wykorzystywane przez potężną maszynę propagandową Państwa Islamskiego.

Za pomocą popularnych mediów społecznościowych i aplikacji mobilnych radykałom spod znaku czarnego sztandaru udało się na niespotykaną dotąd skalę zaktywizować tysiące zachodnioeuropejskich muzułmanów, którzy są gotowi wyruszyć na Bliski Wschód i wziąć udział w świętej wojnie, ewentualnie przenieść ją na kontynent europejski. Już teraz można śmiało stwierdzić, że toczy się otwarta walka o serca i umysły młodych muzułmanów w Europie Zachodniej, w której to rządy i społeczeństwa państw ze Starego Kontynentu jeśli nie przegrywają, to są przynajmniej krok w tyle.

STRATEGICZNA TRIADA

Największymi eksporterami dżihadystów z Europy Zachodniej są państwa najludniejsze, z największymi diasporami muzułmańskimi, a więc Francja, Wielka Brytania i Niemcy. Według informacji francuskich tajnych służb pod koniec 2015 roku prawie 1700 tamtejszych obywateli i stałych rezydentów, np. objętych azylem politycznym we Francji, było zaangażowanych w działalność terrorystyczną Państwa Islamskiego i Al-Kaidy. Mieszkańcy Francji w pierwszej kolejności byli obecni na syryjsko-irackim te-

atrze działań wojennych, ale również w Afryce Północnej, przede wszystkim w Libii i Tunezji, w rejonie Sahelu, Rogu Afryki, jak również na pograniczu pakistańsko-afgańskim.

Liczba francuskich dżihadystów, analogicznie do innych państw Europy Zachodniej, permanentnie wzrasta od końca 2012 roku. Ten proces nabrał dużej dynamiki po proklamacji islamskiego kalifatu pod koniec czerwca 2014 roku. O stałym wzroście regularnie informuje francuskie ministerstwo spraw wewnętrznych. Minister Bernard Cazeneuve pod koniec 2015 roku przyznał, że w porównaniu z początkiem stycznia 2014 roku liczba rodzimych islamistów walczących na Bliskim Wschodzie wzrosła o ponad 203%.

Podobne dane ujawniają również władze Wielkiej Brytanii i RFN. Obywatele obu państw stanowią odpowiednio drugą i trzecią siłę europejskiego dżihadu. Według londyńskiego think tanku International Centre for the Study of Radicalisation and Political Violence (ICSR), w październiku 2013 roku liczba Brytyjczyków walczących na Bliskim Wschodzie wahała się między 200 a 350. W styczniu 2014 roku mówiono już o 400 potencjalnych bojownikach legitymujących się brytyjskim paszportem, a w czerwcu 2014 roku szef brytyjskiej dyplomacji William Hague poinformował o około 500 rodakach walczących w szeregach Państwa Islamskiego i Al-Kaidy. Aktualne dane, podobnie jak w wypadku Francji i RFN, znacznie różnią się od siebie. Szacuje się, że jest 700–800 brytyjskich dżihadystów, choć pojawiają się głosy, np. Khalida Mahmooda z Partii Pracy, że nawet 1500. Wysokie są też szacunki byłego szefa sekcji antyterrorystycznej MI6 Richarda Barretta, który skłania się do liczby powyżej 1000 osób.

DZIEKI WYKORZYSTANIU POPULARNYCH MEDIÓW SPOŁECZNOŚCIOWYCH RADYKAŁOM SPOD ZNAKU CZARNEGO SZTANDARU UDAŁO SIĘ NA NIESPOTYKANĄ DOTĄD SKALĘ ZAKTYWIZOWAĆ TYSIĄCE ZACHODNIOEUROPEJSKICH MUZUŁMANÓW

Tę niechlubną grupę uzupełnia nasz zachodni sąsiad – Niemcy, który z punktu widzenia bezpieczeństwa narodowego Rzeczypospolitej Polskiej ma znaczenie strategiczne, biorąc pod uwagę wielkość polskiej diaspory za Odrą. To właśnie za naszą zachodnią granicą stale mieszkają osoby bezpośrednio zaangażowane w działalność Państwa Islamskiego. 26-letnia Karolina R. z Bonn za pozyskiwanie środków finansowych i sprzętu elektronicznego dla IS została 24 czerwca 2015 roku skazana przez sąd w Düsseldorfie na karę trzech lat i dziewięciu miesięcy pozbawienia wolności. Urodzonej w Polsce, a wychowanej w bońskiej dzielnicy Bad Godesberg kobiecie udało się przekazać walczącemu w Syrii mężowi Faridowi S. i bratu Maximilianowi R. 11 tys. euro w gotówce i kamery cyfrowe – towar niezwykle deficytowy na obszarach kontrolowanych przez kalifat – służące do rejestrowania m.in. dekapitacji przetrzymywanych zakładników. Jacek S. (Ismail Slo) z Getyngi z kolei w czerwcu 2015 roku w irackiej Bajdżi dokonał samobójczego zamachu na posterunek irackiej armii, zabijając 11 i raniąc 27 osób. Należał on do grupy 750 niemieckich obywateli i stałych rezydentów, którzy według Federalnego Urzędu Ochrony

Konstytucji (BfV) do końca minionego roku zdecydowali się opuścić Niemcy, aby wziąć udział w dżihadzie.

Znacznie trudniejsze od oszacowania dokładnej liczby dżihadystów biorących udział w walkach na wszystkich frontach świętej wojny jest przedstawienie danych o osobach, które poniosły tam śmierć. Również w tym wypadku występują znaczne rozbieżności. Francuskie władze pod koniec 2015 roku informowały o co najmniej 150 Francuzach, którzy zginęli w walkach na terytorium Syrii i północnego Iraku. Dane pochodzące od niezależnych badaczy informują jednak nawet o więcej niż 200 zabitych.

Nad Tamizą z kolei w październiku 2014 roku donoszono w dzienniku „The Telegraph” o 30 rodzimych dżihadystach, którzy stracili życie w Syrii i Iraku, ale już w marcu 2015 roku liczba ta uległa podwojeniu. W BBC 21 grudnia 2015 roku poinformowano natomiast o 100 poległych w tym regionie. Również władze



w Berlinie na podstawie danych krajowych i zagranicznych służb specjalnych potwierdziły, że ponad 100 posiadaczy niemieckiego paszportu straciło życie w świętej wojnie.

PARADOKS MNIEJSZYCH

Chociaż Francja, Wielka Brytania i Niemcy są niechłubnymi rekordzistami pod względem liczby rodzimych radykałów, to jednak wszystkie trzy państwa dysponują odpowiednim wachlarzem środków do przeciwdziałania temu zagrożeniu. Również na nich skupia się główna uwaga mediów, które pomijają kraje odgrywające znacznie mniejszą rolę czy to w Unii Europejskiej, czy też NATO, a co się z tym łączy – mające nie tak liczne zasoby pomagające zapobiegać aktom terroryzmu.

Paradoksalnie największymi eksporterami rodzimych dżihadystów per capita, a więc w przeliczeniu na liczbę mieszkańców, są Belgia, Austria, Dania, Szwecja i Kosowo. Do końca ubiegłego roku z 11-milionowej Belgii na świętą wojnę wyjechały 553 osoby, co daje 47 dżihadystów na milion mieszkańców. Podobnie niepokojące statystyki dotyczą Austrii – 30 osób, jak również Danii – 22 na milion mieszkańców. Na początku listopada 2015 roku duńskie służby specjalne szacowały liczbę rodzimych radykałów na co najmniej 125 osób rekrutujących się przede wszystkim z dwóch największych miast kraju: Kopenhagi i Aarhus. Jeśli chodzi o sąsiednią Szwecję z kolei, to liczba bojowników stamtąd w Syrii i Iraku pod koniec listopada 2015 roku oscylowała wokół 300 osób, a prawie połowa z nich pochodziła z drugiego co do wielkości miasta kraju, Göteborga. Są to paradoksalnie zdecydowanie wyższe wyniki od liczących znacznie więcej mieszkańców Włoch i Hiszpanii.

Według amerykańskiego ośrodka analitycznego SITE Intelligence Group, we Włoszech pod koniec ubiegłego roku było ponad 100 wojowników świętej wojny pochodzących z tego kraju, dodatkowo liderzy Państwa Islamskiego w 2015 roku kilkakrotnie kierowali pogróżki o potencjalnych zamachach wobec tamtejszych władz i Stolicy Apostolskiej. Jeśli zaś chodzi o Hiszpanię, to think tank Real Instituto Elcano w Madrycie w raporcie z 16 listopada 2015 roku poinformował o 130 osobach z tego kraju zaangażowanych w dżihad po stronie Państwa Islamskiego.

Na początku stycznia 2016 roku minister spraw wewnętrznych Austrii Johanna Mikl-Leitner mówiła o 250 austriackich obywatelach i stałych rezydentach – przede wszystkim członkach czeczeńskiej diaspory, którzy walczyli lub nadal walczą na Bliskim Wschodzie. Z tej liczby co najmniej 40 dżihadystów poniosło śmierć, a 70 wróciło już do Austrii, przede wszystkim do stolicy kraju. Wiedeń bowiem odgrywa kluczową rolę w procesie radykalizacji i werbunku austriackich ekstremistów. Austria to również miejsce najszybciej postępującego procesu islamizacji spo-

łeczeństwa w Unii Europejskiej. Według prognoz, w 2030 roku 850 tys. mieszkańców będzie deklaroowało przynależność do islamu (nawet 11% populacji kraju). W szczególności dotyczy to stolicy kraju, gdzie obecnie 60% z niemal 1,8 mln mieszkańców ma pochodzenie imigranckie, z czego 300 tys. to muzułmanie. Dla porównania w 1999 roku liczba wiedeńskich muzułmanów oscylowała wokół 120 tys.

Wiedeń z niepokojem spogląda również na Bałkany, przede wszystkim na Kosowo oraz Bośnię i Hercegowinę, ze względu na kilkudziesięciotysięczne diaspory Bośniaków i Albańczyków mieszkających w Austrii. Według danych władz w Prisztinie i Sarajewie, do Syrii i Iraku wyjechało odpowiednio 200 i 160 osób, chociaż pozarządowe think tanki wskazują nawet na 300. Gdyby te dane okazały się prawdziwe, to zamieszkałe przez niecałe 2 mln mieszkańców Kosowo stałoby się największym eksporterem europejskich dżihadystów per capita. Fenomenem w kontekście Kosowa pozostaje 30-tysięczne miasteczko Kačanik, z którego do samej Syrii wyjechało 24 ochotników, w tym kilku bojowników mających realne doświadczenie militarne zdobyte w Brygadzie 162. wchodzącej w skład Armii Wyzwolenia Kosowa i walczącej przeciwko Serbom pod koniec lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku.

STOLICE DŻIHADU

Casus stolicy jest również widoczny w Belgii i Holandii. Z Brukseli może pochodzić nawet połowa belgijskich dżihadystów, przede wszystkim z owianej ponurą sławą dzielnicy Molenbeek, w której to rezydowali belgijscy i francuscy członkowie komórek odpowiedzialnych za paryskie ataki 13 listopada 2015 roku. Również do Brukseli prowadzi tzw. belgijski trop dotyczący pochodzenia broni, która została użyta podczas zamachów przeprowadzonych przez braci Kouachi na redakcję „Charlie Hebdo” i Amediego Coulibaly’ego na supermarket koszerne Hyper Cacher w styczniu 2015 roku. Według belgijskich i francuskich śledczych karabinki szturmowe AK wraz z amunicją zostały kupione w Molenbeek za równowartość 5 tys. euro.

W sąsiedniej Holandii Haga, pełniąca funkcję administracyjnej stolicy kraju, zyskała ze strony rodzimej prasy niechłubne miano Jihadi City, co jest bezpośrednim odniesieniem do siły ekstremizmu islamskiego w tym mieście. Holenderska scena dżihadu oprócz Hagi rozpościera się również na pozostałe duże miasta kraju, a więc Amsterdam, Rotterdam i Eindhoven, z których pochodzi 250 dżihadystów biorących obecnie udział w walkach na Bliskim Wschodzie. Statystyki holenderskich służb specjalnych

DŻIHADYŚCI W EUROPIE

(AIWD)
i Urzędu
Narodowe-
go Koordy-
natora ds. Bez-
pieczeństwa
i Terroryzmu
w Ministerstwie Bezpie-
czeństwa i Sprawiedliwości
wskazują, że w tej grupie
jest co najmniej 40 kobiet.
Podają one również infor-
macje o śmierci 32 bojowników
(w tym co najmniej trzech zamachowców samobójców)
i powrocie 35 do Europy.

Zarówno z terytorium Belgii, jak i Holandii ożywiona działalność, mimo delegalizacji, prowadzą nadal salafickie organizacje Sharia4Belgium i Sharia4Holland. Inicjatywa Sharia4Belgium założona w 2010 roku przez Fouada Belkacema, który po konwersji na islam przyjął imię Abu Imran, służy jako platforma do rozpowszechnienia radykalnej wersji tej religii, a jej członkowie zajmują się rekrutacją belgijskich i holenderskich ochotników świętej wojny.

W październiku 2012 roku belgijskie władze zdecydowały się zdelegalizować działalność Sharia4Belgium, a 16 kwietnia 2013 roku przeprowadzono zakrojoną na szeroką skalę akcję zatrzymania kilkudziesięciu jej najważniejszych członków. Według materiału dowodowego, który udało się zgromadzić belgijskiej prokuraturze, jej członko-



W zestawieniu uwzględniono jedynie państwa, które „wyeksportowały” powyżej 50 rosyjskich dżihadystów.

wie są odpowiedzialni za werbunek 79 osób, a więc 15,5% wszystkich belgijskich dżihadystów. Zebrany materiał dowodowy nie w pełni jednak przedstawia całe spectrum działalności grupy. 15 lutego 2015 roku sądowa batalia wobec członków Sharia4Belgium dobiegła końca. Na karę 12 lat pozbawienia wolności skazano Belkacema, kilkanaście osób na kilkuletnie kary więzienia, względnie wyroki w zawieszeniu, w tym również in absentia w związku z pobylem w Syrii i Iraku. Wyrok skazujący dla założyciela i głównego ideologa Sharia4Belgium nie zamyka jednak ostatecznie jej historii, ponieważ na Bliskim Wschodzie nadal walczy co najmniej kilkudziesięciu członków tej organizacji, a w Belgii i Holandii jej struktury zeszły do podziemia. Nie można również zapomnieć, że utrzymywała ona intensywne kontakty międzynarodowe z analogicznymi strukturami w Wielkiej Brytanii (Sharia4UK), we Włoszech (Sharia4Italy), w Hiszpanii (Sharia4Spain) i Francji (Sharia4France).

Do bezpośrednich kontaktów z Belkacem przynajmniej się otwarcie m.in. Anjem Choudary, uważany za nieformalnego rzecznika inicjatywy Sharia4, sam określający się jako emir Wielkiej Brytanii. Choudary stał się pewnego rodzaju celebrytą, którego zapraszają najbardziej opiniotwórcze brytyjskie i amerykańskie kanały telewizyjne, gdzie regularnie wdaje się w słowne potyczki z dziennikarzami i zaproszonymi gośćmi. 7 stycznia 2015 roku w magazynie informacyjnym amerykańskiej stacji Fox News wypowiadał się jako jeden z ekspertów komentujących atak na redakcję „Charlie Hebdo”. Fakt ten może wydawać się ponurym żartem, wzięwszy pod uwagę to, że właśnie na antenie amerykańskiej stacji przyznał, że za zniesławienie Allaha grozi najsurowsza kara – śmierć. ■

KAMIL SZUBART

Pracownik naukowy Instytutu Zachodniego w Poznaniu. Ekspert Fundacji „Amicus Europae”, obecnie Research Fellow w ramach stypendium Federalnego Ministerstwa Nauki, Badań Naukowych i Gospodarki na Uniwersytecie Wiedeńskim, gdzie prowadzi badania nad ekstremizmem islamskim.



ARMIA

/ LOTNICTWO

PAULINA GLIŃSKA, MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

REWOLUCJA PRZED STARTEM

**Pierwsze mastery wylądują w Dęblinie jesienią.
Wielomilionowe inwestycje w infrastrukturę, szkolenie
pilotów i techników – tak 41 Baza Lotnictwa Szkolnego
przygotowuje się do przyjęcia tych samolotów.**





K

ontrakt, który w 2014 roku polski resort obrony podpisał z Włochami, zakłada, że do kraju trafi osiem nowych odrzutowych samolotów szkolnych M-346 Master. Te maszyny zastąpią TS-11 Iskra, obecnie jedyny typ szkolnego odrzutowca w naszej armii. Z nowego systemu szkolenia i masterów będą korzystać podchorążowie Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych. „System szkolenia zaawansowanego M-346 będzie znakomitym rozwinięciem naszego narodowego systemu szkolenia na samolotach odrzutowych. Umożliwi odciążenie eskadr bojowych od zadań szkoleniowych, pozwalając im skoncentrować się na tych operacyjnych. Naszym marzeniem jest zbudowanie rodzimego systemu szkolenia na bazie M-346 w sposób, który umożliwi kompleksowe przygotowanie podchorążych i pilotów przewidzianych na samoloty F-16”, podkreśla ppłk pil. Konrad Madej z 41 Bazy Lotnictwa Szkolnego.

Zgodnie z kontraktem mastery przylecą do Polski do końca 2017 roku. Dwa pierwsze egzemplarze wylądują w Dęblinie w listopadzie tego roku. „Dzięki samolotom M-346 Dęblin stanie się jedną z najbardziej nowoczesnych baz lotniczych w Europie”, podkreśla mjr Grzegorz Grabarczuk, oficer prasowy 4 Skrzydła Lotnictwa Szkolnego.

IDZIE NOWE

Do wprowadzenia do linii nowych maszyn dęblińska jednostka musiała się jednak odpowiednio przygotować. Dlatego od trzech lat w bazie dużo się dzieje. Przeprowadzono już remonty, w tym płaszczyzn postojowych, pasa startowego i dróg kołowania. Wymieniono oświetlenie, na lotnisku są nowe oznakowania poziome i pionowe. To nie wszystko. W miejscu starej strzelnicy powstała nowa



MICHAŁ WAJNCHOLD

baza kompanii obsługi lotniska (KOL). „Wybudowano także nowy obiekt administracyjno-socjalny i garaż dla pojazdów ciężarowych i osobowo-terenowych oraz sprzętu lotniskowego. Na lotnisku jest także nowa rampa rozładunkowa, zostały postawione dwa zbiorniki na środki odladzające, utworzono też stanowiska opróżniania odkurzaczy lotniskowych. Do największych inwestycji zalicza się budowę nowoczesnego, cztero-piętrowego portu lotniczego z wieżą kontroli lotów. Tuż obok niego stanęła strażnica lotniskowej straży pożarnej (wyposażona w nowe wozy). Od kilku miesięcy funkcjonuje też część centrum symulatorowego – na razie jest czynny symulator M-28, a zostało dobudowane też skrzydło, w którym stanie symulator SW-4. W marcu 2017 roku zaczną działać również symulator M-346.

Na dęblińskim lotnisku powstały także nowe domki: techników i pilotów. W budynku,



Do największych inwestycji dęblńskiego lotniska zalicza się budowę nowoczesnego, cztero-
piętrowego portu lotniczego z wieżą kontroli lotów.

z którego już teraz korzystają lotnicy, nowoczesne, klimatyzowane pomieszczenia zajmują ponad 2600 m². W obiekcie znalazły się m.in. sale briefingowe i debriefingowe, które wyposażono w informatyczne systemy planowania i analizy misji. Są też służbowe pomieszczenia dla żołnierzy, nowoczesna sala wykładowa, siłownia, gabinet lekarski, kuchnia, bufet oraz szatnie. „Wyposażenie tego obiektu zapewni pilotom naprawdę bardzo wysoki komfort pracy. Nie bez znaczenia jest sama lokalizacja domku. Jest on oddalony o około 100 m od ośmiu nowych lekkich hangarów na nowe odrzutowce. Spokój pracy pilotom wykonującym zadania na ziemi zapewniają ekrany akustyczne”, dodaje mjr Grabarczuk.

NAUKA LATANIA

Niektóre prace jeszcze trwają, choć, jak przyznaje dowództwo bazy, spokojnie można mówić o rychłym ich zakończeniu. W budowie są jeszcze magazyn lotniczych środków materiałowych, nowy park sprzętu technicznego oraz hangary postojowe. „Nie da się ukryć, że

tak duże inwestycje nieco komplikowały codzienną pracę w bazie”, mówi ppłk pil. Jan Skowroń, dowódca Grupy Działań Lotniczych. Oficer wyjaśnia, że ze względu na remonty, personel – piloci i technicy – wraz z samolotami TS-11 Iskra musieli się przebazować do Mińska Mazowieckiego albo Radomia (śmigłowce cały czas wykonywały zadania z Dębina). „Przygotowywanie się do przyjęcia nowych samolotów nie zwalnia nas z bieżących zadań. W 2015 roku w powietrzu spędziliśmy dokładnie 7281 godzin i 45 minut, z czego ponad 3 tys. wylatały samoloty odrzutowe. Biorąc pod uwagę inwestycje prowadzone na lotnisku – związane z tym ograniczenia oraz fakt jednoczesnego wykonywania lotów z naszego lotniska przez Akademicki Ośrodek Szkolenia Lotniczego (7235 godzin nalotu w 2015 roku) i Aeroklub Orląt (4194 godziny nalotu w 2015 roku) – to bardzo dobry wynik. W 2015 roku służby ruchu lotniczego w Dęblinie zabezpieczyły w sumie 40 692 operacje lotnicze. Lepszym wynikiem może się w Polsce pochwalić jedynie lotnisko Chopina w Warszawie”, dodaje dowódca Grupy Działań Lotniczych.



M-346 MASTER

Dwumiejscowy, dwusilnikowy samolot przeznaczony do zaawansowanego szkolenia lotniczego. Jego historia sięga 1993 roku. Początkowo specjaliści z Alenia Aermacchi pracowali nad nim wspólnie z rosyjskim konsorcjum Jakowlew. Kilka lat później odstąpili jednak od umowy, wykupili od Rosjan dokumentację, a prace kontynuowali sami. Oblot maszyny nastąpił w 2004 roku. Dziś jest ona wykorzystywana przez armie Włoch, Izraela, Singapuru i Zjednoczonych Emiratów Arabskich.



Po niezbędnych remontach skupiono się na wyszkoleniu personelu. Najbliższy rok upływie pilotom i technikom pod znakiem kursów przygotowujących do obsługi samolotów M-346. To zarówno szkolenia językowe, jak i lotnicze. „Pierwsze kursy dla pilotów naszej bazy zaczęły się już w 2010 roku. Wysyłaliśmy żołnierzy na szkolenia krajowe i zagraniczne. Wyjeżdżali np. do baz, w których poznawali procedury wykonywania lotów taktycznych. Musieli bowiem dobrze rozpoznać potrzeby lotnictwa bojowego, aby później odpowiednio szkolić następne pokolenia lotników”, podkreśla ppłk Jan Skowroń, dowódca grupy – szef techniki lotniczej.

Piloci poznawali specyfikę pracy w polskich bazach wyposażonych w MiG-29, Su-22 i F-16. Szkolili się także w Turcji, Hiszpanii i Stanach Zjednoczonych. Dwóch z nich, ppłk Konrad Madej i mjr Tomasz Czerwiński, ukończyło w Teksasie kurs instruktorski na samolocie T-38C. „Szukając sposobów na doskonalenie modelu szkolenia obowiązującego w Polsce, chcieliśmy poznać metody przygotowania pilotów amerykańskich. Żeby dobrze to zrobić, trzeba było wejść w rolę ucznia i nauczyciela. Najpierw wyszkoliłem się jako pilot, a później jako instruktor”, opowiada ppłk Madej. Obecnie na kursie instruktorskim na talonie uczy się w Stanach Zjednoczonych

kolejny, trzeci już oficer z 41 Bazy, kpt. Jerzy Skaliński.

Szkolenia przygotowujące do pilotażu i obsługi M-346 rozpoczęły się jesienią 2015 roku. W pierwszej grupie do Włoch wyjechało 18 członków personelu technicznego oraz pięciu pilotów z 41 Bazy Lotnictwa Szkolnego i jeden z 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego: ppłk Konrad Madej, ppłk Marcin Modrzewski oraz majorowie: Tomasz Czerwiński, Jacek Moskał, Daniel Usiatycki i Emil Bołtryk (kurs polskich żołnierzy we Włoszech jest częścią umowy, którą w 2014 roku Polska podpisała z włoską firmą Alenia Aermacchi). Pierwszą grupę pilotów czekają ogromne wyzwania: szkolenie na nowym typie statku powietrznego, następnie zorganizowanie takiego szkolenia w Polsce. Dlatego przedstawiciele bazy szczególnie mocno podkreślają doświadczenie wszystkich lotników: „To doskonali instruktorzy, po kursach, z nalotem powyżej 2 tys. godzin każdy. Dlatego właśnie im powierzyliśmy wdrożenie w Polsce jednego z najnowocześniejszych systemów lotniczego szkolenia na świecie”, przyznaje płk Waldemar Cyran, zastępca dowódcy bazy.

Na początek polscy żołnierze przeszli kurs językowy w ośrodku szkolenia sił powietrznych w Loreto. Ich umiejętności zostały po-

PIERWSZA SZÓSTKA

KTO SIĘ SZKOŁI WE WŁOSZECH?

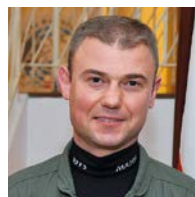


PPŁK PIL. DR KONRAD MADEJ,

zastępca dowódcy grupy działań lotniczych, dowódca eskadry wsparcia w 41 Bazie Lotnictwa Szkolnego w Dęblinie.

Latał na samolotach: PZL-130 Orlik, TS-11 Iskra, Northrop T-38C Talon. Nalot 2 tys. godzin, I klasa pilota wojskowego. Pilot testujący samolot M-346 Master w trakcie procedur przetargowych na system AJT przeprowadzanych w Dęblinie. Ukończył studia MBA

w Naval Postgraduate School w Monterey w Kalifornii oraz w Air Command and Staff College w Maxwell w USA.



PPŁK PIL. MARCIN MODRZEWSKI,

dowódca eskadry F-16 w 32 Bazie Lotnictwa Taktycznego w Łasku.

Latał na samolotach F-5M, T-38C, F-16. Nalot – 1920 godzin (w tym ponad 1200 godzin na samolocie F-16), klasa mistrzowska w lotnic-

MASTERY W KAMUFLAŻU

Polskie samoloty M-346 będą mieć kamuflaż zbliżony pod względem układu i kolorystyki do tego, który mają myśliwskie MiG-29 i F-16. Na górnych powierzchniach kadłuba i skrzydeł zostanie naniesiony dwubarwny szary kamuflaż, a na dolnych – jednobarwny szary. Ciemnoszare logo 41 Bazy Lotnictwa Szkolnego, tzw. walczący kogut, będzie umieszczone pod kabiną załogi na obu burtach kadłuba. Numery taktyczne poszczególnych maszyn znajdą się na obu stronach statecznika pionowego w jego dolnej części. Pierwszy egzemplarz maszyny otrzyma numer 7701, potem będą kolejne, aż do 7708. Na czarny kolor zostaną pomalowane końcówka statecznika pionowego, nosowa część kadłuba oraz antena podkadłubowa. Na dolnych i górnych powierzchniach skrzydeł oraz po dwóch stronach statecznika pionowego znajdą się też białoczerwone szachownice.

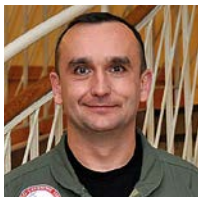
twierdzone certyfikatem znajomości języka na poziomie czwartym – zgodnie z wymaganiami Organizacji Międzynarodowego Lotnictwa Cywilnego.

Kolejny etap nauki odbywa się we włoskiej bazie lotniczej Lecce-Galatina. Tam jest prowadzone szkolenie teoretyczne z eksploatacji samolotu M-346. „W porównaniu z naszymi iskrami skok technologiczny jest bardzo duży. Master to maszyna w pełni cyfrowa, przygotowuje pilota do latania na samolotach nowej generacji. Na początku szkolenia zapoznaliśmy się z budową samolotu i jego poszczególnymi systemami”, mówi mjr Tomasz Czerwiński. Finałną część kursu będzie stanowić dwuetapowa część praktyczna, obejmująca przeszkolenie i certyfikację na typ samolotu oraz szkolenie taktyczne i instruktorskie.

„Zakończyliśmy już etap naziemny i rozpoczynamy szkolenie symulatorowe oraz praktyczne. Każdy z nas w powietrzu spędzi 65 godzin”, opowiada ppłk Konrad Madej. Oficer wyjaśnia, że schemat szkolenia prowadzonego na masterze jest podobny do tego, jakie odbył w USA, pilotując T-38C. „Różnice wynikają z zastosowanych platform. M-346 Master jest bardziej kompleksowym i złożonym systemem, dającym możliwość planowania i wykonywania lotów taktycznych z wykorzystaniem całej gamy nowoczesnego uzbrojenia, głównie stosowanego w polskich F-16. Dzięki temu szkolenie na M-346 jest bardziej zaawansowane niż w wypadku samolotu T-38C Talon. Również sama maszyna jest, w zestawieniu z amerykańskim odrzutowcem, konstrukcją nowocześniejszą”, mówi ppłk Madej. Podkreśla rów-



twie bojowym. Brał udział w międzynarodowych ćwiczeniach lotniczych na samolocie F-16 m.in. w: Holandii, Grecji, Danii, Niemczech i Hiszpanii. Dwa lata temu odbył szkolenie lotnicze Hi AoA na F-16 w Edwards Air Force Base w USA.

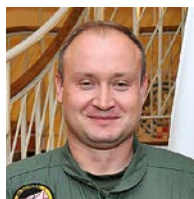


MJR PIL. TOMASZ CZERWIŃSKI,

dowódca zespołu szkolno-akrobacyjnego „Biało-Czerwone Iskry”.

Pilot-instruktor na samolocie TS-11 Iskra. Od 2003 roku w zespole „Biało-Czerwone Iskry” (dowódca od 2013 roku). Jego nalot to 2500 godzin. Uczestnik wielu kursów lotniczych, w tym TLP

w Albacete w Hiszpanii oraz Flying Supervisor Course w Wielkiej Brytanii.



MJR PIL. JACEK MOSKAL,

zastępca dowódcy 58 Eskadry Lotniczej 41 Bazy Lotnictwa Szkolnego.

Pilot-instruktor na samolocie TS-11 Iskra. Nalot ponad 2 tys. godzin. Uczestnik wielu kursów, w tym Air Operational Terminology Course w Izmirze w Turcji. W 2012 roku został skierowany do Royal Defence University w Shrivenham w Wielkiej Brytanii na kurs dla pilotów-instruktorów Flying Supervisors Course.

nież, że osiągane parametry i możliwości taktyczne mastera pozwalają na porównanie go z samolotami bojowymi czwartej i piątej generacji. W całym szkoleniu praktycznym mocno są wykorzystane symulatory: proceduralne oraz FMS (Full Mission Simulator), który daje możliwość odwzorowania każdego zadania.

PRZYSZŁOŚĆ TECHNIKÓW

W listopadzie 2016 roku zakończy szkolenie we Włoszech pierwsza grupa pilotów. Do kraju wrócą samolotami M-346. Wszyscy będą mieli uprawnienia instruktorskie, a dwóch dodatkowo tytuły pilota-oblatywacza. Kolejna grupa na kurs wyjedzie w lipcu, a ostatnia w październiku. W sumie we Włoszech będzie wyszkolonych 16 oficerów. „Nieobecność pilotów i techników w bazie jest kłopotliwa. Nie ukrywam, że to dla nas duży wysiłek organizacyjny. Już teraz żołnierze, oprócz swoich codziennych obowiązków, zastępują w pracy kolegów, którzy szkolą się we Włoszech. Ale ten wysiłek się opłaci, bo wdrożymy do służby jeden z najnowocześniejszych systemów szkolenia przyszłych pilotów”, dodaje płk Cyran.

Z powodu nieobecności tej grupy tegoroczny nalot na samoloty odrzutowe w 41 Bazie wyniesie około 2 tys. godzin. Instruktorzy będą także szkolić mniejszą liczbę podchorążych. „Wynika to ze zmienionego programu nauczania w Wyższej Szkole Oficerskiej Sił Powietrznych, który zakłada naukę teorii przez siedem semestrów na studiach magisterskich, a następnie praktyki lotnicze podchorążych

w 4 Skrzydle Lotnictwa Szkolnego przez trzy semestry. W tym roku zatem będziemy szkolić jedynie tych podchorążych, którzy nie wykonali całego programu w 2015 roku, oraz oficerów najmłodszych promocji do osiągnięcia uprawnień instruktorskich i w lotach taktycznych w ramach przygotowania do wdrożenia programu AJT”, wyjaśnia ppłk Skowroń.

Do obsługi nowych samolotów przygotowuje się także służba inżynierijno-lotnicza (SIL). Do końca 2016 roku we Włoszech będzie wyszkolonych 80 osób personelu technicznego z 41 Bazy i kilku specjalistów z Centrum Szkolenia Inżynierijno-Lotniczego WSOSP. „Specjaliści z Centrum do kraju wrócą z uprawnieniami instruktorskimi. Od 2017 roku to właśnie oni będą szkolić kolejnych techników, którzy zaczną pracować przy samolotach M-346”, wyjaśnia ppłk Mirosław Cenkiel, dowódca grupy – szef techniki lotniczej 41 BLSz.

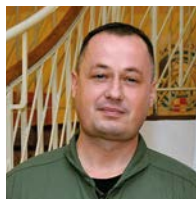
Podczas szkolenia praktycznego technicy będą brać udział w kursach zgodnie ze swoimi specjalnościami. Będą się uczyć m.in. technicy samolotów, tzw. crew chief, technicy płatowca i zespołu napędowego, obsługi wyposażenia zadaniowego, naprawy struktury, uzbrojenia, fotela katapultowego oraz obsługa naziemna. „Praca przy samolocie nowego typu to dla personelu SIL wielkie wyzwanie. Rysują się świetne perspektywy służby, zwłaszcza dla młodych. Obsługa M-346 to też gwarancja służby na kolejne lata”, mówi ppłk Cenkiel. ■



**MJR PIL. DANIEL
USIATYCKI,**

zastępca dowódcy 48 Eskadry Lotniczej 41 Bazy Lotnictwa Szkolnego.

Pilot-instruktor na samolocie TS-11 Iskra, wyszkolony do lotów we wszystkich warunkach meteorologicznych. Nalot 2450 godzin, w tym 2400 na samolocie TS-11 Iskra. Ukończył Squadron Officer School w Maxwell w Stanach Zjednoczonych oraz kurs Tactical Leadership Programme w Albacete w Hiszpanii.



**MJR PIL. EMIL
BOŁTRYK,**

szef sekcji, szef nawigacji i zastosowania bojowego w 41 Bazie Lotnictwa Szkolnego w Dęblinie.

Pilot-instruktor na samolocie TS-11 Iskra. Nalot 1700 godzin na samolotach odrzutowych. Brał czynny udział w zespole odpowiedzialnym za wdrożenie systemu szkolenia zaawansowanego opartego na samolocie M-346 w polskich siłach powietrznych. Ukończył Squadron Officer School w Maxwell w USA.

Jesienią tego roku w Dębnie mają wylądować dwa pierwsze włoskie samoloty M-346. Na jakim etapie są przygotowania do przyjęcia maszyn?

Przez ostatnie trzy lata Dęblin był wielkim placem budowy. Wiele inwestycji zostało już zakończonych. Teraz skupiliśmy się na przygotowaniu personelu. W listopadzie ubiegłego roku na szkolenie do Włoch poleciało sześciu pilotów i prawie dwudziestu członków personelu technicznego.



CZEKAJĄ NA MASTERY

Z Pawłem Smereką

**o przygotowaniach do przyjęcia
w Dębnie włoskich samolotów
M-346 rozmawia Paulina Glińska.**

Ale wśród szkolących się we Włoszech są nie tylko piloci z dowodzonej przez Pana bazy.

Jeden pochodzi z 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego. Powód jest prosty: M-346 ma służyć do przygotowania do lotów na F-16, więc piloci tych samolotów też powinni mieć możliwość udziału w budowaniu tego systemu. Oni także będą uczestniczyć we wdrażaniu M-346 już na miejscu, w Polsce.

Dowodzi Pan 41 Bazą od ponad roku. Trafił Pan na gorący okres, w którym na Dęblin były zwrócone oczy zainteresowanych losem polskich sił powietrznych...

Kontynuuję ogromną pracę mojego poprzednika, ale faktycznie rok temu w bazie wiele się działo: inwestycje i remonty, a do tego bieżące zadania, związane chociażby ze szkoleniem lotniczym podchorążych. Dla mnie było to niemałe wyzwanie. Musiałem się tej bazy nauczyć, od podszewki poznać planowane i realizowane inwestycje. Zostałem nie tylko dowódcą, lecz także komendantem garnizonu, więc jednym z moich zadań było sprawne pogodzenie interesów wszystkich 11, funkcjonujących na terenie bazy, niezależnych instytucji, które wykonują własne zadania. Tyle że choć wcześniej nie dowodziłem tak dużą jednostką, to miałem doświadczenia dowódcze. I one mi pomogły. Czułem się na siłach, by kierować jednostką liczącą ponad 1,5 tys. ludzi. Wiedziałem też, że siła tkwi w nich. Ja byłem nowy, ale mogłem liczyć na pomoc tych, którzy w bazie służą od lat i doskonale ją znają.

Jak się wam udało pogodzić przygotowania do przyjęcia masterów z bieżącymi zadaniami jednostki?

Nie jest to łatwe. Dla wszystkich te trzy ostatnie lata były naprawdę bardzo intensywne. Teraz nasi żołnierze, oprócz swoich codziennych obowiązków, zastępują w pra-

cy szkolących się we Włoszech kolegów. To wymaga choćby służby w ponadnormalnym czasie. Do szkolenia za granicą przygotowują się kolejni. Działamy więc w ograniczonym składzie, a dla bazy, która w trybie ciągłym szkoli np. podchorążych, jest to spore obciążenie. Mnóstwo pracy mają dowódcy eskadr, ich zastępcy, którzy po godzinach muszą przygotowywać całą dokumentację szkolenia lotniczego. Mamy więc co robić.

Ale i tak uważam, że wszystko poszło bardzo sprawnie.

Samoloty wylądują w Dębnie jesienią, ale nie od razu będą wykorzystywane w szkoleniu. Kiedy to się stanie?

Wszystko będzie zależało od tego, kiedy powstanie system szkolenia. Jego stworzeniem zajmą się właśnie piloci, którzy teraz są we Włoszech. Nie możemy bowiem w całości powielić gotowych systemów. Jesteśmy innym krajem

niż Włochy, mamy inne warunki klimatyczne, inne doświadczenia, a przede wszystkim wykorzystujemy na co dzień inne statki powietrzne. Realnie patrząc, po powrocie naszych pilotów może upłynąć rok, może półtora, zanim pierwszy podchorąży usiądzie za sterami mastera. Równocześnie Wyższa Szkoła Oficerska Sił Powietrznych będzie musiała się przygotować do prowadzenia zajęć teoretycznych w nowym systemie.

Czy czeka was certyfikacja, jeśli chodzi o gotowość do przyjęcia samolotów?

Nie, choć oczywiście w okresie gwarancji będziemy eksploatowali samoloty pod pewnym nadzorem zakładowym. Prawdziwym testem będzie dla nas jednak praktyka.

Sądzę, że lądowanie masterów otworzy w Dębnie nową epokę.

Z pewnością. Dla naszych pilotów będą to nowe doświadczenia, a dla polskiego lotnictwa wojskowego – nowa jakość. Przejdziemy z epoki analogowej na pełną cyfrowkę. To nawet trudno z czymkolwiek porównać. Co ważne, będziemy mieli ludzi, infrastrukturę, doświadczenia, czyli wszystko to, co jest potrzebne, aby prowadzić szkolenie przyszłych pilotów własnymi siłami, bez konieczności wysyłania ich za granicę. ■

PLK PIL. PAWEŁ SMEREKA JEST DOWÓDCĄ
41 BAZY LOTNICTWA SZKOLNEGO W DĘBLINIE.

MARCIN GÓRKA

Uzależnieni od wojska

Powstanie nowoczesnej jednostki wojskowej w Mirosławcu przyczyni się do rozwoju tego regionu.

Jak zmieni się niewielki Mirosławiec dzięki powstałej właśnie jednej z najnowocześniejszych jednostek wojskowych w Polsce – 12 Bazy Bezzałogowych Statków Powietrznych? Burmistrz marzy o sklepach, szkołach, wpływach z podatków i nowych miejscach pracy. „Pomożemy odżyć całemu regionowi”, przekonuje dowódca jednostki płk dypl. pil. Łukasz Andrzejewski-Popow.

„Jesteśmy uzależnieni od wojska”, przyznaje Piotr Pawlik, burmistrz Mirosławca, małej, liczącej około 3 tys. mieszkańców miejscowości w Zachodniopomorskiem. Prywatnie pasjonuje się armią, ale także ze względów służbowych kibicuje powstającej jednostce. Wie bowiem, że nowoczesna armia z nowoczesnym sprzętem, takim jak samoloty bezzałogowe, potrzebuje fachowej kadry, młodych ludzi. A to oznacza rozwój sklepów czy punktów usługowych i oczywiście większe podatki wpływające do budżetu.

Gmina Mirosławiec liczy około 6 tys. mieszkańców. Największy tutejszy zakład pracy to Nadleśnictwo Mirosławiec i Urząd Gminy. Prywatne firmy zatrudniają niewiele osób – najwięcej, bo 300, producent maszyn rolniczych, niecałe 200 – producent wody mineralnej, szwalnia i prywatne firmy budowlane. Tylko dzięki budżetowce bezrobocie wynosi tu „jedynie” 10%, głównie wśród kobiet. Młodzież stąd ucieka. Kiedy ukończą gimnazjum w jednym zespole szkół w Mirosławcu, wyjeżdżają do

szkół ponadgimnazjalnych do innych miast. Rzadko się zdarza, by ktoś wrócił.

KATASTROFA W GMINIE

Mirosławiec już od lat pięćdziesiątych XX wieku był związany z wojskiem. W centrum stoi jeden pomnik – czołg T-34 na cokole, w Górnym Mirosławcu kolejny – samolot Su-22. Pod miasteczkiem znajduje się z kolei pomnik ofiar katastrofy samolotu CASA. Od 2000 roku istniała tu duża jednostka: 12 Baza Lotnicza z samolotami Su-22. Wcześniej był to 8 Pułk Lotnictwa Myśliwsko-Bombowego z samolotami Il-2, Il-10, Lim-2, Lim-6, a potem Su-22. Lotnicy zajmowali wioskę – enklawę, Górny Mirosławiec z własnymi sklepami, szkołą, przedszkolem, pocztą i oczywiście kasynem wojskowym.

Kryzys zaczął się nagle, po katastrofie samolotu CASA C-295M. 23 stycznia 2008 roku maszyna przewoziła oficerów sił powietrznych uczestniczących w 50. Konferencji Bezpieczeństwa Lotów Lotnictwa Sił Zbrojnych. Uderzyła w ziemię pod Mirosławcem. Nie przeżył nikt, ani z załogi, ani z pasażerów.

„Wszystko wskazywało na to, że po tej katastrofie wojsko z Mirosławca w ogóle zniknie”, przyznaje Piotr Pawlik. W 2010 roku zlikwidowano 12 Bazę Lotniczą, degradując jednostkę do stopnia komendy lotniska. Niemal natychmiast naszej gminie ubyło 1000 ludzi. Wyprowadził się co siódmy mieszkaniec. Miasto znalazło się na



Samolot Lim-6M



MIROŚLAWIEC JUŻ OD LAT PIĘDZIESIĄTYCH XX WIEKU BYŁ ZWIĄZANY Z WOJSKIEM. OD 2000 ROKU ISTNIAŁA TU DUŻA JEDNOSTKA

skrajnego upadku. Budżet gminy uratowało tylko to, że przejęła ona tereny jednostki wojskowej od gminy Wierzchowo i zaczęły wpływać podatki od nieruchomości.

„Ale tej straty w ludziach do dziś nie udało nam się odrobić. Widać to szczególnie w Górnym Mirosławcu, gdzie mieszkało wojsko”, opowiada burmistrz. „Kiedy spaceruje się wieczorem, można zauważyć, że większość okien jest ciemnych. Nikt tam nie mieszka. Z masarni, drogerii, papirniczego i kilku innych sklepów zostały tylko dwa spożywcze. Przejeliśmy po wojsku przedszkole. Jest też świetlica gminna i to wszystko”.

„W Górnym Mirosławcu nie ma nawet za bardzo gdzie zrobić zakupów”, przyznaje ppłk Adam Kozub, dowódca grupy działań powietrznych w 12 Bazie Bezzałogowych Statków Powietrznych. „Liczymy na to, że wróci to

wszystko do tego stanu, jak kiedyś, gdy na topie były Su-22”. Dodaje też: „Rodziny żołnierzy nie mają tu łatwego życia. Daleko jest do szkół wyższych. A najgorzej wygląda sytuacja z pracą dla żon. Liczymy jednak na to, że baza będzie się rozrastała i zwiększy się liczba etatów dla pracowników cywilnych”.

Gmina, która przejęła od wojska osiedle bloków w Górnym Mirosławcu, próbuje je utrzymać w jak najlepszym stanie. Z nadzieją na nowe wojsko remontuje chodniki, wymienia oświetlenie uliczne, prowadzi świetlicę i ma nadzieję na reaktywację kasyna.

ODBIĆ SIĘ OD DNA

Mówiło się od dwóch, trzech lat, że do Mirosławca trafią bezzałogowce i powstanie tu nowoczesna jednostka. I to – jak przyznaje burmistrz – dawało mu nadzieję. „Bo dno już osiągnęliśmy, gorzej nie będzie. Nowoczesna jednostka pomoże nam się od niego odbić”.

Minister obrony narodowej zdecydował o utworzeniu bazy bezzałogowców w sierpniu 2015 roku. Nadzieje burmistrza Piotra Pawlika ziściły się 1 stycznia 2016 roku, kiedy z połączenia 12 Komendy Lotniska i Dywizjonu Rozpoznania Powietrznego utworzono 12 Bazę Bezzałogowych Statków Powietrznych. 8 stycznia przyjechał do niej dowódca generalny sił zbrojnych gen. broni Mirosław Różański. Zapewnił, że będzie to jedna z najnowocześniejszych jednostek wojskowych w Polsce i wciąż się rozwija- ➔



Piotr Pawlik, burmistrz Mirosławca, małej, liczącej około 3 tys. mieszkańców miejscowości w Zachodniopomorskiem

DARIUSZ GORAJSKI (2)

jąca, która przejmie nowoczesny sprzęt i wykształconych, młodych ludzi – kadrę do obsługi bezzałogowców. „Tu w Mirosławcu tworzy się historia”, mówi generał w przemówieniu do żołnierzy i urzędników z tego miasta. „Jesteście tymi, którzy nową jakość będą wносить do sił zbrojnych. Bo tu, w Mirosławcu, będą najnowsze systemy uzbrojenia, które zamierzamy wprowadzić do sił zbrojnych”.

Na razie to 11 zestawów bezzałogowych samolotów klasy mini-Orbiter 2014 (wkrótce ma być 15 zestawów po trzy samoloty w każdym). Jednostka przygotowuje się jednak do przyjęcia jeszcze nowocześniejszego uzbrojenia. „Docelowo orbiterzy zostaną przekazane do innych związków taktycznych, tutaj będziemy mieli natomiast zestawy bezzałogowe taktyczne średniego zasięgu i bezzałogowce operacyjne klasy Male”, mówi płk Łukasz Andrzejewski-Popow.

Te ostatnie mają mieć także możliwości przenoszenia uzbrojenia, systemów walki elektronicznej, radaru SAR czy rozpoznania elektronicznego. „To przyszłość, ale jestem przekonany, że nasza armia powinna mieć także tego typu systemy uderzeniowe i my też się przygotowujemy do ich przyjęcia”, mówi nam gen. Różański. I podkreśla: „Rola naszą i dowódcy bazy jest przygotowanie jednostki oraz kadry do obsługi tego sprzętu. Ci ludzie muszą poznać taktykę użycia środków bezzałogowych. Jako Dowództwo Generalne uczestniczyliśmy w definiowaniu wymagań taktyczno-technicznych dla sprzętu, który armia ma pozyskać, i chcę, by trafił on do jednostki wojskowej gotowej do jego użycia. Mamy na to trzy lata. Trzymamy kciuki za tych, którzy realizują zakupy, wierzymy, że dokonają właściwego wyboru i że sprzęt dotrze do nas w zakładanym terminie. My będziemy na to gotowi, czekamy”, zaznacza dowódca generalny.

MŁODZI, WYKSZTAŁCENI, WYSZKOLENI

Wojsko wie, że ta nowoczesna jednostka jest nadzieją dla Mirosławca. „Tworzymy kolejny, dodatkowy zakład pracy, możliwość zatrudnienia ludzi. Ludzi młodych i wykształconych, którzy tu będą mieszkać, pracować i się szkolić”, zapewnia dowódca jednostki. „Przygotowujemy infrastrukturę i kadrę tak, by wszystko było przygotowane, kiedy przyjdzie nowy sprzęt”.

„Zanosi się, że będzie to jednostka młodych”, mówi nam sierż. Tomasz Michalik, instruktor operatorów dro-



DARIUSZ GORAJSKI

BĘDZIE TO JEDNA Z NAJNOWOCZĘŚNIEJSZYCH JEDNOSTEK WOJSKOWYCH W POLSCE, KTÓRA PRZEJMIE NOWOCZESNY SPRZĘT I WYKSZTAŁCONYCH MŁODYCH LUDZI

nów. „Mój dom jest w Mogilnie, w województwie kujawsko-pomorskim. Tutaj mieszkam w internacie, a na weekend wracam do siebie. Podobną sytuację ma większość osób w jednostce. Na razie osiedle jest jeszcze puste”. 12 Baza będzie jednak zatrudniała nowych żołnierzy. Docelowo nawet 1,5 tys., a może i więcej. „Po ostatnich naborach przyszli tu ludzie głównie z tych okolic, przenoszą się też żołnierze z 2 Brygady Zmechanizowanej ze Złotocieńca czy jednostek lotniczych ze Świdwina”, tłumaczy ppłk Adam Kozub. „Sporo kadry jest z Pruszcza Gdańskiego, z 49 Pułku Śmigłowców Bojowych,

a także z 6 Brygady Desantowo-Szturmowej. Teraz przychodzą ci, którym po 12 latach zbliżał się koniec służby jako szeregowym zawodowym i tu znaleźli miejsce jako podoficerowie”.

Podkreśla, że żołnierze tak chętnie przychodzą do Mirosławca, bo jednostka w nich inwestuje, tu się szkolą i rozwijają. „Ludzie przychodzą tu się uczyć, uczyć i jeszcze raz uczyć. Wysyłamy ich m.in. na lekcje angielskiego, żeby przynajmniej osiągnęli drugi poziom znajomości języka. Z szeregowymi włącznie. Później przechodzą podstawowe szkolenie w Dęblinie, a następnie specjalistyczne kursy na orbiterach”, mówi ppłk Kozub. „Kiedy będziemy przygotowawali się do przyjęcia sprzętu nowej klasy, będą się uczyć jego obsługi u producenta. Tak było w wypadku aerostarów, których używaliśmy przez trzy zmiany w Afganistanie. Przedtem ludzie szkolili się po kilka miesięcy w Izraelu”.

„Mamy takie poczucie, że się rozwijamy, idziemy do przodu, a nie robimy monotonnie tego samego od lat, jak to czasem bywa w wojskach zmechanizowanych, z których pochodzę. Inni żołnierze mogą nam tego pozazdrościć”, dodaje sierż. Tomasz Michalik.

Jak na razie, Su-22 na pomniku w Górnym Mirosławcu stoi samotnie na pustym trawniku wśród pustych bloków. Ale gmina wybudowała już plac zabaw dla dzieci nowych żołnierzy. Mamy nadzieję na rozwój. Może odzyskamy te tysiąc mieszkańców, których nam ubyło. A może i więcej”, mówi burmistrz Piotr Pawlik. „Wierzę, że dzięki wojsku powstaną szkoły, profilowane klasy w pobliskich placówkach ponadgimnazjalnych, pojawią się pieniądze z podatków, wrócą sklepy i usługi. A może powstanie tu centrum szkolenia i pojawi się etat generalski”.

ST. SZER. JAROSŁAW ROMANIEC


Data i miejsce urodzenia:

7 listopada 1978 roku,
Kraków.

W wojsku służy od: 2005 roku.

Tradycje wojskowe: brak.

Edukacja wojskowa: kurs na działonowego KTO Rosomak, stara się o przyjęcie do Szkoły Podoficerskiej Wojsk Lądowych.

Zajmowane

stanowisko: obsługa
moździerza LM-60.

Jednostka wojskowa:

16 Batalion
Powietrznodesantowy,
6 Brygada
Powietrznodesantowa.



Zostałem żołnierzem, bo: już jako młody chłopak marzyłem o mundurze, a służba w desancie to spełnienie marzeń z dzieciństwa.

Moje największe osiągnięcie:

dostanie się do zawodowej służby wojskowej. Jestem dumny także z tego, że cały i zdrowy wróciłem z trzech misji w Afganistanie. Niedawno otrzymałem także tytuł Szeregowego 2015 roku 6 Brygady i 16 Batalionu.

Przełomowe wydarzenie w życiu: ślub i narodziny córeczki Zosi.

*Gdybym nie został
żołnierzem,
byłbym dziś: nigdy
nie rozważałem
innych możliwości.*

**W umundurowaniu polskiego żołnierza
podobają mi się:** kamuflaż. Doceniam
także jego funkcjonalność.

Misje i ćwiczenia: w Afganistanie służyłem podczas II, V i XI zmiany.

W trakcie pierwszej misji byłem celowniczym PK, a na kolejnych dwóch działonowym w KTO Rosomak. W czasie niespełna 12-letniej służby zawodowej brałem udział w wielu ćwiczeniach. Do tych najciekawszych zaliczam szkolenie w Hohenfels.



*Gdybym mógł zmienić
coś w wojsku: chciałbym,
aby zniesiono przepis
ograniczający służbę
szeregowych
zawodowych do 12 lat
i by w korpusie
podoficerskim była
większa możliwość
awansu.*

Najlepsza broń: dla mnie, karabinek szturmowy Beryl kalibru 5,56 mm. To dobra i sprawdzona broń. Nigdy mnie nie zawiodła – ani w Polsce, ani w Afganistanie.

Moja książka życia: „Potęga podświadomości” Josepha Murphy’ego.



Niezapomniany film:
„Snajper”, w reżyserii
Clinta Eastwooda.

Co robię po służbie: poświęcam czas rodzinie. Oprócz tego bardzo lubię sport. Gram w piłkę, trenuję bieganie. Startuję w półmaratonach, przygotowuję się też do swojego pierwszego maratonu.



OPRAC. MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
FOT. ARCH. JAROSŁAWA ROMANCA

Informacja z wrocławskiego Centrum Zarządzania Zgłoszeniami o Przedmiotach Wybuchowych i Niebezpiecznych dla chor. Artura Adasika i jego siedmiu ludzi z patrolu rozminowania 1 Brzeskiego Pułku Saperów zawsze jest wezwaniem do natychmiastowego wyruszenia w teren. Tym razem do oddalonej o 50 km Nysy, gdzie w trakcie budowy miejskiej obwodnicy robotnicy znaleźli pocisk artyleryjski z czasów II wojny światowej. „Zabieram sześciu ludzi i dwa samochody. Dwa pojazdy – Honker Saper i specjalistyczny Topola, w którym mamy sprzęt oraz specjalny po-

a po sprawdzeniu terenu znajdujemy kilka czy nawet kilkanaście kolejnych”, mówi chor. Adasik tuż przed wyjazdem. Potwierdzają to statystyki. Patrol rozminowania, będący pododdziałem brzeskiej jednostki saperów, w 2015 roku podjął i unieszkodliwił 550 bomb lotniczych, 371 pocisków artyleryjskich, 188 granatów moździerzowych i kilka tysięcy innych niebezpiecznych pozostałości wojennych.

Nikt w jednostce jakby nie zauważył wyjazdu patrolu. Za zamykającą się bramą blisko 60-hektarowego kompleksu przy ulicy Sikorskiego, wylotówce z Brzegu

BOGUSŁAW POLITOWSKI

Szósty zmysł sapera

Podczas wizyty w brzeskiej jednostce najbardziej zaskakuje mnogość specjalizacji i umiejętności, które muszą zdobyć saperzy.

jennik do przewożenia niebezpiecznych znalezisk”, wyjaśnia chorąży.

Mija kilkanaście minut i saperzy opuszczają bramę koszar w Brzegu. W tym roku jest to ich drugi wyjazd. W ubiegłym do takich zgłoszeń wyruszyli 345 razy. Obsługują 16 powiatów czterech województw – od Kępna w Wielkopolsce po Kłodzko, leżące blisko południowej granicy.

„Działamy sprawnie, ale bez pośpiechu. Mamy świadomość, że w miejscu znaleziska wielu robotników, których gonią terminy, przerwało pracę, ale pamiętamy, że przecież saper myli się tylko raz. Z takimi zardzewiałymi znaleziskami nie ma żartów. Często dostajemy zgłoszenie o jednym pocisku czy minie,

**POZNAJCIE
Z NAMI SPECYFIKĘ
SŁUŻBY ŻOŁNIERZY W RÓŻ-
NYCH JEDNOSTKACH POLSKIEGO
WOJSKA. W CYKLU „WOJSKO
OD KULIS” PRZECZYTAJCIE O MARY-
NARZACH, PILOTACH,
LOGISTYKACH, ARTYLE-
RZYSTACH, PRZECIW-
LOTNIKACH CZY
CHEMIKACH.**



w kierunku Opola, życie toczy się ustalonym rytmem. 900 żołnierzy i pracowników wojska wykonuje swoje zadania, których jest znacznie więcej, niż mogłoby się wydawać.

NOWY TYDZIEŃ, NOWE ZADANIA

W poniedziałkowy poranek dowódca jednostki płk Marek Golan nie ma zbyt dużo czasu na rozmowę z dziennikarzem. Wrócił właśnie z „rozprowadzenia” jednostki, co zwyczajowo rozpoczyna nowy tydzień pracy. Tym razem zbiórka miała szczególny charakter. W jej trakcie dowódca wręczył broń żołnierzom kompanii służby przygotowawczej Narodowych Sił Rezerwowych.

Szkolenie elewów jest dodatkowym zadaniem brzeskich saperów. Podobnie jak w 30 innych jednostkach i centrach szkolenia w kraju, także tutaj ochotników do zawodu żołnierza przygotowuje się od podstaw. Po trzymiesięcznym szkoleniu podstawowym przez 30 dni elewi będą się uczyć różnych specjalności inżynieryjno-saperskich. Na obecnym turnusie szkoli się 70 młodych żołnierzy, niektórzy być może zostaną w przyszłości w tych koszarach.

„Rozpoczął się nowy rok szkoleniowy. Przygotowujemy się do jutrzejszego, trzydniowego kursu szkoleniowo-metodycznego z dowódcami batalionów i dowódcami kompanii”, wyjaśnia pułkownik. „Chcemy, aby kadra poznała nowe uregulowania i przypomniła sobie obowiązujące cały czas ustalenia na temat planowania oraz prowadzenia zajęć szkoleniowych w pododdziałach, aby były one ciekawe, dobrze zorganizowane i efektywne”.

Jego zastępca, ppłk Zbigniew Jarząbek, dodaje, że równocześnie trwają przygotowania do wyjazdu saperów na poligon. Na teren Ośrodka Szkolenia Poligonowego Wojsk Lądowych do Żagania za tydzień jako pierwsza wyruszy kompania dowodzenia. Po kilku dniach dołączą żołnierze z innych pododdziałów. Podczas zgrupowania saperzy przeprowadzą wiele strzałów bojowych z broni zespołowej, z której nie mogą prowadzić ognia na strzelnicy garnizonowej. „Swoje umiejętności strzeleckie pod okiem instruktorów będą doskonalili obsługi pokładowych wielokali-

1 BRZESKI PUŁK SAPERÓW IM. TADEUSZA KOŚCIUSZKI



W 2014 ROKU JEDNOSTKA
OBCHODZIŁA 70-LECIE ISTNIENIA.

Wywodzi się z 1 Inżynieryjnej Brygady Saperów, której formowanie rozpoczęło 1 kwietnia 1944 roku w miejscowości Lebedino, położonej koło Sum na terenie byłego ZSRR. Chrzt bojowy żołnierze przeszli w sierpniu 1944 roku w rejonie Puław, gdzie w bezpośrednim kontakcie z nieprzyjacielem zabezpieczali forsowanie Wisły przez 1 i 2 Dywizję Piechoty. Ten dzień stał się świętem jednostki. Wojenny szlak bojowy dla saperów brygady zakończył się w kwietniu 1945 roku w rejonie miejscowości Siekierki nad Odrą. Tam prowadzili oni rozpoznanie i rozminowanie odcinków rzeki i jej brzegów w miejscach, gdzie miało nastąpić forsowanie.

W listopadzie 1945 roku jednostka najpierw dyslokowała się do Lublińca, a w lutym następnego roku do miejscowości Brzeg, gdzie stacjonuje do dziś. Po wielu reorganizacjach i zmianie ustrojowej, 20 sierpnia 1994 roku, w 50. rocznicę istnienia, dostała nowy sztandar, zaszczytne imię Tadeusza Kościuszki oraz miano „Brzeska”. W 2011 roku rozkazem ówczesnego dowódcy wojsk lądowych została przeformowana z brygady w 1 Pułk Saperów.

browych karabinów maszynowych, granatników Pallad i RPG-7 oraz RKM-ów”, wylicza podpułkownik.

DO ZADAŃ SPECJALNYCH

W towarzystwie rzecznika prasowego pułku kpt. Jacka Obierzyńskiego podglądanie codziennej służby saperskiej rozpoczynam od batalionu wsparcia inżynieryjnego. W jego skład wchodzi 50-osobowa grupa EOD (Explosive Ordnance Disposal). W batalionie służą najbardziej doświadczeni i wyszkoleni żołnierze, z najlepszym wyposażeniem.

W brzeskiej jednostce w 2011 roku powstała pierwsza tego typu grupa w naszej armii. Jej żołnierze, uczestnicząc w bardzo wielu kursach i szkoleniach w kraju oraz za granicą, m.in. w Stanach Zjednoczonych, Hiszpanii, Irlandii, Wielkiej Brytanii, zostali →



przygotowani do wykrywania, rozpoznania, podejmowania i neutralizacji ładunków oraz różnych improwizowanych urządzeń wybuchowych – nie tylko typowych „ajdików”, lecz także takich, które mogą zawierać środki biologiczne, chemiczne lub promieniotwórcze, czyli tzw. brudnych bomb.

Od chwili powstania grupy żołnierze w akcjach uczestniczyli tylko dwa razy. Podczas Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej EURO 2012 poszczególne sekcje czekały w pełnej gotowości w pobliżu każdego ze stadionów, na których trwały rozgrywki. Jesienią 2015 roku wyjechali z kolei do Wałbrzycha, gdzie na zlecenie władz miasta sprawdzali teren, na którym miał się znajdować „złoty pociąg”.

Część grupy i jej dowódcę por. Tomasza Łagowskiego zastajemy na przykoszarowym placu ćwiczeń. Trwa rozbieranie samochodu pułapki. Żołnierze wykorzystują zdalnie sterowane roboty, a gdy technika nie wystarczy, do akcji rusza saper ubrany w specjalny kombinizon przeciwwybuchowy EOD-9.

Doskonalący praktyczne umiejętności żołnierze od pierwszych dni roku siedzą na waliskach. 18 z nich, w tym dowódca, pełni dyżur w Siłach Odpowiedzi NATO. Razem z ośmioma specjalistami z 5 Pułku Chemicznego z Tarnowskich Gór tworzą zespół CBRN EOD (Chemical, Biological, Radiological and

Nuclear Explosives Ordnance Disposal), który w ciągu 48 godzin od wezwania ma być gotowy do zadań, i w ciągu kolejnych ośmiu dni musi się znaleźć na terenie objętym konfliktem w dowolnej części świata.

W czasie przerwy w zajęciach możemy chwilę porozmawiać. „W grupie i zespole dyżurującym mam najbardziej doświadczonych saperów. Zdecydowana większość z nich wiele razy brała udział w różnych misjach zagranicznych”, mówi porucznik. Stojący obok plut. Tomasz Kamiński, minier operator, dwa razy był w Afganistanie. Jedną turę służył w kontyngencie w Syrii. O saperskich przeżyciach w górach Hindukuszu nie chce mówić. Zmienia mu się wyraz twarzy i milknie. Chętniej wypowiada się natomiast o tym, jaki powinien być dobry saper. Musi mieć przede wszystkim szósty zmysł. „Umieć przewidywać, jaki rodzaj pułapki zastawili na niego ludzie instalujący ładunek. Powinien lubić swoją pracę, być opanowany i odpowiedzialny. Zdawać sobie sprawę, że od jego działania często zależy życie wielu ludzi”, wyjaśnia.

CENA ODWAGI

W trakcie luźnej rozmowy któryś z saperów wymienia nagle nazwisko Sitarczuk. Następuje chwila konsternacji. Żołnierze nie są pewni, czy wiem, o kim mowa. Ja jednak wiem, że chodzi o ich kolegę, sierż. Szymona Sitarczuka.



TRZY PYTANIA DO

Marka Golana

Co różni 1 Brzeski Pułk Saperów od innych jednostek polskiej armii?

Bez saperów, żołnierzy wojsk inżynieryjnych, jakiegokolwiek działania innych rodzajów wojsk są niemożliwe. Nasi żołnierze są potrzebni w obronie do wykonania

rozbudowy inżynieryjnej, minowania czy dostarczenia wody, ale też gdy wojska ruszają do natarcia, by niszczyć pola minowe przeciwnika, zrobić przejścia w jego umocnieniach. Pomagamy w budowie stanowisk dowodzenia, wszelkich ukryć i ważnych obiektów militar-

nych. Bez nas inne pododdziały nie mogą się przemieszczać, bo najpierw nasi żołnierze muszą sprawdzić drogi.

Dlatego, pracując na rzecz 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej, bierzemy udział we wszystkich ważnych ćwiczeniach.

„ZA DWA DNI JEDZIEMY DO »SITARA«”, INFORMUJE JEDEN Z SAPERÓW. KOLEDZY WYBIERAJĄ SIĘ NA GRÓB W DNIU URODZIN SZYMONA

Sapera z ich pułku, który 18 sierpnia 2011 roku zginął w Afganistanie. Wspominamy „Sitara”. Żołnierze z zespołu SON wiedzą, że na ich koledze jakiś talibski terrorysta wykonał wyrok śmierci. Kiedy podczas jednego z patroli saper znalazł ukrytą w ziemi pułapkę minową, zaskoczył rebeliantów. Terrorysta obserwujący wszystko z daleka zorientował się, że na jego minę żaden pojazd już nie wjedzie i że przygotowany ładunek za chwilę może zostać rozbrojony, więc go detonował.

„Za dwa dni jedziemy do »Sitara«”, informuje nagle jeden z saperów. Koledzy wybierają się na grób w dniu urodzin Szymona.

Ruszam dalej. Saperzy ponownie uruchamiają zdalnie sterowane roboty. Jeden z żołnierzy ubiera się w ciężki kombinezon przeciwołamkowy. Jeszcze nie ochłoniłem po tamtej dramatycznej opowieści, a tu czeka na mnie kolejna. Rzecznik kpt. Jacek Obierzyński przedstawia mi sapera, o którym mówi żartobliwie, że jest w czepku urodzony.

ODBUDOWAĆ PSYCHIKĘ

Po krótkiej rozmowie z kpr. Michałem Ożogiem zaczęliśmy rozmieć, co miał na myśli. Okazało się, że podoficer dwukrotnie był w Afganistanie, ale nigdy nie było mu dane w normalnym trybie zakończyć misji. Za każdym razem pod pojazdem, którym jechał, wybuchała mina pułapka i do kraju wracał ranny. „Pierwszą eksplozję »ajdika« przeżyłem na pierwszej zmianie, 8 lipca 2007 roku. Z bazy Szarana jechaliśmy na rutynowy patrol do bazy Kuszmond. 3 km przed celem podróży nasz humvee lewym kołem wjechał na improwizowane urządzenie wybuchowe, a ładunek eksplodował centralnie pod zbiornikiem paliwa”, wspomina kapral. W zamachu nikt na szczęście nie zginął. Rany żołnierzy były jednak poważne. Kapral miał poparzenia trzeciego stopnia nóg i ręki, uraz kręgosłupa, stłuczony oczodół... Przewieziono go do szpitala w Kandaharze, później Bagram i w końcu do kliniki Ramstein na terenie Niemiec, a po pięciu tygodniach – do kraju. Po półtorarocznym leczeniu i rekonwalescencji wrócił do służby.

W 2009 roku kpr. Ożóg postanowił znów wyjechać na misję. Był saperem na IX zmianie PKW. „Uparłem się. Jeszcze kiedy leżałem w szpitalu, postanowiłem, że →

W jaki sposób można się dostać do waszej jednostki?

Problem polega na tym, że jesteśmy jednostką o wysokim stopniu specjalizacji. U nas zdecydowana większość ludzi musi mieć umiejętności w jakieś dziedzinie. Mile widziani są operatorzy różnego rodzaju sprzętu, koparek, ładowarek, spychaczy, dźwigów. Potrzebujemy kierowców, szczególnie z kategorią prawa jazdy C i C+E, bo mamy dużo wszelkiego typu pojazdów samochodowych. Prowadzimy kwalifikacje chętnych do służby w na-

szym pułku. Mogą także trafić do nas rezerwiści z Narodowych Sił Rezerwowych. W tym roku planujemy przyjąć do służby w naszej jednostce 50 nowych żołnierzy.

Jakie cechy powinien mieć żołnierz, który chce do was trafić?

Zależy nam na ludziach inteligentnych, wykształconych. Cenimy u podwładnych kreatywność i dyscyplinowanie. W saperskiej pracy szczególnie ważna jest odpowiedzialność, odwaga i umiejętność pracy w zespole. Istotna jest także

sprawność fizyczna i odporność psychiczna.

U nas nigdy nie ma dwóch takich samych zadań. W zależności od sytuacji, pory roku, ukształtowania terenu trzeba zastosować inne techniki. Dlatego liczy się pomysłowość i inicjatywa. Na takie zalety stawialiśmy, przygotowując naszych ludzi do misji w krajach objętych wojną. ■

PLK MAREK GOLAN JEST
DOWÓDCĄ 1 BRZESKIEGO
PUŁKU SAPERÓW.



ARCH. 1 PUŁKU SAPERÓW

RÓŻNORODNOŚĆ WYPOSAŻENIA

Żołnierze 1 Brzeskiego Pułku Saperów mają bardzo różnorodny sprzęt. Do ciężkiego można zaliczyć opancerzone transportery pływające rozpoznania inżynieryjnego (TRI) na podwoziu gąsienicowym, pływające transportery samobieżne i znacznie nowocześniejsze, otrzymane niedawno, kołowe transportery opancerzone Rosomak w wersji bazowej. Porównywalnie wagowo są używane w brzeskim pułku przez pododdziały inżynieryjne również spycharki, koparki, ładowarki, żurawie czy przyczepy niskopodwoziowe.

Saperzy tej jednostki wykorzystują również zdalnie sterowane roboty typu Ekspert, Talon i starszego typu Inspektor, trały przeciwcminowe Bożena oraz różnego typu wykrywacze metali oraz georadary. Do ochrony osobistej służą im kombinezony przeciwybuchowe, w tym najnowsze typu EOD-9. Podjęte ładunki wybuchowe przewożą otrzymanymi niedawno specjalistycznymi pojazdami saperskimi Topola na podwoziu Iveco.

Ponadto w wyposażeniu jednostki znajdują się różnego typu

pojazdy samochodowe – od osobowo-terenowych, ciężarowych, przez ciężkie samozaładowcze i wywrotki, po specjalistyczne wozy sztabowe i dowodzenia. W pracy używają również łodzi desantowych starszego i nowszego typu z osadzonymi silnikami zaburtowymi marki Yamaha oraz wiele rodzajów sprzętu do nurkowania i prowadzenia prac podwodnych.

Oddzielną kategorią urządzeń jest kilka rodzajów agregatów prądotwórczych oraz zestawów do wydobywania, uzdatniania i gromadzenia wody. ■

wrócę do Afganistanu. Musiałem sprawdzić, czy dam radę. To był jakiś wewnętrzny nakaz, sposób na odbudowywanie psychiki”, tłumaczy. Niestety, historia się powtórzyła. Tym razem wybuchł „ajdik” pod amerykańskim MRAP-em, którym jechał. Znowu trauma, szpitalne i stopniowy powrót do zdrowia. Ale wrócił do jednostki. Najpierw na stanowisko za biurkiem, a po pewnym czasie – do grupy EOD na etat sapera. W ostatnich latach spośród żołnierzy pułku zginął jeden saper, a kilkunastu zo-

stało ciężko rannych. Wcześniej, w 1994 roku, jednostka straciła także innego, ppor. Wiesława Kucińskiego, który poległ podczas rozbijania miny na misji UNPROFOR w Chorwacji.

POD WODĄ I W POWIETRZU

Na terenie „Florydy”, jak saperzy nazywają przykaszarowy plac ćwiczeń, spotykamy grupę zwiadowców z plutonu rozpoznania inżynieryjnego. Jest to podod-

W RAZIE POTRZEBY ŻOŁNIERZE SĄ GOTOWI DO EWAKUACJI LUDZI, NAPRAWY MOSTU LUB OCZYSZCZENIA WODY

dział szczególny, ponieważ służy w nim żołnierze mają po kilka specjalności. Większość to zwiadowcy, wyspecjalizowani saperzy-minerzy, a do tego nurkowie. „W pułku jest nas 11. W każdej drużynie rozpoznania trzech ludzi, którzy potrafią wykonywać pod wodą wiele czynności – od prowadzenia rozpoznania akwenu, począwszy, przez prace inżynierskie, na minowaniu skończywszy. Możemy pracować na głębokości do 50 m”, wyjaśnia sierż. Zbigniew Piech, pomocnik dowódcy plutonu.

Żołnierze wrócili właśnie z Wrocławia z zajęć w komorze dekompresyjnej. Według norm nurkowie, aby utrzymać gotowość do wykonywania zadań, muszą kilka dni w miesiącu trenować pod wodą i w takiej komorze. Teraz przygotowują swój transporter rozpoznania inżynierskiego do wyjazdu na kolejny poligon.

Zdaniem sierżanta każdy saper zwiadowca musi umieć znacznie więcej niż jego koledzy z innych pododdziałów. Prowadząc rozpoznanie, muszą być przygotowani do tego, żeby przetrwać w przygodnym terenie. Muszą umieć skrycie podejść do rozpoznawanego obiektu, a gdy zajdzie taka potrzeba – wejść niepostrzeżenie na pole minowe. On sam, oprócz wielu innych umiejętności, legitymuje się dodatkowo specjalnością ratownika medycznego.

Od wielu lat saperzy każdego roku uczestniczą także w kursach wysadzania zatorów lodowych za pomocą ładunków wykładanych na zamrożniętej tafli z pokładów śmigłowców. Jest to trudne i niebezpieczne, ponieważ materiał wybuchowy opuszcza się na lód za pomocą lin, a lont prochowy mający detonować ładunek zapala się przed jego ułożeniem na pokładzie wiśzącej w powietrzu maszyny.

POMOC, RATOWNICTWO, ODBUDOWA

Zbliża się południe. Trwa szkolenie pododdziałów. Im dłużej tu jestem, tym bardziej zaskakuje mnie mnogość specjalizacji i umiejętności, które muszą zdobyć saperzy. A to podobno tylko ułamek zadań, do jakich są przygotowani żołnierze brzeskiej jednostki.

W 3 Batalionie dowiaduję się, że duża jego część wchodzi w skład Wojskowej Jednostki Odbudowy (WJO). Oznacza to, że w razie potrzeby żołnierze – w większości z tego batalionu, ale też innych podod-

ziałów – są gotowi wyruszyć na pomoc cywilom, aby ewakuować mieszkańców z zagrożonych terenów, wyremontować lub wybudować most, naprawić drogę, oczyścić wodę lub zapewnić dostawę energii elektrycznej. „Do tych zadań mam przygotowanych prawie 200 ludzi oraz około 140 różnego rodzaju pojazdów i maszyn, od pływających transporterów samobieżnych, łodzi desantowych, maszyn drogowych po agregaty prądotwórcze”, mówi ppłk Filip Kłobukowski, dowódca batalionu, a jednocześnie dowódca Wojskowej Jednostki Odbudowy.

Szybkość i efektywność działania żołnierzy batalionu była sprawdzona podczas suszy latem 2015 roku. W miejscowości Stoszowice w kranach zabrakło wody. Wójt poprosił o pomoc wojsko. Do akcji ruszyli specjaliści właśnie z tej jednostki. Przez ponad trzy tygodnie wydobywali wodę, uzdatniali ją i wprowadzali do miejscowego wodociągu.

„Jako jednostka odbudowy nie jesteśmy etatową jednostką. Wchodzimy w skład 1 Brzeskiego Pułku Saperów. Szkolimy się jak inne pododdziały, wyjeżdżamy na poligony, a pomoc społeczeństwu jest naszą dodatkową powinnością, wynikającą z decyzji przełożonych”, wyjaśnia podpułkownik.

Nie tylko żołnierze WJO pomagają. W 1 Brzeskim Pułku Saperów do ratowania ludzi na wypadek klęsk żywiołowych i innych trudnych sytuacji jest przygotowanych aż 14 wyspecjalizowanych grup ratowniczych. Dyżurują tutaj żołnierze przeszkoleni m.in. do zwalczania powodzi i zjawisk lodowych – oddzielne dla województw: opolskiego, dolnośląskiego i śląskiego, jest grupa do prac zabezpieczających w razie katastrof budowlanych, grupa do przygotowania warunków do czasowego przebywania osób poszkodowanych, do izolowania zagrożonego terenu oraz kilka innych pododdziałów, przydatnych np. w razie ataków terrorystycznych.

Powoli kończy się dzień pracy saperów. Według ich oceny, zwykły służbowy dzień. Niedługo koszary przejmą we władanie służby dyżurne. W jednostce zapanała spójność. Gdyby jednak gdzieś w regionie nagle przybrała woda, przeszła wichura, na rzece wezbrała kra, natychmiast rozdzwonią się telefony i z koszar przy ulicy Sikorskiego w Brzegu wyruszą do akcji żołnierze. ■



ŁUKASZ ZALESIŃSKI

Jednostka jest położona z dala od zabudowań. Jak mawiają służący tutaj żołnierze – „pośrodku niczego”. A to sprzyja miejscu, w którym tajemnica goni tajemnicę.

Morskie kły

Nieco na uboczu, z dala od głównych ośrodków, czasem trudno oprzeć się wrażeniu, że trochę w ukryciu... Ruchliwa krajówka z Gdańska do Szczecina płynnie przechodzi w jej mniej uczęszczany odcinek, a dalej w niemal pustą drogę niższej kategorii. Na mapie to wijąca się wśród lasów biała wstążka. Wreszcie, po półtorej godziny w samochodzie, jesteśmy na miejscu. Brama 44 Bazy Lotnictwa Morskiego w Siemirowicach. Właśnie tutaj stacjonuje Morska Jednostka Raketowa (MJR), ważne ogniwo 3 Flotylli Okrętów w Gdyni.

Miejsce nieprzypadkowe. „Już wcześniej istniała tu infrastruktura, którą mogliśmy zmodernizować i zagospodarować na nasze potrzeby”, tłumaczy kmdr Roman Bubel, dowódca MJR. „Przed wszystkim jednak Siemirowice

stanowią dobry punkt wypadowy. Dzięki samemu położeniu miejscowości i dogodnej sieci dróg, stosunkowo szybko można stąd dotrzeć np. w okolice Trójmiasta, na Półwysep Helski czy Pomorze Środkowe”, wylicza komandor. Ale jest jeszcze jeden, równie istotny powód takiego właśnie rozlokowania MJR. Baza leży z dala od zabudowań, jak mawiają służący tutaj żołnierze – „pośrodku niczego”. A to sprzyja jednostce, w której liczba tajemnic jest tak pokaźna, jak mało gdzie. Przekonuję się o tym niemal na każdym kroku. Liczba żołnierzy? Lepiej o tym nie wspominać. Liczba wołów, których MJR używa? To oczywiście można wyczytać w dokumentach przetargowych, ale od dowódców takiej informacji nie usłyszę. Możliwość zajrzenia do wnętrza poszczególnych pojazdów? O tym nawet nie może być mowy. „Podczas targów



zbrojeniowych w Kielcach był co prawda prezentowany wóz dowódcy zespołu ogniowego, ale wcześniej z wnętrza zostały wymontowane urządzenia niejawne, oprogramowanie zaś, z którego korzystamy na co dzień, zastąpiła jejgo wersja uproszczona”, wspomina kmdr por. Cezary Drewniak, zastępca dowódcy MJR.

Na szczęście embargo nie jest absolutne. Wiedzy, którą żołnierze mogą się podzielić, jest dostatecznie dużo, by zrozumieć, jak to wszystko działa. A zatem...

ZNIKAJĄCY MODUŁ

Pojazdy MJR stacjonują w głębi bazy. Do placu, na którym ćwiczą dziś żołnierze, jedziemy dobre kilkanaście minut przez lasy, po drogach wąskich, krętych i skutych lodem. Wreszcie mijamy kolejną bramę. Potężne jelcze

stoją w równym rzędzie. Powietrze przeszywa jednostajny, niski dźwięk silników i prądotwórczych agregatów. Ponad naszymi głowami obraca się zamontowany na jednym z pojazdów radar. To element stacji radiolokacyjnej. „Dzięki niej można monitorować sytuację powietrzną w promieniu 240 km, a także na morzu w odległości do 50 km”, wyjaśnia kmdr por. Maciej Jonik, dowódca dywizjonu ogniowego MJR. Stacja przez cały czas pozostaje w gotowości do działania. Żołnierze uruchamiają ją jednak tylko w sytuacjach kryzysowych. Promieniowanie emitowane przez radar mogłoby przecież ułatwić nieprzyjacielowi namierzenie pojazdów. Dane, których potrzebują żołnierze, spływają z innych źródeł. Ale po kolei.

Załóżmy więc, że na polskich wodach pojawiły się nieprzyjacielskie okręty. Informacja o tym dociera do Siemi- ➔



Jednostka raketowa intensywnie się rozbudowuje i ćwiczy, by skutecznie chronić kluczowe bazy morskie, rozsiane na Wybrzeżu miasta, strategiczne obiekty, szlaki komunikacyjne na lądzie i morzu.

rowic. Niedługo potem z bazy wyjeżdża kolumna wozów. Wyjeżdża i... znika. Pojazdy mogą się rozlokować w tzw. terenie przygodnym: na leśnej polanie, w zaroślach sąsiadujących z nadmorskimi wydmy, gdzieś pośród pól. Oczywiście w to miejsce albo przynajmniej w jego pobliże muszą prowadzić jakiekolwiek drogi. Nie muszą być jednak pokryte asfaltem. Jelcze z powodzeniem poruszają po drogach gruntowych, leśnych duktach, pagórkach i nierównościach. „Prowadzimy regularny sondaż Wybrzeża i kompletujemy listę miejsc, z których moglibyśmy operować”, przyznaje kmdr Bubel.

W skład tzw. dywizjonowego modułu ogniowego wchodzi pojazdy o różnym przeznaczeniu. Jego serce stanowi ruchomy węzeł łączności. To tutaj właśnie spływają informacje na temat nieprzyjacielskich okrętów. Mogą one pochodzić z różnych źródeł, np. od latających nad Bałtykiem samolotów. Nowoczesny system transmisji danych przesyła je w ułamku sekundy. Kmdr Bubel podkreśla: „Dzięki tego typu technologiom możemy śledzić ruch okrętów niemal w czasie rzeczywistym”.

Kolumnę współtworzą też wozy dowodzenia. Wśród nich znajdują się te należące do dowódcy dywizjonu oraz dowódców baterii i zespołów ogniowych. „Dane o potencjalnym celu trafiają do dowódcy dywizjonu, który przydziela zadanie poszczególnym bateriom – tłumaczy kmdr por. Jonik – jej dowódca zaś wydaje rozkaz konkretnemu zespołowi ogniowemu”. Żołnierze, którzy wchodzi w jego skład, namierzają cel, po czym przesyłają misję do akceptacji swoim zwierzchnikom i czekają, aż ci zgodzą się na odpalenie rakiet. „Taki rozkaz zwykle wydaje dowódca baterii. Decyzja może jednak zostać scedowana na dowódcę zespołu ogniowego. Wszystko zależy od tego, jak dynamiczna jest sytuacja i ile w związku z tym mamy czasu”, podkreśla kmdr por. Jonik. Same wyrzutnie stoją obok wozów dowodzenia. Każda z nich jest uzbrojona

w cztery rakiet. Do jednego celu zwykle są odpalane dwie. Kiedy osiągną okręt, pojazdy muszą w jak najkrótszym czasie przemieścić się w inne miejsce. „Wystrzeliwując rakietę, demaskujemy się. Dlatego trzeba zrobić wszystko, by przeciwnik nie zdążył odpowiedzieć”, zaznacza kmdr por. Jonik.

Uzupełnienie modułu stanowią pojazdy z dywizjonu zabezpieczenia. „Odpowiadają one np. za transport rakiet. Wśród nich jest również mobilny warsztat, w którym mogą zostać przeprowadzone drobne naprawy sprzętu mechanicznego i elektronicznego”, informuje kmdr por. Jonik. Kolumna jest też osłaniania przez przeciwlotników, którzy obsługują zestawy artyleryjskie i raketowe.

TRÓJKĄTY, KWADRATY, ROMBY

Na sporym monitorze została odwzorowana mapa, która przedstawia fragment Wybrzeża i kawałek Bałtyku. Wody Zatoki Gdańskiej i otwartego morza są usiane różnokolorowymi figurami. „Niebieskie koła oznaczają nasze okręty, żółte – jednostki niezidentyfikowane, zielone kwadraty to jednostki neutralne, a czerwone romby – okręty wroga”, wylicza por. mar. Marcin Talaśka, dowódca pierwszej baterii ogniowej, która ćwiczy za oknem. Są jeszcze zielone trójkąty na lądzie – to pojazdy i wyrzutnie MJR. Drzwi, które prowadzą do wnętrza pojazdów dowodzenia, są co prawda dla postronnych zamknięte, ale tutaj mogą prześledzić proces decyzyjny oraz odpalenie rakiet. Jesteśmy w pomieszczeniu, gdzie mieści się trener systemu NSM. Tutaj pierwsze kroki stawiają żołnierze nowo wcieleni do MJR, a ci z większym stażem regularnie doskonalą swoje umiejętności.

Trenażer składa się z dziewięciu stanowisk imitujących wozy dowodzenia i dwóch, przy których mogą ćwiczyć specjaliści ze stacji radiolokacyjnych. Oczywiście oprogramowanie, z którego korzystają w porównaniu

ZESPOŁY OGNIOWE TO BRON DEFENSYWNA. ZOSTANIE UŻYTA TYLKO W RAZIE ZAGROŻENIA NASZEGO TERYTORIUM

z oryginałem jest inne, uproszczone, a więc jawne. Por. Tałaska wciela się w rolę dowódcy zespołu ogniowego. Wybiera cel: okręt powoli przesuwany się mniej więcej na wysokości Helu. Wyznacza trasę obu rakiet (jeśli z tego zrezygnuje, system sam może wybrać optymalny wariant) i czeka na ewentualne zastrzeżenia dowódcy baterii. Czego mogą dotyczyć?

„Choćby trasy, jaką ma się przemieszczać rakietą. Dowódca baterii może odpowiedzieć, aby wykonała po drodze więcej zwrotów. W ten sposób trudniej ją będzie stracić. Może też zasugerować, by rakietą ominęła okręt, a następnie zawróciła i uderzyła w niego od strony morza, co wprowadzi element zaskoczenia”, podkreśla kmdr Bubel.

Po chwili pierwsza z rakiet zostaje odpalona, a ja widzę, jak niewielki kształt przesuwa się w kierunku okrętu po zakreślonej na monitorze szarej trajektorii. Wkrótce dołącza kolejna rakietą. Ta zmierza do celu krótszą trasą. Obie spotkają się tuż nad nim, a potem uderzą z ogromną mocą. Okręt zostaje zniszczony. „Jeśli pogoda jest dobra, a na trasie nie ma przeszkód, które rakietą musi ominąć, może ona pokonać dystans znacznie przekraczający 150 km”, informuje kmdr Bubel. Skuteczność tego typu broni przekracza 90%. „Widziałem film, na którym uderzenie dwóch rakiet dokonało spustoszenia na fregacie klasy »Oslo«. Doszczętnie została zniszczona nadbudówka”, wspomina dowódca MJR. A kmdr por. Jonik przypomina: „Głównym celem takiego ostrzału nie jest zatopienie nieprzyjacielskiej jednostki. Jeśli uda się tego dokonać, to bardzo dobrze. Przede wszystkim jednak należy uszkodzić ją tak, by została wyłączona z dalszej walki”.

WIOSNĄ DO NORWEGII

Historia MJR sięga 2011 roku. Wówczas to został sformowany nadbrzeżny dywizjon raketowy. Na jego czele stanął kmdr por. Cezary Drewniak. „Pierwsze dwa lata upłynęły nam pod znakiem prac koncepcyjnych, naboru ludzi, wstępnych szkoleń. Sprzęt dostaliśmy w 2013 roku”, wspomina. Minęły kolejne dwa lata i w Siemirowicach stacjonowała już Morska Jednostka Rakietowa. Składa się ona z dwóch dywizjonów raketowych (drugi z nich dostanie sprzęt w 2017 roku) oraz dywizjonu wsparcia. W założeniu ma być jednym z kluczowych elementów systemu odstraszenia nieprzyjaciela, a w razie jego ataku – obrony polskiego terytorium.

„Tego typu broń marynarka wojenna miała w wyposażeniu już w czasach PRL-u. Potem jednak została ona wycofana. Teraz warto powrócić do tej koncepcji”, przekonuje kmdr Bubel. Nadbrzeżne dywizjony raketowe mają np. Chorwacja, Szwecja czy Finlandia. „Bałtyk jest morzem płytkim, zamkniętym. Okręty siłą rzeczy mają tutaj ograniczone możliwości, trudniej im odskoczyć od przeciwnika i się ukryć”, tłumaczy komandor.

I dodaje: „Oczywiście broń raketowa w żadnym wypadku nie zastąpi okrętu. Może jednak stanowić dla niego doskonałe uzupełnienie. Tym bardziej że zasięg rakiet obejmuje wody ciągnące się wzdłuż całego naszego terytorium”.

W MJR służą żołnierze, którzy do Siemirowic przyszlizli praktycznie z całej Polski, z różnych jednostek, co więcej – z różnych rodzajów sił zbrojnych. „Ja służyłem wcześniej w 9 Dywizjonie Przeciwlotniczym 3 Flotylli, a potem w Dowództwie Marynarki Wojennej. Ale mamy u siebie żołnierzy, którzy ukończyli Akademię Marynarki Wojennej i stanowili załogi okrętów, mamy takich z Brygady Lotnictwa Marynarki Wojennej, a nawet z wojsk lądowych i sił powietrznych”, wylicza kmdr Bubel. „Przez te kilka lat zdążyliśmy się też już dorobić grupy wychowanków”. Tymczasem trwa nabór. „Poszukujemy np. specjalistów od łączności, informatyki, radiolokacji czy broni raketowej”, dodaje komandor.

Żołnierze z MJR regularnie trenują w jednostce, ale też na poligonie w pobliżu Ustki. Teraz intensywnie przygotowują się do pierwszych ćwiczeń za granicą. Wiosną wyjeżdżają do Norwegii. „Będziemy współdziałać z tamtejszą marynarką”, zapowiada kmdr Bubel. „Norweski poligon daje możliwość przećwiczenia strzelań na znaczne odległości. Ma też system telemetryczny, który pozwoli kontrolować lot rakiety”, wyjaśnia dowódca MJR. „Jeśli zboczy ona z kursu, po prostu spadnie do wody”.

Tak więc jednostka raketowa intensywnie się rozbudowuje i ćwiczy, by skutecznie chronić kluczowe bazy morskie, rozsiane na Wybrzeżu miasta, strategiczne obiekty, szlaki komunikacyjne na lądzie i morzu. „Naszym celem są duże okręty bojowe, ale też mniejsze jednostki wyposażone w broń raketową, okręty transportowe i desantowe”, tłumaczy kmdr por. Drewniak. I dodaje: „Oczywiście zespoły ogniowe to broń typowo defensywna. Zostanie użyta tylko w razie zagrożenia naszego terytorium. Wtedy musimy zrobić wszystko, by nieprzyjaciel nawet się do Wybrzeża nie zbliżył”.

NOWOCZESNE
TECHNOLOGIE
ZASTOSOWANE
W KTO ROSOMAK
WYMAGAJĄ
ODPOWIEDNIEJ
APARATURY KONTROLNO-
-POMIAROWEJ ORAZ
POMIESZCZEŃ



RAFAŁ MNIEDZIŃSKI / LDKPanc

KRZYSZTOF WILEWSKI

Fala remontowa

Ruszyła budowa centrum obsługowo-remontowego rosomaków. Będą to pierwsze nowe warsztaty poziomu operacyjnego od 1981 roku.

Centrum obsługowo-remontowe kołowych transporterów opancerzonych Rosomak, które powstanie na terenie 52 Batalionu Remontowego w Czarnem, będzie miało kubaturę prawie 33 tys. m³ i niemal 6 tys. m² powierzchni. Budynek ma się składać z 16 stanowisk obsługowo-naprawczych, lakierni, śrutowni, stacji diagnostycznej oraz magazynów części zamiennych. Mają tu być wykonywane przeglądy techniczne rosomaków poziomu operacyjnego, czyli po dwóch i czterech latach użytkowania (poziom taktyczny – czyli jednostka liniowa – zajmuje się obsługą miesięczną, kwartalną, półroczną i roczną). W Czarnem będą również dokonywane poważniejsze naprawy oraz będzie przywracana sprawność wozom powracającym np. z misji zagranicznych.

Przetarg dotyczący wykonawcy inwestycji w województwie pomorskim rozstrzygnięto pod koniec ubiegłego roku, a wartą ponad 32 mln zł umowę z firmą Skanska, która wygrała postępowanie, podpisano 8 stycznia 2016 roku. Spółka ma 30 miesięcy na realizację kontraktu. Jak podkreśla płk Waldemar Masztalerz, szef Szefostwa Służby Czołgowo-Samochodowej Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych, Skanska będzie odpowiedzialna za inwestycję od A do Z, czyli nie tylko za wzniesienie budynku, lecz także za jego wyposażenie w najnowszy sprzęt diagnostyczno-naprawczy.

„Pojazdów naszpikowanych elektroniką, jeżeli to nie jest konieczne, nie powinno się obsługiwać w nieodpowiednich warunkach”, podkreśla płk Masztalerz. „Nowoczesne technologie zastosowane np. w KTO Rosomak lub czołgach Leopard 2 wymagają odpowiedniej aparatury kontrolno-pomiarowej oraz pomieszczeń nie tylko ogrzewanych, ale również o odpowiedniej wilgotności i kontrolowanym poziomie zapylenia”.

WYCZEKIWANY PRZEŁOM

Logistycy nie ukrywają, że budowa centrum jest dla służby czołgowo-samochodowej bardzo ważnym, żeby nie

powiedzieć, przełomowym wydarzeniem. Płk Adam Wojciechowski, zastępca szefa techniki w Inspektoracie Wsparcia, podkreśla, że średni wiek prawie 400 budynków warsztatowych szczebla operacyjnego, czyli np. hal rejonowych warsztatów technicznych i batalionów remontowych, wynosi 58 lat. „Nasza armia od 1981 roku nie zbudowała ani jednego nowego warsztatu poziomu operacyjnego. Owszem, na poziomie taktycznym były takie inwestycje, jak chociażby zaplecze dla czołgów Leopard, które powstało w 10 Brygadzie Kawalerii Pancernej w Żaganiu, czy warsztaty dla kołowych transporterów opancerzonych Rosomak w Szczecinie”, wyjaśnia płk Wojciechowski.

Choć logistycy nie narzekają, to naprawdę trudno nie zauważyć ich rozgoryczenia, że tak długo potrzeby inwestycyjne jednostek remontowych były odsuwane na dalszy plan. Do jakiego stanu doprowadziło to w wielu miejscach zaplecze remontowe, najlepiej widać w 16 Batalionie Remontowym w Elblągu. Tamtejsze warsztaty mieszczą się w przystosowanych garażach, których stan techniczny jest zatrważający. „Tutaj remont już nic nie da, gdyż stan obiektu jest tak zły, że nadzór budowlany się na niego nie zgodzi. Wszystko trzeba wyburzyć i postawić od nowa”, opowiada jeden z oficerów.

Na szczęście zdecydowanie idzie ku lepszemu, a Czarne jest jaskółką tych zmian. Prace koncepcyjne nad utworzeniem na bazie batalionu remontowego nowoczesnego centrum obsługowo-naprawczego rosomaków ruszyły w Inspektoracie Wsparcia Sił Zbrojnych w 2011 roku. Jak wyjaśnia płk Adam Wojciechowski, początkowo zastanawiano się, czy obiekt mający się specjalizować w serwisie i remontach naszych podstawowych wozów bojowych powinien powstać na bazie już istniejącej infrastruktury. Ostatecznie postanowiono, że zostanie on zbudowany od podstaw. Zdecydowano również, że nasza armia wzbogaci się nie o jeden taki warsztat, ale o dwa. Drugi powstanie w Rejonowych Warsztatach Technicznych 3 RBLog w Rzeszowie.



SIEĆ WARSZTATÓW WOJSKOWYCH

W centralnym planie inwestycji budowlanych na lata 2013–2022 znalazł się również wspomniany batalion remontowy w Elblągu. Rozpadające się garaże przy ulicy Królewieckiej zostaną sprzedane, a zupełnie nowy obiekt powstanie przy ulicy Łęczyckiej. Na podobne inwestycje może liczyć również Żagań. 11 Batalion Remontowy w tym mieście wzbogaci się o halę obsługowo-naprawczą dla leopardów. Jak podkreślają logistycy, ma to być obiekt przystosowany do opieki technicznej zarówno nad modelem leoparda 2A5, jak i zmodernizowanymi leopardami 2A4, które będą miały oznaczenie 2PL.

NIE TYLKO OD PODSTAW

Armia będzie jednak nie tylko budować od nowa. „Nie ma sensu burzyć dobrych budynków, spełniających nasze oczekiwania. Tam, gdzie wystarczy modernizacja, będziemy przebudowywać i unowocześniać”, zapowiada płk Waldemar Masztalerz. Listę obiektów przeznaczonych do modernizacji otwiera Krosno Odrzańskie. Tam, w koszarach wzniesionych w XIX wieku na potrzeby armii niemieckiej, powstanie nowoczesny warsztat, w którym będą obsługiwane nasze czołgi oraz transportery opancerzone, zarówno gąsienicowe, jak i kołowe.

Głównie przebudowane zostanie również zaplecze obsługowo-naprawcze filii rejonowych warsztatów technicznych w Lublinie. „Ma się tam znaleźć baza warsztatowa, zajmująca się naprawami, które obecnie odbywają się w niewielkich obiektach porozrzucanych po całym kraju. Będzie tam również funkcjonowało centrum obsługowo-naprawcze dla samochodów osobowych i ciężarowych”, wyjaśnia płk Wojciechowski.

Kolejnym obiektem, który będzie modernizowany, jest hala w Rejonowych Warsztatach Technicznych w Jastrzębiu przeznaczona do obsługi przeciwpancernych pocisków kierowanych Spike, ale jedynie ich części sterującej. Po unowocześnieniu i doinwestowaniu, wyposażeniu w nowe maszyny i narzędzia oraz przeszkoleniu załogi, będzie tam wykonywana również obsługa rakiet. Oprócz tego warsztaty z Jastrzębia wesprą inne placówki zajmujące się leopardami.

Ostatnim punktem na modernizacyjnej mapie jest Bydgoszcz. Po tym, jak wojsko pozbyło się warsztatów służby czołgowo-samochodowej znajdujących się w poniemie-

1 Regionalna Baza Logistyczna:

- Rejonowe Warsztaty Techniczne – Bydgoszcz,
- Rejonowe Warsztaty Techniczne – Grudziądz,
- Warsztaty Techniki Morskiej – Gdynia,
- Warsztaty Techniki Lotniczej – Toruń.

2 Remontowa Baza Logistyczna:

- Rejonowe Warsztaty Techniczne – Nowy Dwór Mazowiecki,
- Warsztaty Techniczne – Pilawa,
- Warsztaty Techniczne – Łomża.

3 Regionalna Baza Logistyczna:

- Rejonowe Warsztaty Techniczne – Rzeszów,
- Rejonowe Warsztaty Techniczne – Żurawica,
- Warsztaty Uzbrojenia i Elektroniki Lotniczej – Nowy Dwór Mazowiecki,
- Polowe Warsztaty Lotnicze – Bydgoszcz,
- Polowe Warsztaty Lotnicze – Radom.

4 Regionalna Baza Logistyczna:

- Rejonowe Warsztaty Techniczne – Jastrzębie,
- Warsztaty Techniczne – Oleśnica,
- Warsztaty Techniczne – Krosno Odrzańskie.

kich stajniach (sprzedano je developerowi, który przerabia je na dwupoziomowe mieszkania), armia będzie musiała postawić zupełnie nowy budynek warsztatowy przy ulicy Zaświat, w którym będą obsługiwane auta użytkowane przez jednostki i instytucje bydgoskiego garnizonu.

W centralnym planie inwestycji budowlanych na lata 2013–2022 nie uwzględniono Rejonowych Warsztatów Technicznych w Grudziądzu. Niewykluczone jednak, że i tu dotrze fala zmian. W tym wypadku mielibyśmy jednak do czynienia z sytuacją niecodzienną. Logistycy chcą bowiem przenieść warsztaty z obecnej lokalizacji do znajdującej się kilkanaście kilometrów po drugiej stronie Dolnej Wisły Grupy, gdzie się znajduje Centrum Szkolenia Logistyki.

„Warsztaty w Grudziądzu mieszczą się w zabytkowym obiekcie, w grudziądzkiej twierdzy”, wyjaśnia płk Wojciechowski. „Ich modernizacja i unowocześnienie są całkowicie nieopłacalne, bo choć prowadzenie inwestycji w tego typu lokalizacjach wiąże się ze zwolnieniami podatkowymi, to potrzebna nam infrastruktura, jak oksydarnia czy fosforanownia, tam nie powstanie”. Przeniesienie warsztatów z Grudziądza do Grupy miałyby również wymiar operacyjny – zmieniłyby one swoją siedzibę z prawego brzegu Wisły na lewy. Decyzje w tej sprawie zapadną w najbliższym czasie.

DLA DOBRA ARMII

Logistycy podkreślają, że inwestycje w warsztatową infrastrukturę są potrzebne naszej armii. „Budując nasze kompetencje, nie robimy tego po to, aby coś odebrać przemysłowi”, wyjaśnia płk Masztalerz. My musimy stworzyć odpowiednie warunki do wykonywania zadań, które są nam, logistykom, przypisane. Na czas wojny Siemianowice Śląskie czy inny zakład przemysłowy będą zajmowały się naprawami w celu odtworzenia zdolności daleko w tylnej strefie. A my musimy mieć potencjał przy wojskach”.

Wojskowi dodają, że absolutnie nie trzeba się też martwić brakiem pracy. Wspomniane w kontekście centrum w Czarnym Siemianowice Śląskie będą serwisowały nie tylko już dostarczone rosołaki, lecz także wersje specjalistyczne wozów, które dopiero zostaną naszej armii przekazane. ■

PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ

TargiKielce
EXHIBITION & CONGRESS CENTRE

*Honorowy Patronat
Prezydenta
Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy*



MSPO



XXIV Międzynarodowy Salon
Przemysłu Obronnego

6-9.09.2016
Kielce

mspo.pl

PIOTR BERNABIUK

WSZECHESTRONNI ZWIADOWCY

**Jak powstaje jednostka rozpoznania
na miarę XXI wieku?**

Dowódca sekcji 2 Kompanii Dalekiego Rozpoznania st. sierż. Arkadiusz Zadworny uważa służbę w 9 Pułku Rozpoznawczym za niezwykle atrakcyjną, ale od razu dodaje, że nie dla wszystkich: „Gdy szukamy kandydatów do służby w naszym pułku, często słyszymy: »Do rozpoznania? Dziękuję!«. Żołnierze innych specjalności widzą na poligonie, jak zwiadowcy na początku działań gdzieś znikają, a potem wracają po kilku dniach padnięci, brudni, zarośnięci. Nie bierzemy przecież udziału w efektownych szturmach, lecz siedzimy całymi dniami zaszyci w terenie. A innym to wydaje się trudne, nudne i nieefektywne”.

9 Warmiński Pułk Rozpoznawczy w obecnych strukturach istnieje od 2010 roku. Jednakże dopiero w 2012 roku zaczęło się faktyczne szkolenie, bo przez dwa lata

opracowywano schematy szkoleniowe, trwały prace nad układaniem etatu, kompletowaniem sztabu i pododdziałów. Do zadań wynikających z nowej struktury byli potrzebni starannie dobrani żołnierze, a niektórzy mieli kłopoty z dopasowaniem się do wymagań na nowych stanowiskach. Wielu zaskakiwało to, że od typowo żołnierskich umiejętności ważniejsze okazywały się sztuka komunikowania się z ludźmi, umiejętność pracy analitycznej czy odporność psychiczna.

Szef sekcji wychowawczej, a zarazem oficer prasowy pułku mjr Sylwester Tabaka nie owija w bawełnę: „Wcielając ludzi do służby, nie mieliśmy jak zmierzyć wszystkich parametrów decydujących o ich przydatności. Braliśmy wówczas każdego chętnego, spełniającego podstawowe kryteria naboru, żeby tylko zapewnić



ŁUKASZ KERMEL / 17 W BZ

wskaźniki ukompletowania stanu pułku. Następnie przyporządkowywaliśmy człowieka do konkretnej funkcji”. W efekcie wielu ludzi w ciągu pięciu lat odeszło. W większości podejmowali jednak wyzwanie. Modelowym przykładem jest mjr Marek Gałka, który odnalazł się wówczas znakomicie. Przyszedł do pułku w gorącym okresie jako kapitan i objął stanowisko pomocnika dowódcy ds. desantowania.

Ze spadochroniarstwem wojskowym kojarzą się głównie dwie jednostki – 6 Brygada Powietrznodesantowa i 25 Brygada Kawalerii Powietrznej. Mjr Marek Gałka pełnił służbę w obu, następnie, ze zgromadzonym przez lata doświadczeniem i klasą mistrzowską instruktora spadochronowego, postanowił spróbować pionierskiej roboty polegającej na tworzeniu od podstaw bazy i szkolenia

spadochronowego w rozwijającym się w Lidzbarku pułku rozpoznawczym.

Powstały tam trzy kompanie dalekiego rozpoznania, a jednym ze sposobów przerzucania ich do działań bojowych są skoki spadochronowe. Skryte desantowanie liczącej sześciu żołnierzy sekcji na dalekie zaplecze przeciwnika wymaga stosowania technik HALO lub HAHO, ale skoki z tak dużej wysokości to wyższa szkoła jazdy, a w pułku wszystko trzeba było zacząć od zera. Major wspomina te czasy: „Oprócz jedyne go skoczka, chor. Jędrzeja Piątka, nikt w pułku nie miał wówczas nawet podstaw przygotowania do skoków. Nie było sprzętu, spadochroniarni ani ośrodka szkolenia. Na przygotowaniach do uzyskania samodzielności w szkoleniu spadochronowym zeszło nam do 2013 roku. ➔

Wspierał nas leżnicki Ośrodek Szkolenia Aeromobilno-Spadochronowego i pomagali koledzy z hrubieszowskiego 2 Pułku Rozpoznawczego, będący w tej dziedzinie o parę lat do przodu”.

Przez trzy lata mjr Gałka stworzył od podstaw bazę i system szkolenia, przygotował instruktorów. W 2014 roku już wszyscy skaczący, od szeregowych z kompanii dalekiego rozpoznania po dowódcę pułku, wykonali planowaną liczbę skoków, w tym bardziej zaawansowani na spadochronach szybujących. A skoki HAHO i HALO, według majora, to jeszcze na razie przyszłości.

ZMIANY W SZTABIE

Płk Tomasz Łysek swój pułk widzi w całości jedynie w dokumentach. Jak zapewnia, nigdy nie miał możliwości spotkać się ze wszystkimi żołnierzami na placu apelowym: „Nie ma dnia, żeby jakaś grupa nie szkoliła się poza jednostką. Statystycznie każdy mój żołnierz spędza 20 dni na szkoleniach poligonowych”. Zespół ISTAR wykonuje swoje zadania przede wszystkim w sztabie Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego. Żołnierze rozpoznania osobowego (HUMINT) z kolei rzadziej wyjeżdżają na poligony, bo głównie ćwiczą w środowisku miejskim. Zwiadowcy, by nie szkolić się ciągle w swojej okolicy, gdzie znają na pamięć wszystkie ścieżki, działają w górach, w terenie nadmorskim. Często ćwiczą w nocy – wykonują marsze na długich dystansach. Podczas wielogodzinnego pokonywania trudnego terenu wyrabiają kondycję, ale też uczą się tego, żeby po osiągnięciu rejonu, w którym będą prowadzić rozpoznanie, być w pełni sił fizycznych i intelektualnych.

W kompaniach rozpoznawczych najczęściej służą żołnierze pochodzący z okolicy, ze ściany wschodniej. W szkoleniu wykorzystuje się zatem lokalny patriotyzm i znajomość terenu. Tubylcy mają tu ścieżki wydeptane od dziecka, ich koledzy są policjantami, leśniczymi, sołtysami, a w rozpoznaniu są to bezcenne znajomości. W działaniach bojowych będą musieli na przykład znaleźć schronienie w domu zaufanej osoby.

SA W SZĘDZIE

Potencjał pułku jest rozbudowywany także poprzez współpracę z ośrodkami szkoleniowymi w siłach zbrojnych, w tym z Ośrodkiem Szkolenia Aeromobilno-Spadochronowego i Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej. Zwiadowcy brali udział w ćwiczeniach grupy okrętów rozpoznawczych, wspierali także specjalsów z jednostki GROM. Z funkcjonariuszami Służby Wewnętrznej trenowali działania w sytuacjach kryzysowych, a w Szczytnie, od specjalistów z Wyższej Szkoły Policji, uczyli się metod prowadzenia przesłuchań. Na poziomie



ISTAR (Intelligence, Surveillance, Target, Acquisition and Reconnaissance) współpracują z Akademią Obrony Narodowej, mają też doskonałe kontakty z bydgoskim JTFC (Joint Training Force Center). Wreszcie, po dłuższej przerwie, odtwarzają współpracę szkoleniową z europejskimi ośrodkami szkolenia armii Stanów Zjednoczonych. Zespół HUMINT doskonali się natomiast systematycznie w rumuńskim Oradea, gdzie jest natowski ośrodek szkolenia rozpoznania osobowego.

Jesienią 2015 roku w pułku przeprowadzono przegląd propozycji szkoleń zagranicznych, które przychodzą z Departamentu Kadr MON. Na wiele z nich dowódca pułku chce wysłać swoich żołnierzy, od kaprała do pułkownika. Zdaniem płk. Łyska ostatnią rzeczą jest trzymanie na siłę ludzi w jednostce. Dowódcy szczególnie zależy na kształceniu młodych oficerów. Jego zdaniem podporucznik od początku służby powinien się szykować do roli oficera sztabowego. Dowodzenie plutonem czy kompanią jest w jego karierze jedynie epizodem, cennym doświadczeniem, więc już na tym etapie musi się włączać w pracę sztabową, w planowanie i kierowanie.

BUTELKA NA DOBĘ

Ważnym partnerem zwiadowców jest Straż Graniczna. Od półtora roku biorą oni udział w patrolach Warmińsko-Mazurskiego Oddziału SG. Jesienią 2015 roku otworzyli drugi kierunek współdziałania z pogranicznikami, tym

9 Pułk Rozpoznawczy ma w jednostce komplet zespołów rozpoznawczych przewidywanych w doktrynie ISTAR

SEKCJA WYCHOWAWCZA 9 PUŁKU ROZPOZNAWCZEGO (3)

razem w Bieszczadach. Kpt. Marcin Gronczyński, dowódca 1 Kompani Rozpoznawczej, wybrał się tam jesienią ze swoimi żołnierzami w poszukiwaniu nowych wyzwań: „Działaliśmy w terenie górskim, rozległym, w dodatku obcym. Mieliśmy dużo pracy na mapach. Musieliśmy się skupiać na nawigacji. Ostatnim rozdziałem, po kilku nocach spędzonych pod chmurką, po wyczerpującym marszu, bez zewnętrznego zabezpieczenia logistycznego, były ćwiczenia ze Strażą Graniczną. Na co dzień współdziałamy z pogranicznikami, ale tym razem rywalizowaliśmy. Mieliśmy przeniknąć wyznaczony obszar, a oni musieli nas wykryć”.

Kapitan w trakcie zajęć jest ze swymi żołnierzami. Tak samo jak oni marznie czy głoduje. W ćwiczeniach „Jastrząb '14”, podczas których działający sekcjami zwiadowcy podgrywali rozpoznanie przeciwnika, plecak kapitana ważył 34 kg. Nie licząc amunicji. Jedzenia i wody mieli na trzy dni. Butelka dziennie. „Zakładaliśmy pozyskanie wody w terenie, ale okazał się bagnisty, więc nawet nie było mowy o filtrowaniu czy uzdatnianiu chemią. Maszerowaliśmy 30 km przez trudny teren, by nas nie wykryto. Doszliśmy wreszcie do studni, ale okazało się, że jest zasypana. Na dodatek, choć po dwóch dniach zrzucono zasobniki ZT 100 z zaopatrzeniem, nie mogliśmy z nich skorzystać. Chwilami było bardzo ciężko, ale to właśnie takie sytuacje, takie emocje, najbardziej ich wciągają do służby w rozpoznaniu”, mówi.

St. sierż. Arkadiusz Zadworny, dowódca sekcji 2 Kompanii Dalekiego Rozpoznania, przekonuje, że szkolenie zwiadowców nawet w najtrudniejszych warunkach nie przynosi jednak pełnego zgrania zespołów. Gdy pododdział osiągnie zdolność bojową, powinien przetrzeć się w misji. „Jeśli żołnierze spędzą ze sobą sześć miesięcy, nawet nie uczestnicząc w walce, to niepasujący do kompletu ostatecznie odpadną”.

Między kompaniami rozpoznania i dalekiego rozpoznania odbywa się spora rotacja ludzi w obie strony. Jednym kontuzje czy kłopoty ze zdrowiem nie pozwalają służyć w tych drugich, innym po kilkunastu skokach spadochronowych włącza się blokada. Jeśli mimo to pozostają wartościowymi żołnierzami, przenoszą się do kompanii rozpoznawczej. A stamtąd najambitniejsi trafiają do dalekiego rozpoznania, skąd następnie najlepszych podbierają... wojska specjalne.

ŻOŁNIERZE NA MEDAL

Z ubiegłorocznych ćwiczeń „Cambrian Patrol”, uważanych za międzynarodową olimpiadę pododdziałów rozpoznawczych, ośmioosobowa ekipa dowodzona przez ppor. Rafała Piaseckiego przywiozła srebrny medal. W Górach Kambryjskich, w rejonie, gdzie są prowadzone słynne selekcje do Special Air Service, w ćwiczeniach wzięło udział blisko 180 zespołów, w tym 18 spoza Wielkiej Brytanii. Na pokonanie liczącej 65 km pętli i wykonanie sześciu zadań taktycznych zespoły miały dwie doby. Polscy zwiadowcy od początku narzucili ostre tempo marszu. W kolejnych etapach sprawnie rozpoznali obiekt, zaatakowali terrorystów i uwolnili zakładnika, pokonali też przeszkodę wodną.

Por. Piasecki uważa, że na tak znakomity wynik złożyły się doświadczenia zdobyte przez kolegów w poprzednich edycjach ćwiczeń, przede wszystkim jednak dorobek szkoleniowy, udział, również z sukcesami, w krajowych zawodach użyteczno-bojowych plutonów rozpoznawczych, certyfikacje w ramach szkoleń poligonowych, jego własne doświadczenia z kursu „Patrol '14”.

Zdaniem dowódcy pułku udział w ćwiczeniach połączonych z rywalizacją ma ogromną wartość, żołnierze przez dwa tygodnie szkolą się w doborowym towarzystwie. Dodaje przy tym: „Nie przygotowujemy teamu do wygrywania, wymieniamy co roku ludzi w drużynie, by poszerzać doświadczenia. A jak wracają z sukcesem, mamy wielką satysfakcję”.

Ogrom i wszechstronność szkolenia w kraju i za granicą przynoszą coraz bardziej widoczne efekty. Pułk z tradycyjnej jednostki rozpoznawczej przekształca się w strukturę odpowiadającą wyzwaniom współczesnego pola walki. Do osiągnięcia ostatecznego efektu potrzeba jednakże kolejnych kilku lat. ■

KADR

/ ĆWICZENIA





PAULINA GLIŃSKA

Dwa ognie

W Skwierzynie odbyło się sojusznicze szkolenie przeciwlotników z Polski i USA.



DANIEL ANDALUKSIWICZ / 35 D WIZJON RAKIETOWY OP

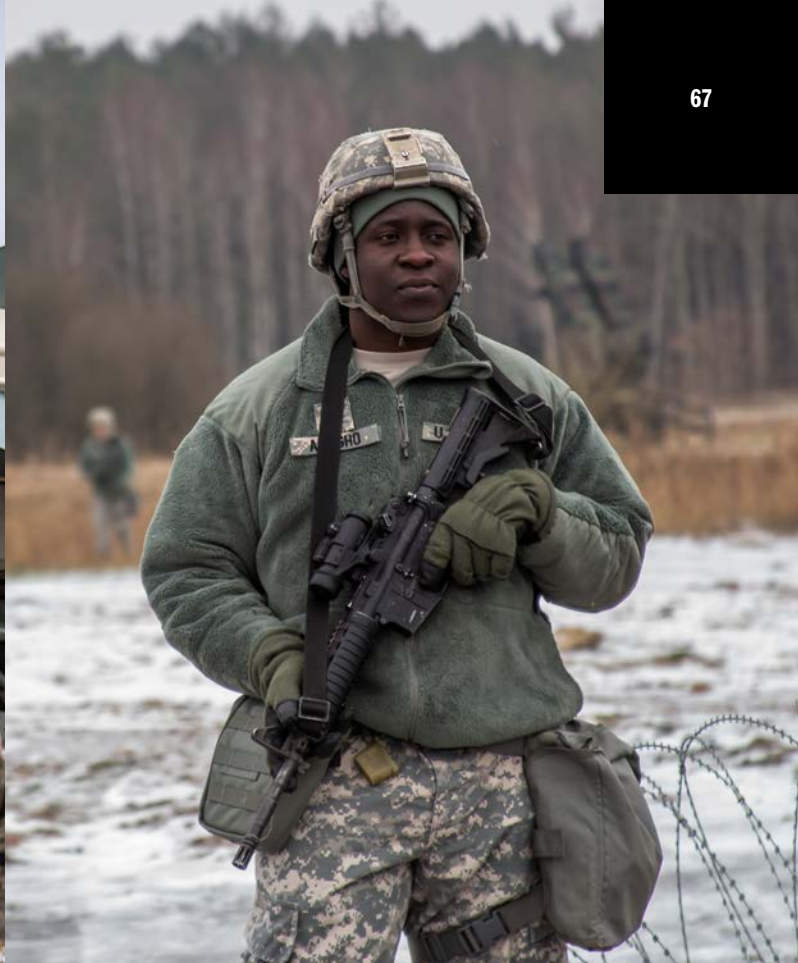
Panther Assurance” to efekt wieloletniej współpracy armii polskiej i USA. Ćwiczenia te otwierają cykl przedsięwzięć szkoleniowych poprzedzających tegoroczny szczyt NATO w Warszawie. Do Polski przyjechało 100 żołnierzy z armii amerykańskiej. Na co dzień stacjonują oni w niemieckim Baumholder, gdzie służą w batalionie artylerii przeciwlotniczej. W Skwierzynie przez cztery dni szkolili się wspólnie ze 100 żołnierzami z 35 Dywizjonu Rakietowego Obrony Powietrznej. Trening był prowadzony pod polskim dowództwem. „Żołnierze doskonalili planowanie, prowadzenie obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej, ćwiczyli zmianę stanowisk ogniowych, załadunek i rozładunek wyrzutni. Trenowali też odpieranie symulowanych ataków lotniczych. Była to dla nas doskonała okazja do wymiany doświadczeń i przetestowania własnych możliwości”, mówi ppłk Dariusz Stróżewski, dowódca 35 Dywizjonu. Wojskowi korzystali z przeciwlotniczych zestawów rakietowych S-125 Nawa SC oraz baterii rakietowego systemu Patriot.

Szkolących się w Skwierzynie żołnierzy odwiedzili minister obrony narodowej Antoni Macierewicz i ambasador USA w Polsce Paul W. Jones, który zaznaczył, że dla Amerykanów ćwiczenia miały być testem szybkiego przetrzutu na terytorium sojusznika zestawów przeciwlotniczych. „Szybkość przemieszczenia baterii i sprawność działania żołnierzy obu stron daje nadzieję na dobre współdziałanie w razie ewentualnego zagrożenia bezpieczeństwa. Ćwiczenia potwierdzają skuteczność wojsk rakietowych. Jestem pod ogromnym wrażeniem działania sprzętu, ale przede wszystkim wysokiej sprawności i współdziałania żołnierzy”, mówił szef resortu obrony.

To nie pierwsze polsko-amerykańskie szkolenie przeciwlotników z wykorzystaniem systemu Patriot. W latach 2010–2012, w trzymiesięcznych cyklach, stacjonowała w Polsce szkolna (nieuzbrojona) bateria tego typu broni. Do tej pory amerykańscy partnerzy przeprowadzili 12 rotacji pododdziałów obrony powietrznej. W 2015 roku dowództwo wojsk lądowych USA w Europie wróciło do pomysłu wspólnych szkoleń przeciwlotników armii polskiej i Stanów Zjednoczonych. W marcu 2015 roku w ramach operacji „Atlantic Resolve” (mającej na celu zwiększenie obecności wojskowej na wschodniej flance NATO) odbyło się ono w Sochaczewie. ■



DANIEL ANDALUKIEWICZ / 35 DYWIZJON RAKIETOWY OP (4)



DO TEJ PORY
AMERYKAŃSCY
PARTNERZY
PRZEPROWADZILI
U NAS 12 ROTACJI
PODODDZIAŁÓW
OBRONY
POWIETRZNEJ



Do Polski przyjechało 100 żołnierzy z armii amerykańskiej. W Skwierzynie przez cztery dni szkolili się wspólnie z taką samą liczbą żołnierzy z 35 Dywizjonu Rakietowego Obrony Powietrznej.

POD PRAWNYM PARASOLEM

Z Adamem Bodnarem

**o systemie pomocy prawnej dla żołnierzy, lepszej ochronie
tzw. sygnalistów i wsparciu organizacji, które chcą działać
na rzecz weteranów, rozmawia Małgorzata Schwarzgruber.**

Dlaczego zainteresował się Pan sprawami weteranów?

Postanowiłem przyjrzeć się bliżej środowisku weteranów i weteranów poszkodowanych. Stanowią oni coraz liczniejszą grupę osób ze względu na stały udział polskiego wojska w działaniach poza granicami kraju. W prasie pojawiały się artykuły, że żołnierze na misjach jeździli nieodpowiednio przygotowanymi pojazdami, wielu zostało rannych, niektórzy wystąpili na drogę sądową o dodatkowe zadośćuczynienie. Ustawa o weteranach działań poza granicami państwa znacznie poprawiła ich status, ale skala problemów, z jakimi się spotykają, jest tak szeroka, że państwo nie zawsze może zapewnić odpowiednią pomoc wszystkim zainteresowanym, zwłaszcza weteranom ciężko poszkodowanym, wymagającym systematycznej opieki. Chciałbym się także przekonać, w jakim stopniu osoby ze statusem weterana i weterana poszkodowanego mają po powrocie z misji dostęp do świadczeń psychologicznych i psychiatrycznych, bo leczenie traumy jest procesem długofalowym.

Oprócz zagwarantowania weteranom poszkodowanym opieki rangi ustawowej, na rzecz tego środowiska jest podejmowanych coraz więcej różnych inicjatyw.

To prawda, że pojawia się coraz więcej osób i organizacji pozarządowych zainteresowanych pomocą na rzecz weteranów. Podczas spotkania pracowników naszego biura z przedstawicielami tego środowiska okazało się, że nie mogą jednak podejmować tego typu zadań, bo nie mają prawnych możliwości uzyskania statusu organizacji pożytku publicznego.

Jak można by ułatwić im takie działanie?

Potrzebna jest zmiana ustawy o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie. Jej obecne przepisy wśród zadań publicznych nie wymieniają działalności na rzecz weteranów. Rada Ministrów może wydać rozporządzenie, które wprowadzi dodatkowe zadanie publiczne – działalność na rzecz weteranów, co znacząco mogłoby przyczynić się do poprawy sytuacji tej grupy. Na początku listopada skierowałem pismo w tej sprawie do ministra pracy i polityki społecznej.

Jaka była odpowiedź?

Minister rodziny, pracy i polityki społecznej wskazał, że istniejące pojęcie „kombatant” powinno być rozumiane zgodnie z jego słownikowym znaczeniem. Tak więc według resortu działalność na rzecz weteranów może być realizowana w ramach działalności na rzecz kombatantów. Jednocześnie minister zobowiązał się zwrócić do ministra sprawiedliwości o stanowisko w tej sprawie oraz rozważyć możliwość jej omówienia na posiedzeniu Rady Działalności Pożytku Publicznego. W zależności od wyników tych działań, minister rozważy możliwość podjęcia inicjatywy ustawodawczej.

Zapowiedział Pan wzmocnienie gwarancji prawnych nie tylko dla weteranów misji wojskowych, lecz także dla wszystkich żołnierzy. Uważa Pan, że nie mają oni zapewnionej odpowiedniej pomocy prawnej?

Żołnierze w Wojsku Polskim po prostu nie mają pomocy prawnej. Dostali ją podczas procesu dotyczącego tego, co wydarzyło się w Nangar Khel, ale tylko dlate-

go, że taką decyzję podjął minister obrony. Chciałbym wspólnie z organizacją DCAF [centrum demokratycznej kontroli nad siłami zbrojnymi] przygotować konferencję na temat pomocy prawnej dla żołnierzy. Chciałbym też wykorzystać szczyt NATO, który odbędzie się na początku lipca w Warszawie, aby w zbliżonym terminie zorganizować zjazd ombudsmanów krajów NATO i porozmawiać o tym, jak wygląda świadczenie pomocy prawnej dla żołnierzy w innych państwach. Wiem, że w niektórych krajach działają wyspecjalizowane służby prawne, które się tym zajmują. Pomoc prawna dla żołnierzy ma nieco inny charakter niż dla cywilów. Trzeba znać specyfikę służby wojskowej oraz misji, rozumieć, na czym polega analiza prawna wydawanych rozkazów i czym są obowiązki związane z informacjami niejawnymi. Obecnie nie mamy profesjonalnych służb prawnych, które działałyby na rzecz żołnierzy.

Gdzie widziałby Pan umiejscowienie takiej służby?

Mógłby to być korpus działający na rzecz żołnierzy. Taki system funkcjonuje w Niemczech i mógłby stać się dla nas inspiracją. Dla odmiany, model amerykański przewiduje, że prawnik w mundurze dziś może występować jako adwokat w jakiejś sprawie, a jutro pomagać prokuratorowi. Może warto rozważyć wprowadzenie podobnego systemu u nas, zwłaszcza że zapowiadana nowa ustawa o prokuratorze ma zlikwidować prokuraturę wojskową. ➔

WIZYTÓWKA

ADAM BODNAR

Jest rzecznikiem praw obywatelskich od lipca 2015 roku. Doktor nauk prawnych z dziedziny prawa konstytucyjnego. W latach 2004–2015 był związany z Helsińską Fundacją Praw Człowieka, najpierw jako współtwórca i koordynator „Programu spraw precedensowych”, a następnie jako szef działu prawnego i wiceprezes zarządu. Ekspert Agencji Praw Podstawowych Unii Europejskiej. W latach 2013–2014 był członkiem Rady Dyrektorów Funduszu ONZ na rzecz Ofiar Tortur.



W Polsce nie ma profesjonalnych służb prawnych, które działałyby na rzecz żołnierzy

Czy armii zawodowej jest potrzebny rzecznik do spraw żołnierzy? Temat ten powraca od kilku lat.

W naszym biurze sprawami żołnierzy zajmuje się trzyosobowy zespół – Wydział ds. Żołnierzy i Funkcjonariuszy. Jestem ostrożny przy tworzeniu nowych instytucji „rzecznikowskich”, bo mam wątpliwości, czy w ślad za nimi pójdą odpowiedni autorytet i zakres kompetencji. RPO jest instytucją ustabilizowaną i niezależną, może kierować wnioskami do Trybunału Konstytucyjnego i przyłączać się do skarg konstytucyjnych. Czasem działania mogą dotyczyć żołnierzy, ale także np. wchodzić w zakres kompetencji zespołów: ds. Równego Traktowania czy Prawa Cywilnego. Podczas wizyty w województwie zachodniopomorskim dowiedziałem się, że w rodzinach żołnierzy często dochodzi do przemocy. Warto się zastanowić, czy w takim wypadku instytucja skoncentrowana tylko na tematyce wojskowej podeszłaby do sprawy profesjonalnie. Jednym z moich zastępców jest płk Krzysztof Olkowicz, były szef koszalińskiej służby więziennej. Przez lata nosił mundur i ma olbrzymie doświadczenie w pracy w strukturze hierarchicznej, wie, na czym polega wydawanie rozkazów, podporządkowanie służbowe. Chodzi nie tylko o rangę i hierarchię, lecz także o lepsze zrozumienie spraw wojskowych.

Wielu żołnierzy nie zgłasza nieprawidłowości w obawie przed represjami ze strony przełożonych.

Funkcjonariusze służb mundurowych, którzy ujawniają nieprawidłowości w swoich instytucjach, tzw. sygnaliści, nie mają dostatecznej ochrony prawnej. W praktyce może się okazać, że w odwecie za zgłoszenie nieprawidłowości

zostaną podjęte wobec funkcjonariusza decyzje personalne, których konsekwencją będzie przeniesienie na niższe stanowisko służbowe, do innej jednostki czy nawet zwolnienie ze służby. Dlatego wystąpiłem do prezesa Rady Ministrów z prośbą o podjęcie działań mających na celu zapewnienie skutecznej ochrony praw sygnalistów w służbach mundurowych.

Jedno z ostatnich Pana wystąpień dotyczyło akcji zachęcającej żołnierzy do pozostania dawcami szpiku. Co było w tym złego?

Pojawiły się wątpliwości, czy dane genetyczne zbierane przez prywatną fundację, działającą nie tylko w Polsce, lecz także w innych krajach europejskich, są należycie chronione. Czy fakt, że dane polskich żołnierzy znajdują się w bazach innych państw, nie stanowi zagrożenia dla polskiej armii?

W corocznym raporcie RPO jeden rozdział dotyczy spraw wojskowych. Ile było takich spraw w 2015 roku i czego dotyczyły?

W 2015 roku rozpatrzono 134 sprawy dotyczące problematyki żołnierzy zawodowych. Do prowadzenia podjęto 39 spraw, sformułowano siedem wystąpień o charakterze generalnym. W 86 sprawach wskazano wnioskodawcy przyśługujące mu środki działania. Problematyka wniosków kierowanych do rzecznika dotyczyła przede wszystkim zagadnień wynikających ze stosunku służbowego żołnierzy. Chodziło w szczególności o powołania i zwolnienia ze służby, relacje międzyludzkie, warunki pełnienia służby, pracę komisji lekarskich i świadczenia odszkodowawcze, sprawy mieszkaniowe, zaopatrzenie emerytalne żołnierzy zawodowych i ich rodzin, a także o ochronę prawną weteranów. ■

JAROSŁAW
RYBAK

Czas na decyzje



Wiele w wojsku się zmienia, ale jedno od lat pozostaje stałe: problem z podejmowaniem decyzji. To dotyczy nie tylko mundurowych, lecz także sfery publicznej. Brak decyzyjności wynika z wielu powodów. Może to być efekt niechęci do wykonywania obowiązków służbowych, czyli zwykłego nieróbstwa. Często jest skutkiem asekuranctwa. Podjęcie trudnej decyzji może wywołać krytykę, natomiast jej brak zwykle gwarantuje święty spokój. Czy kogoś za to ukarano?

Dlatego ślimacz się inwestycje, a publiczne pieniądze są wyrzucane w błoto? Nie słyszałem, żeby próbowano wyjaśnić, kto pozwolił, aby w przez lata budowanym ORP „Gawron” (obecnie „Ślązak”) kadłub powstawał tak długo, że gwarancje straciły zamontowane w nim podzespoły, które powinny pracować w wodzie morskiej. Z pewnością specjaliści zajmujący się zamówieniami i infrastrukturą mogą mnożyć podobne przykłady. Martwy jest art. 231 „Kodeksu karnego”, na którego podstawie ściga się nie tylko za przekroczenie uprawnień, lecz także za niedopełnienie obowiązków skutkujące szkodą dla interesu publicznego.

Budowa okrętu wymusza decyzje warte miliony złotych. Ale nawet w drobnych sprawach nie jest lepiej. Pamiętam ochotnika, który chciał trafić na szkolenie oficerów rezerwy. Pierwszeństwo mieli jednak absolwenci prawa, a on skończył administrację. Były wolne miejsca, bo prawnicy nie garnęli się w kamasze, ale absolwenta pokrewnego kierunku studiów nie chciano przyjąć, bo... pierwszeństwo mieli prawnicy. Tak przepisy interpretował major z WKU. Po długich bojach ochotnik odniósł sukces, ale tylko dlatego, że w jego sprawie interweniował ówczesny dowódca wojsk lądowych. I tu dochodzimy do kolejnego problemu. Możemy mieć bardzo decyzyjnych wysokich dowódców, którzy niewiele zrobią z powodu niedecyzyjnych podwładnych na średnim lub niskim szczeblu. A tam się właśnie wypracowuje decyzje.

Z drugiej strony, system przez lata tworzony przez wojsko nie wspierał ludzi podejmujących wyzwania. Odwrotnie – promował asekuranctwo. Przypomnijmy sobie „afere zaopatrzeniową” w jednej z jednostek specjalnych. Zarzuty postawiono wtedy kilkunastu żołnierzom. Sprawa na początku była bardzo mocno nagłośniona przez media i ciągnęła się kilka lat. Tymczasem w interesie sił zbrojnych powinna być załatwiona jak najszybciej. Jeśli logistycy robili zakupy w zamian za łapówki, powinni natychmiast wylecieć z armii. Ale gdy zamawiali sprzęt, chcąc zagwarantować żołnierzom wyposażenie kompatybilne z sojusznikiem, to działali na korzyść jednostki. Wtedy sprawę należało zakończyć. Dziś niewiele pamięta finał sprawy, ale cień na specjednostce pozostał. A logistycy dostali sygnał, żeby się nie wychylać, bo na kilka lat można sobie zagwarantować bliskie kontakty z wojskowymi organami ścigania, a może i z dziennikarzami śledczymi.

Jaka jest recepta na rozwiązanie tych problemów? Potrzebny jest decydent, który zmusi podwładnych do podejmowania działań bez zbędnej zwłoki.



JAROSŁAW RYBAK JEST PUBLICYSTĄ
ZAJMUJĄCYM SIĘ PROBLEMATYKĄ BEZPIECZEŃSTWA. AUTOREM KSIĄŻEK O POLSKICH
JEDNOSTKACH SPECJALNYCH. BYŁ RÓWNIEŻ RZECZNIKIEM PRASOWYM MON I BBN.

PAULINA GLIŃSKA

Dłuższa służba szeregowych

Projekt nowelizacji ustawy pragmatycznej przewiduje, że szeregowi zawodowi będą mogli pełnić służbę wojskową bez ograniczeń czasowych.

Korpus szeregowych zawodowych powstał 1 lipca 2004 roku. Cztery lata później w ustawie pragmatycznej zostały wprowadzone przepisy regulujące długość służby żołnierzy najniższego w armii korpusu. Określono w nich, że szeregowy zawodowy może służyć maksymalnie 12 lat. Gdy chce na dłużej związać się z armią, musi awansować – po ukończonym kursie oraz egzaminie – do korpusu podoficerskiego (wyjątkowo także oficerskiego).

Takie ograniczenie czasu służby oznacza dla żołnierzy brak prawa do wojskowej emerytury oraz odprawy mieszkaniowej (przysługującej żołnierzom, którzy nabyli prawo do świadczenia emerytalnego) i był to twardy argument twórców reformy w 2009 roku. Chodziło też o to, by stanowiska wymagające dobrej kondycji i doskonałego stanu zdrowia, np. strzelców, mechaników czy kierowców wozów bojowych, zajmowali ludzie młodzi. Tymczasem przedstawiciele obecnego kierownictwa resortu przeko-

nują, że nie widzą problemu, aby w wojsku służyli też szeregowi 40-letni. Bo dziś służba to nie tylko kwestia sprawności fizycznej, ale także pewnego doświadczenia. Dlatego posłowie Prawa i Sprawiedliwości z sejmowej Komisji Obrony Narodowej, we współpracy z Ministerstwem Obrony Narodowej i z pełnym poparciem szefa MON-u, chcą zmienić sytuację szeregowych.

Złożony przez nich projekt nowelizacji ustawy pragmatycznej zakłada zniesienie 12-letniego limitu służby dla szeregowych zawodowych. Ma to, z jednej strony, zatrzymać w służbie wykwalifikowanych i doświadczonych, także na zagranicznych misjach, żołnierzy. Z drugiej, umożliwi wojskowym z korpusu szeregowych zawodową stabilizację.

Projekt przewiduje też korzystne zapisy dla rezerwistów, np. tych, którzy musieli pożegnać się z mundurem przed upływem 12 lat służby. Dzięki nowym rozwiązaniom będą oni mogli ponownie ubiegać się o powołanie do armii.

Jedna z propozycji zmian umożliwi ponowne powołanie do służby rezerwistów, którzy zostali zwolnieni przed ukończeniem 12 roku służby.

NA WYŻSZE STANOWISKO

W projekcie ustawy znalazł się też zapis dopuszczający, by oficerowie niższych stopni, zajmowali stanowiska służbowe przypisane stopniom wyższym. Obecnie żołnierz może zostać wyznaczony na stanowisko zgodne z jego stopniem wojskowym lub zostać skierowany do objęcia wyższego stanowiska w drodze awansu o jeden, kolejny stopień. Nowelizacja ma dać ministrowi obrony możliwość „w szczególnie uzasadnionych przypadkach” wyznaczania żołnierza zawodowego na stanowisko służbowe przypisane do wyższego stopnia wojskowego, nawet o dwa lub więcej stopni, bez konieczności mianowania go na wyższy stopień wojskowy. PZ

WEDŁUG OBOWIĄZUJĄCYCH PRZEPISÓW SŁUŻBA KONTRAKTOWA MOŻE BYĆ PEŁNIONA MAKSYMALNIE PRZEZ 12 LAT. JUŻ NIEBAWEM MA SIĘ TO ZMIENIĆ

Ci, wobec których wszczęto procedurę zwolnienia ze służby w związku z wygasającym kontraktem, będą mogli wystąpić z wnioskiem o zawarcie kolejnej umowy.

Dzięki takim zmianom żołnierze powołani przed 1 stycznia 2013 roku zyskają prawo do emerytury, która przysługuje po 15 latach służby wojskowej. Ci, którzy rozpoczęli służbę w korpusie szeregowych po 1 stycznia 2013 roku, uzyskają uprawnienia emerytalne dopiero po ukończeniu 55 lat i przesłużeniu co najmniej 25 lat. Szeregowi będą też mogli uzyskać odprawę mieszkaniową, przysługującą żołnierzom, którzy nabyli prawo do świadczenia emerytalnego.

Posłowie zapewniają, że projektowane regulacje nie wpłyną na zwiększenie kosztów osobowych i rzeczowych utrzymania żołnierzy, w tym np. kosztów uposażeń czy szkoleń, bo nie spowodują zwiększenia liczby żołnierzy zawodowych.

Zakładany jest jednak wzrost wydatków związany z uzyskaniem przez żołnierzy uprawnień do emerytury i odpraw mieszkaniowych. Wnioskodawcy podkreślają jednak, że wymienione uprawnienia żołnierze kontraktowi nabędą najwcześniej za trzy lata (dotyczy to żołnierzy, którzy w tej chwili mają ponad 11 lat służby wojskowej), dlatego dopiero wtedy przewiduje się pierwsze skutki finansowe projektowanych zmian.

Posłowie liczą, że ustawa do końca kwartału trafi do prezydenta do podpisu. ■

Więcej pieniędzy dla żołnierzy

**Od 1 stycznia 2016 roku wzrosło
wynagrodzenie zasadnicze żołnierzy
zawodowych.**

Zmiany w wojskowych wynagrodzeniach wprowadziły dwa rozporządzenia – w sprawie stawek uposażenia zasadniczego oraz dotyczące dodatków do wojskowych pensji.

Do kieszeni żołnierzy w stopniach od szeregowego do starszego chorążego trafiło od 100 do 200 zł więcej (np. 100 zł – szeregowy, 160 zł – sierżant, 190 zł – chorąży). Większą kwotę – w równej wysokości 210 zł – będą otrzymywać co miesiąc żołnierze służący w stopniach od starszego chorążego sztabowego do generała.

Taka wysokość podwyżek to efekt propozycji jeszcze poprzedniego ministra obrony narodowej, które utrzymał nowy szef resortu Antoni Macierewicz. Postanowił on jednak przygotować dodatkowe, korzystne dla żołnierzy rozwiązanie. Do wynagrodzeń zasadniczych żołnierzy została włączona kwota 300 zł, wypłacana do końca 2015 roku w ramach dodatku stażowego dla wojskowych. O takie rozwiązanie od dawna zabiegały organy przedstawicielskie.

Choć kwota 300 zł została jedynie przesunięta w puli wynagrodzeń, w praktyce oznacza podwyżki ➔

NOWE STAWKI UPOSAŻENIA ZASADNICZEGO:

szeregowy – 2900 zł (grupa 0), starszy szeregowy – 2960 zł (grupa 1), kapral – 3370 zł (grupa 2), starszy kapral – 3430 zł (grupa 3), plutonowy – 3490 zł (grupa 4), sierżant – 3560 zł (grupa 5), starszy sierżant – 3640 zł (grupa 6), młodszy chorąży – 3740 zł (grupa 7), chorąży – 3850 zł (grupa 8), starszy chorąży – 3980 zł (grupa 9), starszy chorąży sztabowy – 4110 zł (grupa 10), podporucznik – 4310 zł (grupa 11), porucznik – od 4360 zł do 4420 zł (grupa 12 i 12A), kapitan – od 4540 zł do 4710 zł (grupa od 13 do 13B), major – od 5030 zł do 5360 zł (grupa od 14 do 14C), podpułkownik – od 5610 zł do 6310 zł (grupa od 15 do 15C), pułkownik – 6860 do 8360 zł (grupa od 16 do 16C), generał brygady – od 8910 zł do 9660 zł (grupa od 17 do 17B), generał dywizji – od 10 310 zł do 11 260 zł (grupa od 18 do 18B), generał broni – od 12 010 zł do 13 110 zł (grupa od 19 do 19B), generał – 15 410 zł (grupa 20).

innych, procentowo uzależnionych od „podstawy” pensji, świadczeń dla żołnierzy, np. nagród, zapomóg czy gratyfikacji urlopowych (jej kwota to 35% najniższego uposażenia). Więcej otrzymają też ci, którzy żegnają się z mundurem i chcą skorzystać z pieniędzy wy-

płatanych w ramach rekonwersji kadry. Kwota ta jest bowiem uzależniona, oprócz stażu służby, także od wynagrodzenia.

Włączenie 300 zł do wynagrodzenia zasadniczego spowodowało też zmiany w wypłacie dodatku stażowego. Jeszcze w ubiegłym roku dodatek

stanowiła kwota 300 zł i procent od wysługi. Teraz będzie on wypłacany procentowo, w zależności od wysługi (3% po trzech latach, 6% – po sześciu latach, 9% – po dziewięciu latach, 12% – po 12 latach, a po 15 latach – 15% plus po 1% za każdy kolejny rok służby). ■

Kto może nosić mundur wojskowy?

Trwają prace nad zmianą przepisów dotyczących zakazu używania umundurowania żołnierzy.

Obowiązujące dziś uregulowania, określające, kto może nosić mundur wojskowy, zostały przyjęte dziesięć lat temu. W ostatnim czasie nastąpiły jednak duże zmiany w umundurowaniu żołnierzy zawodowych i kandydatów. Nowe przepisy wprowadzono m.in. w rozporządzeniu w sprawie rodzajów, zestawów i wzorów oraz noszenia umundurowania i oznak wojskowych przez żołnierzy zawodowych i żołnierzy pełniących służbę kandydacką oraz w tych odnoszących się do umundurowania i wyekwipowania zawodowców i kandydatów na żołnierzy. Dlatego konieczna stała się także nowelizacja rozporządzenia regulującego zakaz używania munduru wojskowego. Projektowane przez MON przepisy dostosowują wykaz mundurów wojskowych oraz jego części do ubiorów oraz wzorów obowiązujących obecnie w Siłach Zbrojnych RP.

Wciąż ogólną zasadą ma być zakaz używania przez osoby nieuprawnione munduru wojskowego lub jego części, nawet w sytuacji, gdy zostaną one pozbawione oznak wojskowych. Zakaz ten obejmuje kompletny mundur wojskowy rozu-

miany jako ubiór wieczorowy, galowy, wyjściowy, służbowy, polowy, ćwiczebny i specjalny, a także niektóre części munduru, w tym np. orły wojskowe, oznaki stopni wojskowych, korpusów osobowych, i specjalności. Nie dotyczy jednak munduru polowego i ćwiczebnego, ubrania ochronnego, koszulobluzy polowej i ćwiczebnej, beretu, fura-

PROPOZYCJE RESORTU DOTYCZĄCE NOSZENIA UMUNDUROWANIA WYCHODZĄ NAPRZECIW OCZEKIWANIOM UCZNIÓW KLAS MUNDUROWYCH

żerki polowej oraz czapki futrzanej, pozbawionych odznak wojskowych, które mogą być używane przez konkretne grupy osób. Chodzi tu o członków, instruktorów i specjalistów zrzeszonych w stowarzyszeniach lub organizacjach społecznych, które zawarły porozumienia o współpracy z armią (np. jednostką wojskową), a ich statuty przewi-

dują prowadzenie działalności na rzecz obronności państwa. Do grupy tej należy także młodzież szkolna i akademicka, która realizuje przedsięwzięcia w ramach przysposobienia obronnego, obozów specjalistycznych i bierze udział w uroczystościach o charakterze patriotycznym.

Na mundurze i wymienionych wyżej jego elementach ich użytkownicy będą jednak musieli mieć oznakę identyfikacyjną z nazwą (albo skrótem nazwy) stowarzyszenia, organizacji społecznej, szkoły lub uczelni. Oznakę ma stanowić podkładka o wymiarach 12x5 cm, w kolorze ciemnoszarym z białym napisem, noszona na wysokości lewej patki górnej kieszeni.

Projektowany akt prawny wprowadza też nowe grupy użytkowników, które nie będą objęte zakazem używania munduru wojskowego. Chodzi tu o żołnierzy w stanie spoczynku i osoby niebędące żołnierzami w czynnej służbie wojskowej, które biorą udział w występach wojskowych zespołów artystycznych – w czasie tych występów, oraz występują w filmach i innych przedsięwzięciach artystycznych – w czasie ich realizacji. PG/PZ ■



FORUM

LOGISTYKI SŁUŻB
MUNDUROWYCH

■ **DEBATA** - INNOWACJE DLA BEZPIECZEŃSTWA. NAUKA - BIZNES - SŁUŻBY MUNDUROWE.

Partner merytoryczny:



- Zaopatrywanie w praktyce - doświadczenia służb mundurowych i dostawców. Wady i zalety wyrobów oferowanych służbom mundurowym.

- Przetargi i zamówienia w służbach mundurowych. Zasady, praktyka i doświadczenia.

- Transfer nowoczesnych technologii.

■ **KONKURS** „LIDER ZAOPATRZENIA SŁUŻB MUNDUROWYCH”

■ **PREZENTACJA** SPRZĘTU, WYPOSAŻENIA OSOBISTEGO I UMUNDUROWANIA SŁUŻB MUNDUROWYCH I WOJSKA.

■ **POKAZY** DYNAMICZNE RATOWNICTWA MEDYCZNEGO ORGANIZOWANE M.IN. PRZEZ POLICJĘ, STRAŻ POŻARNĄ, STRAŻ MIEJSKĄ, SIŁY ZBROJNE.



**Biznes zaczyna się
w Łodzi !**

Patronat honorowy:



Patronat branżowy:



Patronat medialny:



tlsm.pl

Organizator:



Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych. Zachęcamy do zadawania pytań: niezbednik@zbrojni.pl

REKRUTACJA DO SŁUŻBY PRZYGOTOWAWCZEJ

Interesuję się wstąpieniem do służby przygotowawczej. Złożyłem dokumenty, ale się nie dostałem. Teraz czekam na kolejny nabór. Czy mogą Państwo przybliżyć mi szczegóły rekrutacji? Ile jest w tym roku planowanych turnusów?

→ Służba przygotowawcza jest adresowana do ochotników mających co najmniej 18 lat. Warunki konieczne to niekaralność, obywatelstwo polskie, zdolność fizyczna i psychiczna do pełnienia czynnej służby wojskowej oraz odpowiednie wykształcenie (wyższe w wypadku kształcenia na potrzeby korpusu oficerów, co najmniej średnie dla korpusu podoficerów i co najmniej gimnazjalne, jeśli chodzi o szeregowych).

Pierwszym krokiem jest złożenie wniosku do wojskowego komendanta uzupełnień właściwego ze względu na miejsce zamieszkania. Do wniosku trzeba dołączyć odpisy, uwierzytelnione kopie lub po okazaniu oryginału kopie świadectw ukończonych szkół lub dyplomu uczelni, a także innych dokumentów, które mogą mieć wpływ na powołanie w szeregi armii (np. certyfikaty językowe, dodatkowe kursy, specjalizacje zawodowe).

Samo postępowanie rekrutacyjne ma charakter konkursowy i składa się z dwóch etapów. Pierwszy obejmuje formalną analizę wszystkich wniosków złożonych przez kandydatów. Na tym etapie wojskowi komendanci uzupełnień pozyskują też informację o niekaralności kandydatów.

Drugi etap odbywa się w obecności ochotnika. Komisja rekrutacyjna, na podstawie złożonych dokumentów, przyznaje punkty za wykształcenie i sprawność fizyczną, w tym np. udokumentowane uprawianie dyscyplin sportowych przydatnych w służbie wojskowej (m.in.: sporty walki, strzelectwo, pływanie), potwierdzone osiągnięcia sportowe, czynne uprawianie sportu w klubach. Ocenie

podlegają też umiejętności kandydata. Na dodatkowe punkty mogą liczyć osoby np. z prawem jazdy kategorii C, C+E lub D, skoczkowie spadochronowi, nurkowie, sanitariusze, ratownicy medyczni czy operatorzy sprzętu inżynieryjnego. Wojskowi oceniają motywację do pełnienia służby, a także predyspozycje ochotnika przydatne w armii: umiejętność pracy w zespole, odporność na stres, gotowość podporządkowania się dyscyplinie służbowej. Dodatkowe punkty można też zdobyć za postawy proobronne, np. ukończenie klasy o profilu mundurowym, udział w obozach przetrwania czy członkostwo w organizacjach pozarządowych o charakterze obronnym.

Osoby, które przejdą ten etap rekrutacji i nie mają orzeczonej zdolności do czynnej służby wojskowej, są kierowane na badania do komisji lekarskiej oraz pracowni psychologicznej. Gdy zaliczą je pozytywnie, otrzymują orzeczenia o braku przeciwwskazań do odbycia czynnej służby wojskowej. Proces rekrutacji kończy się wydaniem karty powołania, która jest decyzją administracyjną.

Wzorem lat ubiegłych wojsko także w 2016 roku zaplanowało trzy turnusy na potrzeby korpusu szeregowych. Pierwszy z nich rozpoczął się 7 stycznia i zakończył 29 kwietnia. Bierze w nim udział 3800 ochotników. Drugi ruszy w maju (4.05.2016 – 26.08.2016), a trzeci we wrześniu (6.09.2016 – 23.12.2016).

W bieżącym roku zostaną też zorganizowane dwa turnusy służby przygotowawczej na potrzeby korpusu podoficerów. Pierwszy rozpocznie się 2 lutego i potrwa do końca czerwca. Początek drugiego został zaplanowany na 5 lipca, zakończenie na 30 listopada. Oba będą prowadzone w trzech szkołach podoficerskich: Wojsk Lądowych w Poznaniu, Sił Powietrznych w Dęblinie oraz Marynarki Wojennej w Ustce. Weźmie w nich udział w sumie 100 ochotników. PG ■

NADGODZINY DLA CYWILÓW

Jestem żołnierzem zawodowym, szefem sekcji, któremu podlegają pracownicy cywilni. Często prowadzą oni zajęcia poza macierzystym garnizonem. Nie wiem, jak rozliczać wypracowane przez nich nadgodziny. Problem polega na tym, że sekcja personalna naszej jednostki nie uznaje przejazdu w ramach podróży służbowej za czas pracy i twierdzi, że nie należą się za to „godziny nadliczbowe”. Jest to niesprawiedliwie, ponieważ często przejazd odbywa się w niedzielę lub trwa kilkanaście godzin. Przykładowo: pracownik wojska o godz. 5.00 rano udał się w podróż służbową do miejsca prowadzenia zajęć, był tam o godz. 10.00. Do godziny 15.00 prowadził zajęcia, powrócił do macierzystego garnizonu o godzinie 19.00. Sekcja personalna twierdzi, że w tym dniu pracował jedynie pięć godzin, bo czasu przejazdu nie wlicza się do czasu pracy.

→ **W judykaturze uznaje się, że odbywanie podróży służbowej poza obowiązującym pracownika rozkładem czasu pracy nie zobowiązuje do wypłacenia mu dodatkowego wynagrodzenia, chyba że przepis szczególny stanowi inaczej.** Wyjątkiem jest sytuacja, gdy w trakcie podróży służbowej, ale poza godzinami pracy, pracownik świadczy pracę będącą celem tej podróży. W takim wypadku do czasu pracy trzeba zaliczyć te fragmenty podróży służbowej. Powyższe tezy znajdują potwierdzenie w utrwalonym obecnie orzecznictwie Sądu Najwyższego. Wskazywał on wielokrotnie, że czas dojazdu do i powrotu z miejscowości stanowiącej cel pracowniczej podróży służbowej oraz pobytu w tej miejscowości nie jest pozostawianiem do dyspozycji pracodawcy w miejscu wyznaczonym do wykonywania pracy.

Jeżeli osoba pracowała stale w godzinach od 7.00 do 15.00 i została wysłana w podróż służbową o godzinie 5.00, na miejsce wykonywania pracy dojechała o 10.00 i ukończyła pracę o 15.00, a powróciła do domu o 19.00, to za czas od godziny 7.00 do 15.00 nabywa prawo do normalnego wynagrodzenia za pracę, mimo że od 7.00 do 10.00 nie wykonywała jej, jednak nie nabywa prawa do wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych. Gdyby natomiast pracownik podróżował do miejsca stanowiącego cel podróży służbowej w godzinach od 10.00 do 15.00, później od 15.00 do 17.00 prowadził

szkolenie, wykonując tym samym swoje obowiązki pracownicze, a od 17.00 do 22.00 odbył podróż powrotną, to jego uprawnienia do wynagrodzenia kształtowałyby się następująco: za czas podróży odbytej w ramach obowiązującego rozkładu czasu pracy (między 10.00 a 15.00) przysługuje mu wynagrodzenie, dodatkowo pracownik od 15.00 do 17.00 świadczył pracę na rzecz pracodawcy w godzinach nadliczbowych i z tego tytułu przysługuje mu oprócz normalnego wynagrodzenia również dodatek za pracę w godzinach nadliczbowych. W kwestii podróży powrotnej należy wskazać, że za jej czas dodatkowe wynagrodzenie pracownikowi nie przysługuje. Podróż powrotna odbywana poza obowiązującym rozkładem czasu pracy, choć nie ma wpływu na wynagrodzenie pracownika, to jednak powinna być uwzględniana przez pracodawcę w kontekście przestrzegania przepisów o zapewnieniu pracownikowi prawa do odpoczynku. Należy w tym miejscu przypomnieć, że pracownikowi przysługuje w każdej dobie prawo do co najmniej 11 godzin nieprzerwanego odpoczynku.

Wykładnia przepisów prawa pracy dotycząca niezaliczania czasu podróży służbowej do czasu pracy została oparta na założeniu, że w czasie podróży pracownik nie pozostaje w dyspozycji pracodawcy w rozumieniu art. 128 §1 „Kodeksu pracy”, ponieważ nie jest możliwe wydawanie mu w tym czasie poleceń związanych z wykonaniem zadania. W efekcie możliwa jest sytuacja, że wielogodzinna podróż podejmowana jedynie w interesie pracodawcy może pozostać bez żadnego ekwiwalentu ze strony zatrudniającego. Regulacja ta jest poddawana krytyce w doktrynie. Postuluje się, aby cały czas podróży służbowej, niezależnie od jej charakteru, wliczać do czasu pracy. Wyżej wymieniona krytyka nie wpłynęła jednak na zmianę utrwalonego stanowiska judykatury, które przedstawiono. ■

DOROTA GUDALEWICZ, aplikant radcowski
Kancelaria Radców Prawnych SC
K. Przymęcka & J.P. Przymięcki

Podstawa prawna: ustawa z 26 czerwca 1974 roku „Kodeks pracy” (DzU 2014 poz. 1502 ze zm.) – art. 128 §1.

Porady zamieszczane na łamach „Polski Zbrojnej” mają charakter informacyjno-doradczy i nie stanowią wiążącej interpretacji i wykładni prawa.

WETERANI PYTAJĄ

Jestem weteranem poszkodowanym. Czy mogę ubiegać się o pomoc finansową na naukę? Jakie dokumenty muszę złożyć?

→ Dla weteranów poszkodowanych przepisy przewidują możliwość uzyskania pomocy finansowej na naukę.

Może ona dotyczyć jednej z form kształcenia: nauki na poziomie szkoły ponadgimnazjalnej, studiów pierwszego stopnia (licencjackie), studiów drugiego stopnia (uzupełniające magisterskie), jednolitych studiów magisterskich oraz studiów podyplomowych. Refundacja przysługuje do wysokości 400% najniższego świadczenia emerytalnego. Od 1 marca 2015 roku najniższa emerytura wynosi 880,45 zł, co oznacza, że maksymalna kwota pomocy na naukę to obecnie 3873,98 zł.

Przyznana kwota może być przeznaczona na następujące cele: opłatę za naukę lub studia, przejazd z miejsca zamieszkania weterana poszkodowanego do szkoły lub uczelni i z powrotem lub zakwaterowanie w miejscowości, w której weteran poszkodowany pobiera naukę lub odbywa studia.

Wniosek o przyznanie pomocy na naukę składa się do ministra obrony narodowej w każdym roku szkolnym lub akademickim do 30 września roku, w którym ma być ona przyznana. W przypadku złożenia go po tym terminie, pomoc jest przyznawana na jeden semestr w bieżącym roku szkolnym lub akademickim. Wniosek powinien zawierać: dane wnioskodawcy, w tym imię, nazwisko, adres zamieszkania oraz numer i datę wydania legitymacji weterana poszkodowanego. Ponadto należy do niego dołączyć zaświadczenie wydane przez placówkę oświatową lub uczelnię, w której wnioskodawca zamierza rozpocząć lub kontynuować naukę lub studia, wraz ze wskazaniem liczby semestrów w danym roku szkolnym lub akademickim, oraz zobowiązanie do niezwłocznego zawiadomienia ministra obrony narodowej o przerwaniu nauki w trakcie roku szkolnego lub akademickiego.

W formie załączników trzeba też złożyć oświadczenia: o formie wypłaty pomocy (forma gotówkowa lub bezgotówkowa) oraz o zamiarze wykorzystania pomocy na po-

PIENIĄDZE ZA NAUKĘ

Pomoc finansowa przysługuje na każdy rok szkolny lub akademicki przez cały czas trwania nauki lub studiów, nie dłużej jednak niż przez czas określony w programie nauczania lub w programie studiów.

krycie kosztów: czesnego, przejazdów z miejsca zamieszkania do szkoły lub uczelni lub zakwaterowania w miejscowości, w której wnioskodawca pobiera naukę lub odbywa studia.

Po pozytywnym rozpatrzeniu wniosku przez ministra obrony narodowej pomoc jest wypłacana przez wojskowe biuro emerytalne właściwe ze względu na miejsce zamieszkania weterana poszkodowanego. Aby ją otrzymać,

trzeba jednak przedstawić w WBE aktualne zaświadczenie o kontynuowaniu nauki lub studiów oraz dokument potwierdzający poniesienie kosztów na opłacenie danego semestru. Wypłaca się ją w dwóch ratach do wysokości kosztów czesnego poniesionych w danym semestrze. Pierwsza rata, za okres od września do stycznia, jest wypłacana do 30 li-

stopada roku, w którym został złożony wniosek. Druga, za okres od lutego do czerwca, do 30 kwietnia roku następującego po roku, w którym został złożony wniosek. W wypadku wybrania formy pomocy finansowej na przejazd lub zakwaterowanie, jest ona wypłacana po przedstawieniu właściwemu wojskowemu biurowi emerytalnemu dokumentów potwierdzających poniesienie kosztów przejazdu lub zakwaterowania. ■

IZABELA STELMACH, prawnik

Centrum Weterana Działań poza Granicami Państwa

Podstawy prawne: ustawa z 19 sierpnia 2011 roku o weteranach działań poza granicami państwa (DzU 2011 nr 205 poz. 1203); rozporządzenie ministra obrony narodowej z 9 lutego 2012 roku w sprawie szczegółowych warunków i trybu przyznawania weteranowi poszkodowanemu-żołnierzowi pomocy finansowej na naukę (DzU 2012 poz. 187).

Drodzy Czytelnicy, jeśli macie pytania dotyczące przepisów prawnych dla weteranów, przysyłajcie je na adres: niezbednik@zbrojni.pl

EKSTREMALNE KULINARIA / ŁATWE

Zimówka duszona w śmietanie

Dwie duże garście zimówki aksamitnej, dwie spore cebule, pieprz, sól, masło do smażenia, 200 ml tłustej śmietany

Z grzybów odcinamy kapelusze, zczyścimy je i wrzucamy do lekko osolonej wrzącej wody. Gotujemy kilka minut. W tym czasie na patelni

podsmażamy pokrojoną w piórka cebulę. Kiedy się zeszkli, wrzucamy odcedzone grzyby. Doprawiamy solą, pieprzem i smażymy około 10 minut. Dodajemy śmietanę i smażymy jeszcze dwie – trzy minuty.

Zimówka aksamitna, zwana także płomiennicą zimową, rośnie w lasach, parkach i ogrodach na pniach drzew liściastych, głównie wierzby i topoli. Kępy

grzybów pojawiają się od października do marca w czasie odwilży. Zimówka ma kapelusz o rdzawożółtej barwie i aksamitny w dotyku trzonek. Jesienią i wiosną może być mylona z innymi grzybami rosnącymi w kępach na drzewach, w tym z trującą maślanką wiązową. Jednak zimą o pomyłkę trudno, ponieważ oprócz zimówki nie ma w lesie innych świeżych grzybów. AD



Z ŻOŁNIERSKIEGO KOTŁA

**PIOTR
BERNABUK**

Barszcz ukraiński

Panowie, a co ten nowy kapral od kilku dni od telewizora nie odchodzi?”.

„Uczy się gotować”.

„On jest przecież po łączności”...

„Tak, ale od kiedy zamieszkał z nami w internacie, chce zdobywać nowe umiejętności. Spodobało mu się, że sami gotujemy sobie obiady”.

„Coś już ugotował? Co mu wyszło?”.

„Miał wyjść barszcz ukraiński”...

„Niełatwe zadanie”.

„Według niego, bardzo łatwe, bo wrzucił mrożonkę do gara, zagotował i podał. Ohyda. Posadziliśmy go więc przed telewizorem i kazaliśmy oglądać programy kulinarne dotąd, aż się nauczy”.

„Są efekty?”.

„Wczoraj nagle krzyczy: Jest! Jest! Mam barszcz ukraiński! A potem z wypiekami na twarzy opowiada, jak barszcz w telewizji gotowali. Czego to tam nie nawrzucał – jakieś mięso najpierw, potem por, seler, marchew, pietruszkę, ziemniaki, jakieś przyprawy... Pytam, czy buraki były? Nie pamięta... Teraz robi sobie notatki”.

„Ja tam podziwiam chłopaka. Nie dość, że łączność ogarnął, to jeszcze wchodzi w gotowanie... W sumie to byłem jeszcze całkiem niedawno w podobnej sytuacji”.

„I nauczyłeś się gotować?”.

„Nie, ożeniłem się”.



/ TRUDNE

Naleśniki z rokitnikiem

200 g owoców rokitnika, 0,5 kg cukru, 200 g mąki, szklanka mleka, sól, olej do smażenia, 300 g twarogu, dwie łyżeczki cukru waniliowego, cukier puder



Owoce umyć, zalać wrzątkiem, dodać cukier i gotować około pół godziny, przetrzeć przez sito. Usmażyć naleśniki. Wymieszać przecier z rokitnika z twarogiem i cukrem waniliowym. Nakładać masę do naleśników i podawać je posypane cukrem pudrem.

Rokitnik zwyczajny w Polsce rośnie dziko wzdłuż brzegu Bałtyku i tam jest objęty ochroną. Pomarańczowe owoce można jednak zbierać z uprawnych krzaków, także tych dziczyńskich. Dojrzewa od sierpnia do października, ale owoce utrzymują się na krzakach aż do wiosny. Zawierają witaminy z grupy B, kwas foliowy, prowitaminę A, żelazo oraz dużo witaminy C. Rokitnik działa przeciwmiażdżycowo, a olej z niego jest używany do leczenia oparzeń, odmrożeń, wrzodów żołądka i dwunastnicy. AD

ARSENAŁ

/ PRZEGLĄD



PAWEŁ HENSKI

WYŁOM W DOKTRYNIE

**Chiny są jedynym mocarstwem atomowym na świecie, które
w znaczący sposób powiększa swój arsenał atomowy.**



U S N A V Y

P

ekin od lat konsekwentnie rozbudowuje i modernizuje swoje siły atomowe. Proces ten z jednej strony obejmuje wprowadzanie do uzbrojenia nowoczesnych, wielogłowicowych międzykontynentalnych rakiet balistycznych, a z drugiej uwzględnia dywersyfikację ich środków przenoszenia. Dla Chin coraz istotniejsze jest zwiększenie „przeżywalności” arsenału atomowego w wy-

padku ewentualnego konfliktu z mocarstwami, takimi jak USA czy Rosja. Takie podejście może świadczyć o uelastycznieniu chińskiej doktryny użycia broni atomowej i odejściu od traktowania jej jedynie jako pasywnego środka odwetowego.

Chińska Republika Ludowa to jedyne mocarstwo atomowe na świecie, które w znaczący sposób powiększa swój arsenał atomowy. Ta tendencja trwa od lat osiemdziesiątych XX wieku i charakteryzuje się niezwykle konsekwencją. Państwo Środka ma około 260 głowic atomowych, z których 200 jest przenoszonych przez rakiety. Spośród nich 60 to rakiety międzykontynentalne. Większość można użyć do przeprowadzenia uderzeń na terenie Stanów Zjednoczonych. Nie jest tajemnicą, że część jest wymierzona w Rosję oraz Indie.

Od samego początku chińska doktryna atomowa zakładała odstraszanie pasywne. Wobec miażdżącej przewagi arsenałów atomowych USA i ZSRR, a później Rosji, Chiny starały się pokazać potencjalnym przeciwnikom, że przeprowadzenie ataku atomowego na ich terytorium jest nieopłacalne. Gwarancją polityki odstraszania miała być możliwość dokonania ataku odwetowego na miasta i ośrodki przemysłowe agresora. Chiny nie

starały się więc osiągnąć parytetów ilościowych. Nie chciały też zapewnić sobie możliwości uderzenia wyprzedzającego. Jedyną gwarancją miała być świadomość, że w razie ataku podejmą działania odwetowe i zadadzą swoim wrogom niepowetowane straty.

Zgodnie z tym założeniem Chiny od lat głoszą zasadę, że nie użyją broni atomowej jako pierwsze, a jeśli jej w ogóle użyją, to nie pod wpływem groźby dokonania ataku nuklearnego przez przeciwnika, lecz w chwili faktycznego jego przeprowadzenia. W tę politykę wpisuje się zasada pokojowego zarządzania bronią atomową. Zgodnie z nią Chiny składują swoje głowice atomowe w odseparowaniu od ich środków przenoszenia. Międzykontynentalne rakiety balistyczne nie są na co dzień uzbrojone i nie są wpisane w dyżury strategiczne, tak jak w Rosji czy USA. Wynika to również z bardzo scentralizowanego łańcucha dowodzenia siłami atomowymi i olbrzymiej kontroli komitetu centralnego partii komunistycznej nad arsenałem atomowym.

MODERNIZACJA SYSTEMÓW ŁĄDOWYCH

Jednakże rozwijanie przez Stany Zjednoczone technologii, takich jak tarcza antyrakietowa, broń hipersoniczna oraz laserowa, może stawiać pod znakiem zapytania skuteczność chińskiej doktryny atomowej. Pekin obawia się, że polityka pasywnego odstraszania okaże się bezużyteczna, jeśli przeciwnik rozwinie skuteczne środki antybalistyczne. Zagrożeniem jest też konwencjonalna broń hipersoniczna, za pomocą której przeciwnik może zniszczyć chińskie środki przenoszenia broni atomowej, zanim te zostaną uzbrojone w głowice atomowe. Chińska doktryna atomowa prawdopodobnie będzie więc dostosowywana do zmieniających się postzimnowojennych realiów. Pierwszym krokiem może być uzbroje-



Najbardziej żmudne i najtrudniejsze z technologicznego punktu widzenia jest dla Chin wprowadzenie do służby okrętów podwodnych przenoszących międzykontynentalne rakiety balistyczne.

nie w broń atomową okrętów podwodnych i rozpoczęcie przez nie patroli bojowych.

Od początku lat osiemdziesiątych XX wieku rdzeń chińskich sił atomowych stanowiły bazujące w silosach międzykontynentalne rakiety balistyczne typu DF-5 oraz DF-5A. Starsze DF-5 mają zasięg 12 tys. km, a młodsze, DF-5A, 13 tys. km. Miały one stanowić środek odstraszania przede wszystkim przeciwko Stanom Zjednoczonym i ZSRR. Oba typy rakiet są napędzane paliwem ciekłym, co już dzisiaj jest rozwiązaniem archaicznym. Ich odpalenie wymaga czasu ze względu na konieczność za-tankowania paliwa. Ciekłe paliwo jest też bardziej niebezpieczne w eksploatacji.

W maju 2015 roku Pentagon raportował, że część rakiet typu DF-5A została uzbrojona w system kilkugłowicowy. Pociski te prawdopodobnie od lat są przystosowane do przenoszenia kilku głowic, ale Chiny wcześniej nie sięgały po takie rozwiązanie. Fakt, że zrobili to teraz, może być reakcją na rozwijanie przez Stany Zjednoczone systemów antybalistycznych, takich jak tarcza antyrakietowa. 3 września 2015 roku, na defiladzie wojskowej zorganizowanej z okazji 70. rocznicy zakończenia II wojny światowej, Chiny pokazały wielogłowicową wersję rakiety DF-5, oznaczoną jako DF-5B. Według niektórych źródeł DF-5B zostały wyposażone w moduł napędowy na paliwo ciekłe wzorowany na chińskiej cywilnej rakiecie nośnej typu Chang Zheng 2C. Dzięki temu zasięg DF-5B miałby być większy niż 13 tys. km.

DF-5 są jedynymi chińskimi raketami balistycznymi przechowywanymi w silosach. Pekin dość szybko odstąpił od takiego rozwiązania, cały wysiłek kierując na rozwój mobilnych transporterów kołowych. Olbrzymi obszar Państwa Środka daje możliwość ich skrytego rozmieszczenia w specjalnie przygotowanych jaskiniach i tunelach oraz innych nietypowych miejscach.

Najstarszymi systemami mobilnymi są rakiety DF-3A o zasięgu 3 tys. km oraz DF-4 o zasięgu 5,5 tys. km. Obydwie napędzane paliwem ciekłym. Obecnie stopnio-

wo się je wycofuje. Te pierwsze są zastępowane przez napędzane paliwem stałym DF-21 i DF-21A, które produkowano w latach 2006–2011, drugie zaś – przez DF-31 oraz DF-31A. Są to rakiety napędzane paliwem stałym o zasięgu, odpowiednio, ponad 7 tys. km oraz 11 tys. km. Pierwsze doniesienia na ich temat pojawiły się w 2006 roku. Jednakże, wbrew przewidywaniom Pentagonu i z bliżej nieznanych przyczyn, produkcja i wprowadzanie do uzbrojenia, szczególnie rakiet DF-31, przebiega dość wolno.

W 1997 roku pojawiły się pierwsze doniesienia o tym, że Chiny pracują nad nową międzykontynentalną raketą balistyczną, oznaczoną jako DF-41. Najnowsze informacje na jej temat pojawiły się w latach 2014–2015. Ma to być uzbrojona w kilka głowic i napędzana paliwem stałym rakietą przenoszona przez transporter kołowy. Niektóre źródła podają, że jej maksymalny zasięg wyniesie nawet 15 tys. km, a więc będzie największy na świecie w odniesieniu do rakiet międzykontynentalnej. Według niepotwierdzonych doniesień pierwszy lot DF-41 miał się odbyć w lipcu 2012 roku. W sierpniu 2015 roku odbył się czwarty test rakiet, a 11 grudnia 2015 roku – piąty. W czasie próby rakietę wyniosła dwie ćwiczebne głowice, z których każda uderzyła w inny cel. Spadły na poligon w zachodnich Chinach.

PRACE NAD SYSTEMEM KOLEJOWYM

Co najmniej od początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku Chiny pracują nad kolejowym systemem przenoszenia rakiet balistycznych. Odpowiednie know-how pozyskano z Ukrainy, która w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku produkowała dla ZSRR kolejowy system rakietowy RT-23UTTCz Mołodiec. Prowadzone prace wpisują się w plan dywersyfikacji środków przenoszenia głowic atomowych oraz dalszego rozwijania systemów mobilnych.

Pierwsze oficjalne chińskie doniesienia na temat systemu kolejowego pojawiły się w 2006 roku, gdy rządowa telewizja pokazała wagon-wyrzutnię, wagon dowodzenia →

oraz inne należące do systemu. Docelowym uzbrojeniem ma być międzykontynentalna wielogłowicowa rakietą DF-41. 5 grudnia 2015 roku amerykański wywiad poinformował o przeprowadzeniu przez Chiny testu wyrzutni kolejowej z jej użyciem.

Wprowadzenie do uzbrojenia wyrzutni kolejowych otworzy przed chińskimi siłami atomowymi nowe możliwości. Systemy kolejowe będą z pewnością zamaskowane jako cywilne składy towarowe, a nawet pasażerskie. Do dyspozycji pociągów wojskowych będzie przynajmniej 2 tys. km szybkich linii kolejowych oraz duża liczba tuneli i górskich schronów. W chińskich tunelach wojskowych obok siebie mogą się zmieścić trzy składy. Systemy te będą bardzo trudne do namierzenia i śledzenia. Pozwolą też na szybkie przemieszczanie rakiet praktycznie w dowolne miejsce w kraju, zmniejszając ich odległość od potencjalnych celów na terenie Stanów Zjednoczonych oraz Eurazji.

OKRETY PODWODNE WYCHODZĄ W MORZE

Najbardziej żmudne i najtrudniejsze z technologicznego punktu widzenia jest dla Chin wprowadzenie do służby okrętów podwodnych przenoszących międzykontynentalne rakiety balistyczne. Od 1986 roku marynarka wojenna miała do dyspozycji jeden okręt z napędem atomowym klasy Xia, oznaczony jako 09-II (typ 092). Mógł on przenosić 12 rakiet balistycznych typu JL-1 o zasięgu około 1700 km. Już w latach dziewięćdziesiątych został on uznany za przestarzały, a od 2005 roku nie jest używany operacyjnie.

W 2006 roku pojawiły się pierwsze doniesienia na temat nowego okrętu, klasy Jin, z napędem atomowym, oznaczonego jako typ 094. Pierwszy wszedł do uzbrojenia w 2007 roku, jednakże gotowość operacyjną osiągnął dopiero trzy lata później. Obecnie Chiny mają już trzy takie jednostki, a docelowo planują wprowadzić do służby osiem. Typ 094 jest uzbrojony w 12 rakiet balistycznych JL-2. Jednogłowicowa JL-2 to zmodyfikowana DF-31. Pentagon szacuje, że jej zasięg wynosi około 7400 km, czyli jest wystarczający, żeby z chińskich wód przybrzeżnych atakować cele na Alasce, Guam, w Rosji lub Indiach. Jednakże, żeby osiągnąć cele na terenie kontynentalnych Stanów Zjednoczonych, okręty typ 094 musiały-

CHINY MAJĄ DUŻĄ LICZBĘ POCISKÓW MANEWRUJĄCYCH TYPU **CRUISE**. CZĘŚĆ Z NICH PRAWDOPODOBNIE MOŻE PRZENOSIĆ GŁOWICE ATOMOWE

by znacznie się oddalić od Azji. Niewykluczone, że z tego powodu w przyszłości rakiety JL-2 zostaną zmodyfikowane lub zastąpione inną konstrukcją.

Wprowadzenie do służby okrętów podwodnych uzbrojonych w rakiety balistyczne jest nie tylko wyzwaniem technologicznym, lecz także wielką próbą możliwości chińskiego systemu dowodzenia i kontroli arsenału atomowego. Zgodnie z doktryną chińskiej centralnej komisji wojskowej na co dzień okręty nie powinny być uzbrojone w rakiety z praw-

dziwymi głowicami atomowymi. Do tej pory nie wykonywały też patroli bojowych z bronią atomową na pokładzie w ramach polityki odstraszania, tak jak to robią okręty amerykańskie, rosyjskie czy brytyjskie. Chińczycy przede wszystkim nie mają żadnego doświadczenia w takich działaniach. Poza tym wiąże się one z zastosowaniem odpowiednich systemów komunikacji, zabezpieczeń i kontroli okrętów. Niemniej jednak, według niepotwierdzonych informacji, w grudniu jeden z okrętów klasy Jin rozpoczął patrol bojowy. Kwestią otwartą pozostaje, czy jednostka jest uzbrojona w broń atomową.

POCISKI MANEWRUJĄCE

Chiny mają dużą liczbę pocisków manewrujących typu Cruise. Część z nich może mieć możliwość przenoszenia głowic atomowych. Analitycy wskazują szczególnie na CJ-10, które mogą być wystrzeliwane z mobilnych wyrzutni lądowych, przez okręty podwodne i nawodne oraz przez bombowce. CJ-10 może przenosić 500-kilogramowy ładunek bojowy, a jego zasięg wynosi około 1500 km. Według różnych szacunków Chiny mają od 200 do 500 takich pocisków.

Jakkolwiek nie są to informacje potwierdzone, jest możliwe, że Państwo Środka pracuje nad odpalaną z powietrza wersją CJ-10 uzbrojoną w głowicę atomową (roboczą nazwa CJ-20). Do jej przenoszenia prawdopodobnie zostaną przeznaczone bombowce typu Xian H-6K, które na co dzień przenoszą konwencjonalne CJ-10. Do końca 2015 roku Chiny wprowadziły do służby około 15 sztuk takich samolotów. Jest to najnowsza wersja H-6. Promień bojowy H-6K wynosi około 3500 km. Bombowiec będzie mógł przenosić po sześć pocisków CJ-20. ■

SRI LANKA

Czwarta generacja w natarciu

Lankijskie siły powietrzne, mające dotychczas wielozadaniowe myśliwce Kfir, przechwytyjące F-7 oraz myśliwsko-bombowe Su-27, wzmocni osiem wielozadaniowych myśliwców JF-17 Thunder.

Umowę zakupu podpisano na początku stycznia w czasie wizyty w Kolombo premiera Pakistanu Nawaza Sharifa. W ubiegłym roku pojawiły się informacje, że pakistańskimi JF-17 jest zainteresowana Bir-

ma, która chciałaby nabyć 16 sztuk tych maszyn. Innym państwem, które zamierza zakupić myśliwce od Islamabadu, jest Nigeria. W grudniu 2014 roku poinformowano, że w grę wchodzi 25–40 sztuk, jednak ze

względu na problemy finansowe, związane ze spadkiem cen ropy naftowej, do transakcji nie doszło. W nigeryjskiej gazecie „Punch” podano, że w tym roku w budżecie są pieniądze na pierwsze trzy JF-17. W ■

CHINA DEFENCE



Więcej lotniskowców

Na początku roku chińskie ministerstwo obrony potwierdziło, że nowy, drugi lotniskowiec jest budowany w stoczni w mieście Dalian, w prowincji Liaoning. Jednostka ma mieć około 50 tys. t wyporności i pokład startowy z tzw. skocznią. Na lotniskowcu będą stacjonować samoloty J-15.

Zhang Junshe, naukowiec z instytutu badawczego chińskiej marynarki wojennej, twierdzi, że jednostka ta będzie używana operacyjnie, do patroli bojowych i dostarczania pomocy humanitarnej. Oceniał, że siły

morskie Chin potrzebują co najmniej trzech lotniskowców, tak aby jeden zawsze był w gotowości operacyjnej, jeden w trakcie szkolenia załogi, a jeden w remoncie. Chińscy eksperci wojskowi sugerują, że ich przyszłe lotniskowce mogą mieć napęd nuklearny.

Obecnie marynarka wojenna Chin ma jeden lotniskowiec „Liaoning”, który wszedł do służby we wrześniu 2012 roku. Jednostkę tę zbudowano na bazie odkupionego od Ukrainy kadłuba nieukończonego okrętu z czasów sowieckich. WT ■

REPUBLIKA KOREI

Nowy desantowiec

15 grudnia 2015 roku w Ulsan w Republice Korei zwodowano nowy okręt desantowy, „Cheonjabong”, zaliczany do drugiej generacji jednostek LST (LST-II). Ma on 126,9 m długości, 19,4 m szerokości i 4950 t standardowej wyporności. Maksymalnie rozwinie 23 w. Z prędkością 12 w. może przebyć 8 tys. Mm. Załoga desantowca składa się ze 120 osób. Na „Cheonjabongu” można zaokrętować około 300 żołnierzy wraz z pojazdami, w tym czołgami. Jednostka ma też dwie barki desantowe i lądowisko dla dwóch śmigłowców. „Cheonjabong” zostanie przekazany południowokoreańskiej marynarce wojennej w końcu tego roku, a gotowość operacyjną osiągnie około marca 2017 roku. Pierwszy okręt LST-II, „Cheonwangbong”, był dostarczony 28 listopada 2014 roku. WRT ■

INDIE

Czas śmigłowców

3 stycznia 2016 roku premier Narendra Modi uczestniczył w uroczystym wmurowaniu kamienia węgielnego pod nowy zakład produkcji śmigłowców w dystrykcie Tumkur w stanie Karnataka. Będzie to część państwowego koncernu Hindustan Aeronautics Limited. Pierwsze wyprodukowane tam maszyny powinny się wzbić w powietrze w 2018 roku. Premier Modi wyraził nadzieję, że w ciągu 15 lat HAL dostarczy 600 śmigłowców.

Wśród nich będą lekkie maszyny **Ka-226T**. Porozumienie w tej sprawie podpisano podczas wizyty premiera Modiego w Moskwie w końcu grudnia 2015 roku. Zgodnie z nim 60 sztuk Ka-226T będzie wyprodukowane w Rosji, co najmniej 140 w Indiach w nowym wspólnym zakładzie. Zastąpią one w indyjskich siłach zbrojnych śmigłowce Cheetah i Chetak. TED ■



USA

Hercules na fali

W ostatnim dniu 2015 roku koncern Lockheed Martin poinformował, że 30 grudnia podpisał z rządem USA wieloletni kontrakt na dostawę 83 samolotów C-130J Super Hercules w latach 2016–2020. Wartość umowy wynosi 5,3 mld dolarów. Większość samolotów trafi do amerykańskich sił powietrznych. US Air Force otrzymają 30 maszyn MC-130J Commando II przeznaczonych do

działań specjalnych, 29 transportowych C-130J-30 z wydłużonym kadłubem i 13 HC-130J Combat King II, maszyn Combat SAR, mogących zaopatrywać śmigłowce w paliwo w powietrzu. Oprócz tego sześć latających cystern KC-130J otrzyma lotnictwo Korpusu Piechoty Morskiej, a pięć ratowniczych HC-130J (bez wyposażenia do tankowania w powietrzu) trafi do straży przybrzeżnej.

AUSTRALIA

Szpiegowskie G550

Siły powietrzne w Australii wzbogacą się o samoloty szpiegowskie.

Taką wiadomość podała na początku stycznia Australia Broadcasting Corporation. Platformą będą luksusowe małe odrzutowce Gulfstream G550. Ich dostosowaniem do nowych zadań zajmie się amerykańska firma L-3 Communications Mission Integration z Teksasu. Wartość kontraktu, w ramach programu „Foreign Military Sales”, wyniosła 93,6 mln dolarów. Przeróbka samolotów ma się zakończyć do 30 listopada 2017 roku. Brak innych szczegółów kontraktu, m.in. nie wiadomo, ile samolotów będzie poddanych przebudowie.

Dwusilnikowy G550 może przewozić do 18 pasażerów. Maszyna ma zasięg 12 tys. km, a maksymalny czas jej lotu przekracza 12 godzin. Będzie uzupełnieniem samolotów patrolowych P8 Poseidon i dronów Triton. WW ■

93,6 MLN
DOLARÓW

GULFSTREAM





USAF

1 stycznia 2016 roku Agencja Reutersa podała, że cztery transportowce C-130 zamierza zakupić od Lockheeda Martina Francja. Dostawy, według źródeł wojskowych, rozpoczną się w 2017 roku. Obecnie siły powietrzne Francji mają eskadrę (2/61 Franche-Comté) C-130H. Zakup nowych herculesów ma związek z problemami z nowym europejskim transportowcem Airbus A400M. ■

SZWECJA

Ostatni NH90

Firma Patria Halli przekazała 18 grudnia 2015 roku szwedzkiej siłom zbrojnym ostatni z dziesięciu zmontowanych przez nią śmigłowców NH90.

Była to maszyna w wersji taktycznego transportu TTH/IM. W końcu 2016 roku jest planowana modyfikacja siedmiu szwedzkich śmigłowców TTT/IM do wersji poszukiwawczo-ratowniczej. Ostatni

z nich ma być gotowy na początku 2020 roku. Oprócz NH90 dla Szwecji, Patria zmontowała też 19 z 20 takich śmigłowców zakupionych dla Finlandii. Ostatni z nich dostarczono w czerwcu 2015 roku. WT ■

Kadłub maszyny wykonany jest głównie z kompozytów – ma charakterystyczny, sześciokątny przekrój, który zmniejsza echo radarowe.



NH

CHINA DEFENCE



EGIPT

Echa Mistrali

Rosja potwierdziła, że dostarczy Egiptowi 46 śmigłowców szturmowych Ka-52 w wersji morskiej. Maszyny te opracowano z myślą o zakupionych we Francji dwóch desantowych śmigłowcowcach typu Mistral. Jednak po wybuchu konfliktu rosyjsko-ukraińskiego władze w Paryżu wstrzymały przekazanie tych maszyn Rosji, po czym zwróciły jej pieniądze. Dwa eksrosyjskie mistrale w październiku 2015 roku odkupił Egipt, i to dla niego są przewidziane Ka-52K. W ■

TADEUSZ WRÓBEL

Amfibia na miarę

W rywalizacji na dostawę nowych opancerzonych pojazdów desantowych dla amerykańskiego Korpusu Piechoty Morskiej pozostały dwie firmy.

Spośród pięciu ofert na następcę 40-letnich opancerzonych pojazdów szturmowych (Amphibious Assault Vehicle – AAV) Korpus Piechoty Morskiej zaakceptował do dalszej procedury wyboru dwie. Prototypy kołowego bojowego pojazdu desantowego (Amphibious Combat Vehicle – ACV) mają przedstawić firmy BAE Systems i SAIC. Kontrakt z pierwszą z nich opiewa na kwotę 103,8 mln dolarów, a z drugą na 121,5 mln dolarów. Każdy z oferentów ma dostarczyć od stycznia do kwietnia 2017 roku 16 pojazdów. Marines chcą, aby nowa konstrukcja poruszała się w wodzie jak AAV, a na lądzie była szybka i zwrotna jak stryker US Army. Co równie ważne, ma zapewniać poziom ochrony porównywalny z pojazdami minoodpornymi typu MRAP. Wyłoniony w 2018 roku dostawca ma wyprodukować 204 eg-

zemplarze, których cenę jednostkową określono na 6,5 mln dolarów, o około 10 mln niższą niż wcześniej rozpatrywanych konstrukcji. ACV powinien wejść do służby w latach 2020–2021. Ostatnie wozy mają być dostarczone w roku 2023. Korpus Piechoty Morskiej zamierza wypożyczyć w kołowe ACV sześć batalionów.

NOWE WYMAGANIA

Po anulowaniu 6 stycznia 2011 roku projektu gąsienicowego ekspedycyjnego pojazdu bojowego (Expeditionary Fighting Vehicle – EFV), który był przewidywany jako następca AAV, marines postanowili wprowadzić do służby dwie różne konstrukcje. Oprócz ACV, mogącego pływać na morzu, chcieli nabyć również transporter opancerzony (Marine Personnel Carrier – MPC), który miał zabierać



**MARINES CHCA,
ABY NOWY POJAZD
PORUSZAŁ SIĘ
W WODZIE JAK AAV,
A NA LĄDZIE BYŁ
SZYBKI I ZWROTNY
JAK STRYKER US AR-
MY. MA TAKŻE ZA-
PEWNIAC POZIOM
OCHRONY PORÓW-
NYWALNY Z POJAZ-
DAMI MINOODPOR-
NYMI TYPU MRAP**

U S M C

trzyosobową załogę i dziewięciu marines z wyposażeniem. Ten pojazd miał stanowić wsparcie podczas działań na lądzie. Opracowane w 2011 roku wymagania przewidywały, że następca AAV będzie mógł zabrać wzmocnioną 17-osobową drużynę. Wojskowi oczekiwali, że pojazd przeplynie co najmniej 13 km z prędkością nie mniejszą niż 8 w. (14,8 km/h) przy falach o wysokości 0,3 m, ale powinien też móc działać, gdy będą one trzy razy wyższe. W wypadku MPC nie zakładano jego desantowania z okrętów, ale miał mieć zdolność do pływania z prędkością 6 w. Innym warunkiem była możliwość współdziałania z czołgami M1A1.

Wśród wymagań dla ACV przedstawionych przez piechotę morską w zapytaniu do firm w 2014 roku była możliwość transportu 10–13 żołnierzy desantu oraz montażu różnych zestawów zdalnie sterowanego uzbrojenia, m.in. granatnika automatycznego kalibru 40 mm i armaty kalibru 30 mm. Po analizie odpowiedzi wojskowi zweryfikowali swe oczekiwania. Jako wymóg pozostało dziesięciu żołnierzy desantu. Teraz uznano, że wystarczy, by ACV był w stanie przeplynieć 3 Mm z prędkością 5–6 w. i mógł się poruszać przy falach o wysokości 0,6 m.

WŁOSKI RODOWÓD

BAE Systems postanowiło opracować dla amerykańskich marines ACV oparty na kołowym transporterze opancerzonym SuperAV 8x8 włoskiej firmy Iveco Defence Vehicles. Pojazd powstał według wymagań włoskich wojsk lądowych, jednak nie został przez nie kupiony. SuperAV zaczęto oferować więc klientom zagranicznym.

W sierpniu 2011 roku BAE Systems i Iveco nawiązały współpracę, by na bazie tej konstrukcji przygotować pojazd dla programu MPC. W sierpniu 2012 roku został zakwalifikowany do dalszych prób i badań. 8 maja 2013 roku SuperAV zakończył pomyślnie 12-dniowe próby w Camp Pendleton, jednak program MPC zamrożono w 2013 roku z powodów finansowych. Wtedy zakładano, że na około dziesięć lat. Tymczasem MPC powrócił już w marcu następnego roku, jako kołowy wariant ACV.

Włoski pojazd ma 7,9 m długości i jest oferowany w dwóch szerokościach – 2,7 lub 3 m. Jego wysokość wynosi 2,3 m. Spód kadłuba ma kształt litery V. Poziom ochrony balistycznej i przeciwwminowej wozu może być dopasowany do wymagań zamawiającego. Masa bojowa pojazdu wynosi 24 t. Wewnątrz SuperAV jest miejsce dla kierowcy i 12 pasażerów. Przy czym, jeśli na pojeździe zostanie zamontowana dwuosobowa wieża z uzbrojeniem, liczba żołnierzy desantu zmniejsza się do ośmiu. W wariantcie przygotowanym dla marines oprócz trzyosobowej załogi mieści 13 żołnierzy. Wóz może przeplynieć z nimi 18,5 km z prędkością ponad 11 km/h. ➔



BAE Systems opracowało ACV oparty na konstrukcji kołowego transportera opancerzonego SuperAV 8x8 włoskiej firmy Iveco Defence Vehicles.



Singapurska firma SAIC proponuje amerykańskim marines pojazd wywodzący się od transportera opancerzonego Terrex.

NADAL W SŁUŻBIE

Oprócz amfibii Korpus Piechoty Morskiej ma ośmiokołowe wozy bojowe LAV, oparte na konstrukcji szwajcarskiego transportera Piranha. W latach osiemdziesiątych XX wieku kupiono ich 758. LAV-y są używane w czterech lekkich pancernych batalionach rozpoznawczych. Wersja bojowa, LAV-25, jest uzbrojona w armatę auto-

matyczną kalibru 25 mm i dwa karabiny maszynowe. Do piechoty morskiej trafiły też pojazdy specjalistyczne, m.in. wozy dowodzenia, zestawy przeciwlotnicze oraz niszcyciele czołgów z wyrzutniami przeciwpancernych pocisków kierowanych TOW-2. Korpus zamierza wykorzystywać pojazdy LAV do 2035 roku. ■

Jako napęd SuperAV zastosowano silnik wysokoprężny z turbodoładowaniem Iveco Kursor 13 6L mocy 560 KM, połączony ze skrzynią biegów ZF 7HP902, mającą siedem biegów do przodu i jeden bieg wsteczny. Zapewniają one maksymalną prędkość 105 km/h na drodze i 10 km/h w wodzie. Walorem włoskiej konstrukcji jest duży zasięg – 800 km na lądzie i 64 km w wodzie. SuperAV może pływać przy stanie morza 2, czyli falach o wysokości do 0,5 m. Rezerwa wyporności w wersji SuperAV dla marines wynosi 21%. Pojazd nie ma osi, wszystkie jego koła mają niezależne zawieszenie i zasilanie.

RYWAŁ Z AZJI

Konkurentem BAE Systems jest firma SAIC, która proponuje amerykańskim marines pojazd wywodzący się od transportera opancerzonego Terrex. Użytkownikiem produkowanego od 2006 roku przez firmę ST Kinetics wozu jest armia Singapuru. 25-tonowy Terrex ma 7 m długości, 2,7 m szerokości i 2,1 m wysokości. W wersji jako transporter piechoty zabiera oprócz dwuosobowej załogi 12 żołnierzy desantu. Jako napęd jest stosowany silnik wysokoprężny z turbodoładowaniem Caterpillar z serii C9, o mocy 400 KM, wraz z automatyczną skrzynią biegów Allison 4500SP. Zapewnia on pojazdowi maksymalną prędkość 110 km/h. Zasięg wynosi 800 km. Koła mają niezależne zawieszenie. Podobnie jak BAE System, SAIC wraz z transporterem Terrex włączony został w 2012 roku do programu MPC. Transporter przeszedł próby w USA.

Tymczasem we wrześniu 2015 roku Singapurczycy zaprezentowali transporter kolejnej generacji, 30-tonowy Terrex 2. Wóz ten ma długość około 8,5 m i jest szeroki na 3–4 m. W porównaniu z poprzednim oferuje wyższy poziom ochrony. Singapurczycy zaprojektowali dwie sekcje spodu kadłuba w kształcie litery V. Dolna ma absorbować

wstępnie energię wybuchu, a druga dodatkowo chronić przedziały załogi i desantu. Nowy pojazd jest bardziej mobilny i ma większą ładowność. I to właśnie Terrex 2 będzie podstawą dla ACV. W jego wnętrzu jest miejsce dla 14 osób, w tym dwuosobowej załogi. Wokół pojazdu na jego kadłubie zamontowano 11 dziennie-nocnych kamer.

Terrex 2 wyposażono w sześciocyldrowy silnik Caterpillara o mocy 600 KM i automatyczną skrzynię biegów Allison 4500SP. Napęd pozwala przyspieszyć od 0 do 50 km/h w ciągu 15 s. Jego maksymalna prędkość to 90 km/h. Według serwisu Janesa, podczas prób morskich Terrex 2 pływał z prędkością 6 w. (około 11 km/h) przy stanie morza 4, co oznacza fale o wysokości do 2,5 m.

SPRAWDZONY W DZIAŁANIU

Obecnie amerykańska piechota morska dysponuje gąsienicowymi amfibiami szturmowymi AAV-P7A1. Pierwsze z tych pojazdów, oznaczone jako LVTP-7, pojawiły się na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Oprócz czterosobowej załogi amfibia może przetransportować z okrętu na brzeg 25 marines z wyposażeniem. Pojazdy te wykorzystano w inwazji na Grenadę oraz wojnach w Zatoce Perskiej w 1991 i 2003 roku.

Jeśli pozwolą na to środki finansowe, Korpus Piechoty Morskiej chce też kupić 470 sztuk ACV w wersji na gąsienicach. Na razie jednak postanowiono, że zostaną zmodernizowane 392 egzemplarze AAV (z 1311 posiadanych). Prace mają się rozpocząć w roku budżetowym 2018, a zakończyć w 2023. Dotyczyć będą m.in. opancerzenia i napędu. W amfibii zostaną zamontowane siedzenia absorbujące energię wybuchu i nowe pędniki. Modernizacja ma obejmować od 22 do 96 sztuk AAV rocznie, a wykonaniem zajmie się firma SAIC. Unowocześnione pojazdy trafią do czterech batalionów. ■



nr 26.

Szeregowy,
4 Pułk Chemiczny
(2011 rok)

rys. Monika Rokicka



NR 26.

UBIÓR SPECJALNY

SZEREGOWY, 4 PUŁK CHEMICZNY (2011 ROK)

Przedstawiamy żołnierza jednostki wojsk chemicznych w ubiorze specjalnym. Jest nim strój chroniący przed skażeniami biologicznymi, chemicznymi i promieniotwórczymi, znany jako filtracyjna odzież ochronna (FOO-1). Podstawowymi elementami są dwuwarstwowa kurtka z kapturem i spodnie. Zewnętrzną warstwę stanowi niepalna, wodoodporna, o własnościach oleofobowych, tkanina mundurowa w kamuflażu wz. 93. Warstwa wewnętrzna jest wykonana z materiału filtracyjnego typu saratoga. Żołnierz nosi też wchodzące w skład kompletu FOO-1 wykonane z gumy butylowej rękawice (wraz z bawełnianymi, ocieplającymi) i buty ochronne. Specjalistyczna odzież pozwala bezpiecznie przebywać w skażonej atmosferze do 24 godzin. Oprócz FOO-1 ochronę przed skażeniem oparami, aerozolami i pyłami zapewnia maska przeciwgazowa MP-5. Na odzieży żołnierz nosi kamizelkę taktyczną. Przy prawym boku jest widoczna torba na gumowe buty i rękawice. W wyposażeniu jest jeszcze kompozytowy hełm bojowy i broń, karabinek szturmowy wz. 96 Beryl kalibru 5,56 mm.



4 PUŁK CHEMICZNY

W 1963 ROKU ZOSTAŁA PODJĘTA DECYZJA
O PRZENIESIENIU Z TORUNIA DO BRODNICY
4 BATALIONU ZABIEGÓW SPECJALNYCH
I ROZPOZNANIA SKAŻEŃ.

Batalion ten zarządzeniem dowódcy Pomorskiego Okręgu Wojskowego z 12 czerwca 1967 roku przeformowano w 4 Pułk Chemiczny. W 1989 roku zmieniono jego nazwę na 4 Pułk Przeciwchemiczny, w 1995 roku zaś stał się 4 Pułkiem Obrony Przeciwchemicznej. 20 maja tegoż roku otrzymał sztandar ufundowany

przez społeczeństwo miasta Brodnicy oraz miano wyróżniające „Brodnicki”. Wtedy też jego patronem został prezydent Ignacy Mościcki. Swoje święto jednostka obchodzi 20 maja. W tym samym dniu świętował stacjonujący w Brodnicy w okresie międzywojennym 67 Pułk Piechoty.

nr 27.

Major pilot,
21 Baza Lotnictwa
Taktycznego





RAFAŁ
CIAŚŁOŃ

Prochu nie wymyślisz...



W tytułowym powiedzeniu kryje się chyba cała istota faktu, jak ważnym dla ludzkości wynalazkiem stał się proch. Opracowany w Chinach w IX wieku n.e. proch czarny, będący mieszanką siarki, saletry i węgla drzewnego, na kolejne dziesięć stuleci stał się podstawowym materiałem miotającym używanym w broni artyleryjskiej i strzeleckiej. W XIII wieku, wraz z podbojami mongolskimi, receptura jego produkcji trafiła do Europy, gdzie została w pełni doceniona.

Europejczycy szybko znaleźli dla prochu lepsze przeznaczenie niż tylko race czy ładunki dymne. Pograżony w niekończących się wojnach Stary Kontynent potrzebował bardziej użytecznych wynalazków – hakownice, arkebuzy, muszkiety, bombarardy, targańce, foglerze, kolubryny i kartauny szybko zmieniły europejską sztukę wojowania. Wraz z upowszechnianiem i udoskonalaniem broni palnej do lamusa przeszła ciężkozbrojna jazda, w średniowieczu decydująca o wynikach starć na polach bitewnych. Na znaczeniu zyskała piechota, zwłaszcza wyspecjalizowane zaciężne formacje muszkieterów i stanowiących ich osłonę pikinierów czy lancknechtów. Ta tendencja bardziej była widoczna na zachodzie kontynentu, bo w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, jak to ujął Henryk Sienkiewicz, „wciąż jazda kupą w dym chodziła”, co wynikało z charakteru toczonych tutaj wojen, które wymagały połączenia zarówno zachodnich, jak i wschodnich sposobów wojaczki. Zaprawiona w bojach i dysponująca przewagą technologiczną europejska machina wojenna najdobitniej zademonstrowała swe zdolności w Nowym Świecie, gdzie kilkusetosobowe oddziały hiszpańskich konkwistadorów podbiły wielomilionowe państwa Azteków i Inków.

Od końca XV do drugiej połowy XIX wieku europejskie mocarstwa (oraz stworzone przez nie Stany Zjednoczone) osiągnęły dominującą pozycję w świecie. Hiszpania, Portugalia, Niderlandy, Francja, Wielka Brytania podbiły lub podporządkowały sobie obszary obydwu Ameryk, Afryki, Australii i znaczne połacie Azji. Indie stały się perłą w koronie Imperium Brytyjskiego, a upokorzone po wojnach opiumowych cesarstwo chińskie musiało wdrożyć politykę otwartych drzwi. Ostatnim zamkniętym od środka państwem pozostała Japonia, która jednak w obliczu demonstracji siły amerykańskich okrętów komandora Matthew Perry'ego również zgodziła się przystać na narzucone jej warunki. Wpływem Europy oparły się jedynie Turcja, Persja i Abisynia.

Upowszechnienie prochu zmieniło sztukę wojenną, ewolucja broni palnej zaś sprawiła, że te zmiany nabrały charakteru ciągłego. Wprawdzie jeszcze w drugiej połowie XIX wieku prymitywna i pozbawiona broni palnej armia Zulusów była w stanie pokonać pod Isandlwana oddział armii brytyjskiej, jednak było to wynikiem ponaddziesięciokrotnej przewagi liczebnej, błędów w dowodzeniu i... wyczerpania się amunicji. Koniec XIX wieku to schyłek prochu czarnego, zastąpionego przez proch bezdymny, silniejszy i łatwiejszy w użyciu, bardziej nadający się do broni samopowtarzalnej i samoczynnej, która w początkach kolejnego stulecia miała zademonstrować swą siłę na frontach wielkiej wojny.

Czarny proch nie wyszedł jednak z użycia, został za to „ucywilniony” i dziś jest używany do produkcji materiałów pirotechnicznych – wszelkiego rodzaju rac, sztucznych ogni, petard. Posługują się nim także bractwa rycerskie i kurkowe, grupy rekonstrukcyjne i pasjonaci dawnej broni.



AUTOR JEST DOKTORANTEM AKADEMII OBRONY NARODOWEJ,
EKSPERTEM FUNDACJI IM. KAZIMIERZA PUŁASKIEGO.

STRATEGIE

/ NEWPORT – WARSZAWA





STRATEGICZNE KALKULACJE

Z Beatą Górką-Winter

o naszych oczekiwaniach wobec warszawskiego szczytu NATO
i trudnych relacjach sojuszu z Rosją rozmawia Małgorzata
Schwarzgruber. →



RAFAŁ MNIEDŁO / 11 LDKPanc



Jakie najważniejsze wyzwania stoją przed NATO, o których będzie się rozmawiało na warszawskim szczycie?

Największym wyzwaniem w ciągu najbliższego półrocza będzie strategiczna adaptacja sojuszu do nowych wyzwań i zagrożeń. Pogłębiająca się niestabilność na wschodniej i południowej flance, niejasne zamiary Federacji Rosyjskiej, chaos, który ogarnął kraje Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej w wyniku nieudanych reform po Arabskiej Wiośnie, a także terroryzm (w tym cyberterroryzm) oraz kryzys migracyjny, zagrażający stabilności państw Europy Zachodniej – to kwestie sprawiające, że najbliższy czas powinien być okresem wyjątkowo intensywnego poszukiwania odpowiedzi na rosnącą presję w środowisku bezpieczeństwa. Co istotne, wyzwaniem jest nie tylko określenie metod, za pomocą których będziemy stawiać czoła tym zagrożeniom, lecz także zachowanie spójności politycznej państw sojuszu w czasie, kiedy niemal każde państwo w nim uczestniczące boryka się z własnymi kryzysami.

Na szczycie Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego ma zostać dokonany przegląd rozwiązań przyjętych we wrześniu 2014 roku w Newport. Jak wypada ta ocena?

Zasadniczo działania sojuszu mające na celu wdrożenie postanowień z Newport idą w dobrym kierunku. Tworzy się tzw. szpica NATO wraz z jednostkami NFIU [NATO Force Integration Units, czyli jednostki integracyjne sił sojuszu], które mają zapewnić jej efektywne funkcjonowanie. Ostatnie lata to

również bezprecedensowa liczba ćwiczeń na terytoriach państw położonych na wschodniej flance sojuszu. Zdecydowanie najslabiej idzie wdrażanie postanowień dotyczących utrzymania wydatków na obronność na poziomie 2% PKB. Państwa zobowiązały się do ich zwiększenia w perspektywie dziesięciu lat, ale obecne wyzwania związane z bezpieczeństwem sprawiają, że proces ten powinien przebiegać szybciej, jeśli nie chcemy się mierzyć później z dramatycznymi zaniedbaniami w tej dziedzinie. Według szacunków NATO, w 2015 roku tylko pięć państw (z 28) osiągnęło pożądany pułap 2% PKB. Państwa członkowskie nie decydują się na zwiększanie wydatków, a nawet dokonują dalszych cięć. Skutki tego mogą być dla sojuszu katastrofalne, nie tylko z powodu zahamowania programów modernizacyjnych czy obniżenia gotowości niektórych jednostek, ale także ze względów wizerunkowych. W dłuższym okresie NATO może przestać być postrzegane jako sojusz zdolny do odparcia ataku na swoje terytorium.

Warszawski szczyt domknie postanowienia z Newport czy raczej stworzy nową perspektywę?

O stworzenie jakościowo nowej perspektywy będzie dosyć trudno ze względów, o których wspominałam. Z jednej strony, na warszawskim szczycie NATO sojusznicy będą mogli pochwalić się pewnymi sukcesami, np. osiągnięciem pełnej gotowości operacyjnej szpicy, bo jej efektywne działania zostały zaprezentowane już w czerwcu 2015 roku podczas manewrów „Noble Jump”. Z drugiej stro-



Sojusz jest dziś w trudnej sytuacji. Operacje w Iraku i Afganistanie miały wzmocnić siły bezpieczeństwa tych państw. Tak się nie stało

ny jednak, brak jest zgody w kwestii uznania niektórych zagrożeń za priorytetowe. Trwa rywalizacja między państwami wschodniej i południowej flanki o uwagę, siły i środki sojuszu. Nie ma też jednolitej opinii, jak dalej postępować z Rosją. Wszystko to sprawia, że najprawdopodobniej ponownie będziemy szukali choćby najmniejszego wspólnego mianownika, na który mogli by się zgodzić wszyscy członkowie.

A jakie jest nasze stanowisko w tej sprawie?

Nie ustajemy w wysiłkach, by przekonać naszych partnerów do polskich postulatów. Sprowadzają się one w głównej mierze do tego, że w obliczu rosnącej destabilizacji na wschodniej flance, NATO powinno zadbać o bezpieczeństwo tego regionu i zgodzić się na rozmieszczenie tam dodatkowych jednostek wojskowych oraz koniecznego sprzętu i infrastruktury obronnej, które pozwolą na skuteczną reakcję w razie zagrożenia.

Z naszej perspektywy takie działania są konieczne, by dać wyraźny sygnał o gotowości do realnej, a nie tylko deklaratywnej – w sensie zobowiązań traktatowych, ale niepopartych konkretnymi rozwiązaniami – obrony tych państw.

Czy polskie propozycje reformy sojuszu zawarte w dokumencie nazwanym „Warszawska inicjatywa adaptacji strategicznej” trafiły na podatny grunt i zostały zaakceptowane przez naszych partnerów z NATO?

Od dawna sprzeciw wielu państw europejskich budziło rozmieszczanie większej liczby sił i uzbrojenia w regionie wschodniej flanki NATO. Podkreślano konieczność ostrożnego postępowania w tej materii, by nie prowokować niepotrzebnych spięć z Rosją, która każde wzmocnienie wojskowe w tym regionie widzi jako zagrożenie dla swojego bezpieczeństwa. To myślenie po- ➔

WIZYTÓWKA


**BEATA
GÓRKA-WINTER**

Jest analitykiem Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

kuje w Europie do dziś, podobnie jak i przekonanie o tym, że wciąż możemy czerpać zyski z tzw. dywidendy pokojowej – czyli braku zagrożeń konwencjonalnych dla Europy po zakończeniu zimnowojennej rywalizacji.

Takie myślenie okazało się jednak pułapką...

Tak. Wypadki ostatnich lat pokazały, że logika ta nie wytrzymuje konfrontacji z realiami. Przed zawieszeniem kooperacji z Rosją NATO współpracowało z Moskwą w wielu istotnych dziedzinach: w programach obrony przeciwrakietowej, operacji afgańskiej, zwalczaniu terroryzmu. Im bardziej sojusz nadal chciał w niej widzieć partnera i współorganizatora światowego porządku, tym ona chętniej wykorzystywała swoją – mocno zawyżoną, jeśli weźmiemy pod uwagę wskaźniki ekonomiczne i społeczne – pozycję międzynarodową, by realizować własne interesy. Robiła to kosztem integralności terytorialnej czy suwerenności politycznej państw, które uznaje za swoją strefę wpływów. Dziś, trochę na własne życzenie, sojusz musi jasno opowiedzieć się za wartościami, których zobowiązał się bronić. Wzmocnienie wojskowe wschodniej flanki byłoby czytelnym sygnałem takiej właśnie postawy. Nie można również zapominać o tym, że nie tylko polityka Rosji powinna wzmagać naszą czujność. Destabilizacja postępuje w wielu rejonach świata, a państwa takie jak Chiny regularnie podnoszą zdolności bojowe swoich sił zbrojnych. Należy zatem zabiegać o to, by na terytorium NATO nie było słabych punktów czy szarych stref, podatnych na presję wojskową czy polityczny szantaż, a taka sytuacja może mieć miejsce w momencie wybuchu konfliktu o charakterze globalnym. Logika sojuszu wskazuje, że ucierpią wówczas nie tylko państwa wschodniej flanki, lecz także NATO jako całość.

W jakim stopniu przyjęcie na szczycie NATO decyzji, na których nam zależy, jest związane z naszym zaangażowaniem poza terenem sojuszu?

Polska od początku angażuje się w takie działania. Stając się członkiem NATO, przyjęliśmy założenie, że jako państwo o dość istotnym potencjale nie możemy sobie pozwolić na status tzw. konsumenta bezpieczeństwa. Stąd nasza obecność na Bałkanach, w państwach bałtyckich i w Afganistanie oraz wysiłek dziesiątek tysięcy żołnierzy, którzy narażali życie na bardzo odległym teatrze działań, niezwiązanym bezpośrednio z za-

grozzeniami dla naszych obywateli czy naszego terytorium. Dziś wciąż pokazujemy gotowość do angażowania się w operacje sojusznicze. W ostatnich latach doszło jednak do zasadniczej zmiany w naszym środowisku bezpieczeństwa. Dlatego oczekujemy, że naszą sytuację zrozumieją ci sojusznicy, których przez lata wspieraliśmy, choćby przez udział w globalnej koalicji antyterrorystycznej. Kalkulacja strategiczna, ale też zwykły rozsądek każą nam dziś poświęcić więcej sił i środków na wzmocnienie obrony naszego terytorium niż na misje ekspedycyjne.

Czy po okresie rozszerzania swych zadań i zaangażowania operacyjnego NATO wraca do korzeni, czyli do misji kolektywnej obrony?

Sojusz jest dziś w trudnej sytuacji. Operacje – koalicyjna w Iraku i sojusznicza w Afganistanie – miały na celu wzmocnienie sił bezpieczeństwa tych państw, by były one w stanie zapewnić bezpieczeństwo swoim obywatelom oraz zahamować działania siatek terrorystycznych. Tak się nie stało. Co więcej, regiony te są dziś źródłem postępującej destabilizacji i wydaje się, że musimy zaangażować jeszcze więcej sił i środków, by zatrzymać choćby rozrost tzw. Państwa Islamskiego. Z drugiej strony, rosnąca agresywność polityki rosyjskiej, wyrażająca się m.in. atakiem na Gruzję i Ukrainę, każe NATO wrócić do myślenia o zagrożeniach konwencjonalnych. Wygląda więc na to, że jeszcze się nie uporaliśmy z zagrożeniami, które pojawiły się u progu XXI wieku, a już musimy stawić czoła kolejnym. Nie mam wątpliwości, że dziś nie jesteśmy do tego wystarczająco przygotowani. Potrzeba dużej determinacji wśród liderów sojuszu, by sprostać tej sytuacji.

Spodziewa się Pani przyjęcia na warszawskim szczycie nowego dokumentu na temat współpracy NATO z Rosją?

Przez najbliższe miesiące wiele się może jeszcze wydarzyć, ale obecnie nie wygląda na to, by w Warszawie doszło do zasadniczego przełomu w relacjach NATO–Rosja. Dużo się mówi o otwarciu tzw. kanałów komunikacji i konieczności prowadzenia pewnego dialogu z Moskwą, choćby na temat sytuacji w Syrii, gdzie Rosja zaangażowała się wojskowo. Na razie trudno jednak prognozować, w jakim stopniu atmosfera w najbliższych miesiącach pozwoli na ponowne zbliżenie Rosji do sojuszu. ■

KWARTALNIK
BELLONA

95
LAT DO-
ŚWIADCZEŃ
W BUDOWA-
NIU BEZPIE-
CZEŃSTWA
NARODO-
WEGO

PERIODYK NAUKOWY

www.polska-zbrojna.pl

wiiw
WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY



RAFAŁ CIASTOŃ

Wodorowy straszak

Demonstrując dziś zdolności w dziedzinie programu atomowego, Korea Północna może się wkrótce pokusić o kolejne kroki, tym razem w dziedzinie rakietowej.

Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna 6 stycznia 2015 roku o godz. 10.00 czasu lokalnego przeprowadziła próbę nuklearną. Według Korean Central News Agency, rządowej agencji informacyjnej, był to test nowo opracowanego ładunku wodorowego. Są jednak poważne wątpliwości, jakiego rodzaju ładunek został zdetonowany i jakie może mieć to konsekwencje dla regionalnego systemu bezpieczeństwa.

Tegoroczna próba była czwartym testem atomowym przeprowadzonym przez komunistyczny reżim Korei Północnej. Poprzednie odbyły się w 2006, 2009 i 2013 roku.

Pierwsze dwa są powszechnie uważane za nieudane. Dopiero trzeci, choć relatywnie słaby (najczęściej podawany przedział mocy ładunku to 6–7 kt, chociaż według niektórych opinii nawet – 7–16 kt), jest uznawany za sukces.

Wstrząsy sejsmiczne wywołane ostatnią próbą miały siłę od 4,8 (według ocen południowokoreańskich) do 5,1 stopni w skali Richtera (według ocen chińskich i zweryfikowanych amerykańskich). Sejsmolog Jeffrey Park z Uniwersytetu Yale twierdzi, że wstrząsy wywołane eksplozją termonuklearną musiałyby mieć siłę co najmniej 6 stopni, Lee Chun-geun z południowokoreańskiego

한국 정부는 국제사회와
면대하여 북한 핵실험에
한 대응이 필요하다

한국과 국제사회는
북한 핵실험에 대한
극적인 대응이 필요합니다.

실험을

AP / AHN YOUNG-JOON / EAST NEWS



**STUDENCI
W SEULU**
z maskotką
przywódcy Korei
Północnej Kim
Dzong Una
protestują
przeciwko testowi
bomby wodorowej
dokonanemu przez
Koreę Północną
w styczniu 2016
roku. Napisy na
banerach głoszą:
„Potępiamy próbę
nuklearną Korei
Północnej”.

Institutu Nauki i Technologii podaje natomiast nieco mniejszy próg – 5,5 stopnia. Na podstawie obserwacji wstrząsów, niemal identycznych jak te z 2013 roku, ocenia się moc samego ładunku. I w tym wypadku mówi się o 6–7,9 kt, co jest wartością o wiele niższą niż moc ładunku termonuklearnego, która powinna sięgać setek kiloton, a nawet kilku czy kilkunastu megaton.

MOC I SEMANTYKA

Słowo „termonuklearny” nie zostało tu użyte przypadkiem – przechwałki reżimu o wejściu w posiadanie broni wodorowej mogą bowiem przypominać znane przed laty dowcipy o Radiu Erewań, w którym na pytanie „czy prawdą jest...” odpowiedź brzmiała „tak, ale...” i sprowadzała się do stwierdzenia „nie”. Korea Północna mogła faktycznie opracować ładunek, w którym został wykorzystany jeden z izotopów wodoru – tryt, co może mieć na celu wzmocnienie i zminiaturyzowanie głowicy, ale pozostaje ona wciąż głowicą nuklearną, której wybuch opiera się na reakcji rozszczepienia jądra atomu, a nie na syntezie wodorowej.

Termin „wodorowy” jest zatem semantycznym nadużyciem i nie ma nic wspólnego z używanym zwykle synonimicznie określeniem „termonuklearny”. Ku takiej opinii skłania się wielu ekspertów, z Siegfriedem Heckerem z Uniwersytetu Stanforda na czele, który siedmiokrotnie miał okazję odwiedzać KRLD i został wpuszczony m.in. na teren ośrodka badań jądrowych Jongbjon, a także odwiedził zakłady wzbogacania uranu. Paradoksalnie taka interpretacja może jednak nieść poważniejsze konsekwencje niż przechwałki reżimu same w sobie.

Agencja KCNA podała, że próba potwierdziła moc „mniejszej bomby wodorowej”. Abstrahując od semantyki, warto się zastanowić, czy słowo „mniejsza” nie odnosi się do fizycznych gabarytów ładunku. Hecker uważa, że reżim może dysponować ilością materiału rozszczepialnego wystarczającą do skonstruowania 18 ładunków, podczas gdy możliwości produkcji są na poziomie 6–7 sztuk rocznie. Pojawia się jednak pytanie, czy jest w stanie umieszczać je w głowicach pocisków balistycznych. Jeżeli nie, to dysponuje jedynie nieoperacyjnym straszakiem.

Przeważają opinie, że Pjongjang nie dysponuje głowicami nuklearnymi, choć pojawiają się też zdania odmienne, wyrażane w dodatku przez

liczące się osoby. Pod koniec 2014 roku taką tezę przedstawił m.in. dowódca wojskami amerykańskimi w Korei gen. Curtis Scaparrotti, a kilka miesięcy później identyczne stwierdzenie padło z ust szefa Dowództwa Obrony Północnoamerykańskiej Przestrzeni Powietrznej i Kosmicznej (NORAD) adm. Billa Gortneya. Przypuszczenia na ten temat znalazły się także w opublikowanej na początku ubiegłego roku południowokoreańskiej białej księdze obronności. Wciąż jednak większość ekspertów podaje w wątpliwość rzekome zdolności komunistów w tej dziedzinie. Taki stan nie będzie jednak trwał wiecznie. Program nuklearny jest kontynuowany i na pewnym etapie prawdopodobnie dochodziło do współpracy w tej dziedzinie z Iranem. Nie jest zatem zasadne pytanie, czy Korea będzie miała głowice nuklearne, lecz – kiedy? Dzień, w którym odpowiedź na nie stanie się jednoznaczna, podgrzeje i tak przecież już gorącą sytuację w Azji Północnowschodniej.

Pekin jest uważany za jedynego sojusznika Pjongjangu oraz jego obrońcę na forum międzynarodowym. Wydaje się jednak, że trzeci z dynastii Kimów chętnie korzysta z tego faktu, nie licząc się przy tym zbyt z interesami „wielkiego brata”. Bezpośrednio po próbie nuklearnej rzecznik ministerstwa spraw zagranicznych Hua Chunying oświadczyła, że Chiny stanowczo sprzeciwiają się takim próbom i trwają na stanowisku, że dla podtrzymania pokoju i stabilności Azji Północnowschodniej Półwysep Koreański powinien ulec denuklearyzacji. Dwa dni później z jej ust padły jednak bardziej znaczące słowa. Stwierdziła, że przyczyn leżących u podstaw koreańskiego programu nie należy szukać w Chinach i – co się z tym łączy – te nie dysponują także kluczem do rozwiązania problemu. Było to chyba najbardziej otwarte przyznanie się do ograniczonego wpływu na kłopotliwego protegowanego, jakie padło dotychczas z ust chińskiego oficjela. ChRL chciałaby powrotu do formuły rozmów sześciostronnych, ale Korea Północna chce bezpośrednich kontaktów ze Stanami Zjednoczonymi i trudno spodziewać się z jej strony ustępstw w tej kwestii.

GORĄCA LINIA

Koreański atom to bezpośrednie zagrożenie dla dwóch głównych sojuszników USA w Azji – Korei Południowej i Japonii. Dlatego też reak-



KOREAŃSKI ATOM TO BEZPO- ŚREDNIE ZA- GROŻENIE DLA DWÓCH GŁÓWNYCH SO- JUSZNIKÓW USA W AZJI – KOREI POŁUDNIOWEJ I JAPONII

cja Waszyngtonu musi być szybka i zdecydowana. Sekretarz obrony Ash Carter odbył rozmowy telefoniczne ze swymi odpowiednikami w Republice Korei – Han Min-koo, oraz Japonii – Genem Nakatanim, zapewniając, że postępowanie reżimu jest dla Amerykanów nie do zaakceptowania, a tzw. rozszerzone odstraszanie, jakie Stany Zjednoczone gwarantują obu państwom, pozostaje faktem.

Gorące linie zostały uruchomione także między Seulem, Tokio i Pekinem. Z chińskim ministrem spraw zagranicznych Wangiem Yi rozmawiał też amerykański sekretarz stanu John Kerry. Politycy zgodzili się, że postępowanie wobec reżimu po teście nie może sprowadzać się do formuły „business as usual”. Już niebawem może się jednak okazać, że część amerykańskich reakcji wywoła co najmniej irytację w Pekinie.

Według doniesień dziennika „Chosun Ilbo” Seul miał się zwrócić do USA o rozmieszczenie w rejonie półwyspu bombowców strategicznych B-52 i B-2, myśliwców F-22 oraz uderzeniowych okrętów podwodnych klasy Los Angeles z 7 Floty, stacjonujących w Japonii, a być może także grupy lotniskowca USS „Ronald Reagan”. Jeden bombowiec B-52 przeleciał nad terytorium Republiki Korei już 10 stycznia. Należy się spodziewać, że nie był to epizod i może ona liczyć na kolejne demonstracje siły. Być może we wzajemnych rozmowach pojawi się także kwestia rozmieszczenia w Korei Południowej zestawów przeciwrakietowych THAAD. Seul do tej pory był niechętny takiemu rozwiązaniu z uwagi na ostry opór ze strony Chin, dla których każde zwiększenie amerykańskiej obecności w regionie jest niekorzystne. Pekin, potępiając północnokoreański test, może jednocześnie oponować przeciw militarnym formom reakcji USA na niego.

Korea Południowa i Japonia prawdopodobnie nie ograniczą się do poszukiwania wsparcia u Amerykanów i będą próbowały znaleźć rodzime odpowiedzi na gruncie woj-skowym – poszukiwanie nowych i zwiększanie dotychczasowych zdolności w dziedzinie obrony antyrakietowej może być jedną z nich (Japonia w październiku zakończyła formowanie ostatniej z kupionych 24 baterii rakiet Patriot), chociaż w wypadku Seulu bardziej prawdopodobne są inwestycje w kolejne rakietowe środki rażenia.

Pierwszym krokiem Korei Południowej było wznowienie po 11 latach ciszy audycji propagandowych

nadawanych z głośników umieszczonych w kilkunastu instalacjach wzdłuż granicy. Może się wydawać, że jest to niezbyt dotkliwa sankcja, ale komunistyczny reżim takie posunięcia traktuje niezwykle poważnie, a dźwięki z głośników są słyszalne nocą w odległości nawet 20 km. Republika Korei ograniczyła także dostęp swych obywateli do specjalnej strefy ekonomicznej w Kaesong, podobnie zresztą jak trzy lata temu.

GRA POZORÓW

Południowokoreańskie i japońskie media spekulują, czy test faktycznie był zaskoczeniem w ich krajach i USA. Dziesięć minut przed nim z Okinawy nad Półwysep Koreański podobno wyleciał samolot rozpoznania radioelektronicznego, a japońska maszyna do wykrywania skażeń radioaktywnych wystartowała natychmiast po nim. Zachód snuje także domysły, co zdecydowało o dacie testu: potencjalne tarcia w aparacie władzy (w tym kontekście powraca sprawa śmierci w wypadku samochodowym Kim Yang Gona, zastępcy członka biura politycznego komitetu centralnego partii), zbliżający się termin kongresu partii, pierwszego od 1980 roku, chęć zwrócenia na siebie uwagi i podjęcia dialogu ze Stanami Zjednoczonymi, a w konsekwencji wynegocjowania porozumienia, tak jak miało to miejsce z Iranem, czy faktyczny postęp programu jądrowego?

Jedno jest pewne, głosy potępienia ze strony Organizacji Narodów Zjednoczonych, Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej i organizacji pracującej nad całkowitym zakazem prób jądrowych, czyli Comprehensive Nuclear-Test-Ban Treaty Organization, nie odniosą żadnego skutku, a nowe czy też ostrzejsze sankcje nie wpłyną na złagodzenie kursu. Należy za to wziąć pod uwagę, że decydując się na test i zdając sobie sprawę z jego konsekwencji, KRLD zapewne zaplanowała własne kontrposunięcia.

Demonstrując dziś zdolności w dziedzinie programu atomowego (który jest środkiem obrony suwerenności i żywotnych interesów narodu przed narastającym szantażem nuklearnym ze strony wrogich sił kierowanych przez Stany Zjednoczone), Pjongjang może wkrótce pokusić się o zademonstrowanie kolejnych, tym razem w dziedzinie rakietowej. Powstaje pytanie, czy będzie to pocisk międzykontynentalny. ■



MICHAŁ ZIELIŃSKI

Dziennikarz zostawia znak

W Syrii do 2013 roku zaginęło lub zostało uprowadzonych ponad 30 dziennikarzy. W kolejnych latach było jeszcze gorzej.

Pod koniec grudnia 2015 roku opinię publiczną obiegła informacja o uwolnieniu dwóch polskich dziennikarzy przetrzymywanych przez Dżabhat an-Nusrę (Front al-Nusra), syryjskie ramię Al-Kaidy. Przez prawie dwa miesiące ich niewoli służbom udało się zachować pełną ciszę medialną, co miało niebagatelny wpływ na powrót Polaków do domu.

Realia wojny domowej w Syrii oraz brutalność działań dżihadystów wymagają precyzyjnych i długotrwałych działań, które nie dają żadnych gwarancji na szczęśliwy finał. W najlepszym razie negocjacje z terrorystami trwają wiele miesięcy i kończą się wpłatą okupu. W najgorszym więźniowie są sprzedawani tzw. Państwu Islamskiemu. Historia Marcina Mamonia oraz Tomasza Głowackiego stanowi pewnego rodzaju precedens.

OBECNOŚĆ, KTÓRA NIESIE KŁOPOTY

Wypowiedź Marcina przerywa dzwonek telefonu komórkowego – drażniący dźwięk emitowany przez urządzenia z lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Melodia ze smartfona byłaby przyjemniejsza, ale ten zaginął zaraz po przekroczeniu granicy turecko-syryjskiej. „Przepraszam, dzwoni żona”. Marcin jest w Polsce od prawie trzech tygodni. Nigdy by się tutaj nie znalazł, gdyby nie bezpośrednie zaangażowanie bliskich. „Trzeba mieć kogoś zaufanego w domu. Zaangażowanie mojej żony w połączeniu z pozostawioną przeze mnie instrukcją doprowadziło do tego, że an-Nusra mnie wypuściła”. Marcin wielokrotnie powtarza, że najważniejsze to zostawić po sobie znak. Powinno się pisać SMS-y o swoich zamiarach, odwiedzać miejscach, podejrzanych sytuacjach, przekazywać zdjęcia. Po wysłaniu tych informacji należy kasować je z telefonu, żeby w razie przeszukania nie budzić

podejrzeń. Nie ulega wątpliwości, że współczesna technologia niejednemu dziennikarzowi uratowała życie.

Paradoksalnie przyczyniła się też do tego, że dziennikarze stali się celem. Jeszcze kilkanaście lat temu nawet talibowie, którzy formalnie zabraniali fotografowania, korzystali z obecności przedstawicieli zagranicznych mediów. W erze mediów społecznościowych każdy może tworzyć materiały, które błyskawicznie trafiają do odbiorcy. Terroryści jednak szybko się zorientowali, że wpuszczanie człowieka z zewnątrz nie niesie ze sobą żadnych korzyści. Co więcej, jego obecność może spowodować na nich poważne kłopoty.

Pierwsze zmiany zaczęły zachodzić podczas drugiej wojny czeczeńskiej. Do Czeczenii można było pojechać wówczas na wycieczkę organizowaną przez Federalną Służbę Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej lub przedostać się nielegalnie. Każdy, kto zdecydował się na drugą opcję, musiał się liczyć z oskarżeniem o terroryzm i długotrwałym więzieniem lub deportacją. Sprawy przybrały gwałtowniejszy obrót dopiero po 11 września 2001 roku. Ruchy islamskie działały w coraz większej konspiracji, a dziennikarzy zaczęto traktować jak szpiegów.

W czasie Arabskiej Wiosny niechęć do obcych i stosowane przez dziennikarzy nowoczesne rozwiązania technologiczne budziły strach przed dekonspiracją. Samych zaś dziennikarzy zaczęto kojarzyć z pieniędzmi, które można było pozyskać od stojących za nimi redakcji lub bezpośrednio od rządów państw, z których pochodzą.

„Zostałem ściągnięty zaraz po przekroczeniu granicy. Powiedziano mi wprost, że chodzi o pieniądze. To było pierwsze poważne przesłuchanie, któremu zostałem poddany w drugim dniu porwania. Prosta deklaracja – jesteście towarem”, mówi Marcin Mamon. Dzienni- ➔

MACIEJ MOSKWA/TESTIGO

OD 2008 DO 2014 ROKU AL-KAIDA NA PORWANIACH ZAROBIŁA 125 MLN DOLARÓW

Bojownik Ahrar asz-Szam, należący do grupy zbrojnej ściśle powiązanej z Al-Kaidą. Ugrupowanie działa w północno-zachodniej części Syrii.

karz w Syrii był kilkakrotnie. Przedostatni raz w maju 2012 roku, ponad 12 miesięcy od wybuchu pierwszych starć. W tym czasie wojna domowa miała jeszcze charakter powstania przeciwko dyktaturze Baszszara al-Asada. Wraz z przedłużającym się konfliktem i postępującą degeneracją Syryjczycy stracili wiarę w demokratyczną rewolucję. To właśnie wtedy pojawiali się dżihadysty, którzy postanowili wykorzystać panujący chaos do realizacji własnych celów.

Przedłużająca się wojna wymagała jednak środków do jej prowadzenia. Działalność Al-Kaidy i Państwa Islamskiego w Iraku finansowano głównie dzięki pieniądzom napływającym z kontrolowanych terenów i szczodrości zagranicznych sponsorów. W skali lokalnej grupy fundamentalistyczne utrzymują się także z przestępczości zorganizowanej. W 2013 roku nowojorski Committee to Protect Journalists (Komitet Ochrony Dziennikarzy) bił na alarm – od rozpoczęcia wojny w Syrii zginęło lub zostało uprowadzonych ponad 30 dziennikarzy. Do tej liczby należało dodać 24, których udało się uwolnić, oraz 52 zabitych.

Kraje europejskie oficjalnie nie płacą okupów. Jednocześnie od 2008 do 2014 roku sama Al-Kaida na porwaniach zarobiła 125 mln dolarów. Jeżeli te dane zestawimy z oświadczeniem Departamentu Skarbu Stanów Zjednoczonych, z którego wynika, że w tym samym czasie USA na okupy przeznaczyły 165 mln dolarów, to otrzymamy

sumę, która może odgrywać istotną rolę w budżecie grup terrorystycznych.

GRA PSYCHOLOGICZNA

Na liście osób porwanych przez Państwo Islamskie i Al-Kaidę znaleźli się obywatele Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Hiszpanii, Francji, Japonii, a nawet Rosji.

Dziennikarze, którym udało się przeżyć porwanie twierdzą, że tak wygląda ich praca i wykonując ją, świadomie podejmowali ryzyko. O tym, w jaki sposób radzili sobie z niewolą, milczą. Z jednej strony, dzielenie się takimi informacjami może pomóc tym, którzy trafią w ręce dżihadystów. Z drugiej, wiedza ta może posłużyć do łamania więźniów. Mimo tego ci, którzy przeżyli, podkreślają, że przetrwali dzięki samodyscyplinie. Porwanie to rodzaj gry psychologicznej. Zewnętrznej, pomiędzy więźniem i strażnikami, oraz wewnętrznej, toczonej w psychice.

„Uwięzienie to sytuacja skrajnej deprywacji potrzeb fizycznych i psychicznych. Potrzeby wyższego rzędu schodzą na dalszy plan w obliczu zaspokojenia potrzeb fizycznych i poczucia bezpieczeństwa”, tłumaczy dr Agnieszka Skorupa z Instytutu Psychologii Uniwersytetu Śląskiego. Jednocześnie kładzie nacisk na różnice indywidualne, takie jak odporność na stres, różne nasilenia neurotyczności, wytrzymałość oraz poziom psychopatyczności. „Do tego

OCHRONA PRAWNA

Dziennikarzy w konflikcie międzynarodowym chroni jedynie prawo zwyczajowe. Zgodnie z 34. zasadą zwyczajowego międzynarodowego prawa humanitarnego dziennikarze cywilni, pełniący misję w strefach konfliktu zbrojnego, powinni być szanowani i chronieni, pod warunkiem że nie biorą bezpośredniego udziału w działaniach zbrojnych. Polscy obywatele, zgodnie z artykułem 46 „Opieki dyplomatycznej i konsularnej”, mogą korzystać z opieki innych konsulatów i ambasad państw Unii Europejskiej. Na terytorium państwa trzeciego, gdzie kraj członkowski, którego jest się obywatelem, nie ma swojego przedstawicielstwa, każdy obywatel Unii korzysta z ochrony dyplomatycznej i konsularnej każdego z pozostałych państw członkowskich na takich samych warunkach jak obywatele tego państwa („Karta praw podstawowych UE”). W razie porwania obywatela polskiego za jego uwolnienie odpowiadają wszystkie służby podległe polskiemu MSZ-etowi i MON-owi.

pojawia się zgeneralizowany odruch orientacyjny, który można zaobserwować również u osób długotrwale doświadczających przemocy. Jesteśmy hiperczuJNI, nadreagujemy nawet na drobny bodziec, bo wszystko zagraża naszej integralności cielesnej, naszemu bezpieczeństwu. To symptom adaptacji. Kiedy środowisko, w którym żyjemy, jest skrajnie nieprzewidywalne, a my doświadczamy traumy, układ nerwowy reaguje w sposób nadintensywny i niestabilny. Stąd przejścia od euforii do depresji”.

Mimo że więźniowie Państwa Islamskiego prawie przez cały czas pozostają w izolacji, uwolnieni przyznają, że udało im się wymyślić metody na zaspokojenie podstawowych potrzeb. Źródła swojego samozaparcia upatrują w spokoju umysłu i ćwiczeniach psychofizycznych. „Zgodnie z zaleceniami wojskowymi, kiedy osoba porwana staje się jeńcem, powinna wykonywać konkretne kroki w celu przetrwania. Np. należy jeść posiłki i pić wodę bez względu na to, jakiej są jakości, ponieważ zachowanie sił fizycznych ułatwia utrzymanie równowagi psychicznej. Warto wykonywać najprostsze ćwiczenia fizyczne, aby zadbać o siłę mięśni, oraz mentalne, żeby umysł był nieustannie czymś zajęty”, dodaje dr Agnieszka Skorupa.

Amerykańska armia, nauczona doświadczeniami z Wietnamu, przygotowała wytyczne, jak postępować w sytuacjach uwięzienia. Wojskowych szkoli się jednak tak, by skrajnie ciężkie zdarzenia mogli tłumaczyć wyższą sprawą. Dziennikarzom ciężko używać takiego uzasadnie-

nia, nie znaczy to jednak, że nie można ich przygotować na taką sytuację.

„Celem naszych szkoleń jest przekazanie sposobu postępowania w sytuacjach, kiedy ktoś staje się zakładnikiem, oraz zweryfikowanie tych umiejętności podczas zajęć praktycznych”, wyjaśnia mjr Michał Bech, oficer sekcji szkolenia specjalistycznego w Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych. Od kilku lat we współpracy z Departamentem Komunikacji Społecznej są dla dziennikarzy organizowane w Kielcach szkolenia, których część stanowi symulacja porwania. Jest realizowany najgorszy możliwy scenariusz, obejmujący wszystkie jego fazy – od schwytania i transportu, przez przetrzymywanie, po uwolnienie z użyciem pododdziału antyterrorystycznego. Mjr Bech zaznacza jednak, że ostatecznie największe znaczenie ma odporność na stres. „Zależy to nie tylko od cech indywidualnych i przygotowania, ale także od tego, jaka grupa dokonuje uprowadzenia, w jakim celu i, przede wszystkim, jak traktuje swoją ofiarę”.

Jest jeszcze jeden czynnik, który współcześni dziennikarze zdają się lekceważyć – obycie kulturowe. Marcin Mamoni podkreśla, że doświadczenie zdobyte w trakcie wcześniejszych wyjazdów miało niebagatelny wpływ na jego zachowanie podczas porwania. Wielokrotnie pracował w krajach muzułmańskich, również na terenach kontrolowanych przez fundamentalistów. Doskonale zna ich mentalność, wie, jakimi motywami się kierują ci ludzie i jak z nimi rozmawiać.

„Znam takie przykłady, kiedy dziennikarze wyjeżdżali do zupełnie obcego świata i od razu wpadali w poważne tarapaty. To, że zostałem porwany po 20 latach pracy, powodowało, że byłem w stanie zachować spokój. Jasne, że w mojej głowie działały się różne rzeczy, ale zawsze starałem się szukać pozytywów – OK, wiąza ci opaskę na oczy, przesłuchują, ale przecież nie biją, nie grożą, przynoszą jedzenie lub koc”, Marcin Mamoni podczas rozmowy kilkakrotnie podkreśla, że nie przeżył takiego piekła, jak niektórzy dziennikarze, i dla niego porwanie jest lekcją, z której należy wyciągnąć wnioski. Nie kryje się z tym, że do jego uwolnienia przyczyniły się kontakty zdobyte jeszcze podczas wojny w Czeczenii. W Syrii nie było do tej pory takiego przypadku, że porwani zostają zwolnieniami w tak szybkim czasie, do tego bez wpłacenia okupu. Za taki przebieg sytuacji odpowiada wyrok sądu szariackiego oraz poprzedzająca go interwencja wpływowych osób.

„Czas na konkluzję kiedyś przyjdzie, ale wiem jedno – osoby, które mnie nie odebrały albo zgubiły po przekroczeniu syryjskiej granicy, dokonały niebywałej pracy, żeby mnie stamtąd wyciągnąć. Być może ktoś popełnił błąd, być może jakieś ogniwo nie zadziałało. Faktem jest, że ludzie, do których pojechałem, uratowali mi życie”. ■

JAKUB GAJDA

Abdullah idzie na front

W rozgrywających się na świecie konfliktach zbrojnych jest obecnie zaangażowanych ponad 250 tys. dzieci.

Niemal każdego dnia pojawiają się w sieci filmy i zdjęcia ukazujące dzieci, niejednokrotnie zaledwie kilkuletnie, ubrane w stroje bojowników. Jest to obraz głęboko zatrważający, gdyż umysły tych maluchów są przeniknięte śmiertelnością ideologią. Świadczy o tym ich zachowanie – zabawy w zabijanie oraz deklaracje podjęcia w dorosłym życiu walki z niewiernymi i odstępcami od wiary. Obecność małych żołnierzy w szeregach tzw. Państwa Islamskiego (IS) to jednak problem złożony. Przede wszystkim dlatego, że różna jest ich droga na front. Niektóre dzieci trafiają na tereny objęte wojną wraz z rodzicami, inne zaciągają się samodzielnie, jeszcze inne są rekrutowane przymusowo na terenach zajętych przez siły Państwa Islamskiego.

DZIECI PO KAŻDEJ ZE STRON

Od kilku lat pracuję z uchodźcami oraz imigrantami z Afganistanu i często słyszę tłumaczenie kilkunastoletnich chłopców na temat ucieczki z ojczyzny o mniej więcej takiej treści: „Jeżeli zostałam w kraju, talibowie albo członkowie innej grupy przyszliby po mnie i wcielili do swojej bojówki. Zostałbym ich żołnierzem, czy chciałbym tego, czy nie. Moi rodzice nie chcieli dla mnie takiego losu, dlatego prosili, bym uciekł z kraju”.

Takie przypadki pojawiają się też w kontekście zalewającej Europę fali uchodźców z Syrii i Iraku. Media i organizacje zajmujące się prawami człowieka nieraz już alarmowały o uprowadzeniach dzieci z syryjskich i irackich szkół i poddaniu ich ideologicznemu praniu mózgu przez Państwo Islamskie. Po krótkiej nauce w szkołach koranicznych i szkoleniach w obozach treningowych trafiały na front lub zajmowały się np. torturowaniem więźniów i jeńców. Wiele wskazuje jednak na to, że niebawem obowiązkowa rekrutacja nieletnich do walki może stać się w Iraku i Syrii normą. W październiku 2015 roku Państwo Islamskie wydało dekret o obowiązku zapisania w rejestrach jego policji danych wszystkich dzieci w wieku powyżej 14 lat zamieszkałych na północ od syryjskiej

Rakki. Może to być pierwszy krok do wprowadzenia przez IS regularnego zaciągu i obowiązkowej służby.

Tymczasem na terenach Iraku i Syrii dzieci walczą nie tylko w szeregach Państwa Islamskiego. Również inne strony konfliktu wykorzystują niepełnoletnich, są wśród nich zarówno siły islamistyczne, takie jak Dżabhat an-Nusra, jak i Wolna Armia Syrii, szyckie milicje w Iraku, milicje jazdów oraz kurdyjskie oddziały męskie i żeńskie (YPG i YPJ). Istnieje jednak zasadnicza różnica między rekrutującymi zazwyczaj 16- i 17-letnich chłopców i dziewcząt w tym samym wieku organizacjami kurdyjskimi a Państwem Islamskim, które do „naśladowania dorosłych bojowników” nakłania dziesięcioletnie, a nawet dużo młodsze dzieci.

W opublikowanych w grudniu materiałach propagandowych Państwa Islamskiego pod tytułem „Synowie żydów” grupa dziesięciolatków uczestniczy w zabawie polegającej na bieganiu z pistoletem po ruinach miasta i poszukiwaniu ukrytych pośród nich związanych jeńców – niewiernych. Odnalezionych musieli zastrzelić.

DLA RODZINY I DLA SAMOTNYCH

Elitę wśród dzieci – żołnierzy Państwa Islamskiego stanowi przede wszystkim potomstwo bojowników. Jeszcze w 2014 roku często podkreślano, że na teren działań wraz z rekrutami z całego świata trafiają również ich rodziny. Dzieci pochodzące z regionów takich jak posowiecka Azja Centralna, według ich zaangażowanych w „świętą wojnę” rodziców, mogą wreszcie otrzymać właściwe – islamskie – wykształcenie, czego oni, żyjąc niegdyś w reżimie sowieckim, nie dostąpili.

Tymczasem lekcje w szkołach IS polegają niemal wyłącznie na nauce Koranu, urozmaicanej regularnym treningiem z bronią palną. Dla rodzin, których dzieci biorą udział w działaniach zbrojnych, Państwo Islamskie przeznacza kwoty o równowartości około 250–350 dolarów miesięcznie – zapewnia to nie najgorszy poziom życia kilkusobowej rodzinie. Najczęściej dzieci żołnierzy IS nie są wykorzystywane do działań stricte bojowych – przenoszą jednak amunicję, asystują na polu walki starszym bojownikom, przygotowują im posiłki, zajmują się

konserwacją broni, a niekiedy uczestniczą wraz ze starszymi w patrolach.

Gorszy los spotyka przede wszystkim sieroty, dzieci uprowadzone i niejednokrotnie te, które wyrwały się spod opieki rodziców, by dołączyć do oddziałów bojowników. W tym kontekście warto wspomnieć, że na „dżihad” samodzielnie wyjechało w ostatnich latach z samej tylko Europy co najmniej kilkuset nastolatków i nastolatek. Co oczywiście, stanowi to źródło ogromnego niepokoju na Zachodzie i stało się obiektem szczególnej uwa-



OD 2012
ROKU
12 LUTEGO
JEST
OBCHODZONY
MIĘDZY-
NARODOWY
DZIEŃ DZIECI
ŻOŁNIERZY

gi, zarówno socjologów, jak i służb. Większość z nieletnich rekrutów z zagranicy stanowi młodzież w okresie buntu, a także młodzieńczo zafascynowani islamem nieletni konwertyci. Decydując się jednak na wyjazd na wojnę, trafiają wyłącznie na fundamentalizm i fanatyzm, który zaczyna się im jawić jako prawdziwe oblicze islamu. Media i organizacje pozarządowe wielokrotnie donosiły w tym kontekście również o dziewczętach decydujących się na wyjazd, by świadczyć usługi seksualne bojownikom, oraz o młodych osobach zainteresowanych przede wszystkim zabijaniem, a tylko powierzchownie przyjmujących islam, by móc pod płaszczykiem ideologii zrealizować swe mordercze zapędy.

Spośród sierot i jeńców Państwo Islamskie często rekrutuje osoby do zamachów bombowych – według lokalnych źródeł ponad 80% ataków samobójczych na terenie północno-wschodniej Syrii zostało przeprowadzonych przez dzieci. Dlaczego bojownicy tak chętnie wykorzystują nieletnich? Dzieci zazwyczaj są łatwiejsze do kontrolowania i do zmanipulowania przez dowódców. Najmłodsi rekrutowani przez IS często nie znają jeszcze różnicy między dobrem i złem, przez co z łatwością mogą stać się najbardziej brutalni i bezwzględni wobec przeciwników, z którymi przyjdzie im się mierzyć w przyszłości. Oprócz tego dzieci są niedrogie w utrzymaniu – według informacji opublikowanych przez Human Rights Watch, małoletni rekruci (niebędący pod opieką rodziców) dostają miesięczny żołd w wysokości zaledwie około 100 dolarów miesięcznie.

PRANIE MÓZGU

Władze Państwa Islamskiego prowadzą szeroko zakrojone akcje propagandowe, których odbiorcami mają być przede wszystkim ludzie młodzi. Większość ulicznych

billboardów IS jest skierowana właśnie do młodzieży. Również filmy z działań bojowych są montowane w taki sposób, aby przyciągać uwagę młodych. Bardzo często można w nich odnaleźć analogie do motywów z popularnych gier komputerowych, których tematami przewodnimi są wojna i zabijanie.

W 2014 roku propagandyści IS stworzyli krótki film bezpośrednio odwołujący się do popularnej serii „Grand Theft Auto”, który miał zachęcić młodych ludzi do wykorzystania w świecie realnym pasji do brutalnych gier. Jego twórcy podkreślali, że w tzw. Państwie Islamskim naprawdę robi się to, co się dzieje w grach. „Nasze dzieci nie marnują czasu na gry komputerowe i oglądanie kreskówek. Mają marzenie, którym jest ustanowienie Państwa Islamskiego”, podkreśla w innym nagraniu jeden z bojowników, będący w towarzystwie kilkuletniego chłopca. I dodaje: „Pokładamy wiele nadziei w Abdullahu [imię chłopca – przyp. J.G.] i innych dzieciach w jego wieku. Wierzymy, że podbiją cały Irak oraz Persję, a także wyzwolą Jerozolimę”.

Państwo Islamskie to przykład bardzo specyficzny, a dzieci walczą i giną w 75% światowych konfliktów. Niezależnie od szerokości geograficznej i strony konfliktu zawsze jest to wielki dramat i trawiąca sumienie ludzkości choroba, na którą niestety świat nie znajduje

remedium. Według raportu organizacji War Child, w rozgrywających się na świecie konfliktach zbrojnych jest obecnie zaangażowanych ponad 250 tys. dzieci. Ponad 40% z nich to dziewczynki, które najczęściej „służą” żołnierzom i bojownikom jako seksualne niewolnice. ■

JAKUB GAJDA JEST ORIENTALISTĄ, EKSPERTEM DS. AFGANISTANU, IRANU, BLISKIEGO WSCHODU I AZJI CENTRALNEJ FUNDACJI IM. K. PUŁASKIEGO ORAZ FUNDACJI „AMICUS EUROPAE”. NAUKOWO ZWIĄZANY Z UNIWERSYTEM ŁÓDZKIM.
@JAKUBGAJDA



OBOWIĄZKOWA REKRUTACJA NIELETNICH DO WALKI NIEBAWEM MOŻE SIĘ STAĆ W IRAKU I SYRII NORMĄ

PRZEGLĄD
SIŁ ZBROJNYCH

10
DZIAŁÓW
O SZKOLE-
NIU I TAK-
TYCENĄ
WSPÓŁCZE-
SNYM POLU
WALKI

PISMO SZKOLENIOWE

www.polska-zbrojna.pl

wiiw
WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY



TADEUSZ WRÓBEL

Mniej znaczy więcej

Belgijski rząd zdecydował, że do 2030 roku przeznaczy na modernizację techniczną sił zbrojnych 9,2 mld euro.

Chcę podziękować rządowi za odważną decyzję o inwestowaniu w obronność. Bezpieczeństwo jest ważne, ale nie tanie”, oświadczył belgijski minister obrony Steven Vandeput po tym, jak 22 grudnia 2015 roku zapadła kluczowa dla systemu obronnego kraju decyzja. Władze w Brukseli postanowiły, że do 2030 roku na modernizację techniczną zostanie przeznaczone 9,2 mld euro. Zdaniem polityka nastąpił historyczny zwrot w tej dziedzinie, bo od dziesięcioleci wy-

datki na obronność ograniczano. Ta tendencja stanowiła „dywidendę pokojową”, wynikającą z zakończenia zimnej wojny. „Pierwsza ważna przeszkoda [w modernizacji armii] została usunięta, ale jest jeszcze wiele do zrobienia”, stwierdził szef belgijskiego resortu obrony. Jednocześnie zapowiedział, że jeszcze za kadencji tego rządu zostanie zainicjowanych kilka procedur przetargowych.

Priorytetowe programy zakupów uzbrojenia mają dotyczyć lotnictwa wojskowego i sił morskich. Dużą wagę



U S A R M Y

MINISTER OBRONY BELGII CHCE OSIĄGNAĆ NASTĘPUJĄCE PROPORCJE W WYDATKACH BUDŻETU JEGO RESORTU: 50% KOSZTY OSOBOWE, 25% BIEŻĄCE FUNKCJONOWANIE I 25% INWESTYCJE

Belgowie będą przykładać do cyberwywiadu, co ma związek z zagrożeniami wynikającymi z ekstremizmu islamskiego. Wojska lądowe pozostały zaś nieco w cieniu, bo wiele znaczących projektów modernizacyjnych ich sprzętu zrealizowano w ostatnich latach.

ZMIANY W POWIETRZU

Najkosztowniejszym programem modernizacyjnym w Belgii będzie zakup nowych samolotów wielozadaniowych, które zastąpią używane od lat osiemdziesiątych XX wieku F-16 (pierwszą transzę 116 amerykańskich myśliwców Bruksela zamówiła w lutym 1978 roku, a pięć lat później dokupiła ich jeszcze 44). Po zakończeniu zimnej wojny znacząco została zredukowana liczebność belgijskiego lotnictwa bojowego i obecnie ma ono dwa skrzydła. Według oficjalnych informacji zamieszczonych na stronie internetowej ministerstwa obrony, Belgowie mają 72 maszyny F-16.

2 Skrzydło Lotnictwa Taktycznego w bazie lotniczej Florennes liczy 1150 żołnierzy i dwie eskadry z 30 samolotami. W 10 Skrzydle z Kleine-Brogel z kolei służy

1700 wojskowych, w tym 150 Amerykanów, którzy mają do dyspozycji 38 sztuk F-16. Inne źródła podają, że w belgijskim lotnictwie operacyjnie używa się tylko 54 tych maszyn.

Według grudniowych informacji do 2030 roku Belgowie kupią 34 nowe myśliwce, czyli mniej niż wcześniej planowano. We wrześniu 2013 roku Agencja Reutera podawała, że rozważają oni zakup 35–55 samolotów Lockheed F-35 Lightning II. W kwietniu 2015 roku w gazecie „L'Avenir” znalazła się informacja, że spośród pięciu potencjalnych typów maszyn wielozadaniowych belgijskie lotnictwo preferuje przystosowany do przenoszenia broni nuklearnej F-35. Jego rywalami są amerykański boeing F/A-18E/F super hornet, francuski Dassault Aviation Rafale F3R, szwedzki Saab JAS-39E/F Gripen i oferowany przez Airbus Group Eurofighter.

Nie podjęto jeszcze decyzji odnośnie do możliwości tankowania w powietrzu. Być może Belgia, która od lat blisko współpracuje z Holandią, podobnie jak ona zdecyduje się przyłączyć do wspólnego zakupu latających tankowców. Uczestnikami tej inicjatywy są też Norwegowie i Polacy.

W planach inwestycyjnych znalazły się także bezałogowe statki powietrzne. Otóż do 2021 roku zostaną kupione dwa systemy, a do 2030 roku kolejne cztery. W 13 rozpoznawczych bezałogowców typu B-Hunter jest wyposażona już od dwóch lat 80 Eskadra stacjonująca w Florennce.

Przewidziano też modernizację statków powietrznych przeznaczonych do przewozu najważniejszych osób w państwie. Teraz tego typu samoloty należą do 21 Eskadry w bazie Melsbroek, która zapewnia również transport lotniczy szczebla strategicznego. Najdłużej użytkuje się tam dwa samoloty Falcon 20E-5. Weszły one do służby w 1973 roku i w 2004 zostały zmodernizowane, ale w tym roku mają zostać wycofane. W eskadrze od 1995 →

roku jest również jeden falcon 900B. 21 Eskadra korzysta też z samolotów brazylijskiego Embraera – dwa ERJ 135 i dwa ERJ 145 są w służbie od 2001 roku. Najnowszym nabytkiem, a zarazem największym w jednostce, jest leasowany airbus A321, który może przewieźć 152 pasażerów lub 10 t ładunku. Nie wiadomo jeszcze, czy Belgowie zdecydują się na nowe samoloty, czy inną formę użytkowania statków powietrznych dla VIP-ów.

20 Eskadra 15 Skrzydła dysponuje natomiast 11 samolotami transportowymi C-130H. Przed kilkoma laty zapadły już decyzje o ich wymianie i herculesy zostaną zastąpione ośmioma airbusami A400M atlas (jeden formalnie będzie własnością Luksemburga). Dostawy tych maszyn mają się rozpocząć w 2018 roku.

W grudniu 2015 roku odniesiono się również do przyszłości lotnictwa poszukiwawczo-ratowniczego. Belgowie do takich misji używają trzech z pięciu śmigłowców Westland Sea King Mk 48, które wprowadzono do służby w 1976 roku. Pierwszą z maszyn wycofano w 2008 roku, a drugą pięć lat później. Pierwotne plany zakładały rezygnację ze wszystkich śmigłowców Sea King do końca 2015 roku. Będą one jednak nadal używane ze względu na brak następców. Co więcej, Belgia kupiła jeden ratowniczy sea king, wycofany z brytyjskich sił powietrznych z przeznaczeniem na części zamienne. Tamtejsze lotnictwo ma jeszcze 20 śmigłowców, Agusta A-109, cztery NH90 NFH (morskie, pokładowe), cztery NH90 TTH (transportu taktycznego). Najstarsze ich maszyny to trzy Alouette III, będące w służbie od 1971 roku.

WYMIANA OKRĘTÓW

Program modernizacji sił zbrojnych przewiduje wprowadzenie nowych okrętów bojowych. Według planu w komponencie morskim dwie fregaty zostaną wymienione na nowe. Na razie siły morskie dysponują dwiema jednostkami tej klasy pochodzącymi z drugiej ręki – kupiono je w 2005 roku od Holendrów za 100–120 mln euro za sztukę. Weszły one do służby pod banderą belgijską w 2007 i 2008 roku jako „Leopold I” i „Louise-Marie”.

Drugim dużym programem morskim będzie zakup sześciu jednostek przeciwminowych. Nowe okręty zastąpią sześć niszczycieli min typu Tripartite, które służbę rozpoczęły w latach 1985–1990. Te jednostki są owocem trójstronnej współpracy belgijsko-francusko-holenderskiej, dzięki której w latach osiemdziesiątych XX wieku

NAJKOSZTOWNIEJSZYM PROGRAMEM MODERNIZACYJNYM W BELGII BĘDZIE ZAKUP NOWYCH SAMOLOTÓW WIELOZADANIOWYCH, KTÓRE ZASTĄPIĄ UŻYWANE OD LAT OSIEMDZIESIĄTYCH XX WIEKU F-16

na zamówienie Belgii zbudowano dziesięć niszczycieli min.

KU NOWOCZESNOŚCI

Według planów z grudnia 2015 roku nie przewiduje się dużych programów modernizacyjnych dla wojsk lądowych, bo ten rodzaj sił zbrojnych został doposażony w ubiegłej dekadzie. Belgowie kupowali wówczas wozy kołowe, a jednocześnie pozbywali się sprzętu gasienicowego, w tym czołgów Leopard 1 i transporterów M113. Najważniejszą transakcją był zakup w 2006 roku za 800 mln euro

242 egzemplarzy KTO Piranha III w siedmiu wersjach. Według oficjalnych informacji armia belgijska miała ich w maju 2013 roku 138, w tym 64 w wersji transportera piechoty, 18 z wieżą uzbrojoną w armatę kalibru 90 mm i 19 ze zdalnie sterowanym systemem wieżowym z armatą automatyczną kalibru 30 mm. Nadal jest używanych 45 z 59 kupionych w latach dziewięćdziesiątych XX wieku sześciokołowych transporterów Pandur. Belgijskie siły lądowe dysponują też lekkimi pojazdami pancernymi – 218 wozami Dingo 2 (128 w wersji transporter uzbrojony w karabin maszynowy kalibru 7,62 mm i 28 z kaemem kalibru 12,7 mm) oraz z 438 – Lince (Lynx).

Jeśli chodzi o plan modernizacji sił zbrojnych, to nie obyło się bez gorszych informacji. Otóż od 2030 roku do 25 tys. zmniejszy się liczba żołnierzy. Belgowie twierdzą, że dokonają tym samym odmłodzenia szeregów armii. Średnia wieku wojskowych ma się obniżyć z około 40 lat do 34–35 lat. Cięcia obejmą pewnie komponent lądowy oraz lotniczy. Prawdopodobnie w związku ze zmniejszeniem liczby samolotów bojowych rozformowane zostanie jedno ze skrzydeł lotnictwa taktycznego.

Belgijskie siły zbrojne w przyszłości będą z pewnością nowoczesne, ale niezbyt liczne. Patrząc na ich wyposażenie, szczególnie komponentu lądowego, można stwierdzić, że ukształtowane je z raczej z myślą o udziale w zbrojnych interwencjach o małym natężeniu działań niż w dużym konflikcie konwencjonalnym. Choć Belgowie dostrzegają zagrożenia na wschodnich i południowych krańcach Europy, to w ich ocenie nasz kontynent nadal pozostaje miejscem w miarę bezpiecznym. Na takie postrzeganie ma wpływ położenie geopolityczne. W przeszłości co prawda sąsiedztwo z Francją i Niemcami było dla Belgii przekleństwem, ale teraz te państwa są członkami jednego sojuszu. ■

MARCIN
RZEPKA

Znaczenie słów

Dyskusja nad użyciem odpowiedniej nazwy określającej terrorystyczną organizację kontrolującą obecnie znaczne tereny Syrii i Iraku nabrała wymiaru globalnego. Gdy publicyści w Wielkiej Brytanii, Francji, Niemczech, Rosji, Turcji, Indiach rozważają zasadność rezygnacji z określenia „Państwo Islamskie” (ang. Islamic State, franc. l’Etat islamique, tur. İslam Devleti), politycy, w tym Barack Obama, François Hollande, David Cameron, wzywają do stanowczego odrzucenia tej formy na rzecz akronimu Daesh (w formie polskiej: Daesz). Odwołują się przy tym do racji politycznych i ideologicznych. Zatem Daesz – skrót od ad-Daula al-Islamijja fi al-Irak wa-asz-Szam, co znaczy Państwo Islamskie Iraku i Lewantu – ma być wyrazem sprzeciwu wobec organizacji i jej roszczeń.

Trudność w przyjęciu odpowiedniej nazwy wynika przede wszystkim z wielości określeń, jakimi to ugrupowanie tytułowało się od chwili powstania. Obecna – Państwo Islamskie – jest w użyciu od 2014 roku. Organizacja życzyłaby sobie, aby tworzoną przez siebie strukturę uznać za kalifat, formę polityczno-administracyjną ukształtowaną w świecie muzułmańskim po śmierci Mahometa. Nie tylko ona jednak próbuje wrócić do tej, uświęconej przez tradycję, nazwy. W XX wieku w ten sposób określały się różne społeczności i ugrupowania muzułmańskie, od Afganistanu po Egipt, zgłaszające pretensje do dominacji nie tylko wśród muzułmanów. Wydaje się przy tym, że nazwy, istotnie, więcej mówią o tych, którzy ich używają, niż o rzeczywistości, do której się odnoszą.

Rezygnacja z określenia „Państwo Islamskie” (ad-Daula al-Islamijja) ma być zatem wyrazem sprzeciwu wobec prób definiowania terrorystów w kategoriach państwowych oraz religijnych. Wyrażają ją również muzułmanie zamieszkujący Francję, Wielką Brytanię oraz inne kraje. Jednak znaczący w dyskusji wydaje się głos Maajida Nawaza, brytyjskiego aktywisty i byłego członka islamistycznego ugrupowania Hizb ut-Tahrir. Dokonując rozróżnienia między islamem a islamizmem, krytykuje on tendencję do wprowadzania w przestrzeni publicznej określenia „Daesz”. Argumentuje, że ta forma to jedynie sposób na uniknięcie określenia „islam” w odniesieniu do ugrupowania, które mimo wszystko na radykalnej interpretacji tej religii buduje swoją tożsamość. Działanie takie byłoby formą egzotyzacji ruchu.

Określenie „tzw. Państwo Islamskie” (w mediach europejskich pojawiało się: „samozwańcze”) zdaje się sugerować dystans mówiącego, który nie wierzy, że jest to państwo. Użycie słowa „państwo” nie oznacza wszak, że z państwem mamy do czynienia. Wbrew pojawiającym się sugestiom o słuszności wprowadzenia w polskim dyskursie publicznym określenia „Daesz” wydaje się, że nie uporządkuje ono zamętu terminologicznego. Warto jednak go używać, zastępując akronim ISIS, a przy tym stosować formę „Państwo Islamskie”, dookreślając je przymiotnikowo. Uznaję głos Nawaza, że rezygnacja z określenia „islamskie” nie zmieni faktu, że grupa odwołuje się do islamu, użycie zaś przez organizację terminu „państwo” wcale nie czyni z niego państwa. ■

AUTOR JEST ORIENTALISTĄ, SLAWISTĄ, PRACOWNIKIEM INSTYTUTU HISTORII
UNIwersytetu PAPIESKIEGO JANA PAWŁA II W KRAKOWIE.

HISTORIA

/ II WOJNA ŚWIATOWA

ANDRZEJ W. ŚWIĘCH, MICHAEL STOKKE

LAGRY NA DALEKIEJ PÓŁNOCY

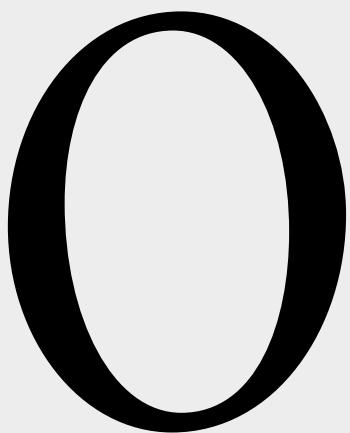
Niemcy stworzyli w Norwegii
aż 562 obozy pracy.

Zdjęcie wykonane
w trakcie prac przy
budowie kolei
w okolicach Rognan
w północnej Norwegii.
Na zdjęciu polscy
jeńcy wojenni
pracujący tam
w latach 1942–1945



KAZIMIERZ ŁUCZYŃSKI





Obecność Polaków podczas II wojny światowej w Norwegii kojarzy się przede wszystkim z udziałem w kampanii norweskiej. Niewiele mówi się natomiast o przetrzymywaniu ich w niemieckich obozach na terenie tego kraju w latach 1942–1945. Kilka tysięcy naszych rodaków, oprócz m.in. Sowietów, Jugosłowian, wykorzystywano

głównie do prac przymusowych.

Większość jeńców wojennych, więźniów, pracowników przymusowych oraz dobrowolnych zaczęto sprowadzać z okupowanych państw oraz obozów znajdujących się w Europie kontynentalnej niespełna dwa lata po niemieckiej inwazji. Wynikało to ze znacznej intensyfikacji prac budowlanych i inżynierskich prowadzonych przez okupanta. Duży udział w tych przedsięwzięciach miała działająca tam już od 1940 roku Organizacja Todt, zajmująca się głównie budowaniem obiektów wojskowych.

Priorytetowe prace były bezpośrednio związane z planem utworzenia Wału Atlantyckiego, którego znaczna część miała się znajdować na terenie Norwegii jako Twierdza Norwegia. Oprócz budowy systemu fortyfikacji zamierzano na wybranych wyspach utworzyć bazy, m.in. dla marynarki oraz artylerii przeciwlotniczej. Zaplanowano również poprowadzenie i utrzymanie ciągnącej się przez cały kraj, z południa na północ, drogi (nr 50) kolei północnej z Mo do Kirkenes, a także kontynuację rozpoczętej już wcześniej budowy baz okrętów podwodnych w Bergen i Trondheim.

Pierwsze niemieckie obozy w Norwegii, przeznaczone głównie dla jeńców brytyjskich, powstały już w 1940 roku podczas operacji

„Weserübung”. W czerwcu tego samego roku otwarto lagry w Grini i Ulven. Były one zarządzane przez Sicherheitspolizei i początkowo służyły do przetrzymywania norweskich więźniów politycznych. Na terenie kraju znajdowały się cztery tego typu obiekty, gdzie więźniowie byli wyjątkowo brutalnie traktowani (dwa wyżej wspomniane, z których Ulven od 1943 roku został zastąpiony przez Espeland, oraz w Falstad i Sydspissen, zastąpione w 1942 roku obozem w Krøkebærsletta). Większość stanowiły jednak różnej wielkości obozy pracy, w tym aż 462 dla jeńców sowieckich, 30 dla polskich, 25 dla jugosłowiańskich, 40 dla niemieckich, pięć dla norweskich, co łącznie daje liczbę aż 562! Co ciekawe, w Norwegii formalnie nie istniały obozy koncentracyjne, takie jak w kontynentalnej Europie, będące często obozami zagłady. Jeden tego typu obiekt zaczął co prawda powstawać w 1945 roku w Mysen niedaleko Oslo, ale zanim go zbudowano, wojna się skończyła. Niemniej jednak obozy przeznaczone dla obywateli Jugosławii, ze względu na dużą śmiertelność oraz sposób traktowania więźniów, można określić jako koncentracyjne.

W marcu 1942 roku do Norwegii zaczęto zwozić jeńców wojennych z Polski. Byli to żołnierze Września 1939 roku, których przetrzymywano do tej pory w obozach powstałych na terenie III Rzeszy. W ciągu trzech miesięcy sprowadzono od 1711 do 1722 osób. W tym samym roku przywieziono też niespełna 150 pracowników pochodzenia polskiego. Pierwszy większy transport odbył się dopiero w 1943 roku. Podczas całej wojny do Norwegii zwieziono 3,5 tys. Polaków. Wysłano tam także kilka tysięcy osób polskiej narodowości mających pracować w charakterze strażników.

ŻYCIE W NIEWOLI

Z dokumentów procesowych (w tym zeznań świadków), a także Czerwonego Krzyża (nazi-



MS „Rigel” w porcie, przygotowywany do wypłynięcia z transportem więźniów i jeńców wojennych

ZATOPIONE TRANSPORTOWCE

PRZEWÓZ JEŃCÓW WOJENNYCH DO SKANDYNAWII, A TAKŻE JUŻ NA TERENIE NORWEGII ZWYKLE ODBYWAŁ SIĘ DROGĄ MORSKĄ.

Wykorzystywane do tego jednostki bardzo często były przepełnione. Z transportem jeńców są związane dwie największe w historii Norwegii katastrofy morskie.

W październiku 1942 roku u południowych wybrzeży Norwegii, na skutek ataku lotnictwa aliantów został zatopiony MS „Palatia”, który przewoził ze Szczecina prawie 1000 sowieckich jeńców wojennych. Zginęło wówczas ponad 900 osób. W 1997 roku Królewska Marynarka Wojenna Norwegii przeprowadziła pierwszą

prospekcję spoczywającego na ponad 60 m wraku. W ramach dwustronnego porozumienia norwesko-rosyjskiego został on uznany za mogiłę oraz objęty ochroną i zakazem nurkowania.

Znacznie większa katastrofa miała miejsce dwa lata później, w listopadzie 1944 roku, kiedy to na południe od portu Sandnessjøen, niedaleko wyspy Tjøtta (hrabstwo Nordland), został zatopiony, również przez aliantów, MS „Rigel”, przewożący prawie 2,9 tys. jeńców wojennych, głównie sowieckich i jugosłowiańskich, a także kilku

więźniów niemieckich oraz norweskich (czasami znaleźć można informację o dużej liczbie przewożonych Polaków, ale, jak udało się ustalić autorom tekstu, najprawdopodobniej było to od 50 do 100 osób). Pomimo niewielkiej głębokości, na jakiej zatonął MS „Rigel” (nieco ponad 20 m), zginęło przeszło 2550 osób. Do końca lat sześćdziesiątych XX wieku wrak wystawał częściowo z wody i dopiero wówczas podjęto próbę usunięcia go i wydobycia pozostających w środku ciał, które pochowano na cmentarzu wojennym na wyspie Tjøtta. ■

ści wydali zgodę delegacji tej organizacji na inspekcję) wynika, że Polacy mieli lepsze warunki w obozach niż np. Sowieci. Wszyscy jeńcy i więźniowie musieli ciężko pracować w trudnych i niesprzyjających warunkach – po dziewięć, dziesięć godzin dziennie włącznie z niedzielą – najczęściej w kamieniołomach, przy budowach dróg, kolei czy rozbudowie portów. W wielu obozach spotykali się z szykanami

i brutalnością strażników. Najtrudniejszą sytuację pod tym względem mieli przetrzymywani w Kristiansund. Stosunkowo najłatwiejszą zaś ci, którzy byli w Nordland. Najgorzej i wyjątkowo brutalnie byli traktowani przez Niemców Jugosłowianie, co często badacze tłumaczą utożsamianiem ich z znenawidzoną przez żołnierzy Wehrmachtu komunistyczną partyzantką Tity.





Polscy jeńcy wojenni w obozie w Sandnessjøen w północnej Norwegii podczas inspekcji Czerwonego Krzyża w czerwcu 1944 roku

BADANIA WSPÓŁCZESNE

WIEDZA O FUNKCJONOWANIU NIEMIECKICH OBOZÓW ZNAJDUJĄCYCH SIĘ PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ W NORWEGII NADAL JEST NIEPEŁNA. BRAKI TE STARAJĄ SIĘ UZUPEŁNIĆ BADACZE Z RÓŻNYCH OŚRODKÓW.

MICHAEL STOKKE/ARCH. CZERWONEGO KRZYŻA
W GENEWIE

Jedną z głównych instytucji zajmujących się tą tematyką jest Centrum w Narwiku połączone z Muzeum Wojny Czerwonego Krzyża (The Narvik Center with the Red Cross War Museum). W związku z obecną budową nowego gmachu instytucji jest planowane m.in. przygotowanie wystawy poświęconej polskim jeńcom wojennym. Stanowiło to przyczynek do rozpoczęcia badań w archiwach znajdujących się w polskich zasobach. Udało się np. ustalić powojenne losy kilku osób, dotrzeć do imiennych

list Polaków wysłanych w czasie wojny do Norwegii, którzy jeszcze w 1945 roku tam przebywali, a także nawiązać kontakt m.in. z synem Kazimierza Łuczyńskiego, jednego z jeńców wojennych. Przekazał on wspomnienia swojego ojca z pobytu w tym kraju. Dzięki prof. Edwardowi Olszewskiemu z kolei (rozdział swojej książki „Polacy w Norwegii 1940–2010” poświęcił on kwestii Polaków w obozach w Norwegii w trakcie II wojny światowej) można było dotrzeć do osób posiadających dokumenty nieistniejące-

go już Stowarzyszenia Kombatantów Polskich w Norwegii.

Prace związane z obozami z okresu II wojny światowej w Norwegii, ich postrzeganiem dzisiaj oraz archeologiczne są prowadzone też przez badaczy z Norweskiego Uniwersytetu Nauki i Technologii, Centrum w Falstad (byłym obozie, obecnie pełniącym rolę muzeum i ośrodka edukacyjnego) – prof. Marka E. Jasińskiego, Marianne Neerland Soleim oraz Leiv Sem, a także współpracujących z nimi badaczy z Wielkiej Brytanii i Polski. ■

W trakcie pobytu w Norwegii Polacy mieli kontakt z innymi więźniami, sporadycznie także z ludnością norweską. W relacji jednego z jeńców wojennych – Kazimierza Łuczyńskiego, żołnierza Września, przekazanych przez jego syna Eugeniusza Łuczyńskiego – pojawia się ciekawa historia. Polacy, korzystając z nieszczelności wagonów na stacji, gdzie przebywali, podkradli makaron:

„Polscy jeńcy odkryli, że w wagonach obok przewożony jest makaron, a szczeliny są na tyle duże, że można pojedyncze nitki wyciągnąć za pomocą jakiegoś drutu. Tak zdobyty i przemycony do obozu makaron przygotowali i poczęstowali Francuzów z sąsiedniego bloku. Ci, chcąc się jakoś odwzajemnić, jakiś czas później nałapali żab. Niestety żabie udka nie znalazły wielu amatorów wśród naszych

ALIANCI, WBREW OCZEKIWANIOM

rodaków”. Henryk Lemański z kolei, któremu przydzielono kategorię III folkslisty i którego wcielono do armii niemieckiej, a następnie wysłano do Norwegii, w powojennych zeznania sporządzonych przez Urząd Bezpieczeństwa wspomina o bliskich kontaktach z Norweżką należąca (o czym początkowo miał nie wiedzieć) do norweskiej konspiracji. W późniejszym czasie miała ona zapoznać go z „inż. Bröcke” (wysoko postawionym członkiem ruchu oporu), któremu przekazywał pewne informacje, mające zaszkodzić Niemcom.

Wiadomo, że Polacy kilkakrotnie podejmowali próbę ucieczki z obozów w Norwegii. Najczęściej kierowali się do Szwecji. Złapanych zbiegów Niemcy zwykle rozstrzelali. Taki los spotkał m.in. ośmiu z 16 Polaków, którzy w nocy pod koniec maja 1944 roku postanowili wydostać się z obozu w Törkeling koło Megaarden. Ucieczkę podejmowali nie tylko jeńcy i pracownicy przymusowi, lecz także Polacy wcieleni do Wehrmachtu. Tak jak wiosną 1945 roku czterech żołnierze pracujący jako szoferzy w Nevernes koło Mo i Rana. Niestety, trzech z nich zostało złapanych i na miejscu rozstrzelanych. Brutalność Niemców i brak litości wobec uciekinierów ilustruje jedno ze wspomnień Łuczyńskiego: zwłoki dwóch zbiegłych i natychmiast rozstrzelanych jeńców, ku przestrodze innych, pozostawiono na kilka dni przy bramie wyjściowej, którą codziennie pozostali mijali, udając się do pracy.

WYZWOLENIE OBOZÓW

Alianci, wbrew oczekiwaniom niektórych nazistów, nie otworzyli frontu w Norwegii. Jedyne walki toczyły się w sąsiedztwie granicy z Finlandią, gdzie już pod koniec 1944 roku wojska radzieckie zdobyły Finnmark – najbardziej wysunięty na północ region kraju. Pozostali żołnierze III Rzeszy złożyli broń po oficjalnej kapitulacji. Poddanie się Niemców i wyzwolenie obozów zwykle odbywało się szybko i bezproblemowo. Czasami strażnicy i żołnierze sami składali broń, zamieniając się rolami z dotychczasowymi więźniami, wspieranymi przez partyzantów, a później norweskich i brytyjskich żołnierzy.

Według danych rządu Norwegii, w maju 1945 roku w tym państwie znajdowało się około 454 tys. obcokrajowców, zarówno więźniów, jeńców, jak i żołnierzy dotychczasowego okupanta. Tych ostatnich, według

**NIEKTÓRYCH NAZISTÓW,
NIE OTWORZYLI FRONTU
W NORWEGII. JEDYNE
WALKI TOCZYŁY SIĘ
W SĄSIEDZTWIE
GRANICY Z FINLANDIĄ,
GDZIE JUŻ POD KONIEC
1944 ROKU WOJSKA
RADZIECKIE ZDOBYŁY
FINNMARK**

różnych źródeł, było od 350 do 380 tys. Za repatriację odpowiadał urząd repatriacyjny ministerstwa spraw socjalnych oraz aliancki korpus ekspedycyjny w Norwegii. Tamtejszym władzom zależało na jak najszybszym rozwiązaniu kwestii obcokrajowców. Byłych jeńców, więźniów oraz żołnierzy narodowości polskiej skierowano do punktów zbiorczych i obozów internowania – według obliczeń norweskich

badaczy było to 1590 jeńców wojennych (z czego około 500 osób zostało wywiezionych tuż przed kapitulacją do Danii), 3,5 tys. pracowników przymusowych i aż 11,2 tys. osób wcielonych do Wehrmachtu.

POWRÓT DO DOMU

Od maja w Norwegii działali polscy oficerowie łącznikowi z Londynu, a od jesieni, w ramach Polskiej Misji Repatriacyjnej (PMR), przedstawiciele komunistycznego rządu w Warszawie. Osoby wyrażające chęć powrotu poddawano weryfikacji, którą prowadzili oficerowie PMR. Decyzję odmowną najczęściej dostawali byli żołnierze Wehrmachtu mający kategorię I i II folkslisty.

Podczas pierwszej klasyfikacji ponad 11,4 tys. osób podjęło decyzję o powrocie do Polski, a o pozostaniu na emigracji – około 2,3 tys. Całą akcję przeprowadzono do połowy grudnia 1945 roku. Jednak w pierwszym półroczu 1946 roku na powrót zdecydowała się niewielka grupa kilkuset osób. Część wybierających emigrację wyjechała do innych krajów, np. Szwecji czy Anglii. Niektórzy pozostali w Norwegii, zakładając tam rodziny i podwaliny polskiej społeczności. ■

ANDRZEJ W. ŚWIĘCH

jest archeologiem. Specjalizuje się m.in. w badaniach podwodnych i morskich oraz wrakach z czasów I i II wojny światowej. Współpracował z instytucjami badawczymi i naukowcami m.in. z Grecji, Norwegii i Cypru. Od końca 2014 roku współpracuje z Centrum w Narwiku w ramach badań archiwalnych dotyczących polskich jeńców wojennych w Norwegii w trakcie II wojny światowej.

MICHAEL STOKKE

jest historykiem. Pracuje w Centrum w Narwiku połączonym z Muzeum Wojny Czerwonego Krzyża. Specjalizuje się w tematyce jeńców wojennych II wojny światowej.



TADEUSZ WRÓBEL

Bitwa o Narwę

Kluczowe znaczenie dla przebiegu wojny nad Bałtykiem w 1944 roku miała wielomiesięczna bitwa na linii rzeki Narwy.

W końcu 1943 roku sytuacja wojsk niemieckich na froncie wschodnim pogarszała się, ale nadal zagrażały one oblężonemu od września 1941 roku Leningradowi. Dopiero w wyniku ofensywy zimowej w końcu stycznia 1944 roku Armia Czerwona przerwała blokadę miasta i zepchnęła Niemców do Estonii. Sowieckiemu dowództwu bardzo zależało na opanowaniu wybrzeży Bałtyku i ponownej okupacji Litwy, Łotwy i Estonii. Józef Stalin liczył, że zajęcie ostatniej z nich wyeliminuje walczących po stronie niemieckiej Finów. Opanowanie Tallina umożliwiałoby flocie sowieckiej wyjście na otwarte morze, tamtejsze lotniska zaś ułatwiały atakowanie głównych miast Finlandii.

Również przywódcy III Rzeszy mieli świadomość politycznych konsekwencji porażki i dlatego postanowili bro-

nić obszar państw nadbałtyckich, które stanowiły naturalny bufor, chroniący Prusy Wschodnie. Niemiecy wojskowi wykorzystali dogodne do obrony warunki terenowe. Grupa Armii (GA) „Północ” zajęła pozycje obronne w przesmyku między Zatoką Fińską a jeziorem Pejpus. Przepływa tamtędy rzeka Narwa, a po jej obu stronach są lasy i bagna. Centralnym punktem było mające taką samą nazwę estońskie miasto. Ze względu na strategiczne położenie rejon ten był areną wielu bitew w historii.

STRATEGICZNY PRZESMYK

1 lutego 1944 roku dowództwo GA „Północ” stworzyło specjalne zgrupowanie wojsk do obrony Linii Pantera, jak nazwano pozycje w przesmyku. Jako wzmocnienie przybył tam w tym czasie III Korpus Pancerny SS. W lu-



SS-Brigadenführer Jürgen Wagner (z lewej) podczas inspekcji na froncie nad Narwą w rozmowie z żołnierzami z Banatu z 4 Ochothniczej Brygady Grenadierów Pancernych SS „Nederland”.



NARODOWE
ARCHIWUM
CYFROWE

BUNDESARCHIV (2)

tym dotarły inne nowe jednostki. 1 marca 1944 roku Armijna Grupa Wydzielona „Narwa” składała się z trzech korpusów i miała ponad 120 tys. żołnierzy.

Gdy armia sowiecka stanęła u granic Estonii i pojawiło się widmo nowej bolszewickiej okupacji, tamtejsi politycy, którzy wcześniej unikali otwartej współpracy militarnej z Niemcami, wezwali rodaków do walki. Jak się szacuje, na apel odpowiedziało kilkadziesiąt tysięcy ludzi. W sformowanych przy armiach niemieckiej i fińskiej oddziałach estońskich oraz 20 Dywizji Waffen SS służyło w 1944 roku 70 tys. Estończyków.

Stalin wydał rozkaz, że z powodów militarnych i politycznych Narwa oraz estońskie wybrzeże powinny być zajęte nie później niż do 17 lutego 1944 roku. Armia Czerwona rozpoczęła ofensywę w przesmyku 1 lutego.

109 Korpusowi Strzeleckiemu z 2 Armii Uderzeniowej udało się zająć miasto Kingsepp i przyczółki na zachodnim brzegu Narwy. Kilka dni później jej oddziały powiększyły opanowany obszar w rejonie bagna Krivasoo i przecięły czasowo linię kolejową Tallin – Narwa. 18 Armii także udało się uchwycić przyczółki po zachodniej stronie rzeki. Inne jednostki przeprawiły się przez jezioro Pejpus w rejonie miejscowości Meerapalu. Co więcej, sowieckie dowództwo desantowało liczącą pół tysiąca ludzi brygadę piechoty morskiej za niemieckimi liniami obronnymi Mereküla. Interesujące jest to, że estońscy wojskowi jeszcze w 1939 roku zdobyli informacje, że Sowieci mogą przeprowadzić desant w tym miejscu. Z tego powodu piechurzy morscy zostali rozgromieni przez niemiecką baterię artylerii nadbrzeżnej i piechotę.

Działaniom ofensywnym sprzyjała pora roku. Zimą częściowo zamarznięte były bagna i rzeka, które przez resztę roku ograniczały pole manewru walczących w przesmyku. Niemcy, wsparci przez silnie motywowanych estońskich ochotników, rozpoczęli kontruderzenia. Całkowicie zniszczono sowiecki desant morski i część przyczółków, a inne zostały zmniejszone. Front Leningradzki, pomimo tych porażek, wznowił ofensywę w połowie lutego. Jednak bez powodzenia. Do 6 marca 1944 roku oddziały SS wyparły czerwonoarmistów z przyczółków znajdujących się na północ od Narwy. W tym czasie na przesmyku narewskim były trzy armie



BITWA WAFFEN SS

Niemal półroczne walki o Narwę bywają nazywane „bitwą europejskiego SS”, bowiem wśród jednostek przetrzuconych w lutym na ten odcinek frontu znalazły się liczne Waffen SS, w których służyli ochotnicy z różnych państw. Nordycki charakter miała 11 Ochotnicza Dywizja Grenadierów Pancernych „Nordland”, w której służyli Duńczycy i Norwegowie. Na front pod Narwę trafiły 4 Brygada Grenadierów Pancernych SS „Nederland”, złożona z Holendrów, i grupa bojowa z flamandzkiej 6 Ochotniczej Brygady Szturmowej SS „Langemarck” oraz walońska 5 Ochotnicza Brygada



Szturmowa SS „Wallonien”. W III KPanc SS znalazła się, składająca się z Estończyków, 20 Dywizja SS.

KRWAWE ŻNIWO

Podczas wielomiesięcznych walk w rejonie Narwy armia niemiecka straciła 12–14 tys. ludzi (zabitych lub zaginionych – część trafiła do niewoli), a 46–54 tys. było rannych i chorych. Nie ma natomiast dokładnych danych o stratach Armii Czerwonej. Wziąwszy pod uwagę sposób prowadzenia natarć przez sowieckich dowódców, którzy w ogóle nie liczyli się ze stratami ludzkimi, mogły one wynieść kilkadziesiąt tysięcy zabitych, rannych i zaginionych. Według estońskiego historyka Marta Laara, od początku 1944 roku do 14 września 1944 roku spośród żołnierzy Frontu Leningradzkiego zostało zabitych lub zaginęło ponad 130 tys., przeszło 400 tys. zaś było rannych i chorych.

uderzeniowie Frontu Leningradzkiego, który oprócz nich miał jeszcze kilka korpusów, w tym jeden czołgów. Estońscy historycy szacują, że 1 marca 1944 roku było około 200 tys. żołnierzy. Pomimo przewagi liczebnej do 6 kwietnia 1944 roku Armia Czerwona utraciła kolejne przyczółki na zachodnim brzegu rzeki Narwy. Za to Niemcy utrzymywali kontrolę nad Iwangerodem, wówczas częścią miasta Narwa położoną na wschodnim brzegu rzeki o tej samej nazwie.

Sowieci rekompensowali sobie kolejne niepowodzenia w działaniach na lądzie zmasowanymi atakami lotniczymi. W zemście za postawę Estończyków w nocy z 8 na 9 marca 1944 roku dokonali potężnego, niszczycielskiego nalotu na Tallin. Celami ich ataków był też inne estońskie miasta, m.in. Tartu.

DECYDUJĄCE UDERZENIE

Fiasko ofensywy wiosenno-zimowej spowodowało, że działania pod Narwą przyjęły charakter wojny pozycyjnej z licznym użyciem snajperów i artylerii. Armia Czerwona ponawiała co jakiś czas szturm, które kończyły się wielkimi stratami. Tymczasem Stawka – dowództwo sowieckie – szykowała potężne uderzenie na innym kierunku. 22 czerwca 1944 roku rozpoczęła się operacja „Bagration”. W ciągu następnych dwóch miesięcy została zniszczona niemiecka GA „Środek”, a front niemiecki pękł. W końcu lipca 1944 roku Armia Czerwona przypuściła decydujący atak na Narwę. Tym

razem zgromadziła kilka razy więcej żołnierzy niż miało do dyspozycji dowództwo GA „Północ”. Z powodu ogromnych strat poniesionych na froncie wschodnim, a także w Normandii, nie mogła liczyć na posiłki. Pomimo zacieklej obrony, już w drugim dniu ofensywy, 26 lipca 1944 roku, Narwa została zajęta. Atak sowiecki uprzedził posunięcie niemieckiego dowództwa, które, znając szczupłość swych sił, chciało je wycofać znad rzeki na nowe pozycje obronne, Linie Tannenberg. Opierała się ona o wzgórza znajdujące się kilkanaście kilometrów za Narwą. Pomimo rozpoczętych 29 lipca ataków, czerwonoarmistom nie udało się przełamać Linii Tannenberg do 18 września 1944 roku.

Obrońcy opuścili ją, gdyż zapadła decyzja o wycofaniu sił niemieckich z Estonii. Jej obrona stała się niemożliwa, gdy 1 września 1944 roku Finlandia podpisała rozejm ze Związkiem Sowieckim i niebawem udostępniła jego marynarce wojennej swe wody terytorialne. Wojskom sowieckim udało się opanować do tego czasu południowo-wschodnią Estonię. Inną przyczyną wydania rozkazu odwrotu była nowa ofensywa sowiecka, która rozpoczęła się 14 września 1944 roku. Jej celem było zajęcie stolicy Łotwy, Rygi, co nastąpiło 13 października. Cztery dni wcześniej Armia Czerwona dotarła do wybrzeża Bałtyku w rejonie litewskiej Kłajpedy. GA „Północ” została odcięta od reszty sił niemieckich. Jej oddziały wycofano na Półwysp Kurlandzki. Jednostki, których nie zdołano później ewakuować, broniły się tam do końca wojny.

WŁODZIMIERZ
KALETA

Kapelusz, czyli trudne początki



Andrzej B., mjr w st. spocz., nie ma wątpliwości, że koniec XX wieku to najgorszy i najtrudniejszy czas jego służby. „Dla armii najpewniej też”, dorzuca. Uważa, że karierę wojskową w stopniu majora zakończył przedwcześnie. Jego postępowanie w ostatnim okresie pobytu w armii miało dobrze służyć wojsku i jednostce. Zamiast na pójście pod kapelusz, zasługiwało na kolejne gwiazdki na naramiennikach.

Major chętnie przypomina kluczowe momenty swego żołnierskiego życiorysu. Wszystko zaczęło się pod koniec lat dziewięćdziesiątych. Prowincjonalną dotychczas jednostkę na północnym zachodzie kraju przeformowano i obarczono zadaniami natowskimi. Żołnierze w coraz większym stopniu zaczęli pracować z sojusznikami. Ci przewidzieli nawet dla Polaków część stanowisk w swoich sztabach. Któż z kadry nie marzyłby o pełnieniu tak prestiżowej służby, choć na krótko, za granicą? Andrzej B. z radością na to przystał. Znał jako tako angielski, dopiero co awansował na majora. Ku swojemu zaskoczeniu nie miał wielu konkurentów. Pomyślał, że jego przełożeni rezygnują z tak intratnych stanowisk z powodu strachu i barier psychicznych związanych z niezajomością języka i restrukturyzacją armii. Pilnują stołków. Wyjadą za granicę i mogą już nie mieć szansy wrócić do swojej jednostki i na wcześniej zajmowane stanowisko.

Prawda okazała się inna. Niedoskonałości języka angielskiego nieco peszyły majora, ale nie przerażały. Nie było też mowy o kompleksach z powodu braku wiedzy czy umiejętności wojskowych. Tak naprawdę najbardziej dokuczał bilans finansowy. Wysocy rangą polscy oficerowie zarabiali tyle co niższy personel armii sojuszniczych. To bolało. Zwłaszcza że taki wyjazd oznaczał całkowitą zmianę dotychczasowego stylu życia. Nie tylko oficera, lecz także całej jego rodziny... I dodatkowe obowiązki towarzyskie.

Po powrocie do kraju major wysmarował raport, w którym napisał, że jeśli nie zmieni się zasad finansowania służby naszych żołnierzy w sojuszniczych sztabach, to nie będzie chętnych na wyjazd. W emocjach napisał też skargę do rzecznika praw obywatelskich, sugerując, że jeśli tak dalej będzie, oficerowie oddelegowani do NATO będą musieli kombinować, aby godnie żyć. Rzecznik wystąpił do kierownictwa resortu obrony w sprawie dodatku do uposażenia kadry pełniącej służbę w jednostkach wchodzących do bezpośredniego działania z NATO, by kadra kontaktująca się z sojusznikami nie musiała się zbyt wstydzić. I tak też bez pośpiechu, ale jednak, wkrótce się stało.

Nikt majorowi nie zwrócił żadnej uwagi. Dopiero kiedy nadszedł czas opiniowania, zauważył, że jego dotychczasowe dobre wyniki zdaniem przełożonych obniżyły się, choć, jak mówi, pracował tak samo jak wcześniej. Odwołał się do przełożonego, mimo że wszyscy przestrzegali go, że takich rzeczy się nie robi. Napisał i szybko się zorientował, że kariery to w wojsku nie robi. Kiedy odchodził z jednostki, nikt go nawet oficjalnie nie pożegnał.



PŁK W ST. SPOCZ. WŁODZIMIERZ KALETA SŁUŻYŁ
W 7 ŁUŻYCKIEJ DYWIZJI DESANTOWEJ.



Patrol NZW sierż./ppor. Stanisława Grabowskiego „Wiarusa” (pierwszy z lewej), około 1950 roku. Drugi od lewej – NN „Jastrząb”, trzeci – Józef Grabowski „Vis” – brat „Wiarusa”.

JAKUB NAWROCKI

Krucjata Szalonego Staśka

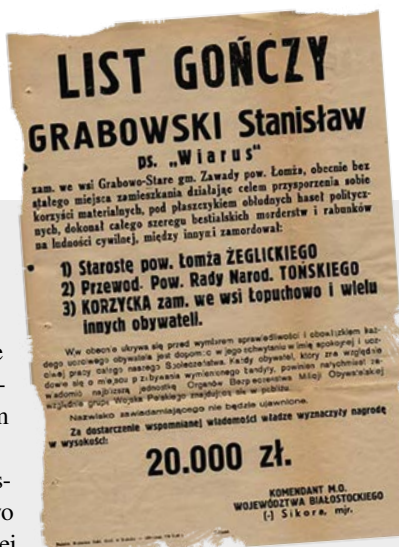
Próbował się odnaleźć w zniechęconym ustroju, ale władza komunistyczna mu nie odpuszczała. Wrócił do partyzantki i stał się postrachem w całym województwie białostockim.

Był jednym z najbardziej walecznych żołnierzy podziemia niepodległościowego na ziemiach północno-wschodniego Mazowsza i Podlasia. Zasłynął w tej okolicy z brawurowych akcji i iście ułańskiej fantazji. Stanisław Grabowski urodził się we wsi Grabowo, w powiecie łomżyńskim, w 1921 roku. Niewiele wiadomo o jego młodzieńczych latach – pracował na roli w gospodarstwie rodzinnym i uczył się rzemiosła stolarza. W 1943 roku został zaprzysiężony jako żołnierz Narodowej Organizacji Wojskowej i na stałe związał się z podziemiem narodowym. Nosił pseudonim „Wiarus”. Walczył w szeregach III Brygady Wileńskiej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego (NZW) kpt. „Burego” w jednej z największych bitew polskiego podziemia pod Orłowem na Mazurach w 1946 roku. Po demobilizacji części brygady wrócił w rodzinne strony i dalej prowadził działalność konspiracyjną. Pomimo młodego wieku dał się poznać przełożonym jako żołnierz zdyscyplinowany, ale często prowadzący walkę w niekonwencjonalny sposób.

JEDYNA DROGA

„Wiarus” ujawnił się w kwietniu 1947 roku w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP) w Białymstoku. Długo jednak nie cieszył się spokojem.

W trakcie jednej z wiejskich zabaw został napadnięty przez nieznaną sprawców, najprawdopodobniej nasłanych przez UB. Użył wówczas broni. Z tego powodu był poszukiwany przez milicję, musiał się więc ukrywać. W tym czasie spotkał wielu kolegów z czasów konspiracji, którzy albo nie ujawnili się w ramach amnestii, albo – tak jak on – byli prześladowani przez bezpiekę. Grabowski na nowo nawiązał współpracę z podziemiem narodowym. Zaczął tworzyć zręby oddziału partyzanckiego i nawiązywać kontakty z miejscową ludnością. Wraz z dziesięcioosobową grupą żołnierzy wstąpił do Pogotowia Akcji Specjalnej NZW (PAS NZW) na powiat wysokomazowieckie. Wtedy stał się postrachem milicji i bezpieki. Atakował milicjantów i funkcjonariuszy resortu bezpieczeństwa. Nie unikał walki z dużo silniejszymi grupami operacyjnymi UB i KBW (Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego). Potrafił w biały dzień zjawiać się na organizowanych przez komunistów wiejskich wiecach i wymierzać ich organizatorom sprawiedliwość przez publiczną chłostę. On i jego ludzie wykonywali też wyroki śmierci wydane przez podziemne sądy. Niejednokrotnie wyprowadzał, pomimo licznych kordonów i kilkunastokrotnej przewagi liczebnej wroga, swoich ludzi z obław KBW przeprowadzanych w celu rozbicia jego grupy. Parę



razy udało się „Wiarusowi” wyjść z okrażeń, np. w przebraniu kobiety. Jego pomysłowość połączona z zawziętością i determinacją w walce z władzą ludową sprawiły, że miejscowi zaczęli nazywać Grabowskiego „Szalonym” lub „Szalonym Staśkiem”.

Jego patrol bojowy PAS NZW systematycznie się powiększał o nowo przybyłych partyzantów – najczęściej byli to spaleni konspiratorzy lub weterani z czasów okupacji niemieckiej, których po ujawnieniu w 1947 roku poszukiwało UB. Przez oddział Grabowskiego przewinęło się co najmniej 34 partyzantów. Podzielił podległych mu ludzi na kilkusobowe patrole, które kooperowały w terenie. Już na początku 1948 roku komendy powiatowe urzędów bezpieczeństwa w Łomży, Wysokim Mazowieckim i Białymstoku meldowały przełożonym, że oddział NZW „Wiarusa” należy do jednych z najgroźniejszych i najbardziej aktywnych na terenie województwa.

Jedną z najsłynniejszych operacji oddziałów Pogotowia Akcji Specjalnej „Wiarusa” było opanowanie 29 września 1948 roku Jedwabnego. On i jego żołnierze przyjechali zatrzymanym po drodze autobusem PKS do centrum miasteczka. Miejskowa milicja, gdy usłyszała, że do Jedwabnego wkroczył „Szalony Stasiek”, zabarykadowała się i nie podjęła żadnej interwencji. „Wiarus” zwołał wiec na rynku i prosił miejscową ludność o trwanie w biernym oporze wobec komunistycznej władzy. Była to najprawdopodobniej ostatnia tego typu akcja w historii polskiego podziemia antykomunistycznego – i to ponad trzy lata po oficjalnym zakończeniu działań zbrojnych.

POŚLAŃCY ŚMIERCI

Zajęcie Jedwabnego odbiło się szerokim echem na całej Białostocczyźnie. Po tym wydarzeniu na szczeblu wojewódzkim bezpieki zaczęto przygotowywać przeciwko „Wiarusowi” operację z udziałem agentów i donosicieli, którzy współdziałali ze specjalnymi grupami pościgowymi sił bezpieczeństwa. Gdy bezpieka próbowała wprowadzić do grupy agenta, ten dotarł do szefa PAS NZW Wysokie Mazowieckie i wyjawiał prawdę na temat zleconego mu przez komunistów zadania.

Gdy UB zorientowało się, że niedoszły agent przeszedł na stronę partyzantów, postanowiło inaczej rozprawić się z Grabowskim. Wacław Snarski ps. „Księżyc” był żołnierzem AK. Po wojnie działał w podziemiu antykomunistycznym na Podlasiu. Po amnestii w 1947 roku został zwerbowany do współpracy przez PUBP w Białymstoku. Miał od wewnątrz niszczyć istniejące jeszcze oddziały

podziemia. Podszywał się pod zagubionego lub oderwanego od innej grupy zbrojnej partyzanta. Szukał na wsi kontaktów z ludźmi z lasu, by móc do nich wstąpić i wystawić siłom bezpieczeństwa lub zlikwidować ich członków.

W ten sposób „Księżyc” w latach 1949–1951 przyczynił się do całkowitego rozbicia oddziałów pokrowskich plut. Czesława Czyża ps. „Dzik”, Franciszka Kisielewskiego ps. „Sosna” i Gabriela Oszczapińskiego ps. „Dzięcioł”. Snarski dotarł do „Wiarusa”. Ten rozpoznał mistyfikację i postanowił zlikwidować agenta. „Księżyc” uniknął jednak śmierci z rąk partyzantów. Zdawał sobie sprawę, że jest spalony, więc uciekł. Długo nie cieszył się życiem – wraz z innym zabójcą UB zginął w 1951 roku na mokrądlach biebrzańskich z rąk mjr. Jana Tabortowskiego ps. „Bruzda” i kpt. Stanisława Cieślewskiego ps. „Lipiec”.

„Szalony Stasiek” zrozumiał, że ubecka pętla coraz bardziej się zaciska wokół jego oddziału. Pod koniec 1951 roku bezpieka zwerbowała kobietę z najbliższego otoczenia komendanta PAS NZW Wysokie Mazowieckie, nadając jej pseudonim „Ewa”. Gdy 22 marca 1952 roku do zabudowań agentki we wsi Babino przybył „Wiarus”, ta powiadomiła o tym przez radio KBW z Białegostoku. Grupa operacyjna przybyła na miejsce i błyskawicznie otoczyła wieś trzema kordonami.

„Wiarus” postanowił się przebić bojem przez kilkadziesiątkrotnie liczniejszą obławę. Nie miał najmniejszych szans. Wraz z nim zginęli dwaj żołnierze z patrolu – „Żbik” i „Humorek”. Ubacy nie kryli zadowolenia z tego, że w końcu udało im się dorwać nieuchwytnego „Szalonego Staśka”. Tak tamte chwile wspominała po latach Wanda Kalicka: „Wtedy wszystkie dziewczęta z Babina zegnali, i mnie też, bo chcieli zobaczyć, która zapłaczę. Wiadomo: szkoda było chłopców, ale żadna nie płakała. Przynieśli wtedy od gospodarzy brony, postawili je pionowo, poopierali ciała plecami o te brony i zdjęcia im robili. Potem przyjechał duży samochód ciężarowy i za nogi i ręce powrzucali ich na jego skrzynię. »Skur...ny, teraz będą w ubikacji w Mazowiecku pływać«, przechwalał się jakiś ubek”.

Pozostałe jeszcze w terenie patrole PAS NZW „Wiarusa” zostały do końca 1952 roku rozbite. Ciało partyzanta nie wydano rodzinie; obawiano się, że jego mogiła stanie się symbolem oporu przeciw narzuconej władzy. Do dziś, pomimo licznych poszukiwań prowadzonych przez IPN, nie odnaleziono miejsca pochówku ppor. Stanisława Grabowskiego „Wiarusa”. ■

ANNA DĄBROWSKA

95 LAT Szeregi na stadionie

Wartościowy żołnierz musi być wysportowany i sprawny intelektualnie.

Dbałość o utrzymanie wysokiej sprawności fizycznej i kondycji jest obowiązkiem każdego żołnierza”, pisano w 1936 roku w „Polsce Zbrojnej”. To zdanie można uznać za przewodnią myśl dotyczącą sportu i kultury fizycznej w armii, przewijającą się na łamach gazety przez wszystkie lata jej istnienia. Styl pisania się zmieniał, ale przekaz właściwie pozostawał ten sam.

ARENA WOJSKOWEGO SPORTU

„Dla naszych lotników posiadanie płotowców to nie wszystko, liczy się także hart fizyczny. Dobrym lotnikiem może być tylko ten, który panuje całkowicie nad wydajnością swoich mięśni”, stwierdzał w dzienniku w 1924 roku kpt. Marian Kownacki. Niestety, jak dodawał, nasze społeczeństwo rozwija się dopiero w dziedzinie wychowania fizycznego i nie jest w stanie dać lotnictwu dostatecznie sprawnych kandydatów. „Przez to fizyczne przysposobienie lotników zawiera luki, które koniecznie musimy uzupełniać, dbając o poziom ćwiczeń i fizycznej sprawności żołnierzy”. Jak uważał oficer, program wychowania fizycznego w armii powinien być wszechstronny. „W zwiększeniu mocy człowieka najważniejsze są naturalne ćwiczenia: biegi, skoki, rzuty, a ich codzienne systematyczne wykonywanie zwiększa odporność organizmu”, pisał kapitan.

Rozwojowi sportu w armii miał też służyć pierwszy w Polsce stadion na potrzeby sportu wojskowego. „Prace przygotowawcze wokół budowy postępują rażąco naprzód. Mamy nadzieję, że do wiosny ten szmat ziemi przemieni się w teren walk sportowych wojskowych oddziałów”, pisano w 1922 roku w „Polsce Zbrojnej”. Jak dodawał dziennikarz gazety, boiska stadionu będą służyć do celów wychowania fizycznego naszego żołnierza i tu będą odbywać się codzienne ćwiczenia oddziałów

załogujących w Warszawie, a także doroczne zawody sportowe wojska.

Jak wynika z artykułów zamieszczanych w dzienniku w kolejnych latach, sport w wojsku zyskiwał popularność. „Coraz to powstają nowe, wojskowe kluby sportowe, a liczne jednostki bojowe szczytą się posiadaniem drużyn piłki nożnej. Równie chętnie żołnierze ćwiczą lekką atletykę”, podawano w gazecie w 1938 roku. Pisało też o udziale oficerów w wyścigach konnych, sportach motorowych czy rozgrywkach rugby.

Także narciarstwo zdobywało sobie z każdym rokiem coraz więcej zwolenników. „Ma ono bardzo szerokie zastosowanie w życiu wojskowym, nie tylko w terenach górskich, ale także nizinnych. Podczas dużych śniegów oddział na nartach szybciej i sprawniej pokonuje kilometry”, argumentował por. Władysław Sokołowski. Dlatego jego zdaniem warto inwestować w tę dyscyplinę i zachęcać żołnierzy, aby choć kilka dni w roku spędzali zimą na nartach. „Ten zdrowy sport kształtuje nie tylko sprawność fizyczną, ale też odporność na zimno”.

Ze wszystkich dziedzin sportu, według mjr. Piotra Koronowskiego, największe znaczenie dla militarnego wychowania młodzieży ma bieg na przełaj w naturalnym otoczeniu, po drogach i polach. „Właśnie w takim terenie życie każe obracać się na wojnie piechocie. Łatwo zrozumieć, ile oszczędza się czasu i materiału ludzkiego, jeśli kolumna posuwa się szybciej i sprawniej pod ogniem karabinowym i artyleryjskim nieprzyjaciela”.

W 1954 roku na łamach „Żołnierza Wolności” mjr Ryszard Sienicki wychwalał zalety lekkiej atletyki, obejmującej cztery rodzaje ćwiczeń – bieg, skok, rzut i marsz: „Marsz, krótkie szybkie biegi podczas ataku, pokonywanie przeszkód i rzut granatem to ćwiczenia, które mają znaczenie dla każdego żołnierza, a od ich opamiętania niejednokrotnie zależy powodzenie w walce”.



Sport w wojsku weryfikuje poziom przygotowania żołnierzy do zadań bojowych.

W powojennym dzienniku pisano też o mistrzostwach Wojska Polskiego w strzelaniu do rzutków, zawodach lekkoatletycznych, rajdzie motocyklowym czy powstaniu sekcji łyżwiarskiej w kole sportowym Sztabu Generalnego WP. „Dziś liczy ona 63 członków – oficerów, podoficerów i cywili, którzy dwa razy w tygodniu ślizgają się na Torwarze”, czytamy w gazecie z 1960 roku.

Innym pomysłem miały być sporty walki. „Są one popularne wśród młodzieży, umiejętność walki wręcz może się przydać na przyszłym polu walki, a świadomość własnych umiejętności dodaje żołnierzowi pewności siebie i podnosi jego morale”, tłumaczył mjr Roman Radziejewski w 1990 roku. Jak argumentował, do uprawiania tego sportu niepotrzebny jest specjalistyczny sprzęt – wystarczy dres ogólnowojskowy czy mundur, walkę można uprawiać w sali gimnastycznej, na placu musztry oraz poligonowym placu ćwiczeń. „Jest to więc atrakcyjny i tani sposób na masowy sport w wojsku”.

„W myśl hasła – każdy żołnierz sportowcem – nie powinno być między nami ludzi niewysportowanych. Nie pozostaje więc nic innego, jak przełamać wrodzoną niechęć do gimnastyki i sportu i czym prędzej rozpocząć ich uprawianie. Zapewni nam to pełnię sił i sprawność na długie lata”, czytamy z kolei na łamach „Żołnierza Wolności” z 1960 roku.

HARTOWANIE ŻOŁNIERZA

Dwadzieścia lat później w gazecie informowano, że wojsko musi nadrabiać zaległości z WF-u powstałe w szkołach podstawowych i średnich, a spowodowane fatalnym systemem edukacji fizycznej. „Ci jednak, którzy przejdą przez wojsko, są już dobrze ukształtowani fizycznie, sprawnościowo i wytrzymałościowo. Służba wojskowa stwarza młodym obywatelom szanse fizycznego rozwoju”, pisał płk Edward Woźniak.

Głównym orężem w walce ze słabą sprawnością poborowych miała być poranna zaprawa. „Jest dla nich skarbem szczególnym, daje bowiem wytrzymałość i zahartowanie organizmu. W sumie przeznaczają na nią 150 go-

dzin rocznie. Ta forma marszobiegu połączona z ćwiczeniami kształtuje sprawność, wytrzymałość i sprężystą sylwetkę”.

TESTY Z WF

Po zmianach ustrojowych na poprawę kondycji polskich żołnierzy wpłynął większy udział w misjach zagranicznych. „Wyjazdy zmieniły ich mentalność, bo przekonali się, że w armiach zachodnich sportowy trening to standard”. Jednocześnie wraz z przejściem na armię zawodową wojsko przestało mieć tak duży wpływ na kształtowanie tężyzny fizycznej młodych Polaków, jak w latach, gdy zasadnicza służba była obowiązkowa, a żołnierze przed śniadaniem biegali codziennie w ramach zaprawy. „Teraz także bieganie jest najprostszą formą sportu, która uczy dyscypliny i systematyczności, a ponadto świetnie przygotowuje do egzaminu z WF-u”, zachwalano w „Polsce Zbrojnej”. Ten test ze sprawności fizycznej w 2012 roku żołnierze zaliczyli na średnią ocenę 4,13. „Jak się okazało, najtrudniej było wykonać im pompki i zaliczyć marszobieg, najlepiej radzili sobie, ćwicząc »brzuski«”, wyliczała Paulina Gliška.

Pozytywnym zjawiskiem dostrzeganym przez dziennikarzy magazynu był coraz większy udział żołnierzy w różnych zawodach. „Oznacza to, że dbają oni o tężyznę fizyczną i widzą przyjemność w rywalizacji, a dodatkowo imprezy sportowe organizowane przez żołnierzy są promocją wojska”, czytamy w „Polsce Zbrojnej” z 2002 roku. „Dbanie o kondycję fizyczną to oczywisty wymóg we współczesnym wojsku, a sprawność fizyczna jest wyróżnikiem wartości oficera, tym bardziej że w warunkach bojowych jest ona często gwarancją życia”, pisał w tygodniku z 1999 roku Wojciech Piekarski. Dziennikarze „Polski Zbrojnej” podkreślali także, że sport w wojsku jest ważny nie tylko dlatego, że weryfikuje poziom przygotowania żołnierzy do zadań bojowych. „Wpływa też korzystnie na rozwój psychofizyczny, uodparnia na stres i pomaga zachować zdrowie, dlatego żołnierz wysportowany to lepszy żołnierz”. ■



TADEUSZ WRÓBEL

PŁYWAJĄCA CIĘŻARÓWKA

W czasach II wojny światowej amerykańscy konstruktorzy stworzyli amfibię na podstawie sześciokołowej ciężarówki.

Amerkańscy wojskowi jeszcze przed formalnym przystąpieniem ich kraju do wojny przeciwko Osi stwierdzili, że powodzenie przyszłych operacji w dużym stopniu będzie zależało od szybkiej dostawy dla żołnierzy desantu walczących w głębi lądu priorytetowego zaopatrzenia, przede wszystkim amunicji i wody pitnej. Takiej możliwości nie zapewniały docierające tylko do brzegu barki desantowe, dlatego oprócz ładunku umieszczano na nich samochody ciężarowe, którymi dostarczano go dalej. Alternatywą był przeładunek zaopatrzenia na plaży. Potrzebne były więc specjalne pojazdy, mogące pływać i poruszać się po lądzie. Dlatego wśród programów dotyczących sprzętu desantowego przygotowano ten obejmujący amfibie. Bardziej zaawansowane były prace na pojazdach gąsienicowymi. Ich prototyp powstał w latach trzydziestych XX wieku. Początkowo były przeznaczone do celów cywilnych.

POCZĄTKI „KACZORA”

27 czerwca 1940 roku prezydent USA Franklin Delano Roosevelt utworzył „do koordynowania, nadzorowania i prowadzenia badań naukowych na temat problemów leżących u podstaw rozwoju, produkcji i wykorzystania mechanizmów i urządzeń wojennych” Narodowy Komitet Badań Obronnych (National Defense Research Committee – NDRC). Jednym z zadań zleconych przez ten or-

gan było opracowanie lekkiej czterokołowej amfibii (QMC-4 1/4-Ton Truck Light Amphibian) o masie do 1200 kg. Tak powstał samochód osobowo-terenowy Ford GPA Seep, oparty na konstrukcji Forda GPW, czyli licencyjnej wersji wozu Willys MB. Jednak był cięższy niż zakładano, jego masa bojowa przekraczała 1600 kg.

Ford GPA miał transportować czterech żołnierzy z okrętu na brzeg. Pojazd dobrze się sprawował podczas testów na wodach śródlądowych, ale na morzu pojawiło się wiele problemów. Mała amfibia była trudna w sterowaniu, a przy większych falach często wywracała się do góry dnem. Innym mankamentem była niewielka ładowność, dlatego pojazd nie nadawał się do transportu zaopatrzenia.

NDRC postanowił więc zlecić opracowanie większej kołowej amfibii, która mogłaby pływać po otwartym morzu przy wysokich falach, a także pokonywać rafy i ławice piasku. Szef NDRC Palmer C. Putnam wpadł na pomysł, by stworzyć ją na bazie standardowej, sześciokołowej ciężarówki armii amerykańskiej GMC 353 o ładowności 2,5 t, dostarczanej przez General Motors Company. Prototypowe egzemplarze pojazdu zaprojektowała firma Sparkman & Stephens Inc. z Nowego Jorku, zbudowała zaś kontrolowana przez GMC Yellow Truck & Coach Manufacturing Company.

Wóz otrzymał oznaczenie DUKW, gdzie litera „D” oznaczała rok zaprojektowania (1942), „U” – wielozada-



niowy, „K” – napęd na wszystkie koła, a „W” – dwie tylne osie. Później tę amfibię żołnierze nazwali „duck”, czyli „kaczor”. Pojazd otrzymał wodoszczelny stalowy kadłub, wykonany z blach o grubości 1,6–3,2 mm, i śrubę napędową o średnicy 63,5 cm. Napęd stanowił benzynowy, sześciocylindrowy silnik gaźnikowy o pojemności 4,4 l i mocy 91,5 KM. Pojazd wyposażono w ręczną skrzynię biegów, z pięcioma biegami do przodu i jednym wstecznym. Nowością był centralny system sterowania ciśnieniem w oponach kół, który umożliwiał kierowcy dostosowanie DUKW do podłoża, po jakim się poruszał. Przestrzeń ładunkowa miała 3,81 m długości i 2,08 m szerokości. „Kaczor” mógł zabrać od 12 do 25 żołnierzy lub 2300 kg ładunku, m.in. armatę lub haubicę kalibru 75 mm. W późniejszym okresie wojny przystosowano do transportu nim haubice kalibru 105 mm.

Początkowo DUKW nie był uzbrojony, ale później w znacznej części pojazdów zamontowano wielkokalibrowy karabin maszynowy kalibru 12,7 mm. Na niektórych amfibiach umieszczono wyrzutnie rakietowe z pociskami kalibru 114 mm. Tym samym mogły one udzielać wsparcia ogniowego desantom.

Prototyp DUKW był przekazany do testów w czerwcu 1942 roku. Zdolności pływalne amfibii sprawdzono podczas prób w zatoce Chesapeake, która jest największym estuarium w Stanach Zjednoczonych. Testy z poruszania się w terenie przeprowadzono w Forcie Belvoir w Wirginii, a zdolności załadunku zbadano w Forcie Eustis, w tym samym stanie. Ostatecznie sceptycyzm wojskowych wobec nowej konstrukcji przełamała realna akcja ratownicza przeprowadzona przez eksperymentalny pojazd. Otóż w bardzo trudnych warunkach pogodowych, przy wysokich falach, deszczu i wietrze wiejącym z prędkością 110 km/h, DUKW uratował załogę łodzi patrolowej straży przybrzeżnej, która utknęła na mieliźnie koło Provincetown.

Pierwsze zamówienie złożone w październiku 1942 roku dotyczyło 2 tys. amfibii. Tyle samo sztuk zamówili w styczniu 1943 roku Brytyjczycy. Poza tym w czasie wojny po kilkaset DUKW trafiło do Australii, Kanady i Związku Sowieckiego. W zakładach w miejscowości Pontiac w stanie Michigan do końca 1943 roku wyprodukowano 4508 ciężarówek-amfibii, w 1944 roku kolejne 11 316 sztuk i jeszcze 5376 w 1945 roku, co daje razem 21 200 pojazdów (część publikacji podaje, że powstało ich około 50 mniej).

AMFIBIA ARMII

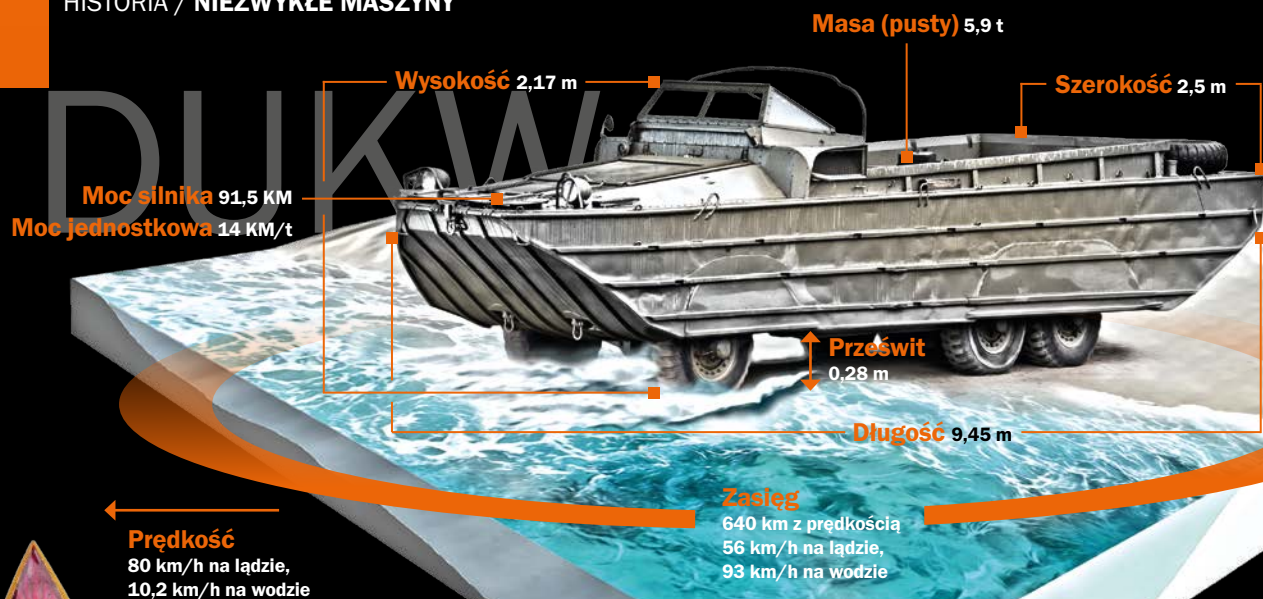
Większość DUKW trafiła do amerykańskich wojsk lądowych (US Army). Stało się tak dlatego, że US Navy zaczęło brakować ludzi do szkolenia i obsługi szybko rosnącej liczby różnorodnych jednostek desantowych. Na początku 1942 roku marynarka wojenna zwróciła się do US Army, aby ta przejęła część z barek desantowych, a później wszystkie DUKW. Początkowo tę misję powierzono korpusowi inżynieryjnemu. Pierwsze dowództwo amfibijne w jego ramach utworzono 10 czerwca 1942 roku w Camp Edwards. Na jego czele stanął gen. bryg. Daniel Noce. Zaczęto formować brygady inżynieryjne amfibijne (Engineer Amphibian Brigades – EAB). Każdej z nich przydzielono 36 sztuk DUKW.

Pierwszą w pełni wyszkoloną jednostkę DUKW wraz z EAB na wniosek gen. Douglasa MacArthura wysłano na początku 1943 roku na południowo-zachodni Pacyfik. Tam w czerwcu 1943 roku przeprowadzono kolejne ćwiczenia, które potwierdziły przydatność ciężarówek-amfibii. Wtedy DUKW przewiozły żołnierzy desantu na brzeg w rejonie Numei na Nowej Kaledonii.

Później ciężarówki-amfibie przejął korpus transportowy US Army. Zorganizowano 70 kompanii DUKW (sześć własnych miał US Marine Corps), które miały po 50 pojazdów. Kompanie te włączono w skład batalionów. W jednostkach DUKW służyło 12 829 żołnierzy. Wielu było Afroamerykanami – w tym czasie w siłach zbrojnych USA panowała segregacja rasowa i czarnoskórych poborowych kierowano do jednostek pomocniczych.

OD SYCYLII PO OKINAWĘ

Większość pojazdów wyprodukowanych do czerwca 1943 roku (1099 z 1535) przetransportowano do Afryki Północnej, gdzie alianci przygotowywali się do inwazji na Włochy. Pierwszą operacją desantową, w której zostały użyte DUKW, było lądowanie na Sycylii 10 lipca 1943 roku. Wykorzystano wtedy 100 pojazdów. Następnie w czasie lądowania pod Salerno, między 9 września a 1 października 1943 roku, 150 DUKW i 90 barek desantowych ➔



Prędkość
80 km/h na lądzie,
10,2 km/h na wodzie

Sowiecka kopia

W ramach amerykańskiej pomocy wojskowej Związek Sowiecki otrzymał w czasie II wojny światowej 586 sztuk DUKW, których używano podczas forsowania wielkich rzek. Tamtejsi wojskowi docenili walory tej amfibii. W 1952 roku Sowieci zaczęli produkować w Moskiewskiej Fabryce Samochodów ZiŁ własną kopię

„kaczora”, znaną jako ZiŁ-485 lub BAW-485. Ich amfibia była oparta na strukturze ciężarówki ZiS-151. Do 1962 roku wyprodukowano 2000 sztuk BAW-485. Pewna ich liczba trafiła do Wojska Polskiego. Sowiecki pojazd był nieco dłuższy niż DUKW, ale od niego wolniejszy. Na wodzie mógł

transportować ładunki o masie 3,5 t, a na lądzie o tonę lżejsze. W odróżnieniu od amerykańskiego pierwowzoru, sowiecka amfibia miała tylną rampę. W BAW-485 mieściło się alternatywnie 28 żołnierzy z wyposażeniem, haubica kalibru 122 mm lub armata przeciwpancerna kalibru 85 mm. ■

PK / DZIAŁ GRAFICZNY, NARA

przewiozł przez Cieśninę Mesyńską 190 tys. żołnierzy, 30 tys. pojazdów i 12 tys. t zaopatrzenia. Kolejnym miejscem użycia DUKW podczas kampanii włoskiej był przyczółek w Anzio, gdzie alianci wylądowali 22 stycznia 1944 roku. Niedostatek barek desantowych sprawił, że w lutym do przewozu na brzeg zaopatrzenia dostarczane go przez statki typu Liberty użyto 450–490 DUKW.

Największą operacją desantową, w której wykorzystano DUKW, było lądowanie aliantów w Normandii 6 czerwca 1944 roku. Użyto wówczas aż 19 kompanii ciężarówek-amfibii – 12 z nich wspierało oddziały lądujące na plaży Omaha, a siedem pozostałych na Utah. DUKW, wylądowane amunicją i innym zaopatrzeniem, spuszczone na wodę z okrętów desantowych typu LST ponad 22 km od wybrzeży Normandii. W pierwszym rzucie ruszyły ku nim amfibie z 453, 458 i 459 Kompanii. Operacja normandzka była niezwykle trudna. Część DUKW zatонуła lub została uszkodzona w wyniku eksplozji min albo nadziania się na przeszkody ustawione przez Niemców. Niektóre zatонуły, bo były zbyt przeładowane. Inne stracono, ponieważ wypuszczonym zbyt daleko od brzegu pojazdom zabrakło paliwa, by do niego

dotrzeć. Tylko trzy kompanie z pierwszego rzutu utraciły 6–7 czerwca 1944 roku 41 sztuk DUKW.

W lądowaniu aliantów w południowej Francji w czerwcu 1944 roku oraz w działaniach w Holandii wzięło udział 16 kompanii DUKW. Ostatnią dużą operacją desantową na zachodzie Europy, w której uczestniczyły jednostki ciężarówek-amfibii, było forsowanie Renu 26 marca 1945 roku. Wykorzystano wtedy 370 sztuk DUKW.

Kołowe amfibie były też używane w czasie walk na Pacyfiku. Zadebiutowały podczas desantu Amerykanów na wyspach Roi i Namur w atolu Kwajalein na przełomie stycznia i lutego 1944 roku. Wówczas 100 „kaczorów” wykorzystano do przewozu haubic i zaopatrzenia. Kolejnym miejscem była wyspa Tinian na Marianach w czerwcu 1944 roku. Później, we wrześniu 1944 roku, była inwazja na wyspę Peleliu, w której uczestniczyły trzy kompanie ciężarówek-amfibii. Aż 13 kompanii DUKW wzięło udział w wyzwoleniu Filipin. Trzy uczestniczyły 19 lutego 1945 roku w lądowaniu na wyspie Iwo Jima. Kołowe amfibie brały też udział w ostatniej, wielkiej operacji Amerykanów podczas II wojny światowej, bitwie o Okinawę. ■

KRZYSZTOF
KUBIAK

Rutyna i arogancja



Dążenie do uzyskania zaskoczenia jest prawdopodobnie najstarszą zasadą sztuki wojennej, a jednocześnie najbardziej efektywnym „mnożnikiem siły”. Jak pisał Stefan Mossor, „zaskoczenie to niewidzialne, nieuchwytne dla oka włókno, na które nanizane są niemal wszystkie przegrane walki, bitwy i wojny w historii”. Warunkiem jego uzyskania jest skrytość planowania i przygotowania działań oraz nagłość ich przeprowadzenia. Wiąże się to również z brakiem czujności i błędną oceną sytuacji, wynikającą najczęściej z rutyny oraz arogancji po stronie przeciwnej. W wymiarze taktycznym boleśnie przekonały się o tym m.in. marynarki rosyjska i australijska podczas kolejnych wojen światowych.

Pod koniec października 1914 roku do portu George Town na będącej wówczas kolonią brytyjską wyspie Penang (południowo-zachodnie wybrzeże Półwyspu Malajskiego) wszedł rosyjski krążownik „Żemczug”, dowodzony przez kmdr. por. barona Iwana Aleksandrowicza Czerkasowa. Rosjanin doskonale wiedział, że na Oceanie Indyjskim grasuje niemiecki krążownik „Emden”, który nie tylko zatapiał statki handlowe, lecz także ostrzelał składy paliwa w indyjskim Madrasie. Mimo to dopuścił do obniżenia gotowości bojowej swego okrętu. W celu konserwacji wygaszono większość kotłów, a te, które pracowały, nie były w stanie zasilać podstawowych urządzeń, w tym podajników amunicyjnych, nie wystawiono dodatkowych wacht, a sam Czerkasow zszedł z pokładu, by na lądzie spotkać się z żoną. Taka właśnie sytuacja panowała na okręcie, gdy napotkał „Emdena”, którego agresywny dowódca, kmdr ppor. Karl von Müller, postanowił zadać kolejny cios Albionowi. Niemiecki okręt, z dostawionym fałszywym kominem udający brytyjski krążownik „Yarmouth”, wszedł przed świtem 28 października na redę George Town i z minimalnej odległości odpalił do „Żemczuga” dwie torpedy, następnie otworzył ogień artyleryjski. Rosyjski okręt nie miał żadnych szans, a jego niefrasobliwy dowódca mógł jedynie oglądać ów spektakl z balkonu nadbrzeżnego Eastern and Oriental Hotel. Z 350 marynarzy wchodzących w skład załogi krążownika 88 poległo.

Podobnym brakiem zdolności przewidywania wykazał się dowódca australijskiego krążownika „Sydney” 19 listopada 1941 roku, kmdr Joseph Burnett. Jego okręt uczestniczył w poszukiwaniu niemieckiego korsarza, krążownika pomocniczego (czyli uzbrojonego statku handlowego) „Kormoran”. Niemiec zdołał już w owym czasie pokazać kły, gdyż zatopił 11 statków handlowych. Mimo to, gdy „Sydney” wykrył u zachodnich wybrzeży Australii (w rejonie Zatoki Rekina) niezidentyfikowany statek, Burnett zdecydował się podejść do niego bez ogłaszania alarmu bojowego, z nieobsadzoną większością stanowisk. Dowodzący niemieckim rajderem kmdr Theodor Detmers pokazał wówczas żelazne nerwy. Dopuszczał przeciwnika na odległość 1000 m i otworzył ogień z zamaskowanych dział. W ciągu kilku chwil „Sydney” został trafiony około 50 pociskami. Prawdopodobnie już pierwsze niemieckie salwy zmasakrowały pomost i pozbawiły życia dowódcę nieszczęsnego krążownika. „Sydney” był jednak okrętem i w końcu oddał ciosy, przesądzając o losie uzbrojonego statku. Finalnie był to więc pojedynek samobójczy, ale ze wskazaniem na Niemców – z załogi „Kormorana” poległo marynarzy 80 ludzi (na 397), „Sydney” zaś pociągnął na dno całą swoją załogę, liczącą 645 marynarzy.



PROF. DR HAB. KRZYSZTOF KUBIAK
PRACUJE W KATEDRZE KRAJÓW EUROPY PÓŁNOCNEJ NA UNIWERSYTECIE
JANA KOCHANOWSKIEGO W KIELCACH,



HORYZONTY

/ NAUKA

KRZYSZTOF KOWALCZYK

WRÓŻENIE Z LICZB

**Polscy matematycy jako pierwsi
w Europie chcą zastosować
mechanizm rynków predykcyjnych
do prognozowania rozwoju
technologii zbrojeniowych.**



G

rupa ludzi, nawet takich, którzy się na czymś nie znają, wspólnie wyda lepszy osąd niż jednostka. Ma to potwierdzenie naukowe, statystyczne”, mówi o rynkach predykcyjnych dr Kamil Klesza, kierujący Centrum Zastosowań Matematyki i Inżynierii Systemów (CZMiIS) Polskiej Akademii Nauk. To jego zespół opracował metodę takiego rynku, którą można zastosować w przemyśle zbrojeniowym do przewidywania, jak w przyszłości będą się rozwijać technologie obronne.

W uproszczeniu rynek predykcyjny to matematyczna metoda prognozowania przyszłości. „Żeby wyjaśnić, czym jest taki rynek, trzeba zestawić dwa pojęcia. Pierwsze to »crowdsourcing«, co po polsku tłumaczy się jako »mądrość tłumu« lub »jarmark idei«”, wyjaśnia Klesza. „Taka kolektywna mądrość ludzi od dawna jest poparta argumentacją matematyczną. Można w ten sposób badać prawdopodobieństwo zaistnienia pewnych zdarzeń w przyszłości”, dodaje szef CZMiIS.

Drugie pojęcie, według Kleszy, to „nowoczesne technologie big data”, czyli sposoby, by zachęcić ludzi do udzielenia odpowiedzi na interesujące nas tematy za pomocą komputera lub smartfona. Technologia big data pozwala gromadzić i analizować duże zbiory danych, w tym wypadku odpowiedzi ludzi.

MĄDROŚĆ TŁUMU

Pierwsze rynki predykcyjne wymyślili amerykańscy ekonomiści z Uniwersytetu Iowa, profesorowie George R. Neymann, Robert

Forsythe oraz Forrest Nelson, którzy zastanawiali się, czy zachowania rynkowe mogą być pomocne w przewidywaniu wyników wyborów prezydenckich. Na bazie takiego pomysłu, w 1988 roku został stworzony pierwszy eksperymentalny rynek predykcyjny – Iowa Political Stock Market. W eksperymencie wzięło udział około 200 studentów i pracowników amerykańskiego uniwersytetu. Rynek prognozujący wynik wyborczego starcia Georgia H.W. Busha i Michaela Dukakisa okazał się sukcesem i stał się bodźcem do powstawania kolejnych.

Odkrycie mechanizmu „mądrości tłumu” wykorzystywanego w rynkach predykcyjnych przypisuje się Brytyjczykowi sir Francisowi Galtonowi, wszechstronnie uzdolnionemu naukowcowi i wynalazcy, który oprócz nauk przyrodniczych, antropologii, meteorologii, medycyny i psychiatrii zajmował się statystyką. W 1906 roku Galton obserwował gapiów biorących udział w jarmarcznych zakładach – za najtrafniejsze określenie wagi mięsa ubitego wołu mogli oni wygrać kilka pensów. Naukowiec był przekonany, że przypadkowi uczestnicy zakładów – w zabawie brało udział prawie 800 ludzi – nie będą w stanie oszacować wagi tuszy. Po zakończeniu konkursu sprawdził, jaki wynik typowała gawiedź, wzięwszy od organizatorów kartki z zakładami. Po uśrednieniu wszystkich wyników okazało się, że tłum pomylił się co do rzeczywistej wagi ubitego zwierzęcia zaledwie o 0,5 kg – przy czym tusza ważyła ponad 0,5 t, czyli błąd był marginalny. Rezultat tej obserwacji Galton opublikował w prestiżo-

METODA RYNKÓW PREDYKCYJNYCH ZNALAZŁA ZASTOSOWANIE W PROGNOZOWANIU NIE TYLKO WYNIKÓW WYBORÓW, LECZ TAKŻE WYDARZEŃ GEOPOLITYCZNYCH



wym czasopiśmie naukowym „Nature”, a konkluzja była taka: grupa ignorantów przewidywała wynik trafniejszy niż ekspert – w tym wypadku rzeźnik.

SZACOWANIE RYZYKA

Obecnie metoda rynków predykcyjnych znalazła zastosowanie w prognozowaniu nie tylko wyników wyborów, lecz także wydarzeń geopolitycznych. Trafiła też do korporacji, gdzie stała się źródłem wiedzy o firmie i narzędziem do szacowania ryzyka związanego z realizacją projektów biznesowych – wykorzystanie zagregowanych, pochodzących z różnych rynków danych pomaga w zarządzaniu projektami i ułatwia podejmowanie decyzji, zwłaszcza na poziomie operacyjnym i strategicznym, np. gdy trzeba ocenić, czy dany projekt da się zrealizować w określonym czasie. W ten sposób szacuje się też potencjał innowacyjnych produktów przed wdrożeniem na rynek. Mechanizm ten stosuje większość wielkich korporacji, m.in. Siemens, Google, General Electric, Hewlett-Packard.

W dziedzinie obronności i wywiadu takie metody wykorzystywali do tej pory przede wszystkim Amerykanie. „Po tej stronie Atlantyku nikt z NATO nie pochwalił się wdrożeniem tego typu rozwiązań”, ocenia Klesza. W USA robi to DARPA (Defense Advanced Research Projects Agency), czyli Agencja Zaawansowanych Projektów Badawczych w Dziedzinie Obronności, zajmująca się rozwojem technologii wojskowej. Inna agencja rządowa, tym razem koordynująca działania wszystkich amerykańskich agencji wywiadowczych, czyli IARPA (Intelligence Advanced Research Projects Activity), też korzysta z takich metod. Pracuje ona m.in. nad programami pozwalającymi przewidywać niepokoje społeczne. W tym celu analizuje dane statystyczne dotyczące ludzkich zachowań w skali masowej.

„Mechanizm rynków predykcyjnych jest bardzo efektywny. Są takie pola, na których świetnie się sprawdza. W USA bada się w ten sposób np. prawdopodobieństwo wystąpienia epidemii grypy na danym obszarze. I to z takim wyprzedzeniem, z jakim w żaden inny sposób nie można tego przewidzieć. Prawie zawsze da się spytać ludzi o to, co ich interesuje. Amerykanie potrafią zadawać pytania z różnych dziedzin wielu ludziom, niekoniecznie specjalistom. I jak się okazuje, uzyskują w ten sposób co najmniej tak dobre odpowiedzi na temat tego, co może nastąpić w przyszłości, jak przewidywania wytrenowanych analityków”, zapewnia szef CZMiIS.

W jaki sposób to robią? „Można np. spytać: czy Rosja do końca pierwszego kwartału wyśle do Syrii wojsko? Okazuje się, że gdy ludzie na tak postawione pytanie będą odpowiadać binarnie, czyli tak lub nie, otrzymamy liczbę, która dla matematyków będzie miarą ilościową prawdopodobieństwa zaistnienia takiego zdarzenia. Otrzymamy więc odpowiedź – przykładowo – że na 70% Rosja wyśle swoje wojska do Syrii”, wyjaśnia matematyk.

Takie typowania sprawdzają się dobrze w krótkim i średnim horyzoncie czasowym, jak tygodnie czy miesiące. Tu skuteczność rynków predykcyjnych została potwierdzona. Nie ma natomiast pewności, czy sprawdzą się one w dłuższym okresie. Zespół dr. Kleszy opracowuje metody, jak na podstawie krótkich, ale wiarygodnych prognoz wypowiedzieć się o dłuższym okresie.

ZASTOSOWANIE GRAFENU

Mówiąc o sektorze obronnym, Klesza wymienia trzy dziedziny zastosowania rynków predykcyjnych. Pierwsza to zarządzanie projektami, co już stosują korporacje. Chodzi o prognozowanie, czy pewien łańcuch działań uda się zakończyć z sukcesem, m.in. zrealizować →

zamówienie na produkcję uzbrojenia dla zagranicznego odbiorcy. Druga to „strategiczny radar dalekiego zasięgu”. Pozwala on szukać odpowiedzi na pytania dotyczące przyszłości, np. czy Putin zajmie Ukrainę – tym zajmują się Amerykanie. Trzecia dziedzina, najciekawsza, według Kleszy, i najtrudniejsza matematycznie to zastosowanie rynków predykcyjnych w prognozowaniu przyszłych rozwiązań pola walki: w jakim kierunku będą się one rozwijać?

„Jeżeli ktoś zapytałby, czy w tej chwili lepiej rozwijać turbiny gazowe do napędzania czołgów, czy może pójść w stronę małych dronów, które zamiast tych czołgów będą na polu walki działać na zasadzie roju, to jest to pytanie nie na dziś ani na jutro, lecz na najbliższych kilkanaście czy kilkadziesiąt lat. I naszym zadaniem, jako matematyków, jest uzyskać na to pytanie odpowiedź i z wiarygodnych prognoz krótkoterminowych zrobić prognozy wieloletnie”, przyznaje Klesza.

Centrum Zastosowań Matematyki i Inżynierii Systemów, w którym matematycy głowią się nad takim problemem, zostało powołane do życia w Polskiej Akademii Nauk w 2010 roku, ale zespół pod kierownictwem Kleszy kontynuuje prace grupy badawczej Industrial Mathematics and System Engineering, działającej od 2005 roku. Ci naukowcy, prowadząc prace badawcze, jednocześnie wykonują komercyjne projekty, z których Centrum się utrzymuje. Do tej pory wykonało ich około 50, m.in. dla instytucji z sektora administracji publicznej, firm IT, branży paliwowej i banków. Centrum współpracowało m.in. z Narodowym Bankiem Polskim, Urzędem Komunikacji Elektronicznej, Polską Wytwórnią Papierów Wartościowych, Narodowym Centrum Badań i Rozwoju czy Agencją Rozwoju Przemysłu.

KOLEKTYWNA MĄDROŚĆ LUDZI PO- PARTA JEST ARGUMEN- TACJĄ MATEMATYCZNĄ. MOŻNA W TEN SPO- SÓB BADAĆ PRAWDO- PODOBIENSTWO ZAIST- NIENIA PEWNYCH ZDA- RZEŃ W PRZYSZŁOŚCI

To we wspólpracy z ARP powstał rynek predykcyjny dostępny dla wszystkich (rynk stworzone dla innych odbiorców nie miały charakteru publicznego). W 2014 roku CZMiIS uruchomił dla Agencji Rozwoju Przemysłu rynek LEM nano, udostępniony w internecie na stronach Agencji. To pierwszy z rynków



predykcyjnych należący do powstałej marki LEM – Logiczny Ekstraktor Możliwości. Główną tematyką są zaawansowane technologie oparte na nanostrukturach węglowych, takich jak grafen. Za jego pomocą uczestnicy rynku oceniają, odpowiadając „tak” lub „nie” na zadawane pytania, czy w efekcie prowadzonych badań będą przyjęte konkretne rozwiązania z użyciem grafenu w różnych dziedzinach życia – w medycynie, farmacji, elektronice, sporcie, a także w zbrojeniówce.

„Wprowadzenie rynku predykcyjnego dla grafenu w Agencji Rozwoju Przemysłu wzięło się stąd, że mnogość jego zastosowania na wczesnym etapie prac powodowała pewne ograniczenie w wyobraźni co do jego zastosowania. Chodziło o stworzenie metodologicznie poprawnej platformy, na której można weryfikować pomysły dotyczące wykorzystania grafenu. Nie było żadnego innego dostępnego narzędzia. A rynek predykcyjny zwiększał szansę poprawności przewidywań”, wspomina Wojciech Dąbrowski, który w tamtym okresie kierował ARP.

Matematycy z Centrum zastosowali tę technologię także dla innych zamawiających. Wkrótce ma zostać uruchomiony drugi rynek predykcyjny – LEM edu, którego tematyka będzie się koncentrować wokół wiedzy i kompetencji niezbędnych w nowoczesnej gospodarce.

PROGNOZY W ZBROJENIÓWCE

Sukces skłonił matematyków z CZMiIS do dostosowania swojego rozwiązania także do potrzeb rynku zbrojeniowego. „Dla takiego przemysłu jak nasz to może być bardzo istotne wskazanie, bo trudno nam konkurować z potentatami zbrojeniowymi. Lotników ani silników pulsacyjnych do samolotów budować raczej nie będziemy, musimy więc szukać nisz, dziedzin, w których moglibyśmy być dobrzy”, podkreśla Klesza i dodaje: „Obecnie trwa konsolidacja

polskiego sektora obronnego i pojawiły się pytania o możliwość wykorzystania tej technologii przez polski rynek zbrojeniowy”.

Wojciech Dąbrowski, który po odejściu z ARP kierował Polską Grupą Zbrojeniową, największym polskim producentem uzbrojenia, przyznaje, że był zainteresowany wykorzystaniem rynków predykcyjnych na potrzeby tego konsorcjum. „Moje doświadczenia z rynku grafenu pokazały, że mamy w Polsce unikatową technologię, która pozwalała prognozować kierunki rozwoju technologii i możliwości ich zastosowań do rozwiązań zbrojeniowych. Rynek predykcyjny w grupie zbrojeniowej miał być spójnikiem triady, którą budowaliśmy: wojsko – nauka – przemysł, czyli platformą, gdzie odbywa się wymiana koncepcji i pomysłów”, wspomina były prezes PGZ.

W jego zamyśle rynki predykcyjne miały doprowadzić do zintegrowania działania trzech podmiotów: PGZ, CZMiIS oraz Akademii Obrony Narodowej. „Symulatory AON połączone z rynkami predykcyjnymi pozwalały lepiej analizować właściwości nowo wymyślonego sprzętu wojskowego. Stwarzam wizję produktu, czysto komputerowo, który ma określone parametry, i poddaje je analizie za pomocą oprogramowania AON wykorzystywanego do analizy zachowań na polu walki”, wyjaśnia Dąbrowski. Nie wprowadził jednak swoich pomysłów w życie. O dalszym losie rynków predykcyjnych dla grupy będzie decydował nowo powołany zarząd.

Rodzimy rynek zbrojeniowy nie jest jedynym, który interesuje się dokonaniem matematyków z CZMiIS. Pod koniec 2015 roku dr Klesza wraz z kolegami wziął udział w prestiżowej konferencji IMA (Conference on Mathematics In Defence) w Oksfordzie. Brytyjczycy, którzy od lat szukają nowatorskich zastosowań dla matematyki w zbrojeniówce, choć deklarują otwarcie na partnerów z NATO, to w praktyce bardzo rzadko zapraszają na konferencję zespoły naukowe spoza Wysp. Zrobienie w tym wypadku wyjątku dla polskiego zespołu należy potraktować jako prestiżowe wyróżnienie. To cieszy, tym bardziej że metoda rynku predykcyjnego zaprezentowana na konferencji przez Polaków spotkała się z zainteresowaniem, zarówno ze strony brytyjskiego przemysłu, jak i środowiska akademickiego matematyków. Naukowcy z CZMiIS zapowiadają, że będą ją promować na Wyspach: „Razem z naszymi partnerami z Oksfordu zastanawiamy się, jak zwiększyć atrakcyjność naszego rozwiązania dla brytyjskiego przemysłu”, zapowiada Klesza. ■

Pomnik generała

W Lusowie powstał pomnik dowódcy powstania wielkopolskiego. Monument **gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego** autorstwa Roberta Sobocińskiego przedstawia

sylwetkę dowódcy wzorowaną na fotografiach generała z 1919 roku, czyli okresu, w którym przejął dowództwo nad powstaniem wielkopolskim. Inicjatorem budowy było Towarzystwo Pamięci Generała Józefa Dowbora-Muśnickiego. W Lusowie generał mieszkał w latach 1919–1937,

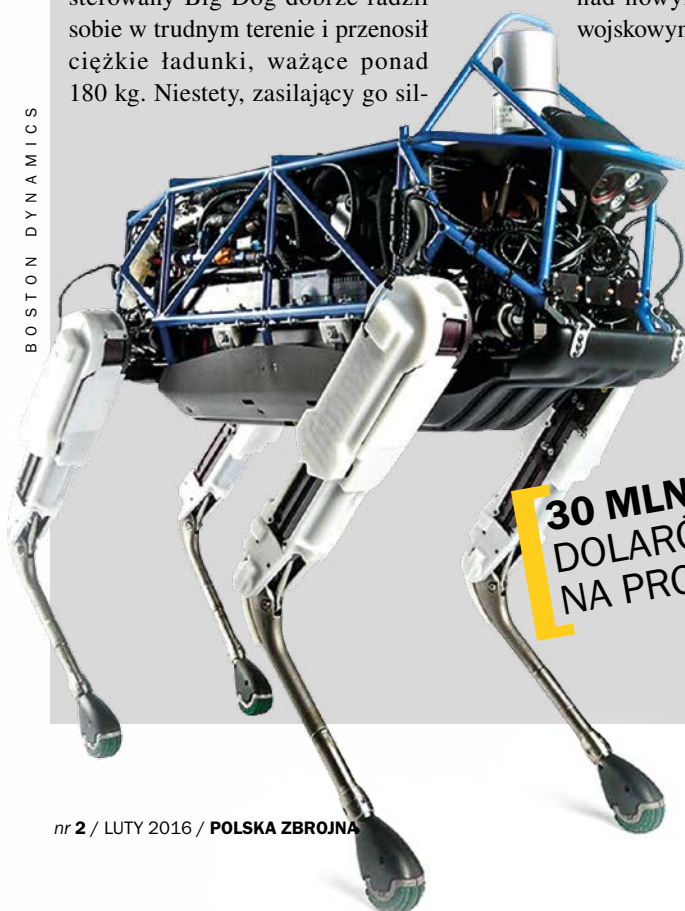
tam też zmarł 26 października 1937 roku i został pochowany. Na cokole pomnika umieszczono inskrypcje upamiętniające córki dowódcy: Janinę Lewandowską, zamordowaną w 1940 roku w Katyniu, oraz Agnieszkę Dowbor-Muśnicką, zabita przez Niemców w Palmirach. AD ■

Głośne wsparcie

Wojskowe roboty
nie zdały poligonowego egzaminu.

Amerkańska Agencja Zaawansowanych Projektów Badawczych w Dziedzinie Obronności (DARPA) po miesiącach badań wysłała dwa roboty: Spot i Big Dog, zbudowane przez firmę Boston Dynamics, na ćwiczenia z żołnierzami Korpusu Piechoty Morskiej USA. Jak podano na portalu Military.com, okazało się, że automatycznie sterowany Big Dog dobrze radził sobie w trudnym terenie i przenosił ciężkie ładunki, ważące ponad 180 kg. Niestety, zasilający go sil-

nik pracował zbyt głośno, co uniemożliwia wykorzystanie robota w misjach zwiadowczych. Spot był cichszy, ale żołnierze narzekali, że wymaga za to nieustannego nadzoru, a nosi tylko 18 kg. DARPA postanowiła wycofać oba projekty, na które wydano już ponad 30 mln dolarów. Inżynierowie z Boston Dynamics mają teraz rozpocząć pracę nad nowymi robotami wojskowymi. AD ■



30 MLN
DOLARÓW
NA PROJEKTY



Zakrwawiony order

Dokumenty, zdjęcia i listy pisane przez gen. Józefa Kustronia przekazała do Muzeum Wojska Polskiego jego wnuczka Ewa Kustron de Ramos, mieszkająca w Wenezeli. Do muzeum trafiły też trzy otrzymane przez generała ordery Virtuti Militari. Najcenniejszy z nich jest Srebrny Krzyż VM przyznany za zasługi w wojnie polsko-bolszewickiej. Generał miał to odznaczenie, gdy poległ 16 września 1939 roku pod Oleszycami. Niemcy zwrócili je żonie, a na baretce do dziś zachowały się ślady krwi. Gen. Kustron był członkiem Legionów Polskich, podczas kampanii wrześniowej dowodził 21 Dywizją Piechoty Górskiej. Jego grób znajduje się w Nowym Sączu. AD ■



Jarskie racje

**Na Litwie żołnierze
wegetarianie mają służyć
w jednej jednostce.**

Ministerstwo obrony Litwy rozważa kierowanie wszystkich służących w wojsku wegetarian do jednej jednostki. Poinformował o tym szef resortu Juozas Olekas. Jak podano na portalu stacji radiowej ZW.lt, takie rozwiązanie pozwoli stworzyć odpowiednią stołówkę w jednym miejscu, bez potrzeby przygotowywania osobnych posiłków dla wegetarian w kilku jednostkach. Na razie w litewskiej armii służą tylko dwie osoby, które zadeklarowały taki sposób odżywiania. Obaj żołnierze to wyznawcy Kriszny, którzy niedawno zaskarżyli wojskowe menu. Po ich interwencji litewskie ministerstwo obrony zdecydowało się na wprowadzenie wegetariańskich posiłków od połowy tego roku. AD ■

Edukacja w sieci

Muzeum Armii Krajowej ma nową stronę internetową.

Projekt „Muzeum AKtywne” to, jak tłumaczy kierownictwo placówki w Krakowie, nowa strona internetowa, dzięki której zwiedzający otrzymali informacje o propozycjach spędzania czasu oferowanych przez muzeum. Strona Muzeum-aktywne.pl popularyzuje działania edukacyjne i promocyjne oraz ułatwia nawigację po wszystkich formach aktywności. Portal podzielono na kilka działów. „Mała AKademia” to warsztaty i lekcje muzealne dla dzieci i młodzieży, „wAKacje

i ferie” są poświęcone półkoloniom, „ZnAKi historii” opowiadają o wykładach, promocjach książek i spacerach historycznych. „DKF” z kolei jest poświęcone spotkaniom Dyskusyjnego Klubu Filmowego, a „zAKazana kultura” opowiada o grach miejskich, mappingach czy konkursach. Jak podkreślają twórcy strony, ma ona też pomagać rodzicom i nauczycielom prowadzącym zajęcia w muzeum w odnalezieniu interesujących ich warsztatów. AD ■

Japońskie zbrodnie

Narzędzia chirurgiczne i kopie dokumentów dotyczące pseudomedycznych eksperymentów prowadzonych przez Japończyków na terenie Chin w latach 1933–1945 trafiły do Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Armia japońska badała wpływ broni biologicznej, chorób

zakaźnych i skrajnych warunków na organizm ludzki. W ramach projektu prowadzonego przez Jednostkę 731 w Harbinie powstał ośrodek doświadczalny, w którym dokonywano okrutnych eksperymentów na ludziach. Spośród ponad 3,5 tys. „badanych” tam osób żadna nie przeżyła. Ekspozyty przekazali do Gdańska przedstawiciele Muzeum Zbrodni Japońskiej Jednostki 731 w Harbinie oraz Harbińskiej Akademii Nauk Społecznych. AD ■

Uderzenie światłem

Chiny wprowadzają do armii broń laserową.

Karabiny PY132A miotające silne wiązki laserowe zaprezentowano na targach Chinese Police Expo. W tę nowoczesną broń mają jeszcze w tym roku zostać wyposażone chińska armia i policja. Jak

przypomniano na portalu Asia Times, używanie takiej broni przeciwko ludziom jest zakazane konwencjami ONZ-et. Chińczycy jednak zapewniają, że sprzęt będzie wykorzystywany tylko do oślepia-



nia kamer wroga i uszkodzenia czujników w pojazdach, robotach i dronach przeciwnika. AD ■



ANNA DĄBROWSKA

ANNA DĄBROWSKA

Jurajskie mogiły

W Kotowicach spoczywają żołnierze wszystkich trzech walczących armii.

Tereny Jury Krakowsko-Częstochowskiej w chwili wybuchu I wojny światowej należały do Imperium Rosyjskiego, ale już w sierpniu 1914 roku nacierające wspólnie z zachodu wojska austro-węgierskie i niemieckie wyparły Rosjan z tych terenów. Jura znalazła się pod kontrolą państw centralnych.

Nie na długo jednak. Wojna wróciła tu jesienią, kiedy oddziały cara Mikołaja I przystąpiły do ofensywy. Nacierając po obu stronach Wisły w kierunku Śląska, dowództwo rosyjskie planowało zdobyć Twierdzę Kraków.

Wojska austro-węgierskie skoncentrowały się między miejscowościami Żarki i Skąta. Terenów tych broniły 1 i 4 Armia dowodzone przez gen. Franza Conrada von Hötzendorfa, szefa sztabu generalnego, jednego z najwybitniejszych wodzów państw centralnych podczas I wojny.

To on w maju 1915 roku był pomysłodawcą austro-węgiersko-niemieckiej ofensywy pod Gorlicami, która doprowadziła do przełamania frontu rosyjskiego i wyzwolenia dużej części Galicji.

W listopadzie 1914 roku gen. von Hötzendorf miał pod swoim dowództwem 24 dywizje, wspierane przez siły niemieckie. Naprzeciwko stanęły oddziały rosyjskiej 9 Armii z gen. piechoty Płatonem Aleksiejewiczem Leczickim, uczestnikiem wojny rosyjsko-japońskiej na czele.

Austriacki dowódca, jako zwolennik prowadzenia działań zaczepnych, 16 listopada dał rozkaz uderzenia na przeciwnika. Na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej rozgorzały ciężkie i krwawe walki. Przez kilka pierwszych dni natarcie rosyjskie było tak silne, że oddziały cesarza Franciszka Józefa cofały się przed przeciwnikiem.

Wreszcie 21 listopada udało się przełamać front w okolicach Wolbromia oraz Pilicy i zmusić Rosjan do odwrotu. Natarcie państw centralnych na wschód od Częstochowy i północny-wschód od Twierdzy Kraków trwało do początku grudnia 1914 roku.

Niemcom i Austriakom udało się nie tylko zatrzymać ofensywę wojsk rosyjskich, ale też zmusić ich do odwrotu i oddania części zajętych terenów. Kosztowało to jednak armie państw centralnych około 80 tys. poległych. Nie wiadomo natomiast, ilu podczas tych walk zginęło żołnierzy rosyjskich.

KOMASACJA GROBÓW

Gdy uciły strzały, administrujące tym terenem władze austro-węgierskie rozpoczęły porządkowanie poboisk i ekshumację zwłok poległych spoczywających w prowizorycznych grobach. Zajmował się tym Departament Grobownictwa Wojennego.

Jego pracownicy nie tylko zakładali cmentarze, lecz także starali się zidentyfikować poległych. W przypadku żołnierzy państw centralnych było to proste dzięki noszonym przez nich nieśmiertelnikom, zawierającym dane personalne. Rosjan natomiast grzebano zwykle bezimiennie, ponieważ najczęściej nie mieli oni przy sobie żadnych znaków tożsamości. Akcja budowy cmentarzy i identyfikacji poległych trwała na terenach Jury do 1918 roku.

Jednym z największych powstałych wówczas obiektów była nekropolia wojenna w Kotowicach na wschód od Żarek, gdzie pochowano około 800 żołnierzy armii austriackiej, niemieckiej i rosyjskiej. Cmentarz na planie prostokąta założono tu na początku 1915 roku, jednak ostateczny wygląd uzyskał on w latach 1917–1918.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości opiekę nad nekropolią objęło państwo polskie. W 1933 roku, zgodnie z ustawą o grobach i cmentarzach wojennych, odpowiedzialne za ochronę miejsc pochówku stały się władze lokalne. Na Jurze doszły one do wniosku, że łatwiej będzie się im opiekować kilkoma większymi obiektami, niż rozsiyanymi po terenie małymi cmentarzami i rozpoczęto akcję komasacyjną.

W jej wyniku w 1936 roku zlikwidowano dziewięć nekropoli wojennych: w Przewodziszwicach, Podgaju, Łudwinowie, Nowej Wsi, Łutowcu, Hucisku, Jaworzniku, Parkoszowicach i Morsku. Ekshumowane szczątki żołnierzy oraz znaki nagrobne przeniesiono do Kotowic. Najwięcej poległych trafiło tutaj z cmentarza w Parkoszowicach (294), Jaworzniku (213), Hucisku (157) i Przewodziszwicach (113).

W ten sposób Cmentarz Wojenny w Kotowicach stał się trzecią pod względem liczby pochowanych jurajską nekropolią wojenną. Dziś spoczywa tutaj, według różnych

szacunków historyków, od 1200 do 2000 poległych narodowości polskiej, czeskiej, słowackiej i węgierskiej.

Zostali tu pogrzebani również Bośniacy z I Bośniacko-Hercegowińskiego Pułku Piechoty walczącego w składzie II Korpusu Armii Austro-Węgierskiej.

Na cmentarzu pochowano żołnierzy wszystkich trzech walczących armii. Niemcy toczyli boje m.in. w szeregach I Gwardyjskiego Rezerwowego Pułku Piechoty z Poczdamu, I Gwardyjskiego Pułku Dragonów z Berlina, 47 Pułku Piechoty Landwehry ze Śremu czy I Pułku Artylerii Pieszej z Królewca.

Żołnierze austriaccy, spoczywający w Kotowicach, służyli natomiast w 100 Pułku Piechoty z Cieszyna, 49 Pułku Piechoty z Brna, 81 Pułku Piechoty z Iglau, 99 Pułku Piechoty z Wiednia, 17 Batalionie Strzelców Polnych z Judenburga.

Najwyższym rangą Niemcem pochowanym na cmentarzu jest mjr Gerhard von Bessewitz z 2 Batalionu 2 Pułku Piechoty z Berlina. Znajdziemy też groby dwóch braci: Lwaina i Lbauma Gartnerów z austriackiego 10 Batalionu Strzelców Polnych z Vigo di Fassa.

Spśród Rosjan natomiast jedynym znanym z nazwiska żołnierzem jest Iwan Pawłow z 13 Bieleżńskiego Pułku Piechoty. W Kotowicach pochowano też bezimiennych wojskowych z pułków piechoty: 267 Duchosimskiego, 316 Chwałyńskiego i 326 Bieleżskiego.

POŁĄCZENI WROGOWIE

Zadbany w okresie międzywojennym cmentarz po II wojnie światowej zaczął niszczeć, zarastał krzewami i drzewami. Choć w 1988 roku trafił, jako jedyna wojenna nekropolia na Jurze, na listę zabytków, był wielokrotnie okradany i dewastowany. Mimo to nekropolia jest najciekawszym jurajskim cmentarzem z I wojny, przede wszystkim z powodu niespotykanych gdzie indziej pomników i steli nagrobnych wykonanych z szydłowieckiego piaskowca.

Dziś cmentarzem opiekuje się Urząd Miasta i Gminy w Żarkach. Nekropolia od kilku lat jest odnawiana dzięki inicjatywie Towarzystwa Jurajskiego z Pilicy oraz wsparciu austriackiego Czarnego Krzyża i Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego.

Wojenna nekropolia leży w lesie na szlaku Frontu Wschodniego wielkiej wojny. Jest ułożona nieopodal cmentarza katolickiego i magistrali kolejowej. Przed wejściem umieszczono tablicę informującą w czterech językach o historii tego miejsca oraz sentencję: „Śmierć żołnierska jest święta i wszelki nakaz nienawiści maże. Nie ważne, czy na dziejów szali wrogiem, czy też przyjacielem byli, jako żołnierze wzorowi na wieczną pamięć sobie zasłużyli”.

**Panu płk. dypl. Piotrowi Trytkowi
i Jego Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia
oraz najszczerze kondolencje
z powodu śmierci

Mamy

składają szef wraz kadrą i pracownikami
Zarządu Planowania Użycia Sił Zbrojnych i Szkolenia
– P3/P7

Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

Odszedł Człowiek skromy, ale wielki,

Juliusz Kondraciuk.

Będzie żył w naszej pamięci.

Przyjaciele

**Panu ppłk. Piotrowi Welnickiemu
i Jego Rodzinie**

wyrazy szczerzego współczucia oraz najszczerze
kondolencje z powodu śmierci

Mamy

składają szef, żołnierze i pracownicy wojska
Centrum Szkolenia OPBMR w SZRP.

**Panu ppłk. Dariuszowi Michniewicz
i Jego Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, żołnierze i pracownicy
Wojskowej Komendy Transportu Katowice.

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o tragicznej śmierci

śp. ppłk. rez. mgr. Eugeniusza Bigda.

Cześć Jego pamięci!

Wyrazy najgłębszego współczucia i żalu

Rodzinie

składają szef, oficerowie i pracownicy wojska
Rejonowego Zarządu Infrastruktury w Krakowie.

Pani Czesławie Dec

wyrazy żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
z 5 Pułku Inżynieryjnego w Szczecinie.

Wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje

Panu płk. dr. Jarosławowi Kraszewskiemu,

dyrektorowi Departamentu Zwierzchnictwa
nad Siłami Zbrojnymi

Biura Bezpieczeństwa Narodowego,

oraz Jego Najbliższym

z powodu śmierci

Mamy

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
23 Śląskiego Pułku Artylerii.

Wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje

Panu gen. bryg. w st. spocz. Antoniemu Skibińskiemu

z powodu śmierci

Żony

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
23 Śląskiego Pułku Artylerii.

Panu mjr. Grzegorzowi Sobkowiczowi

wyrazy głębokiego współczucia
oraz słowa wsparcia i otuchy z powodu śmierci

Ojca

składa dowódca 31 Batalionu Radiotechnicznego
ppłk Sebastian Kowalcuk wraz z żołnierzami
i pracownikami.

Wyrazy głębokiego żalu i szczerzego współczucia
zastępcy dowódcy – szefowi sztabu 31 Batalionu

Radiotechnicznego

Panu mjr. Grzegorzowi Sobkowiczowi

z powodu śmierci

Ojca

składa dowódca 3 Wrocławskiej Brygady
Radiotechnicznej

gen. bryg. Wojciech Lewicki

wraz z żołnierzami i pracownikami

Dowództwa Brygady.

Naszej Koleżance
Magdalenie Czerwińskiej
i całej Rodzinie
 wyrazy współczucia
 oraz słowa wsparcia w trudnych chwilach po stracie
Taty
 składają koleżanki i koledzy
 z Departamentu Komunikacji Społecznej MON.

Panu ppłk. Krzysztofowi Leśniakowi
 wyrazy głębokiego współczucia
 i szczere kondolencje z powodu śmierci
Mamy
 składają żołnierze i pracownicy
 Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Kielcach.

Wyrazy głębokiego współczucia
 i szczere kondolencje
Panu st. chor. Jarosławowi Urbanikowi
 z powodu śmierci
Matki
 składają komendant, kadra zawodowa
 i pracownicy wojska
 Centrum Szkolenia Artylerii i Uzbrojenia w Toruniu.

Panu kpt. Ireneuszowi Malinowskiemu
 wyrazy głębokiego współczucia
 i szczere kondolencje z powodu śmierci
Matki
 składają komendant, kadra zawodowa
 i pracownicy wojska
 Centrum Szkolenia Artylerii i Uzbrojenia w Toruniu.

Panu mjr. rez. Jarosławowi Jettka
i Julicie Jettka
 wyrazy szczerego i głębokiego współczucia
 z powodu śmierci
Matki i Teściowej
 składają dowódca, kadra i pracownicy wojska
 2 Rejonu Wsparcia Teleinformatycznego
 Sił Powietrznych.

Panu ppłk. Arkadiuszowi Kręglowi
 wyrazy współczucia i szczere kondolencje
 z powodu śmierci
Ojca
 składają dowódca, kadra oraz pracownicy wojska
 Centrum Operacji Lądowych – Dowództwa
 Komponentu Lądowego w Krakowie.

St. chor. sztab. Pawłowi Pszczółce
 wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu
 z powodu śmierci
Ojca
 składa szef Oddziału Zabezpieczenia
 Żandarmerii Wojskowej.

St. chor. sztab. Pawłowi Pszczółce
 wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu
 z powodu śmierci
Ojca
 składają koledzy i koleżanki z Oddziału
 Zabezpieczenia Żandarmerii Wojskowej.

Z głębokim smutkiem i żalem
 zawiadamiamy, że po długiej chorobie odszedł od nas
Pan Juliusz Kondraciuk,
 pracownik Departamentu Ochrony Informacji
 Niejawnych Ministerstwa Obrony Narodowej.
 Wyrazy głębokiego współczucia
Rodzinie
 składają dyrektor, żołnierze i pracownicy
 Departamentu Ochrony Informacji Niejawnych.

Panu st. chor. sztab. Bogdanowi Arendaczowi
i Pani Joannie Arendacz
 wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci
Matki
 składają kierownictwo, kadra zawodowa oraz
 pracownicy wojska
 Oddziału Żandarmerii Wojskowej w Szczecinie
 i Wydziału Żandarmerii Wojskowej w Olesznie.

Panu kpt. Piotrowi Dominowskiemu
wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Brata

składają komendant, żołnierze oraz pracownicy
Komendy Portu Wojennego Gdynia.

Panu Zbigniewowi Brzozowskiemu
oraz Jego Najbliższym
wyrazy głębokiego współczucia oraz szczerę
kondolencje

z powodu śmierci

Mamy

składają żołnierze i pracownicy wojska
Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

Wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia

Panu st. chor. sztab. Krzysztofowi Chojak

z powodu śmierci

Ojca

składają komendant bazy, żołnierze i pracownicy
wojska 2 Regionalnej Bazy Logistycznej w Warszawie.

„Śpij kolego w ciemnym grobie,
niech się Polska przyśni tobie”.

Z wielkim smutkiem i ogromnym żalem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci naszego kolegi
– towarzysza broni

por. Mirosława Golonki

żołnierza 2 Dywizjonu Przeciwlotniczego
w Koszalinie.

Wyrazy głębokiego współczucia
oraz słowa wsparcia w trudnych chwilach

Rodzinie i Najbliższym

składają koleżanki i koledzy
z Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych
we Wrocławiu „Promocja 2004”.

Panu mjr. rez. Waldemarowi Klockowskiemu

wyrazy głębokiego współczucia
i szczerę kondolencje z powodu śmierci

Żony

składa dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
5 Lubuskiego Pułku Artylerii w Sulechowie.

Panu płk. Przemysławowi Farbotko,
attaché obrony, wojskowemu, morskemu i lotniczemu
przy Ambasadzie RP w Hanoi,

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają kierownictwo, pracownicy i żołnierze
Departamentu Wojskowych Spraw Zagranicznych
MON oraz wojskowy korpus dyplomatyczny
akredytowany przy przedstawicielstwach RP
poza granicami kraju.

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci

płk. Krzysztofa Dębka.

Rodzinie i Bliskim

wyrazy szczerego współczucia
składają szef, żołnierze i pracownicy
Inspektoratu Uzbrojenia.

Z głębokim żalem pożegnaliśmy
kmdr por. w st. spocz. Andrzeja Kreft,
pełniącego w latach 1978–1997 służbę
w Komendzie Portu Wojennego w Gdyni.

Cześć Jego pamięci!

Rodzinie Zmarłego

wyrazy szczerego współczucia składają
komendant, żołnierze oraz pracownicy wojska
Komendy Portu Wojennego Gdynia.

Z głębokim żalem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci
prof. dr. hab. Tadeusza Mieczkowskiego ps. „Bończa”,
nauczyciela akademickiego, działacza kultury
fizycznej, żołnierza Armii Krajowej i ojca chrzestnego
Sztandaru 12 Brygady Zmechanizowanej.

Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
12 Brygady Zmechanizowanej
im. gen. Józefa Hallera w Szczecinie.

**Panu ppłk. dr. inż. Zdzisławowi Malinowskiemu
oraz Jego Najbliższym**

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Brata

składają dziekan, żołnierze i pracownicy
Wydziału Zarządzania i Dowodzenia Akademii Obrony
Narodowej w Warszawie.

**Panu majorowi Jackowi Szparadze
oraz Jego Najbliższym**

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Mamy

składa szef Zarządu Zasobów Osobowych – J1
oraz koleżanki i koledzy z Oddziału Organizacyjnego
Dowództwa Generalnego RSZ.

Panu płk. dypl. Wiesławowi Podleckiemu,
dowódcy 18 Pułku Rozpoznawczego,
wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Brata

składają komendant, żołnierze i pracownicy wojska
25 Wojskowego Oddziału Gospodarczego
w Białymstoku.

Panu płk. rez. dr. n. med. Grzegorzowi Gardela

szczerze wyrazy żalu i współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają komendant, kadra zawodowa i pracownicy
5 Wojskowego Szpitala Klinicznego
z Polikliniką w Krakowie.

Pani mgr Elżbiecie Szczerbickiej

szczerze wyrazy żalu i współczucia z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, kadra zawodowa i pracownicy
5 Wojskowego Szpitala Klinicznego
z Polikliniką w Krakowie.

Pani lek. med. Grażynie Kowalskiej

szczerze wyrazy żalu i współczucia z powodu śmierci

Matki

składają komendant, kadra zawodowa i pracownicy
5 Wojskowego Szpitala Klinicznego
z Polikliniką w Krakowie.

Serdeczne wyrazy współczucia

Rodzinie Zmarłego

płk. w st. spocz. dr. inż. Mieczysława Stukonisa,
wieloletniego pracownika Instytutu Technicznego
Wojsk Lotniczych,

składają dyrektor i pracownicy
Instytutu Technicznego Wojsk Lotniczych.

Z głębokim żalem i bólem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

mjr. rez. Franciszka Mokwa,
byłego żołnierza Wojskowej Ochrony
Przeciwpowietrznej.

Wyrazy najgłębszego żalu i szczerego współczucia
całej Rodzinie

składają szef, żołnierze, strażacy oraz pracownicy
Wojskowej Ochrony Przeciwpożarowej.



Pamiętamy

st. sierż. sztab. Andrzej Malinowski
3 lutego 1997 r., UNIFIL Liban

szer. Robert Jankowski
4 lutego 1992 r., UNDOF Syria

kpr. Piotr Nita
7 lutego 2007 r., PKW Irak

st. chor. sztab. Andrzej Rozmiarek
10 lutego 2009 r., PKW Afganistan

sierż. Grzegorz Szukielojć
19 lutego 2008 r., UNDOF Syria

kpr. Roman Góralczyk
25 lutego 2005 r., PKW Irak

st. kpr. Szymon Słowik
26 lutego 2008 r., PKW Afganistan

kpr. Hubert Kowalewski
26 lutego 2008 r., PKW Afganistan

Panu mjr. Dariuszowi Gnasiowi
 wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
 z powodu śmierci
Ojca
 składają dowódca, żołnierze i pracownicy
 Dowództwa Garnizonu Warszawa.

Panu płk. Arkadiuszowi Obarowskiemu
 wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci
Mamy
 składają żołnierze i pracownicy
 Departamentu Polityki Bezpieczeństwa
 Międzynarodowego MON.

Wyrazy współczucia i szczerę kondolencje
Pani Katarzynie Sapko
 z powodu śmierci
Syna
 składają komendant, żołnierze i pracownicy
 Komendy Portu Wojennego Gdynia.

Panu ppłk. Piotrowi Haręślakowi
 wyrazy głębokiego współczucia
 i szczerę kondolencje
 z powodu śmierci
Mamy
 składają współpracownicy z Zakładu Taktyki AON.

Panu ppłk. Maciejowi Zaborowskiemu
 wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci
Taty
 składają żołnierze i pracownicy
 Departamentu Polityki Bezpieczeństwa
 Międzynarodowego.

Panu bryg. Leszkowi Knysz
oraz Jego Rodzinie
 z powodu śmierci
Ojca
 składają żołnierze, strażacy oraz pracownicy
 Wojskowej Ochrony Przeciwpowarowej.

Z żalem informujemy,
 że 5 stycznia 2016 roku zmarł
płk w st. spocz. dr Józef Skrzypiec,
 wieloletni prezes Wydawnictwa Bellona SA.
 Odszedł zasłużony wydawca, absolwent Wydziału
 Historii Uniwersytetu Warszawskiego, doktor
 socjologii, wieloletni oficer Wojska Polskiego
 związany z jego pionem kulturalno-oświatowym, autor
 kilkudziesięciu publikacji z dziedziny socjologii oraz
 kultury i zarządzania. Z jego nazwiskiem na zawsze
 już będzie się wiązać pamięć o człowieku, który
 przeprowadził Wydawnictwo przez trudny okres
 przekształceń i pozostawił je jako jedną z czołowych
 polskich oficyn wydawniczych. Dla załogi
 przedsiębiorstwa był człowiekiem, którego wiedza
 i doświadczenie pomogły przezwyciężyć liczne trudne
 sytuacje, jakie stawały przed Belloną w ciągu ostatnich
 25 lat. Kawaler Orderu Odrodzenia Polski, Zasłużony
 Działacz Kultury.

Żegnamy naszego przełożonego i kolegę.
Rodzinie
 składamy wyrazy głębokiego współczucia.
 Kierownictwo i pracownicy
 Wydawnictwa Bellona SA

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość
 o śmierci
płk. w st. spocz. dr. Józefa Skrzypca,
 prezesa Wydawnictwa Bellona SA.
 Pracownicy Wojskowego Instytutu Wydawniczego

Pani Monice Wrzeńskiej
 wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci
Ojca
 składają dyrektor oraz żołnierze i pracownicy
 Departamentu Budżetowego MON.

Panu płk. Krzysztofowi Smyczowi
oraz Jego Najbliższym
 wyrazy głębokiego współczucia
 z powodu śmierci
Matki
 składają kierownictwo, kadra i pracownicy
 Departamentu Kadr MON.

Nekrologi przyjmujemy tylko w formie elektronicznej. Treść kondolencji należy przysyłać pod adresem: polska-zbrojna@zbrojni.pl
 z nagłówkiem wiadomości: „Nekrologi”. Prosimy o telefoniczne potwierdzenie zamieszczenia kondolencji: 261 845 213,
 261 845 230, 261 840 227

Ostatni król

Luźna adaptacja Seneki – opowieść o ostatecznych decyzjach, podejmowanych w obliczu ogromnego dramatu historii. Dopóki żył Hektor i porywczy Achilles, Troja, miasto króla Priama, było bezpieczne. Ale kiedy zabito Hektora i zginęli najlepsi wojownicy, miasto zostało zdobyte podstępem w dziesiątym roku wojny. Artemida poparła Trojańczyków, prosząc, by Achajowie wrócili do swej ojczyzny. Niestety, zostali, ponieważ żył jeszcze jeden, Astyanaks, syn Hektora, dziecko...

9 lutego 2016 roku, godz. 22.35

TVP
HISTORIA

Jakub Bojko. Początki PSL-u

Opowieść o powstaniu
i ewolucji polskiego ruchu
ludowego

Premiera w TVP Historia! Druga połowa XIX wieku przyniosła polskim chłopom uwłaszczenie. Stworzyło to nową sytuację na ziemiach polskich, podzielonych między zaborców. Opowieść o polskim ruchu ludowym najlepiej pokazać na losach konkretnej postaci, współtwórcy pierwszej organizacji chłopskiej Jakuba Bojki. Obdarzony charyzmą, uzdolniony trybun ludowy porywał swoją retoryką wiejskie tłumy. Choć awansował w polityce, nigdy nie opuścił rodzinnego Gręboszowa. Był wójtem w swojej wsi przez blisko 25 lat. Troszczył się o rozwój szkolnictwa, założył kółko rolnicze, zwalczał pijaństwo, dbał o tradycje patriotyczne.

20 lutego 2016 roku, godz. 19.45



Przesłuchanie

Film legenda. Pierwsza połowa lat pięćdziesiątych XX wieku. Młoda piosenkarka Antonina Dziwiś jeździ po kraju z zespołem i występuje przed robotniczo-chłopską publicznością. Podczas jednego z koncertów dwóch mężczyzn wmusza w nią al-

kohol. Kobieta budzi się w więzieniu. Po przesłuchaniu odmawia podpisania protokołu. Jej sprawę prowadzi por. Morawski. Okrutne tortury fizyczne i psychiczne sprawiają, że dziewczyna jest bliska załamania, ale się nie poddaje...

23 lutego 2016 roku, godz. 22.30

TVP
HISTORIA

Dreszcze

Premiera w TVP Historia! Rok 1955. 13-letni Tomek wyjeżdża na obóz harcerski. Ponieważ nie bierze udziału w pościgu za wyrostkiem, który wybił kamieniem szybę, co uznano za prowokację polityczną, zostaje wpisany na czarną listę. Wraz z kolegami „deprawuje”

ideowego Dominika. Jednocześnie coraz bardziej ulega wpływom drużyny ślepo posłusznej temu, co każe „góra”. Gdy docierają wiadomości o wydarzeniach w Poznaniu, Dominik, po przeczytaniu informacji o zwalnianiu więźniów politycznych, popełnia samobójstwo. Wstrząśnięty tym Tomek przeprowadza samokrytykę i bierze winę na siebie...

16 lutego 2016 roku, godz. 22.35

TVP
HISTORIA

80 milionów

Dolny Śląsk, jesień 1981 roku. Tuż przed ogłoszeniem stanu wojennego młodzi działacze Solidarności organizują brawurową akcję wypróbowania z wrocławskiego banku

80 mln zł związkowych pieniędzy. Funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa podążają za nimi krok w krok. Rozpoczyna się pasjonująca rozgrywka, w którą zostają zaangażowani duchowni i... cinkciarze. Każda ze stron ma asy w rękawie...

24 lutego 2016 roku, godz. 22.30

Przekaż 1% podatku

**W pamięci kolejnych
Twój dar
nic nie kosztuje
– a mi życie ratuje.**

Szanowni Państwo!

Serdecznie dziękuję wszystkim Darczyńcom, którzy przekazali mi odpis 1% z podatku za rok 2014. Przekazane środki finansowe umożliwiły mi zakup leku i mogłem skutecznie walczyć przez kolejny rok z chorobą nowotworową. Kontynuuję przyjmowanie chemii, której nie refunduje NFZ, tym samym ponoszę pełne koszty zakupu leku. Koszt kuracji miesięcznej to 4 tys. zł.

Ponieważ dalsze leczenie antynowotworowe wymaga znacznych nakładów finansowych, uprzejmie proszę:

1) o przekazanie 1% podatku za rok 2015 na rzecz Fundacji „Wygrajmy Zdrowie” im. prof. Grzegorza Madeja w Warszawie, wpisując w PIT:

nr KRS: 0000242845

cel szczegółowy 1%:

na leczenie Bogdana Niewitowskiego;

2) bądź dokonanie nawet najdrobniejszej wpłaty (darowizny) na rzecz

Fundacji „Wygrajmy Zdrowie”
ul. Piękna 28/34 lok. 53
00-547 Warszawa

nr subkonta:

40 1240 6410 1111 0010 4995 0536
z dopiskiem – na leczenie onkologiczne
Bogdana Niewitowskiego.

Pozdrawiam i z góry serdecznie dziękuję
za wsparcie.

Z wyrazami szacunku
Bogdan Niewitowski
pułkownik rezerwy WP



KSIĄŻKA

Król przestworzy

**Biografia
asa polskiego
lotnictwa.**

Był jednym z największych polskich asów myśliwskich, a także naszym najsukcesowniejszym pilotem II wojny, który zanotował największą liczbę zestrzeleń maszyn wroga. Gen. pilot Stanisław Skalski doczekał się kolejnej biografii, wydanej z okazji przypadającej w zeszłym roku 100. rocznicy swoich urodzin. Tematu podjęli się Grzegorz Sojda i Grzegorz Śliżewski, dwaj badacze zajmujący się historią naszego lotnictwa i autorzy takich pozycji, jak „Cyrk Skalskiego” czy „Ci cholerni Polacy! Polskie Siły Powietrzne w Bitwie o Anglię”.

Historycy starali się rzetelnie przedstawić losy słynnego pilota, nie skupiając się wyłącznie na okresie II wojny. Opowieść rozpoczyna się w czasach młodości Skalskiego na Kresach. Kolejne etapy to studia w dęblińskiej Szkole Podchorążych Lotnictwa i walki w kampanii wrześniowej. Jednak najsłynniejszy był czas II wojny, kiedy to w trakcie walk powietrznych Skalski zestrzelił co najmniej 18 maszyn wroga.

Autorzy nie kończą jednak opowieści na dokonaniach wojennych bohatera. Prześledzimy też jego mniej znane losy po powrocie do Polski, kiedy to został oskarżony o zdradę i skazany przez władze komunistyczne na karę śmierci, zamienioną na dożywocie. Zrehabilitowano go w 1956 roku. Potem nastąpił zwrot w życiu pilota. Dowiemy się, że działał w kombatanckim Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, zaangażował się w Zjednoczenie Patriotyczne „Grunwald”, zrzeszające działaczy narodowych akceptujących rzeczywistość PRL-u, a ostatnie lata życia poświęcił działalności politycznej, m.in. w Samoobronie.

Książka ma charakter popularno-naukowy i, jak podkreślają sami autorzy, nie pretenduje do miana monografii naukowej. Mimo to historycy sięgnęli do bogatego materiału archiwalnego i wzbogacili narrację o liczne wspomnienia bohatera i osób z nim związanych. Niewątpliwą zaletą publikacji jest też kilkadziesiąt ilustrujących ją unikatowych zdjęć Skalskiego.

Do wad pozycji można zaliczyć brak przypisów, pozwalających czytelnikowi odnaleźć źródło cytatu czy informacji. Mimo to jest to solidna biografia, którą można polecić każdemu miłośnikowi historii i dziejów lotnictwa.

Anna Dąbrowska

Grzegorz Sojda, Grzegorz Śliżewski
„Generał pilot Stanisław Skalski. Portret
ze światłocieniem”, Alma-Press, 2015

KSIĄŻKA



Powrót Wielkiego Niedźwiedzia

Pierestrojka i zmiany ustrojowe w ZSRR doprowadziły do jego upadku i puczu u szczytów władzy.

Najnowsza książka Serhiia Plokhy'ego, ukraińskiego profesora wykładającego na Harvardzie, to dogłębna analiza wydarzeń w Rosji na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku – przede wszystkim przemian politycznych i jej skutków. Jak wskazuje autor, obecna sytuacja na Ukrainie ma bowiem swój początek w wydarzeniach opisywanych w książce. W tamtym czasie w państwie sowieckim ścierały się dwie

frakcje polityczne. Z jednej strony partyjni liberałowie – z Michaiłem Gorbaczowem i Borysem Jelcynem, którzy próbowali otworzyć Rosję na świat, licząc na pomoc państw Europy Zachodniej i USA. Z drugiej strony tzw. partyjni twardogłowi liderzy KPZR – z Giennadijem Janajewem, Władimirem Kriuczkowem i Olegiem Baklanowem, którzy pragnęli zachować stan zimnej wojny i uzyskać pełnię kontroli armii we władzach

państwa. To chyba pierwsza książka, która tak dokładnie, a zarazem niezwykle interesująco przedstawia szczegóły tzw. puczu moskiewskiego z 1991 roku. Obowiązkowa lektura dla każdego miłośnika historii Rosji i wnikliwego obserwatora współczesnych wydarzeń na wschodniej Ukrainie. ■

Jakub Nawrocki

Serhii Plokhy, „Ostatnie imperium. Historia upadku Związku Sowieckiego”, Znak, 2015

KSIĄŻKA

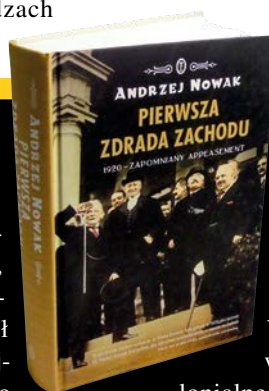
Cios w plecy

**David Lloyd George
a sprawa polska
po I wojnie światowej**

Termin „appeasement” kojarzy się głównie z polityką ustępstw Brytyjczyków i Francuzów wobec Hitlera. Andrzej Nowak dowodzi, że taką politykę Brytyjczycy stosowali wobec bolszewickiej Rosji kosztem Polski już po I wojnie światowej. Bez wahania zaprosili rząd rosyjski do rokowań, by wspólnie ustalić nowy porządek w Europie. Było to w momencie, kiedy Armia Czerwona maszerowała na Warszawę. Brytyjczycy w nocy dyplomatycznej zaproponowali

nowali Moskwie zajęcie Galicji Wschodniej, która nigdy do Rosji nie należała. Jednocześnie stanowczo zalecali Polsce, by przyjęła żądania Moskwy. Ale w Polsce był ktoś, kto miał odwagę najsilniejszym ówczesnego świata powiedzieć głośne „nie”: Józef Piłsudski.

Prof. Andrzej Nowak opisuje manipulacje ówczesnego brytyjskiego premiera Davida Lloyd George'a zmierzające do ograniczenia terytorium odradzającej się Polski do granic Królestwa Polskiego i przekazania reszty ziem polskich bolszewickiej Rosji. Premiera brytyjskiego wspierali najbliżsi doradcy Phillip Kerr i Ludwik Berstein-Niemirowski, czyli Lewis Namier, autor negatywnych, a nawet obraźliwych notatek



o naszym kraju. Nie wiadomo, czy się śmiać, czy płakać, kiedy się czyta oskarżenia brytyjskiego premiera: Wielka Brytania, największe imperium ko-

lonialne, wytyka imperialistyczne zapędy Polsce, która chce jedynie zwrotu swoich ziem, zabranych przez Rosję w rozbiorach.

Kontredans brytyjskiego premiera przerwały Bitwa Warszawska, która zatrzymała bolszewików i wygasła pochodnię światowej rewolucji, oraz pokój brzeski, zupełnie niezgodny z planami Brytyjczyków. ■

Jacek Potocki

Andrzej Nowak, „Pierwsza zdrada Zachodu: 1920 – zapomniany appeasement”, Wydawnictwo Literackie, 2015



ANNA DĄBROWSKA

GRA

Desant na planszy

Zostań spadochroniarzem Sosabowskiego.

Gra „Sosab” to propozycja dla miłośników historycznych planszowych gier edukacyjnych. Przybliża ona dzieje **1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej** oraz sylwetkę jej dowódcy, gen. Stanisława Sosabowskiego. O profesjonalnym opracowaniu planszówki świadczy duet jej autorów: Karol Madaj i Tomasz Ginter są znani z historycznych gier wydawanych przez IPN, m.in. o Dywizjonie 303 czy 111 Eskadrze Myśliwskiej.

Zadaniem uczestników rozgrywki jest zbieranie kart opowiadających o ważnych momentach z dziejów

gen. Sosabowskiego i 1 SBS. Gracze wcielają się w spadochroniarzy, ćwiczą w słynnym „małym gaju” i biorą udział w desancie pod Arnhem podczas operacji „Market Garden”. Uczestnicy doskonalą się w czterech głównych cnotach: roztropności, sprawiedliwości, umiarkowaniu oraz męstwie, czyli zbierają punkty na czterech torach. Wygrywa ten z nich, który ma najlepszy wynik na swoim najgorszym torze. To bardzo ciekawa reguła, wymuszająca dbanie o równomierny rozwój i gromadzenie punktów. Dodatkowe bonusy daje za-

pamiętywanie kart wydarzeń. Do gry może zasiąść od dwóch do czterech osób i choć „Sosab” jest przeznaczony dla dzieci od ósmego roku życia, bawić się mogą całe rodziny. Nie jest to natomiast propozycja dla miłośników agresywnej rozgrywki, ponieważ w grze mało jest interakcji. Co najwyżej można popsuć plany przeciwnika, zabierając mu upatrzone karty. Gra trwa 30–40 minut, a ubarwiają ją archiwalne ilustracje i mapa okolic Driel, gdzie lądowali Polacy. Zaletą planszówki jest też wydanie jej w formie „print and play”. Jest ona dostępna na stronie Fundacji im. Jadwigi Chylińskiej, skąd można ją za darmo pobrać i wydrukować. ■

Anna Dąbrowska

Karol Madaj, Tomasz Ginter, „Sosab”, Fundacja im. Jadwigi Chylińskiej, 2015

WYSTAWA

Lubuskie pamiątki

Nieśmiertelniki, guziki, monety, rzeczy osobiste, części wojskowego wyposażenia z czasów obu wojen światowych można oglądać od 20 stycznia w Lubu-

skim Muzeum Wojskowym w Zielonej Górze w siedzibie w Drzonowie na wystawie zatytułowanej „Historia ziemi wydarta”. Kolekcja powstała przez kilka lat. Ekspozyty zostały znalezione podczas różnego rodzaju wykopaliśk czy prac ziemnych prowadzonych w regionie. Wiele z nich przekazali również działacze Lubuskiej

Grupy Eksploracyjnej Nadodrza, którzy prowadzili poszukiwania m.in. na terenie niemieckiego obozu jenieckiego w okolicach Krosna Odrzańskiego. ■





POD NASZYM PATRONATEM

Zakaz odwrotu

Żołnierze batalionów karnych Armii Czerwonej opowiadają o swojej niewdzięcznej roli.

Każda wojna pociąga za sobą cierpienia. Nieludzkiego traktowania można zaznać nie tylko ze strony nieprzyjaciela. Bolesnie przekonali się o tym „sztrafnicy”, żołnierze oddziałów karnych, którzy na podstawie rozkazu numer 227 wydanego 22 lipca 1942 roku przez Józefa Stalina mieli ponieść najsurowszą z kar za próbę ucieczki z frontu. Wydanie rozkazu było podyktowane niezadowolaniem wodza z uległej postawy jego żołnierzy, bowiem w poprzednim roku przeszło 3 mln czerwonoarmistów oddało się w ręce wroga. Oficjalnie służba w batalionie karnym miała być szansą na rehabilitację za swoje czyny. W praktyce oznaczała niemal pewną śmierć lub okaleczenie w walce na pierwszej linii albo rozstrzelanie przez towarzyszy z oddziałów zaporowych.

Naturalnie część z nich wydostała się z tego piekła, dzięki czemu dziś możemy przeczytać wspomnienia 18 żołnierzy batalionów karnych, spisane przez Artiom Drabkina. „Ani kroku do tyłu” to kolejna książka rosyjskiego historyka, dzięki której poznajemy relacje bezpośrednich uczestników opisywanych wydarzeń. Jej bohaterowie opowiadają o swojej służbie, życiu po wojnie oraz przestępstwach, za które trafili do jednostki karnej. Czytelnik znajdzie tu opisy walk i śmierci, ale też pozna odczucia samych żołnierzy. Co ważne, to nie jest typowy opis działań wojennych. W konsekwencji tę książkę można polecić nie tylko pasjonatom historii. Piotr Zarzycki ■

Artiom Drabkin, „Ani kroku do tyłu. Wspomnienia żołnierzy walczących w batalionach karnych”, Oskar, 2015

POD NASZYM PATRONATEM

Tygrysy z czaszką

O przybliżeniu historii kompanii ciężkich czołgów wchodzącej w skład 3 Dywizji Pancerna SS „Totenkopf” postarał się Wolfgang Schneider. „Pancerny Taran” opowiada dzieje załóg Panzerkampfwagen VI Tiger, a więc maszyn, które długo nie miały sobie równych w szeregach wrogów Rzeszy. Autor od pierwszych stron przechodzi do akcji – opisuje wydarzenia z frontu wschodniego, nieco zapominając o wprowadzeniu do tematu, który jednak nie dla wszystkich jest oczywistością. Z dru-



giej strony, mając na uwadze także wysoki poziom szczegółowości opracowania, można odnieść wrażenie, że książka właśnie tak miała być skonstruowana i adresowana jest głównie do znawców tematu. Ci z pewnością będą mogli pogłębić swoją wiedzę, gdyż w niektórych fragmentach autor podaje nawet dokładną godzinę działań. Czytelnik może też poznać codzienne życie zwykłych żołnierzy.

Autor, będący byłym oficerem Bundeswehry, a obecnie historykiem broni pancerniej, używa dość przystępnego języka, choć nie brakuje tu także fachowej terminologii. ■

Piotr Zarzycki

Wolfgang Schneider, „Pancerny Taran. Historia kompanii ciężkich czołgów z Dywizji SS Totenkopf”, Oskar, 2015

POLSKA
ZBROJNA

140
STRON
WNIKLIWEJ
OBSER-
WACJI
ŚWIATA
ARMII

MAGAZYN
PUBLICYSTYCZNY

www.polska-zbrojna.pl

wiww

polskaZbrojna

ZAMÓW
PRENUMERATĘ

e-mail: prenumerata@zbrojni.pl

online: www.polska-zbrojna.pl

telefonicznie:
+48 261 840 400

KOSZTY WYSYŁKI
GRATIS

KSIĄŻKA

Pancerny bój

O Januszu Przymanowskim ponoć się mówi, że wymyślił połowę szlaku bojowego ludowego Wojska Polskiego. W świadomości zbiorowej z pewnością na zawsze zostanie przede wszystkim autorem przygód załogi „Rudego”, które do dziś, bez względu na zmiany polityczne w kraju, gromadzą przed telewizorami kolejne pokolenia. Wiele osób również w „Studziankach” dostrzega wątki, które znajdują odzwierciedlenie w losach czterech pancernych (wokół wydarzeń, które miały miejsce w okolicy tytułowej małej wioski, rozgrywa się akcja trzech odcinków serialu).

„Studzianki” to reportaż historyczny Przymanowskiego, jedna z około

50 książek, które napisał, a o których mało kto już dziś pamięta. Jest szczegółową, barwnie opowiedzianą rekonstrukcją bitwy, którą w sierpniu 1944 roku stoczyła 1 Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte i 8 Gwardyjska Armia z Dywizją Pancerno-Spadochronową „Hermann Göring”. W jej trakcie Studzianki czternaście razy przechodziły z rąk do rąk. Ostatecznie 16 sierpnia Niemcy zostali pokonani.

Sam Przymanowski w posłowie zaznacza, że nie ma w „Studziankach” ani jednego zmyślonego nazwiska, ani jednego faktu, który nie miałby potwierdzenia w dokumentach czy relacjach uczestników bitwy. Dziś, po kolejnym wznowieniu książki, pojawia

się co do tego wiele wątpliwości. W internecie natknęłam się nawet na jednym z forów historycznych na opinię, że zajmowanie się bitwą pod Studziankami jest już „niemodne”. Niezależnie jednak od mody, i polityki, nie można odmówić Przymanowskiemu talentu pisarskiego. Ale przede wszystkim nie można odmówić zwykłym żołnierzom, niezależnie, czy wylądowali w armii na Wschodzie, czy na Zachodzie, chęci do walki za ojczyznę. Przypomina o tym chociażby lubelska wystawa Instytutu Pamięci Narodowej poświęcona „tym, co nie zdążyli do Andersa”. ■

Joanna
Rochowicz

Janusz
Przymanowski,
„Studzianki”, Cztery
Strony, 2015



POD NASZYM PATRONATEM

Nie do złamania

W pamięci kolejnych pokoleń mieli przetrwać jako zwykli bandyci.

Żołnierze wyklęci, niezłomni bohaterowie antykomunistycznego podziemia, przez lata w PRL-u byli nazywani przestępcami, a formacje, w których służyli, bandami faszystów. Tak też byli traktowani – internowanie i pokazowe procesy, zakończone najczęściej karą śmierci. Wielu zostało zamęczonych w więzieniach lub poległo w walce. W pamięci kolejnych pokoleń mieli przetrwać jako zwykli bandyci. W wolnej Polsce doczekali się swojego miejsca w historii, podkreślonego ustanowieniem dnia pamięci. Ostatnie la-

ta to także coraz liczniejsze publikacje opowiadające o ich losach.

Marek A. Koprowski, historyk specjalizujący się w tematyce wschodniej i badaniu losów Polaków na Wschodzie, po raz kolejny wysłuchał żołnierzy, którzy nie złożyli broni wraz z zakończeniem II wojny światowej, i spisał ich wspomnienia. „Złapali go i dostał czapę” to już trzeci tom dramatycznych wspomnień, wydanych w serii „Żołnierze Wyklęci”. Tym razem swoją historię opowiadają: Marian Sobczyk, Zbigniew Matysiak, Wiesław Jeżewski, Jerzy

Krusenstern. Maksymilian Mieczysław Jarosz, Bolesław Ogrodniczuk, Roman Domański i Stanisław Maślanka.

Czytelnik znajdzie tu szczegółowe opowieści o życiu pod ciągłą presją, nieludzkich torturach i trudnych wyborach, ale też o odwadze i poświęceniu. Obrazu dopełniają fotografie i w niektórych momentach skromna narracja autora. „Żołnierze Wyklęci” to seria godna polecenia, szczególnie młodzieży, która coraz chętniej kształtuje w sobie ducha patriotyzmu. Tym bardziej że sami bohaterowie zebranych w niej relacji również angażują się w pielęgnowanie pamięci o minionych czasach. ■

Piotr Zarzycki

Marek A. Koprowski, „Żołnierze Wyklęci”, t. 3, „Złapali go i dostał czapę”, Wydawnictwo Replika, 2015

KSIĄŻKA

Z głową w chmurach

W pierwszej części wspomnień Jerzy Gotowała, generał broni Wojska Polskiego, profesor doktor habilitowany historii wojskowości, dowódca wojsk lotniczych i obrony powietrznej w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, opisuje swoją służbę od początków w 1962 roku aż do lat osiemdziesiątych. To sprawnie napisane wspomnienia, okraszone barwnymi opisami sztuki pilotażu i wojskowej codzienności. Gdzieś w ich tle rozgrywają się ważne dla całego świata wydarzenia: lądowanie na Księżycu czy kryzys kubański. Jednak dla autora całym światem jest to, co się dzieje w kabinie samolotu, za sterami. Jak sam przyznaje, w końcu jest pilo-

tem, a powszechnie wiadomo, że piloci to romantycy... I pasjonaci, którzy zawsze, bez względu na okoliczności, służą najlepiej jak potrafią. Książka z pewnością będzie ciekawa dla osób zainteresowanych polskim lotnictwem wojskowym. Zapewne też dopatrzą się w niej kilku nieścisłości. Szkoda też, że zdjęcia zamieszczone w publikacji nie zostały bardziej wyeksponowane.

Jerzy Gotowała we wstępie zapowiada już następną część swoich wspomnień „Podniebni łowcy”, wyraża jednak przy tym brak wiary w rynek wydawniczy i odbiorców, pisząc, że „literatura pamiętnikarska nie jest u nas zbyt popularna”. Postawiłabym tezę trochę inną. Pamiętników jest tak wiele, że czytelnik staje się wybredny. ■

Joanna Rochowicz

Jerzy Gotowała, „Niebo nad głową”, Bellona, 2015

WYSTAWA



Proszę państwa, gramy!

Dla dorosłych to powrót do dzieciństwa, a dla dzieci – po prostu wielka frajda.

Z polskim rynkiem gier komputerowych w ostatnich latach nieodmiennie kojarzy się przede wszystkim „Wiedźmin”, bez wątpienia nasz największy hit eksportowy. Ponieważ jednak nie samym wiedźminem świat stoi, warszawskie Muzeum Techniki i Przemysłu przygotowało dla zwiedzających nie lada gratkę – wystawę „Digital Dreamers”. Można na niej zoba-

czyć, jakie gry tworzone w Polsce od lat osiemdziesiątych, zapoznać się z polską prasą komputerową z tamtego okresu, a także obejrzeć filmy o historii polskiej branży gier. A co najważniejsze, na udostępnionych przez organizatorów komputerach zwiedzający mogą zagrać m.in. w „Robbo” lub „Wiedźmina”. Wystawa czynna będzie do 15 marca. ■



WYSTAWA

Żołnierze ludowego wojska

Wystawę „Polska armia Stalina”, zorganizowaną przez lubelski oddział Instytutu Pamięci Narodowej, można oglądać na Zamku Lubelskim. Obejmuje ona okres od początków II wojny światowej do lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Są na niej prezentowane m.in. plakaty, archiwalne zdjęcia i dokumenty obrazujące pierwsze lata funkcjonowania ludowego wojska. Wystawą tą organizatorzy chcą przybliżyć losy żołnierzy, którzy walczyli w tej formacji, nie pomijając oczywiście politycznego kontekstu jej powstania i funkcjonowania. „Powołana w 1943 roku przez Stalina formacja, niezależnie od krwi przelanej przez tysiące żołnierzy na froncie wschodnim, odegrała w historii przede wszystkim rolę polityczną: karty przetargowej w działaniach dyplomatycznych, narzędzia indoktrynacji i pacyfikacji społeczeństwa oraz części zorganizowanych przez komunistów struktur represji”, napisano na stronie organizatorów wystawy. Ekspozycja jest udostępniona dla zwiedzających do 21 lutego. ■



ANDRZEJ
FĄFARA

Jak żyć, panie Cicero?



Historia nauczycielką życia... Autor tych słów Marek Tulliusz Ciceron nie żyje od 2058 lat, a jednak jego liczne złote myśli wciąż krążą po świecie. Był pisarzem, mówcą, politykiem, adwokatem, a nawet kapłanem. Także żołnierzem – walczył jako oficer w krwawej wojnie Rzymu ze sprzymierzeńcami, która miała miejsce w latach 90–88 przed Chrystusem.

Jest oczywiste, że cytowana myśl Cicerona działa tylko wobec tych osób, które historię dobrze znają. Mamy więc proste wytłumaczenie zagubienia życiowego większości współczesnych. Także tych ze świecznika. Albo nie znają wystarczająco dobrze przeszłych dziejów, albo, nawet jeśli znają, nie zamierzają czerpać z tego nauk. Sami wiedzą lepiej, historia nie jest im do niczego potrzebna.

Powiedzmy jednak szczerze, że nawet ci pozytywnie nastawieni wcale nie mają łatwo. Sytuacja w pierwszym wieku przed Chrystusem wyglądała dużo prościej. Za czasów Cicerona nie było tyle historii do ogarnięcia. Mezopotamia, Egipt, Grecja, Rzym. I to był cały materiał poznawczy, bo o Chinach Rzymianie chyba nic konkretnego nie wiedzieli. A dziś? Trochę się na świecie wydarzyło przez te 2 tys. lat.

Cieężko więc dogłębnie opanować historię własnego kraju, a co dopiero powiedzieć – całego globu. Wyrażamy czasami pretensje, że świat mało wie o naszych sztandarowych wydarzeniach. Ale czy my mamy w tej kwestii czyste sumienie? Czy sami znamy tak dobrze historię innych państw?

Te pytania zadała ostatnio laureatka Nagrody im. Kazimierza Moczarskiego, kanadyjska historyczka Alexandra Richie. Wygrała konkurs książką o powstaniu warszawskim. Udało jej się przedstawić ów tragiczny zryw Polaków w 1944 roku w sposób na tyle oryginalny, że jury nie miało wątpliwości. Po otrzymaniu nagrody powiedziała: „Pytacie, jak to możliwe, że cudzoziemcy nie wiedzą nic o powstaniu warszawskim. Odpowiadam wtedy: a co wiesz o 73 dniach oblężenia Odessy albo o oblężeniu Sewastopola, gdzie po 80 dniach bombardowań stało dziesięć budynków?”

Ale wróćmy do Marka Tulliusza Cicerona. Ów światły Rzymianin rzucił 2 tys. lat temu myśl, lecz nie zostawił niestety szczegółowej instrukcji obsługi. Historia nauczycielką życia – łatwo się mówi. Tylko co żyjący w 2016 roku człowiek może wyciągnąć dla siebie z przebiegu bitwy pod Grunwaldem? Jakie nauki płyną dla współczesnych z przewrotu majowego? Co wynika z wojen w Iraku i Afganistanie?

Bądźmy szczerzy, każdy bierze z kart dziejów to, co chce. I na tym polega słabość wskazówki wielkiego Cicerona. W historii świata było tyle rozmaitych wydarzeń, że odnosząc się do nich, można uzasadnić wszelkie współczesne działania: legalne i nielegalne, sensowne i bezsensowne, prawne i bezprawne. Jak zatem żyć, szanowny panie Cicero?

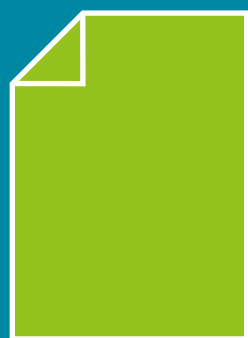


Wojskowy Instytut Wydawniczy, wydawca m.in. „Polski Zbrojny”, „Przeglądu Sił Zbrojnych”, „Kwartalnika Bellona” oraz portalu polska-zbrojna.pl, serdecznie zaprasza do współpracy marketingowej w wydaniach specjalnych.

REKLAMA I PROMOCJA NA ŁAMACH WYDAWNICTW SPECJALNYCH

Wydania specjalne:

- **MilMedEXPO 2016** (22–23.04.2016)
- **Kurier Weterana** (27–29.05.2016)
- **Prezentuj Broń – Balt Military EXPO** (20–22.06.2016)
- **Newport – Warszawa szczyt NATO** (8–9.07.2016)
- **Prezentuj Broń – MSPO** (6–9.09.2016)
- **Prezentuj Broń – Cyber Security 2016** (17–19.11.2016)



285 mm

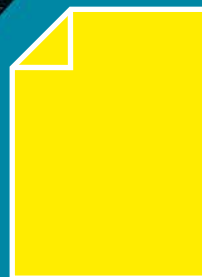
205 mm

REKLAMA

IV okładka	8000 PLN
II okładka	7000 PLN
III okładka	6000 PLN
wewnątrz	5000 PLN

ARTYKUŁ SPONSOROWANY

tekst + grafika	5000 PLN
tekst	5000 PLN



240 mm

165 mm

Upusty:

10% – współpraca w dwóch tytułach specjalnych

20% – współpraca w min. trzech tytułach specjalnych

* wszystkie ceny są w kwotach netto

Wydawnictwa specjalne WIW-u regularnie trafiają do Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i Kancelarii Prezydenta RP, przedstawicieli rządu, przedstawicielstw wojskowych w Polsce, departamentów Ministerstwa Obrony Narodowej, dowództw i instytucji wojskowych, dowódców, żołnierzy, pracowników i fanów wojska. Dodatkowo są dystrybuowane także podczas targów, konferencji, imprez oraz innych wydarzeń z udziałem i pod patronatem Wojskowego Instytutu Wydawniczego.

Zapraszamy do współpracy!!!

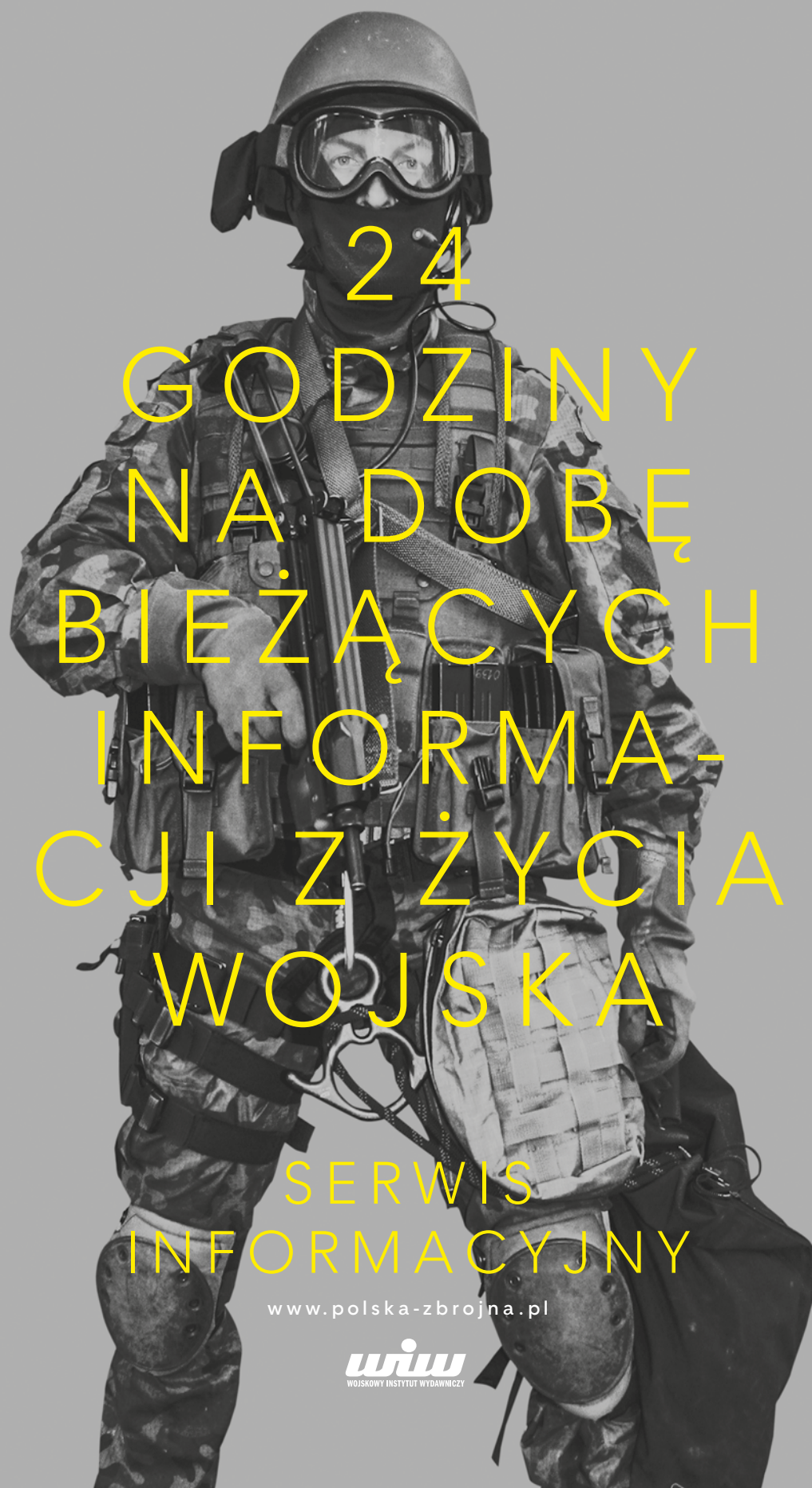
wiw
WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa, tel.: +48 261 845 365, e-mail: sekretariat@zbrojni.pl

Wydział Marketingu i Promocji

tel.: +48 261 845 180, e-mail: reklama@zbrojni.pl

POLSKA-ZBROJNA.PL



24
GODZINY
NA DOBĘ
BIEŻĄCYCH
INFORMA-
CJI Z ŻYCIA
WOJSKA

SERWIS
INFORMACYJNY

www.polska-zbrojna.pl

wiiw
WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY